



*Tylko*  
**W DUECIE**  
*Bis*

Magdalena Kozakowska

*Tylko*  
**W DUECIE**  
*Bis*



*Tylko*  
W DUECIE  
*Bis*

Magdalena Kozakowska

*Bis – powtórzenie lub wykonanie dodatkowego utworu przez artystę na życzenie publiczności.*

*Tę książkę dedykuję moim Czytelnikom –  
bez Waszego wsparcia i wiary  
historia Tamary i Damiana  
nigdy nie doczekałaby się kontynuacji.  
Dziękuję, że towarzyszyście mi  
w tej literackiej przygodzie,  
inspirując mnie i motywując.*



## PROLOG

Wstrząśnięty rozglądam się po pomieszczeniu, usiłując złapać oddech. Moje serce wali jak szalone, a wyrzut adrenaliny sprawia, że robi mi się ciemno przed oczami. Zaciskam na chwilę powieki, łudząc się, że gdy znowu je otworzę, to wszystko okaże się jedynie sennym koszmarem. Tak się jednak nie dzieje.

Z przerażeniem patrzę na bezwładne ciało i sporą plamę krwi rozlaną wokół głowy Borysa. Próbuję zebrać myśli, ale jawiący się przede mną obraz skutecznie mi to uniemożliwia. Biorę kilka głębokich wdechów z nadzieją, że spowolni to mój dziki puls i pozwoli wziąć się w garść. Z wahaniem robię krok naprzód i na trzęsących się nogach przykucam obok zwłok. Spoglądam na klatkę piersiową martwego mężczyzny i jak podejrzewałem, nie dostrzegam żadnego ruchu. Dla pewności przykładam jeszcze palce do jego tętnicy szyjnej i ku mojemu zaskoczeniu wyczuwam słabe tętno.

*On wciąż żyje...*

Nie wiem, czemu przeraża mnie to bardziej niż świadomość, że mógłby być martwy.

– Damian?! – dobiega mnie męski głos. W progu salonu staje Jan i szokowany patrzy na leżące na podłodze ciało.

– Coś ty zrobił? Czy on...?

Spoglądam w dół i przyglądam się znienawidzonemu przeze mnie mężczyźnie. Myślę o wszystkich krzywdach, jakie wyrządził. Przed oczami staje mi widok walczącej o życie pobitej Tamary. Ten zwyrodnialec musi ponieść karę. Zasłużył sobie na śmierć.

– Nie żyje – kłamię.

# ROZDZIAŁ 1

Look at me

You may think you see

Who I really am

But you'll never know me

Every day

It's as if I play a part

Now I see

If I wear a mask

I can fool the world

But I cannot fool my heart

**Christina Aguilera – Reflection**

## **Tamara**

– *Pan Damian Domański? – pyta policjant.*

– *Tak, to ja.*

– *Zostaje pan zatrzymany pod zarzutem zabójstwa Borysa Wójcika.*

*Moja twarz zastyga w szoku, podobnie jak sparaliżowane łękiem ciało. Nie jestem w stanie nawet mrugnąć. Ten zarzut jest tak absurdalny, że w pierwszym odruchu mam ochotę się roześmiać. To z całą pewnością musi być jakiś chory żart albo w najgorszym wypadku fatalna pomyłka. Oniemiała patrzę, jak mój ukochany szarpie się z policjantem, usiłującym zakuć go w kajdanki. Wędruję spojrzeniem pomiędzy mężczyznami. Nie umiem się zdobyć na żadną reakcję. Mam wrażenie, że oglądam tę scenę w zwolnionym tempie, a jedyny dźwięk, jaki jej towarzyszy, to dudnienie mojego galopującego serca.*

– *Tamaro... – Głos Damiana przebija się przez ten łomot. – Tamaro! Spójrz na mnie! – błaga. Jego krzyk wyrывa mnie z transu.*

*Akcja gwałtownie przyspiesza, podobnie jak mój płytki oddech. Czuję przyływ mdłości.*

*Z wahaniem unoszę wzrok i spoglądam w toń atramentowych oczu, które wyrażają tak wiele emocji. Wśród nich dominuje strach.*

– *Ja tego nie zrobiłem – zapewniam. – Nie zrobiłem! Cokolwiek się wydarzy, musisz w to wierzyć.*

*Wielokrotnie otwieram i zamykam usta, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Nie potrafię wykrztusić z siebie słowa. Powinnam zapewnić Damiana, że wiem, że tego nie zrobił. To oczywiste. Nie*

*on. Nie mógłby. Dlaczego więc wcale nie biorę tego za pewnik?*

*– Nie zrobiłem tego – powtarza ze łzami w oczach.*

*Przestaje się szamotać, jakby uzmysłowił sobie, że stawianie oporu nie ma najmniejszego sensu. A może to moja bierna postawa pozbawiła go woli walki?*

*Funkcjonariusz odprowadza Damiana do radiowozu, a ja w dalszym ciągu nie ruszam się z miejsca. Gdy docierają do celu, ukochany spogląda na mnie ostatni raz. Do końca życia zapamiętam to pełne rezygnacji i bólu spojrzenie, które posyła mi, zanim policjant popycha go na tylne siedzenie pojazdu.*

*Podskakuję na dźwięk zatraskiwanych drzwi. Dopiero to sprawia, że odzyskuję zdolność reakcji. Orientuję się, że po moich policzkach swobodnie spływają łzy.*

*– Neeee! – wrzeszczę, gdy samochód rusza. Chcę pobiec za nim, ale silne ręce obejmują mnie w pasie i zamykają w ciasnym uścisku.*

*– Tamaro, uspokój się – słyszę błagalny ton głosu Dominika. Jest zdyszany. Zapewne po zakończeniu rozmowy z bratem pędził tu, ile sił w nogach. – Wyciągnę go z tego, obiecuję.*

*Odwracam się przodem do Dominika i kładę głowę na jego klatce piersiowej. Wtulam się w nią i zanoszę płaczem, mocząc mu koszulkę. Mężczyzna głaska mnie pocieszającym gestem. Moje myśli, jak na replayu, w koło odtwarzają słowa Damiana: „Ja tego nie zrobiłem”. Niczego nie pragnę bardziej niż tego, żeby okazały się prawdziwe, ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie potrafię w nie uwierzyć.*

### ***Niecałe trzy lata później***

*– Gotowa? – słyszę za plecami znajomy głos, który sprawia, że wracam do terażniejszości. Zaciśkam powieki i z całych sił staram się odgonić atakujące mnie wspomnienia. Próbuję szybko otrzeć policzki, nim Marek zdąży zauważyć łzy, ale jest już za późno. – Płaczesz? – pyta zmartwiony, odwracając mnie twarzą do siebie. – Mam nadzieję, że są to wyłącznie łzy szczęścia. To twój wielki dzień i nie pozwolę, żebyś się smuciła.*

*Wycieram ostatnią słońą kroplę i posyłam przyjacielowi najszczerzy uśmiech, na jaki w tej chwili jestem w stanie się zdobyć.*

*Unoszę dłoń i przyglądam się pierścionkowi z dużym brylantem. Choć mam go na palcu od prawie miesiąca, ciągle nie mogę się z tym oswoić. Spoglądam w lustro i krytycznie oceniam swój wygląd. Wyglądam na biodrach koralową sukienkę, wycieram zebraną w kącikach ust szminkę i staram się przybrać neutralny wyraz twarzy.*

*Mogłam udawać, że ostatnie trzy lata pozwoliły mi pogodzić się z przeszłością, ale jej demony nie dawały mi zapomnieć. Chociaż nabrałam wprawdy w ukrywaniu uczuć, nie każdego byłam w stanie oszukać. Zwłaszcza siebie.*

*– Wszyscy goście już są, nie każmy im dłużej czekać – oznajmia Marek i podaje mi ramię, a ja chwytam go niczym koło ratunkowe.*

*Biorę głęboki wdech i pozwalam odprowadzić się na salę, w której trwa przyjęcie. Gdy tylko przekraczamy jej próg, przyjaciel całuje mnie w policzek i odchodzi w kierunku niewielkiej sceny.*

*Niemal natychmiast odnajduję spojrzeniem narzeczonego. Stoi po przeciwnej stronie sali i śmieje się z czegoś, co przed chwilą powiedziała do niego moja siostra. Wygląda bardzo przystojnie w granatowym garniturze podkreślającym jego szczupłą sylwetkę. Gdy zauważa, że mu się przyglądam, posyła mi szeroki uśmiech. Bez względu na to, jak bardzo jestem zdenerwowana, jego obecność zawsze napędza moje serce spokojem. Mój ukochany szepcze coś do ucha Amelii, po czym rusza w moją stronę. Będąc już wystarczająco blisko, przyciąga mnie do siebie i składa na moich ustach delikatny pocałunek. Mimo wolnie się spinam. Choć od procesu Damiana minęło już wiele czasu, obnoszenie się z naszymi uczuciami w dalszym ciągu wydaje mi się nie na miejscu.*

*Zajmujemy miejsca przy stole, a kelner od razu serwuje nam szampana. Rozglądam się wkoło, przeskakując wzrokiem po znajomych twarzach. Po mojej lewej stronie siedzi mama. Wygląda obłędnie w fioletowej sukience i podkreślonych włosach. Jej mąż Jan czule ją obejmuje i głaska po plecach. Ich widok pozwala mi wierzyć, że miłość jest w stanie pokonać najgorsze przeciwności losu.*

*Naprzeciw nich siada Amelia, zajmując miejsce obok Kai. Od wyprowadzki mojej siostry do Kra-*

kowa dziewczyny rzadko mają okazję do spotkań. Dzisiaj nareszcie mogą nadrobić towarzyskie zaległości.

Ruda przysłała na dzisiejsze przyjęcie w towarzystwie Mateusza. Już w przeszłości tych dwoje łączyła intymna relacja, a mimo to uparcie zarzekają się, że są jedynie przyjaciółmi. Nie wiem, jak długo zamierzają udawać, skoro na pierwszy rzut oka widać, że łączy ich zdecydowanie coś więcej. Ta farsa ciągnie się już od kilkunastu miesięcy, a zaczęła niedługo po tym, jak Mateusz przyłapał swoją – już była – narzeczoną Magdę na zdradzie. Swoją drogą nigdy za nią nie przepadałam.

Z głośników wydobywa się brzęk szkła. Stojący na scenie Marek rytmicznie uderza nożem o kieliszek. Gdy gwar na sali ustaje, pochyla się do mikrofonu.

– Zawsze chciałem to zrobić – przyznaje z uśmiechem. – Witam wszystkich zebranych. Zanim przekażę głos sprawczyni całego zamieszania... – mówi, wskazując na mnie – ...chciałbym wygłosić toast. Jako manager, ale przede wszystkim przyjaciel Tamary, nie mogę być z niej bardziej dumny. Zaskakuje mnie każdego dnia i za każdym razem jest to zaskoczenie pozytywne. Podziwiam jej ciężką pracę, determinację i hart ducha. W pełni zasłużyła sobie na tę nagrodę. Moi drodzy, mogę już oficjalnie powiedzieć, że drugi album tej pięknej, mądrej i wyjątkowo utalentowanej kobiety otrzymał certyfikat diamentowej płyty!

W sali rozbrzmiewają brawa oraz wiwaty zebranych gości. Na podest wkracza Weronika, pokazując wszystkim ramę ze wspomnianym wyróżnieniem.

– Tamara, zapraszam cię na scenę.

Wstaję od stolika i podchodzę do Werki.

– Jeszcze raz gratuluję – szepcze i całuje mnie w policzek.

Ściskam przyjaciółkę i odbieram od niej nagrodę. Gdy ją unoszę, słyszę, jak po sali ponownie rozchodzi się aplauz.

– Z całą pewnością chcecie teraz wszyscy usłyszeć Tamarę. To co? *Solo?* – zwraca się do mnie Marek.

– *Solo* – odpowiadam.

Zespół zaczyna wygrywać pierwsze takty mojego największego przeboju. Wyśpiewuję słowa piosenki, poruszając się w jej rytmie. Jak zawsze podczas występu daję z siebie sto procent, starając się zapewnić publiczności jak najlepszą rozrywkę. Większość gości zna tekst na pamięć i śpiewa razem ze mną.

W najśmielszych snach nie spodziewałam się, że odniosę tak wielki sukces. W ciągu ostatnich dwóch lat moje życie całkowicie się odmieniło. Kariera nabrała rozpędu i bez dwóch zdań byłam spełniona zawodowo. Dałam dziesiątki koncertów w kraju i kilka za granicą. Pomimo że do tej pory nie oswoiłam się ze sławą i popularnością, jestem dumna z tego, czego w tak krótkim czasie dokonałam.

– Dziękujemy wam, kochani – mówi Marek, gdy kończę występ. – To wyjątkowa chwila. Cieszę się, że możemy świętować wspólnie, w gronie rodziny i najbliższych przyjaciół. Tamara to najsilniejsza i najcudowniejsza kobieta, jaką znam. Przysięgam, że gdybym był hetero, byłaby dziś moją żoną – wyznaje, szczerząc się jak szalony, a ja posyłam mu całusa. – W ten oto sposób udało mi się płynnie przejść do drugiego, ale nie mniej ważnego powodu naszego spotkania. Większość z was wie, że moja przyjaciółka naprawdę wiele przeszła w życiu. Los jej nie oszczędzał, ale z każdej bitwy wyszła zwycięsko i z wysoko podniesioną głową. Gdy już wydawało się, że szczęście nie jest jej pisane, niczym rycerz na białym koniu zjawił się ON... – mówi, przenosząc wzrok na mojego narzeczonego – ...i skradł jej serce. Dzięki niemu uśmiech znowu zagościł na tej pięknej twarzy. Jestem wniebowzięty, że mogę dziś wznieść toast na przyjęciu z okazji ich zaręczyn. Zdrowie Tamary i Jamesa!



## ROZDZIAŁ 2

Cruel to the eye

I see the way he makes you smile

Cruel to the eye

Watchin' him hold what used to be mine

Why did I lie?

Why did I walk away to find?

Oh why? Oh why?

I can't breathe easy

**Blue – Breathe Easy**

### *Damian*

*Tamara Bończyk powiedziała „TAK!”* – woła do mnie nagłówek z okładki jakiegoś szmatławca. Pochyliam się nad gazetą i chociaż rozpacz sprawia, że litery rozmazują mi się przed oczami, próbuję przeczytać artykuł.

Ta wiadomość wstrząsnęła całym polskim show-biznesem. Tamara Bończyk zaręczyła się z amerykańskim producentem muzycznym Jamesem Jonesem. Narzeczony oświadczył się Tamarze podczas ostatniego koncertu trasy „Solo”, promującej drugi krążek artystki. Para poznała się ponad trzy lata temu, gdy wokalistka poleciała do USA nagrywać swoją debiutancką płytę. Pierwsze plotki o ich romansie pojawiły się już ponad rok temu, ale kochankowie długo im zaprzeczali, starając się utrzymać go w tajemnicy. Gwiazda nie chciała się obnosić ze swoim szczęściem po tym, jak jej poprzedni związek z Damianem D. zakończył się w atmosferze skandalu...

Zaciskam pięści na brzegach kartek i mocno wciągam powietrze przez nos. Próbuję zwalczyć narastające we mnie uczucie gniewu. *Skandalu? Więc tak to się teraz nazywa.* Przesuwam dłonią po ogolonej na jeża głowie.

Przyszły pan młody nie miał łatwej drogi do serca ukochanej, ale – jak widać – cierpliwość się opłaciła, ponieważ krążą plotki, że para zamierza się pobrać jeszcze w tym roku.

Kończę czytać i spoglądam na zdjęcie uśmiechniętej Tamary w objęciach przystojnego szatyna. Świadomość, że to ja mogłem być na jego miejscu, jest nie do zniesienia. Ogarnia mnie uczucie obywatelskiej zazdrości i dołującej niesprawiedliwości. To ja powinienem planować z nią ślub, ale w pewnym sensie sam pchnąłem ją w ramiona innego mężczyzny.

## *Dwa i pół roku wcześniej*

Wyciągam dłoń w stronę Tamary, ale się ode mnie odsuwa. Czy ona się mnie boi? To przecież jakiś absurd.

– Dlaczego mi nie wierzysz? – pytam. – Naprawdę myślisz, że byłbym zdolny do tego, żeby odebrać komuś życie?

– Nie. Nie wiem. Mam mętlik w głowie. Byłeś wściekły na Borysa za to, co mi zrobił.

– Oczywiście, że byłem wściekły! Każdy na moim miejscu by był! – krzyczę. Nie potrafię zapanaować nad emocjami. – Tamaro – wymawiam jej imię najspokojniej, jak potrafię. – Ten facet wykorzystywał cię przez lata, groził ci i w końcu pobił cię tak, że ledwo uszłaś z życiem. Każdy kochający mężczyznę byłby żądny zemsty, będąc na moim miejscu. Życzyłem mu śmierci, ale to jeszcze nie oznacza, że byłbym w stanie go zamordować – przyznaję.

Oczami wyobraźni widzę Borysa w kałuży krwi i zaciskam mocno powieki.

– Jest coś, czego mi nie mówisz. Czuję to, dostrzegam w twoim nerwowym zachowaniu.

– Na miłość boską, zostałem oskarżony o morderstwo! Jak, twoim zdaniem, powinienem się zachowywać?! Siedzieć tu uśmiechnięty i spokojnie czekać na wyrok?!

– Dlaczego zjawiliś się u mnie akurat w ten dzień?

– Ten dzień?

– Miałeś tyle dni, żeby mnie odwiedzić. W szpitalu i później, jak już z niego wyszłam. Dlaczego przyszedłeś do mnie dzień po tym, jak zamordowano Borysa? Zupełnie jakbyś wiedział, że nie żyje i nie skrzywdzi już żadnego z nas.

Wiedziałem. Próbuję wymyślić jakieś usprawiedliwienie, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Tamara kontynuuje:

– Dominik poinformował mnie o śmierci Borysa na chwilę przed tym, jak wsiadłam do samolotu lecącego do Los Angeles. Kilka minut po tym, jak sam się o tym dowiedział. Nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że ty wiedziałeś już wcześniej.

Powiedz coś, ponaglę się w myślach, gdy dociera do mnie, że ona nigdy nie uwierzy w moją niewinność.

Zawsze będzie w nią wątpić. Nieważne, co powiem ani co zrobię, w jej oczach będę mordercą. Bez względu na to, czy zostanę uniewinniony czy skazany, ona już wydała na mnie wyrok. Nigdy nie będziemy mogli być razem. Już przenigdy sobie nie zaufamy. Nie po tym wszystkim. Mogę więc zrobić tylko jedną rzecz: muszę dać jej to, po co przyszła, i pozwolić jej odejść. Chociaż wiem, że stracę ją na zawsze.

– Masz rację – mówię. – Wiedziałem, że nie żyje.

– Słucham?

– Wiedziałem, że nie żyje, bo to ja go zabiłem – uściślam z narastającym w klatce piersiowej bólem.

– Co takiego?

– Zabiłem Borysa. Co? Nagle jesteś zdziwiona? Przecież od początku byłaś pewna mojej winy.

– Jak?

– Dowiedziałem się, gdzie jest...

– Skąd? – Tamara przerywa mi, ale wciąż jest w szoku, skoro zadaje tylko jednowyrazowe pytania, ledwo wykrztuszając je z zaciśniętego gardła.

– To nie ma znaczenia. Poszedłem do jego mieszkania i waliłem jego głową o podłogę tak długo, aż pękła mu czaszka. Zadowolona?!

– Damianie... – odpowiada drżącym głosem na mój krzyk.

– Powiedziałem to. Uwolniłem cię od niego, a teraz zejdziesz mi z oczu.

Odwracam się do niej plecami, bo nie jestem w stanie dłużej znieść grymasu bólu i rozczarowania na jej pięknej twarzy. Usiłuję też ukryć zbierające się pod powiekami łzy.

– Mam żyć ze świadomością, że z miłości do mnie zabiłeś drugiego człowieka?

– Zabiłem potwora i to nie moje zmartwienie, jak będziesz z tym dalej żyć.

## Teraz

Ze złością gniotę papier i rzucam nim z całej siły w kierunku kosza. Nie trafiaam do celu, zwitek odbija się od krawędzi i toczy wprost pod nogi Szymona. Mężczyzna podnosi gazetę i rozwija papier. Spogląda na mnie ze smutkiem.

– Kiedy w końcu przestaniesz się zdręzczać? – pyta. Zawstydzony, zerkam na niego z wyrazem rezygnacji na twarzy. – Serio stary, minęły prawie trzy lata. Powinieneś o niej zapomnieć. Ona, jak widać, już wcale o tobie nie pamięta – cedzi z wyraźną pogardą wymierzoną w Tamarę.

Pragnę zaprzeczyć, chociaż wiem, że mówi prawdę. Dla mnie czas stanął w miejscu, a Tamara ruszyła do przodu. Pomimo tego, że znajomość z nią zniszczyła mi życie i czuję do niej ogromny żal, cały czas mam potrzebę, by stawać w jej obronie. Chciałem, żeby była szczęśliwa i powinienem się cieszyć, że jest, ale nie potrafię. Widocznie nie jestem już tym naiwnym i bezinteresownym mężczyzną, którym byłem kiedyś. Zmieniłem się i z całą pewnością nie jest to zmiana na lepsze. Szymon ma rację, już dawno powinienem odpuścić. Jeśli coś wiem na pewno, to to, że chce dla mnie jak najlepiej. W ciągu ostatnich dwóch lat stał się moim przyjacielem. Jedyńm, na którym mogę teraz polegać.

Mój towarzysz przeczesuje dłonią czarne sięgające ramion włosy i z westchnieniem wlepia we mnie piwne oczy. Boję się w nie spojrzeć, bo doskonale wiem, co w nich zobaczę: współczucie. Przyglądam się więc wzorom wytatuowanym na jego prawej ręce. Spośród nich najbardziej lubię ten przedstawiający kasetę magnetofonową zespołu Queen. To dzięki niemu od razu wiedziałem, że znajdziemy wspólny język, choć poznaliśmy się w niezbyt sprzyjających ku temu okolicznościach.

Szymon jest ode mnie parę lat starszy. Ma duszę prawdziwego rockmana, co jest doskonale odzwierciedlone w jego wyglądzie. Poza długimi czarnymi włosami i całą masą tatuaży ma też kilka kolczyków, między innymi w brwi i nosie. Hobbistycznie gra na gitarze i przez lata był zawodowo związany z branżą muzyczną. Był współwłaścicielem firmy eventowej zajmującej się organizacją koncertów i imprez masowych na terenie całego kraju.

Celowo używam czasu przeszłego, gdyż jego wspólnik doprowadził spółkę do ruiny, po czym zrzucił całą winę na Szymona, w następstwie czego został on skazany na dwa lata pozbawienia wolności za przestępstwa skarbowe.

Poza miłością do muzyki łączy nas więc coś jeszcze: obaj doskonale wiemy, jak to jest być oskarżonym o coś, czego się nie zrobiło, i odbywać karę za kogoś innego. Nie wiem, jak poradziłbym sobie w tym piekle bez niego, ale już wkrótce będę miał szansę się o tym przekonać.

– Domański. – Słyszę za plecami zniechęcony głos, na dźwięk którego momentalnie się spijnam. – Rusz dupę, doktor Kawecki potrzebuje twojej pomocy.

Szymon unosi pytająco brwi.

– Powiedziałem „rusz dupę”. Nie mam całego dnia – warczy Szycha.

Niechętnie wstaję i idę z nim do gabinetu lekarskiego. Gdy przekraczam próg, doktor Kawecki pochyla się nad biurkiem, przeglądając jakieś dokumenty. Na mój widok odkłada je i wstaje, posyłając mi wymuszony uśmiech.

Jarosław Kawecki jest korpulentnym, łysym mężczyzną w średnim wieku. Jego okrągłą twarz pokrywa bujny zarost, a na szpiczastym nosie ma okulary. Mój tata i on znają się od czasu studiów.

– Cześć, Damianie. Jak się dziś czujesz? – pyta, a jego wzrok automatycznie wędruje w stronę mojej lewej dłoni. Jego troska powinna mi schlebiać, ale jedynie doprowadza mnie do szału. Nie potrzebuję niańki.

– Doskonale – odpowiadam przez zaciśnięte zęby. Mój głos ocieka sarkazmem.

Lekarz przygląda mi się badawczo, jakby próbował ocenić, czy powinien jakoś zareagować, ale tego nie robi.

– Robert powiedział mi, że w dalszym ciągu odmawiasz terapii.

Robert to mój opiekun. Od samego początku nie wzbudzał mojej sympatii ani zaufania.

– Nie odmawiam, uczęszczam na nią.

– Wpatrywanie się w zegarek i bierne czekanie, aż sesja terapeutyczna dobiegnie końca, nie jest równoznaczne z braniem w niej udziału. Dlaczego nie pozwalasz sobie pomóc?

– Skąd pomysł, że potrzebuję pomocy?  
– Masz za sobą chwilę słabości – przypomina, zupełnie jakbym był w stanie o tym zapomnieć.  
– Żałuję tego.  
– Tego, że targnąłeś się na swoje życie? Czy tego, że nie osiągnąłeś celu? – pyta. W jego głosie wyczuwam złość, chociaż bardzo stara się nad nią panować.  
– To się nie powtórzy. Nie mam już myśli samobójczych.  
– Obiecałem twojemu ojcu, że się tobą zaopiekuję.  
– No tak. Troskliwy tatuś – pryham. – Ciągłe wydaje mu się, że może decydować o moim życiu. Nawet tutaj chce mnie kontrolować.

– Martwi się o ciebie. Dlaczego po prostu nie porozmawiasz z terapeutą?  
– Powiedzmy, że nie mam wystarczającej motywacji. Nie wydaje mi się, żeby odkrywanie się przed Robertem mogło mi w jakikolwiek sposób pomóc. To wszystko, czy jest jakiś inny powód, dla którego chciał mnie pan widzieć?

– Przyszła dostawa leków i pomyślałem, że pomożesz mi je rozpakować – mówi, wskazując na stojące na podłodze pudło.

Pryham. *Sześć lat studiów medycznych i skończyłem jako sortowacz leków.*

Opieszale podchodzę do kartonu i przeglądam jego zawartość. Biorę do ręki opakowanie diazepamu i w mojej głowie zaczyna układać się absurdalny plan.

*To musi się skończyć*, upominam siebie w myślach.

Układam leki w szafce, gdy zza ściany zaczynają dobiegać czyjeś wrzaski i po chwili do gabinetu wpada Szycha, tym razem z uwieszonym na szyi młodym mężczyzną. Z uda chłopaka sterczy długi, stalowy pręt, a po nogawce spodni spływa krew. Przerażająco dużo krwi. Na moje oko mogło dojść do uszkodzenia tętnicy udowej. Doktor podbiega do rannego chłopaka.

– Połóżmy go na kozetce – nakazuje Kawecki, gdy pacjent obejmuje jego szyję. – Wezwaliście pogotowie?

– Nie – odpowiada obojętnie strażnik.

– To dzwońcie natychmiast! Doskonale wiecie, że nie mam tutaj warunków, by odpowiednio opatrzyć pacjenta. Nie mogę wyciągnąć ciała obcego, bo istnieje spore ryzyko, że się wykrwawi.

– To „N”2. Wdał się w bójkę i oberwał. – Szycha obojętnie wzrusza ramionami.

– W tej chwili gównu mnie to obchodzi. Dzwońcie po karetkę! Damian, opatrunki, szybko!

Podbiegam do odpowiedniej szuflady, wyciągam z niej kompresy, bandaże i podaję lekarzowi.

– Uciskaj!

Wykonuję polecenie i patrzę na chłopaka. Jest przerażony i zwija się z bólu. Oceniam, że nie może mieć więcej niż dwadzieścia lat. Musiał trafić tutaj stosunkowo niedawno, gdyż nie kojarzę jego twarzy. Mimowolnie zaczynam myśleć o tym, dlaczego się tu znalazł. Statusu „szczególnie niebezpieczny” nie nadają tutaj z powodu byle błahostki.

Po dłuższej chwili udaje nam się zatamować krwotok i młodego mężczyznę przejmują ratownicy medyczni, którzy na szczęście szybko dotarli na miejsce. Wyczerpany, siadam na podłodze i przyglądam się zakrwawionym do łokci rękóm.

– Świetnie się spisałeś – mówi doktor Kawecki. Już mam zamiar podziękować, gdy dodaje: – Byłby z ciebie świetny lekarz.

Na te słowa zaciskam mocno szczęki. Choć w praktyce ukończyłem studia medyczne, otrzymałem dyplom i tytuł zawodowy lekarza, nigdy nie było mi dane nim zostać. By otrzymać pełne prawo do wykonywania zawodu, musiałbym jeszcze odbyć roczny staż i zdać Lekarski Egzamin Końcowy (LEK), czego z oczywistych przyczyn nie mogłem zrobić. Ta perspektywa nie smuciła mnie jednak tak bardzo, jak powinna. Bycie lekarzem nigdy nie było na szczycie mojej listy marzeń. Mimo tego bolało mnie, że poświęciłem tyle lat na naukę i nie dostałem niczego w zamian.

– Będę jeszcze potrzebny? – Puszczam jego uwagę koło uszu. – Chciałbym wziąć prysznic.

– Nie, dziękuję. Możesz iść. Wezwę strażnika.

Gdy wracam do celi, Szymon wzdyga się na mój widok. Przerażenie maluje się na jego twarzy i widzę, jak nerwowo błądzi wzrokiem po całym moim ciełe, szukając przyczyny krwawienia.

– Nie martw się, to nie moja krew – tłumaczę.

– Jakoś nie jestem z tego powodu dużo spokojniejszy. Co się stało?

– Doszło do bójki między więźniami i jeden z nich został ranny. Młody miał chrzest bojowy, ale sytuacja jest już opanowana. Zabrali go do szpitala.

– Ostatnio zdarza się to coraz częściej. Nie wiesz, o co poszło tym razem?

– Nie i chyba wolę, żeby tak zostało.

– Masz rację, lepiej nie znać odpowiedzi na niektóre pytania. Zwłaszcza tutaj. A teraz błagam, idź się umyć, bo wyglądasz jak rzeźnik.

Po prawie godzinie zjawia się strażnik, by odprowadzić mnie do łaźni. Musiałem dostać pozwolenie na kąpiel poza wyznaczonym dniem.

– Rusz dupę, bo nie mam czasu, żeby cię tu niańczyć – sarka niezadowolony, gdy docieramy na miejsce.

Odkręcam wodę pod prysznicem i z ulgą staję pod jej ciepłym strumieniem. Poziom adrenaliny w moim organizmie wyraźnie się obniżył i napięcie powoli opuszcza moje ciało. Podczas studiów medycznych widziałem różne rzeczy, ale chyba nigdy nie miałem do czynienia z taką ilością ludzkiej krwi. Ostatnio mało co było w stanie mnie poruszyć, a jednak los tego chłopaka nie był mi obojętny. Wciąż miałem w sobie resztki empatii, chociaż tak bardzo starałem się niczego nie czuć. Tak było łatwiej.

Odsiedziałem w więzieniu grubo ponad dwa lata. Prawie trzy zdające się trwać wieczność lata z dwunastu zasądzonych. Zostałem skazany za morderstwo, którego nie popełniłem, mimo że Dominik robił wszystko, co w jego mocy, by wybronić mnie przed sądem. Czynu, którego rzekomo się dopuściłem, nie udało się podciągnąć pod nieumyślne spowodowanie śmierci ani zbrodnię popełnioną pod wpływem silnego wzburzenia. Sędzia nie był wobec mnie zbyt pobłażliwy, ponieważ odmówiłem przyznania się do winy.

Prawda jest taka, że nie mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że jestem niewinny. Być może, gdybym tej feralnej nocy udzielił Borysowi pomocy, on wciąż by żył. Tego nigdy się nie dowiem. Wiem natomiast, że było zbyt wiele dowodów wskazujących na moją winę i żadnego, który świadczyłby o niewinności. Bardzo niewiele osób w nią wierzyło. To, że Tamara nie była jedną z nich, bolało mnie najbardziej.

1 Diazepam – lek z grupy uspokajających, o działaniu nasennym, miorelaksacyjnym i przeciwdrgawkowym [przyp. aut.].

2 „N” – skrótowe określenie statusu więźniów szczególnie niebezpiecznych, który jest nadawany osadzonym ze względu na charakter popełnionego przez nich przestępstwa. Przesłankami są m.in. przestępstwa ze szczególnym okrucieństwem, próby ucieczki z zakładu karnego, udział w zorganizowanej grupie przestępczej [przyp. aut.].

## ROZDZIAŁ 3

I wanna look past it  
Cause you're such a habit  
But I'm made out of glass and  
Some wounds you just can't lick  
The crimes that you have committed  
You hold them against me  
No nights, without you I can't dream  
So now I see you in my nightmares  
All by myself, drowning in my tears  
Of keeping you alive inside my brain  
I know it's strange  
I'm dealing with the pain  
I'm having nightmares, nightmares  
And you're to blame

**Ellise – Nightmares**

### *Tamara*

– To może taka? Krój empire, hiszpańska koronka? – Sprzedawczyni spogląda na mnie z nadzieją, pokazując mi kolejną suknię.

Nie mam zbyt dużej wiedzy na temat mody ślubnej, ale wielokrotnie słyszałam, że gdy włożysz właściwą suknię, to od razu wiesz, że to ta. Tymczasem przymierzyłam już co najmniej dziesięć modeli i żaden nie zrobił na mnie odpowiedniego wrażenia.

James musiał na kilka tygodni wrócić do Stanów i obiecałam mu, że pod jego nieobecność zajmę się przygotowaniem do ślubu. Nie spodziewałam się, że wybór idealnej ślubnej kreacji okaże się takim wyzwaniem, a to był dopiero pierwszy z punktów na długiej liście rzeczy do załatwienia.

– Dobrze, spróbujmy – mówię nieco zrezygnowana.

– Jesteś pewna, że nie chcesz białej sukienki? – pyta mama.

– Jestem pewna – przekonuję kolejny już raz.

Nie przyszło mi to łatwo i trochę trwało, ale w końcu zdołałam wybaczyć mamie. Nie wróciła do nałogu, a małżeństwo z Janem spowodowało, że znowu jest szczęśliwa. Przez mój napięty grafik nie widzimy się zbyt często, ale kiedy już mamy ku temu okazję, to zawsze miło spędzamy razem czas.

Wkładam suknię i przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze. Wzdycham głośno i odsłaniam kołtun.

– I jak? – pytam, stając przed mamą i Amelią. Mój zapał i entuzjazm maleją i z każdą minutą jestem coraz bardziej sfrustrowana.

Matka przygląda mi się wyraźnie wzruszona. Jej oczy nieraz zaszklily się dzisiaj od łez i nie ma większego znaczenia, jaki model sukni mam na sobie. Spoglądam więc z ufnością na siostrę, licząc, że będzie bardziej obiektywna.

– To wciąż nie to – stwierdza. Choć doceniam jej szczerść, to chce mi się płakać.

– Z taką urodą i figurą we wszystkich wygląda pani wspaniale – komplementuje mnie sprzedawczyni. – W tej o kroju rybki prezentowała się pani naprawdę zjawiskowo. – Spogląda na mnie pokrzepiająco. Jej cierpliwość i determinacja są naprawdę godne podziwu. – To może spróbujemy czegoś skromniejszego – proponuje, przeszukując wieszaki. – Ta będzie idealna.

Tym razem się nie myliła. Suknia ma prosty krój, ale uszyta jest z błyszczącego, lejącego się materiału w kolorze szampana. Plecy ma głęboko wycięte, a dekolot pięknie podkreśla biust. Dół sukni zakończony jest trenem, a całość dopełniają cienkie ramiączka ozdobione mieniącymi się cyrkoniami.

Wychodzę z przymierzalni i robię obrót wokół własnej osi. Amelia zasłania usta dłońmi i tym razem to ona patrzy na mnie przez łzy.

– Wow – szepcze. – Tamaro, wyglądasz... przepięknie.

Mama straciła mowę, więc zakładam, że jej również się podoba. Robię zdjęcie i wysyłam je do Weroniki, która zgodziła się zostać moją świadkową. Chowam telefon do torebki i jeszcze raz spoglądam w lustro. Za kilka miesięcy stanę w tej sukni na ślubnym kobiercu u boku mężczyzny, z którym zamierzam wieść długie i szczęśliwe życie.

Po zakupach odwozimy mamę do domu i jedziemy do włoskiej restauracji, w której umówiliśmy się na kolację z Darią i Kają. Gdy docieramy na miejsce, witamy się z koleżankami, a kelner przyjmuje nasze zamówienie.

Minęło sporo czasu, zanim znowu zaczęłam czuć się w ich towarzystwie swobodnie. Po tym, jak Damian został skazany za zabójstwo Borysa, zaszyłam się w swoim mieszkaniu na kilka tygodni. Stroniłam od ludzi, a Daria była na czele listy osób, których unikałam jak ognia. Nie potrafiłam spojrzeć jej w oczy. Nie z powodu wyrzutów sumienia, które wbrew temu, co większość myślała, czułam, lecz dlatego, że Daria ma tęczęwki dokładnie w takim samym kolorze jak te jej brata. Patrzenie w nie budziło zbyt wiele wspomnień i wywoływało zbyt wiele bólu. Z czasem nauczyłam się to ignorować i udało nam się zbudować przyjacielskie relacje.

– Przepraszam, że nie było mnie na przyjęciu z okazji twoich zaręczyn. Tomek nabawił się grypy żołądkowej i nie miałam serca zostawić go samego.

– Nie musisz mnie przepraszać. To zrozumiałe, że musiałś go ratować.

– Wiesz, jak to jest z facetami, już katar potrafi sprawić, że zaglądamy śmierci w oczy. Opowiadajcie lepiej, jak wam się udały poszukiwania sukni ślubnej.

Siostra Damiana zdaje się wyjątkowo zainteresowana tym tematem. Jest niezwykle radosna i podekscytowana, w przeciwieństwie do Kai, sprawiającej wrażenie mocno przygnębionej. To wzbudza moje podejrzenia, bo do tej pory Ruda zawsze zarażała optymizmem. Nim zdążę zapytać, czy coś się stało, odzywa się Daria:

– Dobra, dłużej już nie wytrzymam – mówi, klaszcząc w dłonie, i wyciąga z torebki trzy perłowe koperty, które podaje każdej z nas. Zaintrygowana sprawdzam zawartość swojej.

*Daria Domańska i Tomasz Szymański*

*mają zaszczyt zaprosić*

*Tamarę Bończyk i Jamesa Jonesa*

*na uroczystość zawarcia związku małżeńskiego, która odbędzie się*

5 sierpnia 2023

– To za niecałe cztery miesiące – stwierdzam zaskoczona, po przeczytaniu całej treści zaproszenia.

– Owszem. W hotelu, w którym bardzo chcieliśmy zorganizować wesele, niespodziewanie zwolnił się termin. Mieli zajęte wszystkie daty w okresie letnim na najbliższe trzy lata. Uznaliśmy, że taka szansa może się nie powtórzyć, i postanowiliśmy przyspieszyć nasze matrymonialne plany. Amelio... Obiecałaś mi to lata temu, więc mam nadzieję, że to pytanie to czysta formalność. Czy zgodzisz się zostać moją świadkową?

– Oczywiście, że tak – odpowiada wyraźnie wzruszona Mela i czule ją obejmuje.

Wpatruję się w kartkę, ponownie czytając treść zaproszenia. Równie zaskakujący jak to, że ślub ma się odbyć tak szybko, jest dla mnie fakt, że Daria z Tomkiem mnie na niego zapraszają. Znam Darię od dziecka i jestem siostrą jej przyjaciółki, wiem jednak, że rodzina Domańskich ma do mnie sporo żalu i obwinia mnie o to, co spotkało Damiana. Zwłaszcza jego brat, który dosadnie dał mi do zrozumienia, że powinnam raz na zawsze zniknąć z ich życia. Pomimo wyraźnej awersji i nacisków Dominika, Daria nie zerwała ze mną kontaktu. Obawiam się jednak, że moja obecność na weselu dla wielu osób może okazać się niewygodna. Nie miałabym do niej żalu, gdyby mnie nie zaprosiła.

– Mela, pamiętaj, że do twoich obowiązków należy między innymi organizacja wieczoru panieńskiego – przypomina Daria.

– Już ty się o to nie martw. Zorganizujemy ci taki panieński, że będziesz go wspominać do końca życia. Prawda, Kaja? – Wszystkie trzy spoglądamy wyczekująco na Rudą. – Kaja? Wszystko w porządku? Jesteś strasznie błada.

– Co? Tak, wszystko dobrze – przekonuje.

Z całą pewnością nie wygląda, jakby tak było, ale moja siostra na nią nie naciska.

– Mimo wszystko data ślubu jest sporą niespodzianką. Mieszkamy razem, a ty słowem się nie zająknęłaś – zwraca się do Darii. – Zareczyliście się z Tomkiem w grudniu i myślałam, że zamierzaliście poczekać ze ślubem co najmniej do czasu, aż ukończysz studia. Coś się w tej sprawie zmieniło? Skąd ten nagły pośpiech?

Daria sprawia wrażenie nieco zmieszanej tym pytaniem. To rzeczywiście dość podejrzane. Również odniosłam wrażenie, że ta nagła zmiana planów ma swój powód, a Daria nie mówi nam wszystkiego. Amelia łączy wszystkie kropki dokładnie w tym samym momencie co ja.

– Chyba nie jesteś w ciąży? – wypala. Subtelność to słowo nieistniejące w jej słowniku.

– Nie jest – odzywa się Kaja. – Za to ja jestem – rzuca od niechcienia.

Te kilka słów wystarcza, by cała nasza uwaga skupiła się na Rudej. Przez dłuższą chwilę żadna z nas się nie odzywa. Tylko Daria nie wydaje się zaskoczona tą rewelacją.

– To Mateusza? – Mela odważnie przerywa ciszę, a Kaja gromi ją wzrokiem.

– Oczywiście, że Mateusza. Za kogo ty mnie masz?

Choć sytuacja jest złożona i staramy się zachować powagę, jest to trudne, gdyż wszystkie znamy rozwiązły tryb życia Rudej i jej zamiłowanie do obcowania z płcią przeciwną. Po chwili nie wytrzymujemy i niemal jednocześnie wybuchamy śmiechem.

– To wcale nie jest śmieszne – stwierdza, ale również się uśmiecha.

– Czy Teo wie? – pytam.

– Nie i nie mam pojęcia, jak mam mu o tym powiedzieć. Przecież nie jesteśmy nawet w związku. Łączy nas tylko niezobowiązujący seks, który niespodziewanie okazał się bardzo zobowiązujący. W każdym razie zamierzam urodzić i wychować to dziecko. Ze wsparciem Teo lub bez.

– Kaja, nie będę udawała, że wiem, co czujesz. Mogę się jedynie domyślać, jak bardzo zagubiona i przerażona teraz jesteś, ale nie zostaniesz z tym sama – zapewniam, sięgając po jej dłoń. – Masz nas i jestem pewna, że Teo również stanie na wysokości zadania. Nie jesteście w oficjalnym związku, ale gołym okiem widać, że jest w tobie zakochany, i sądzę, że odwzajemniasz jego uczucia. Wasza relacja już dawno przestała się ograniczać wyłącznie do łóżka, tylko żadne z was nie chce tego przyznać.

Spoglądam na dziewczyny, które potakują na znak poparcia moich słów.

– Kaju... ty płaczesz?

– Te cholerne hormony mnie wykończą – mówi, starając się powstrzymać łzy. – Nie mogę uwierzyć, że nie wzniosę toastu na waszych weselach. W dodatku do tego czasu będę już wyglądać jak wieloryb.

– Który to miesiąc? – pyta Amelia.



– Początek trzeciego. Na weselu Darii to może chociaż zatańczę, ale u Tamary jakoś ciężko mi to sobie wyobrazić.

– Nie martw się na zapas. Zobaczysz, wszystko się ułoży. Z pewnością będziesz wspinała mamą – stara się podbudować przyjaciółkę Daria. – A my będziemy ciociami i będziemy ją rozpieszczać.

– Ją? Nie mówiłam, że to dziewczynka. Jest jeszcze trochę za wcześnie, by określić płeć.

– Nie wiem, dlaczego tak powiedziałam. Po prostu czuję, że to będzie dziewczynka.

– Dzięki, laski. Wasze wsparcie jest nieocenione. Ale skończmy już ten temat, bo nie chcę znowu ryczeć. Już wystarczy, że cały czas chce mi się rzygać. Proponuję skupić się na naszym kelnerze. Widziałyście jego tyłek?

– Już się bałam, że umknęło to twojej uwadze – śmieje się Mela.

– Proszę cię. Jestem w ciąży, ale jeszcze nie oślepiłam.



Jedyne, o czym marzę po przekroczeniu progu mieszkania, to moje wygodne łóżko. Chętnie wzięłabym kąpiel, ale obawiam się, że z powodu zmęczenia mogłabym zasnąć w wannie. Szybki prysznic i gorąca herbata będą musiały mi wystarczyć.

Już dawno tak bardzo nie cieszyłam się na nadchodzący wolny weekend. Ostatnimi czasy nie odróżniałam już nawet dni tygodnia. Dopiero co zakończyłam trasę koncertową promującą mój drugi album, a już pełną parą ruszyła promocja trzeciego. Z kolei każdą wolną chwilę poświęcam przygotowaniom do ślubu. Stanowczo przydałby mi się odpoczynek.

Kładę się do łóżka i nim zgaszę światło, z zachwytem rozglądam się po sypialni. Uwielbiam to mieszkanie. Jest nowoczesne, a jednocześnie bardzo przytulne. Będzie mi go brakowało, gdy po ślubie przeprowadzimy się z Jamesem do Warszawy.

Po tym, jak Amelia wyprowadziła się na studia do Krakowa, nie chciałam dłużej mieszkać w naszym starym mieszkaniu. Wywoływało to zbyt wiele negatywnych wspomnień. Przeprowadzka tutaj okazała się nowym początkiem. Jednak bez względu na to, jak bardzo się starałam, nie mogłam uciec od przeszłości. Nie potrafiłam zapomnieć atramentowych oczu, które co noc odwiedzały mnie w snach.

Od wielu miesięcy śni mi się ten sam koszmar, w którym Borys powraca z za grobu. Zjawia się niespodziewanie i wręcza mi załadowaną broń. Chwilę później staje przede mną dwóch mężczyzn. Mogę uratować tylko jednego z nich – Jamesa lub Damiana. Drugi zginie i muszę o tym zdecydować, pociągając za spust. Jeśli tego nie zrobię, Borys zabije ich obu. Wybór wydaje się oczywisty. Unoszę broń i celuję w Damiana. Jego spojrzenie przewierca mnie na wylot, jak kula, która za chwilę przestrzeli jego serce. Kładę palec na spuście i...

Budzę się z krzykiem. Włosy przykleiły mi się do twarzy, a pierś szybko faluje. Dlaczego ciągle dręczą mnie te koszmary? I dlaczego wbrew wszelkiej logice wciąż tęsknię za Damianem?

## ROZDZIAŁ 4

I've been staring at the ceiling  
Trying to figure out  
How we end up here time and time again  
Swallowed up in doubt  
Brother, I quit dreaming  
Around the time that you did  
And traded hopes of leaving  
For the role where I'm best suited

**Luca Fogale – Every Colour**

### *Damian*

Od wielu godzin spoglądam na spękany sufit więziennej celi. Próbuję leżeć nieruchomo, gdyż każdy mój ruch powoduje skrzywienie materaca. Sen nie przychodzi od kilku nocy i coraz bardziej doskwiera mi jego brak. Nie spodziewałem się, że informacja o zaręczynach Tamary tak bardzo mną wstrząśnie. Sądziłem, że przebolełem tę stratę, ale uśpione uczucia dały o sobie znać, i to ze znacznie większą siłą niż kiedyś.

Bezsensowność przypominała mi o początkach mojego pobytu w więzieniu. Wtedy również towarzyszyła mi przez wiele nocy. Kotłujące się w głowie pytania, które pozostawały bez odpowiedzi, nie dawały mi chwili wytchnienia.

Do dziś pamiętam dźwięk trzeszczącej bramy więziennej. Na samo wspomnienie momentu, kiedy ją przekraczałem, przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz. Po obowiązkowej łaźni dostałem pakiet startowy składający się z mydła, maszynki do golenia, szczoteczki, pasty do zębów i papieru toaletowego. Cały mój dobytek. Przynajmniej pozwolono mi zachować własne ubrania. Spotkania z psychologiem nie pamiętam zbyt dobrze, przypominało bardziej przesłuchanie, podczas którego rozmówca próbował mnie rozpracować w ciągu dziesięciu minut. Zupełnie jakby na podstawie kilku pytań był w stanie ocenić to, kim jestem. Brak uzależnień, brak wcześniejszych problemów z prawem i brak epizodów autoagresji. To wszystko zdaje się nie mieć znaczenia w obliczu tego, jak bardzo pobyt w więzieniu może zmienić człowieka.

Pierwszej nocy wcale nie zmrzyłem oka. Zresztą później nawet trochę nie było lepiej. Miałem zbyt dużo czasu na rozmyślanie i analizowanie tego, co zrobiłem albo co powinienem był zrobić. Towarzyszyło mi wiele trudnych do nazwania emocji. Dominowało poczucie niesprawiedliwości, które z kolei wywoływało złość i frustrację, z każdym dniem coraz silniejsze.

Życie w więzieniu potrafi nauczyć pokory i cierpliwości. Początki tutaj były ciężkie, ale z czasem nauczyłem się funkcjonować w tym świecie i do pewnych rzeczy zwyczajnie przywykłem. Wiedziałem, że strach uważany jest za największą słabość i nie można go okazywać. Szybko zrozumiałem, że należy robić to, co mi każą. Bunt nie był dobrze odbierany przez nikogo. Tylko okazując szacunek funkcjonariuszom i współwięźniom, można było zaskarbić sobie ich przychylność. Ci drudzy nie są dobierani przypadkowo. Ułożenie sobie z nimi dobrych relacji jest niezwykle ważne. Trzeba umieć kalkulować i ocenić, na kogo lepiej uważać. Każdy patrzy jedynie na siebie i na to, jak kogoś wykorzystać.

Po paru tygodniach popadłem w rutynę, ale tęsknota za rodziną stała się trudna do zniesienia. Miałem prawo do jednej pięciminutowej rozmowy telefonicznej dziennie, ale rzadko z niej korzystałem. Rozmowy z bliskimi jedynie potęgowały negatywne uczucia. Przytłaczała mnie świadomość, jak wiele straciłem. Wolność, dobre imię i miłość były na szczycie tej listy.

Regularnie miałem spotkania z psychologiem, ale nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że bardziej mi szkodziły, niż pomagały. Przez pierwsze miesiące pobytu w więzieniu myślałem głównie o śmierci. Nie widziałem sensu w dalszym życiu, dręczyły mnie wyrzuty sumienia, tkwiłem w całkowitym odrętwieniu. Czułem się tak, jakbym już nigdy nie miał być szczęśliwy. W pewnym momencie tak bardzo mnie to wszystko przytłoczyło, że jedyne, o czym mogłem myśleć, to żeby ten koszmar w końcu się skończył.



– Nie wierzę, że to już. – Głos Szymona wyrywa mnie z odrętwienia, w którym tkwię od nieprzebranej nocy.

Czuję jego ekscytację, ale wiem, że w tych słowach ukryta jest obawa przed tym, co go czeka, gdy opuści więzienne mury. Odbił całą karę i cieszę się, że odzyska wolność, ale egoistyczna część mnie wolałaby, żeby został ze mną tutaj. Nigdy nie pomyślałbym, że w więzieniu spotkam kogoś, kto okaże się mi tak bliski. Nie wiem, czy nasza przyjaźń zrodziła się pod wpływem potrzeby, tęsknoty, wspólnych przeżyć czy po prostu taka była kolej losu. Powód nie ma dla mnie znaczenia.

– Boję się – wyznaje. Bijąca z tych słów szczerłość sprawia, że i ja zaczynam odczuwać strach. – Boję się tego, że będę musiał zaczynać wszystko od nowa i to mnie przerosnie. Kubuś nie miał nawet roku, gdy trafiłem za kratki. Żona pokazywała mu moje zdjęcia, opowiadała o mnie, ale nie było mnie przy nim. Może się okazać, że będę dla niego całkiem obcą osobą. Nie mam też pewności, czy moje małżeństwo przetrwa tę próbę. Ostatnio Kinga odwiedzała mnie coraz rzadziej, a gdy już to robiła, za każdym razem kończyło się kłótnią. Mój pobyt w więzieniu okazał się dla niej zbyt trudny. Zostawiłem ją samą z długami i małym dzieckiem. Nie jestem pewien, czy mam jeszcze dokąd wracać. Statystyki też nie przemawiają na moją korzyść.

– O jakich statystykach ty pieprzysz? Rozumiem twoje obawy, ale jestem pewien, że wszystko się dobrze ułoży. Niewątpliwie będzie to wymagało pracy z waszej strony, ale przetrwaliście już tak wiele. Żona nie zostawiła cię, gdy zostałeś skazany. Nawet przez chwilę nie zwątpiła w twoją niewinność i robiła, co tylko mogła, żeby ją udowodnić. Jeśli to nie jest dla ciebie wystarczający dowód, że cię kocha, to nie wiem, co nim jest.

Rozterki Szymona budzą moją irytację. Zwłaszcza że oddałbym wszystko, żeby moja ukochana nigdy we mnie nie zwątpiła.

– Masz rację. Nie wiem, dlaczego widzę wszystko w czarnych kolorach. Powinienem się cieszyć, a zamiast tego ci marudzę.

– Każdy na twoim miejscu mierzyłby się z tymi samymi wątpliwościami. Jestem pewny, że wszyscy obecni tu mężczyźni chcieliby być na twoim miejscu. Myślisz, że ja się nie boję? Boję się jak cholera, że ominie mnie tyle wspaniałych rzeczy. Że już nigdy nie zobaczę niektórych bliskich mi osób, bo nie dożyją momentu, gdy opuszczę te mury. Wiem, że gdy w końcu nadejdzie ten dzień, nikt nie będzie tam na mnie czekać. Nie spotkam się z żoną ani dzieckiem, bo nie dane mi było ich mieć. Jesteś szczęściarzem. Nie zapominaj o tym. Masz się dla kogo starać i żyć. Idź tam i rób to za nas obu.

– Dzięki, Damianie. Dobry z ciebie kumpel.

– Kamiński! – Krzyk strażnika rozchodzi się po celi. – Wychodzisz!

Wstaję i zamykam przyjaciela w niedźwiedzim uścisku.

– Trzymaj się, stary. Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Nigdy nie zdołam ci się odwdziżyć.

– Wystarczy, że będziesz na siebie uważał i trzymał się z dala od kłopotów.

– Dobrze, mam – przekomarzam się, choć wzruszenie ściska mnie za gardło.  
– Mówię poważnie. Obiecuj mi, że nie zrobisz więcej nic głupiego.  
– Obiecuję. Będzie mi ciebie brakowało.  
– Mnie ciebie również. Zobaczysz, zanim się obejrzyysz, spotkamy się po drugiej stronie tych murów.



Minął miesiąc, odkąd Szymon wyszedł na wolność. Zdziwiłem się, gdy do mojej celi przydzielono nowego więźnia i okazał się nim chłopak, którego kilka tygodni temu ratowaliśmy z doktorem Kaweckim. Miał na imię Michał i został skazany za handel narkotykami. Nie ufałem mu i nie zamierzałem się z nim zbyt zaprzyjaźniać. Byłem pewien, że nie mówi mi całej prawdy. Nikt nie otrzymuje statusu niebezpiecznego więźnia za sprzedaż heroiny. Na wszelki wypadek miałem się na baczności.

Wegetowałem, starając się nikomu nie podpaść i przy okazji nie popaść w obłąd. Nie było to łatwe, bo każdy dzień był taki sam, przez co tydzień zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Nawet doktor Kaweckie rzadziej korzystał z mojej pomocy, więc nie miałem czym zająć rąk i myśli.

– Domański, masz gościa. – Głos strażnika poprzedza uderzenie o kraty.

Wiedziałem, że to Dominik. Od dłuższego czasu był jedyną osobą, która mnie odwiedzała. Parę razy widziałem się z Darią i Mateuszem, ale poprosiłem ich, żeby nasze kontakty ograniczyły się wyłącznie do tych telefonicznych. Nie chciałem, żeby spotykali się ze mną w więzieniu i oglądali w takim stanie. Zabroniłem też odwiedzin mamie, która za każdym razem musiała je odchorować, a ja czułem z tego powodu ogromne wyrzuty sumienia. Ojciec był u mnie tylko raz i udawałem, że mnie to nie obeszło. W rzeczywistości byłem rozczarowany, ale to ani pierwszy, ani z pewnością ostatni raz, kiedy mnie zawiódł.

Choć widuję brata regularnie, nie umyka mojej uwadze, jak bardzo zmizerniał przez ostatnie miesiące. Dominik jest parę centymetrów wyższy ode mnie i sprawia wrażenie przesadnie szczupłego. Jego twarz jest poszarzała, a piwne oczy, które jako jedyne dziecko odziedziczył po ojcu, są mocno podkrążone. Mimo to pierwszy raz, odkąd zapadł wyrok, dostrzegam w nich jakąś iskrę. Coś w wyrazie jego twarzy wyraźnie się zmieniło. Próbuję zignorować budzący się we mnie optymizm, ale przegrywam z kretesem.

– Powiedz, że masz dla mnie jakieś dobre wiadomości – mówię.

Dominik uśmiecha się szeroko.

– Najlepsze.

## ROZDZIAŁ 5

I tell myself you don't mean a thing  
And what we got, got no hold on me  
But when you're not there, I just crumble  
I tell myself I don't care that much  
But I feel like I die 'til I feel your touch  
Only love, only love can hurt like this

**Paloma Faith – Only Love Can Hurt Like This**

### *Tamara*

– Cięcie! – krzyczy reżyser, a ja mam ochotę rozplakać się ze szczęścia.

Jeszcze kilka minut i odmroziłabym sobie palce u stóp. Przyznaję, że pola usłane rzepakami robią wrażenie, ale początek maja nie jest najlepszym czasem na kąpiele w jeziorze. Wychodzę z lodowatej wody, trzęsąc się jak galareta. W tej samej chwili podbiega do mnie Weronika i zarzuca mi wielki ręcznik na plecy. Włosy w kolorze ciemny blond ma niechlujnie związane na czubku głowy i z troską wpatruje się we mnie zielonymi oczami.

– Musisz zdjąć te mokre ubrania, zanim się przeziębisz.

W odpowiedzi szcękam jedynie zębami. Moja asystentka prowadzi mnie do namiotu i uwalnia z przyklejonej do skóry białej sukienki. Osuszam ręcznikiem ciało i otulam się szczelnie szlafrokiem. Wera wypłtuje mi wianek z włosów i podaje termos z gorącą herbatą.

– Zginęłabym bez ciebie – stwierdzam, uśmiechając się z wdzięcznością.

– Przez grzeczność nie zaprzeczę – szczerzy się w odpowiedzi i spogląda na zegarek. – Masz jeszcze chwilę, żeby się zagrzać. Za dziesięć minut zjawi się ekipa, aby przygotować cię do następnego ujęcia. Marek ustala szczegóły z reżyserem i stylistą. Widziałam już twojego partnera, jest przepiękny.

– Masz na myśli tego modela? – pytam, na co Wera zanosi się śmiechem.

– On też jest piękny, ale mam na myśli konia.

– Przypomnij mi raz jeszcze, jakim cudem dałam się na to namówić?

– Oj, nie marudź. Ta scena będzie epicka. Już widzę cię oczami wyobraźni galopującą na oklep po łące. Twoje rozpuszczone włosy i suknia falujące na wietrze. To będzie najpiękniejszy teledysk, jaki kiedykolwiek nakręcono.

Ekscytacja Wery sprawia, że cała krew odpływa mi z twarzy, co nie umyka jej uwadze.

– Tamaro, weź trzy głębokie wdechy. Będzie cudownie. Miałas wystarczająco dużo lekcji jazdy konnej. Jestem pewna, że świetnie sobie poradzisz, a efekt będzie wart zachodu. A skoro już o nim mowa, to reżyser powiedział, że koniecznie musimy wstrzelić się w złotą godzinę.

Konie to piękne i majestatyczne zwierzęta, ale z jakiegoś powodu napawają mnie lękiem.

- Trzeba było zatrudnić dublerkę – jęczę, chowając twarz w dłonie.
- Z pewnością sobie poradzisz.

Na szczęście Wera miała rację. Kara klacz o imieniu Dakota okazała się wyjątkowo współpracującym zwierzęciem i po dwóch dublach nakręciliśmy całą scenę. Jestem z siebie niezwykle dumna. Ciągle jeszcze trzęsą mi się ręce, ale przełamałam strach. Efekt faktycznie będzie tego wart.

Scenariusz teledysku jest utrzymany w bardzo romantycznym klimacie. Marek uparł się, żeby singiel promujący trzecią płytę był balladą. Zwłaszcza że na moim drugim krążku znalazły się wyłącznie taneczne kawałki. Od dłuższego czasu nie wykonywałam lirycznych utworów, a *Tylko w duecie* nie zaśpiewałam od pamiętnego wystąpienia w radiu. Zamknęłam ten etap mojego życia, dlatego długo nie chciałam zgodzić się z wyborem Marka. Ostatecznie uległam jednak jego namowom.

Kompozycja jest piękna, a tekst bardzo głęboki i wzruszający. Mówiący o drugiej szansie i wybaczeniu. Czasem wydaje mi się, że nie jestem już wiarygodna, śpiewając piosenki o miłości. Straciłam do tego serce i nic dziwnego, skoro zostało roztrzaskane, a następnie posklejane z niepasujących do siebie kawałków. Nie potrafię już nikogo prawdziwie pokochać. James jest najwspanialszym partnerem na świecie. Czuję, troskliwym i dającym mi poczucie bezpieczeństwa, ale wiem, że nigdy nie pokocham go tak, jak na to zasługuje. Wydaje mi się, że nie jestem zdolna obdarzyć nikogo takim uczuciem. Dwa razy pokochałam już zbyt mocno i w obu przypadkach te historie miłosne nie zakończyły się happy endem.

- Wszystko w porządku? – Głos Weroniki przerywa moje rozmyślenia.
- Słucham? – Znaczenie jej słów dociera do mnie z opóźnieniem. – Tak, oczywiście.
- Sprawiałaś wrażenie nieobecnej. Coś cię martwi?
- Nie. Po prostu jestem zmęczona. To był długi i bardzo emocjonujący dzień.

Weronika przygląda mi się ze zrozumieniem. Choć przez ostatnie lata w moim życiu zaszło wiele pozytywnych zmian, ciągle nie mogę przyzwyczać się do tego, że ktoś okazuje mi zainteresowanie i troskę.

- Wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć, prawda?
- Naturalnie – potwierdzam, obejmując ją czule. – Nie przejmuj się mną.
- Wrzuciłam relację z dzisiaj na Instagram. Stworzyłam też małą zapowiedź teledysku. Jeśli nie masz nic przeciwko, będę się już zbierać. Chyba że jeszcze czegoś potrzebujesz?
- Nie. Poradzę sobie – mówię, zmywając resztki makijażu. – Uciekaj do córki. Masz do przygotowania przyjęcie urodzinowe.
- Trzecie urodziny – stwierdza, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Żarty się skończyły. To już są świadome wybory. Wszystko musi być różowe: balony, talerze i serwetki. Tort obowiązkowo z jednorożcem. Nie ma lekko. Widzimy się jutro o siedemnastej?

- Oczywiście. Ciocia Tamara za nic nie przegapi takiej imprezy. Ucałuj ode mnie Maję.

Podziwiam Weronikę. Zwłaszcza jej zaradność. Od naszego pierwszego spotkania poczułam z nią niesamowitą więź. Czasami odnosiłam wrażenie, jakbyśmy znały się już wcześniej. Ta filigranowa osóбка szybko została moją przyjaciółką, której nigdy wcześniej nie miałam. Rozumiałyśmy się bez słów. Podświadomie czułam, że jesteśmy do siebie bardzo podobne. Jej matka, podobnie jak moja, przez lata walczyła z nałogiem. Była narkomanką i parę lat temu zmarła w wyniku przedawkowania. Ojca nigdy nie poznała, a jakby tego było mało, jej córkę spotkał ten sam los. Gdy Wera zaszła w ciążę, jej ówczesny partner porzucił ją, jak tylko usłyszał, że spodziewa się dziecka. Życie jej nie oszczędzało. Bardzo chciałam jej pomóc, ale nie dlatego ją zatrudniłam. Weronika ukończyła studia z marketingu i PR, a właśnie takiej osoby wtedy szukałam. Pomaga mi od ponad dwóch lat, ogarnia moje socjale i dba o medialny wizerunek. Nie wyobrażam sobie, że mogłoby jej przy mnie nie być.



- Ciocia Tamara! – wita mnie uroczą dziewczynka z kręconymi włosami. Kucam i biorę ją w objęcia. Wygląda jak mała księżniczka w rozłożystej różowej sukience. Wielkimi czarnymi oczkami wpatruje się w błyszczącą torbę prezentową, którą trzymam w wolnej dłoni. – Co mi kupiłaś?
  - Maja, to było niegrzeczne – upomina córkę Weronika.
  - No co? Są moje urodziny, a na urodziny dostaje się prezenty.
  - Masz rację, słoneczko. Proszę – mówię, wręczając jej papierową torbę.
- Dziewczynka zagłąda do środka i wydaje z siebie głośny pisk.

- Mamusiu, popatrz! To śpiewająca Elsa! *Mam tę moc! Mam tę moc!* – śpiewa, robiąc piruety.
- Wspaniała – odpowiada Wera z przesadnym entuzjazmem. – Nigdy nie zrozumielem fenomenu tej bajki – dodaje szeptem. – Co się mówi, Maju?
- Dziękuję, ciociu. Jest super. Kocham cię!
- Ja ciebie bardziej – mówię, całując dziewczynkę w czubek głowy.
- *Mam tę moc! Mam tę moc!* Zaśpiewasz ze mną?
- Z przyjemnością.

Chwytam Maję za rączkę, a ona w podskokach prowadzi mnie do salonu, gdzie czekają na nas dziadkowie Weroniki. Witam się z nimi i siadam przy stole, na którym stoi przepysznie wyglądający różowy tort.

- Czy ktoś tu ma dzisiaj urodziny? – Z korytarza dociera do nas męski głos.
- Wujek Marek! – Z ust małej rozlega się kolejny kaleczący moje bębni pisk.
- Gdzie jest moja mała królewna?

Chwilę później do pokoju wkracza Marek z balonem w kształcie jednorożca, a Maja dosłownie trzęsie się z radości. Wskakuje wujkowi na ręce, a on wiruje z nią w objęciach.

– Chyba powinnam czuć się zazdrosna – żartuję, ale zaraz poważnieję na widok miny przyjaciółki. – Werka?

– Brakuje jej ojca.

– Hej, to nieprawda. Nie powinnaś tak myśleć. Jesteś najlepszą mamą, jaką Maja mogła sobie wymarzyć. Nie może jej brakować ojca, bo nigdy go nie miała.

Marek odstawia dziewczynkę na podłogę i przygląda nam się z niepokojem.

– Masz rację. Niepotrzebnie się przejmuję.

– Nigdy nie myślałaś o tym, żeby odnaleźć byłego i pociągnąć go do odpowiedzialności? Przecież on nawet nie płaci alimentów. Choć minęły trzy lata, nigdy nie pofatygował się, żeby poznać córkę.

– Wyjechał za granicę. Nie mam pojęcia, jak go odnaleźć – ucina temat, a ja nie mam zamiaru go kontynuować. Przynajmniej nie dzisiaj.

Reszta imprezy przebiegła w bardzo pogodnej atmosferze. Solenizantka zmusiła nas do zaśpiewania wszystkich piosenek z *Krainy lodu*. Ja wcieliłam się w rolę Elsy, Weronika – Anny, a Marek – Olafa. Muszę przyznać, że przyjaciel wspaniale odnalazł się w tej roli. Wykorzystując swój niewątpliwy talent komediowy, bawił wszystkich do łez.

Gdy przyjęcie dobiegło końca, Weronika poszła położyć córkę, a ja i Marek pomogliśmy jej uprzątnąć mieszkanie. Obawiałam się, że z nadmiaru wrażeń Maja będzie miała problemy z zaśnięciem, ale zaczęła chrapać, gdy tylko przyłożyła główkę do poduszki.

Po powrocie do domu przebieram się w dres i dzwonię do Jamesa. Dziewięćgodzinna różnica w strefie czasowej znacznie utrudnia nam kontakt telefoniczny. Nie widzieliśmy się od ponad miesiąca i tęsknota za nim coraz bardziej mi doskwiera.

– *Hello, gorgeous* – wita mnie.

– Cześć, skarbie. Co słychać? Mało się odzywałeś w tym tygodniu – mówię po angielsku.

– Tak, wiem, i przepraszam cię za to. Miałem straszne urwanie głowy w pracy. Muszę podomykać sporo tematów, zanim przeniosę się do Warszawy. Zwłaszcza że w międzyczasie mam jeszcze zaplanowane dwa dłuższe urlopy, więc gonią mnie terminy. Cieszę się, że zadzwoniłaś. Bardzo już za tobą tęskniłem.

– Ja za tobą też. Odliczam dni do naszego spotkania.

– Niedługo się zobaczymy. Kupiłem już bilet na samolot. Przylecę do Katowic dzień przed twoimi urodzinami. Opowiadaj, co tam u ciebie?

– Wczoraj nagraliśmy teledysk do *Drugiej szansy*.

– No właśnie. Przepraszam, całkiem wyleciało mi z głowy, że to w tym tygodniu. I jak było?

– Zaskakująco dobrze. Reżyser był bardzo zadowolony. Okazało się, że zupełnie niepotrzebnie przejmowałam się tą sceną z koniem. Poradziłam sobie bez większych problemów.

– Byłem pewien, że tak będzie. Nie mogę się już doczekać, aż zobaczę teledysk.

– Ja również.

– A jak idą przygotowania do ślubu?

– Szczerze powiedziawszy, to koszmar. Żałuję, że nie możesz w nich uczestniczyć. Denerwuję się tym, że o większości rzeczy muszę decydować za nas dwoje.

– Niepotrzebnie. Wiesz, że w pełni ufam twoim wyborom. Jestem pewien, że zarówno ceremonia, jak i przyjęcie wypadną wspaniale, a ty będziesz najpiękniejszą panną młodą na świecie.

– Mówisz tak, żeby mnie udobruchać. Gdzie jesteś? Coś słabo cię słyszę.

– To przez wiatr. Wybraliśmy się z Williamem do Newport Beach na żagle. Przy okazji chciał mi przedstawić swoją nową dziewczynę.

– Will ma nową dziewczynę? Znowu? – pytam zaskoczona. – Przecież od jego rozstania z Rachel nie minęły nawet trzy tygodnie. Nie traci chłopak czasu.

– Zdążyłaś już trochę poznać mojego brata. Nie liczylibym na to, że w najbliższym czasie się ustatkuje. Jest młody, potrzebuje się wyszaleć.

– Ciekawa jestem, czy też byłeś taki kochliwy w jego wieku?

James w grudniu skończy trzydzieści lat, a William jest od niego siedem lat młodszy.

– Nie byłem. Moim sercem nie jest łatwo zawładnąć, ale kiedy już się zakochuję, to bez pamięci.

Jego słowa sprawiają, że robi mi się ciepło na sercu. Jednocześnie dopadają mnie wyrzuty sumienia, bo w głębi duszy wiem, że James kocha mnie bardziej, niż ja kocham jego.

– To był długi dzień. Chyba położę się dzisiaj wcześniej spać – mówię, tłumiąc ziewanie. – Baw się dobrze i pozdrów ode mnie Willa.

– Dziękuję. Wyśpij się, zadzwonię jutro. Kocham cię.

– Ja ciebie też. Dobranoc.

– Dobranoc.

Gdy odkładam telefon, rozlega się dzwonek u drzwi. Podchodzę do nich i wyglądam przez wizjer. Nie wiem, kogo spodziewałam się zobaczyć, ale z całą pewnością nie mojego ojczyma. Zdziwiona spoglądam na zegarek. Dochodzi dwudziesta druga. Pełna obaw odblokowuję zamek.

– Witaj, Janku. Czy coś się stało?

Jego nieoczekiwana wizyta, zwłaszcza o tej porze, nie wróży niczego dobrego. W mojej głowie zaczynają się już tworzyć różne czarne scenariusze.

– Mogę wejść?

Otwieram szerzej drzwi i zapraszam go do środka.

– Chodzi o mamę? – pytam coraz bardziej zdenerwowana.

– Nie, z mamą wszystko w porządku. Nie musisz się martwić. Przyszedłem, bo nie chciałem mówić ci o tym przez telefon. Stwierdziłem, że będzie lepiej, jeśli dowiesz się ode mnie.

– O czym?

– Na jaw wyszły nowe okoliczności w sprawie śmierci Borysa.

– Co takiego? Jakie okoliczności? Przecież ta sprawa została już dawno zamknięta.

– Owszem. Nie znam szczegółów, ale dowody, którymi dysponuje prokuratura, są na tyle znaczące, że prokurator wystąpił z wnioskiem o wznowienie postępowania.

– Skąd o tym wiesz? I co właściwie usiłujesz mi przez to powiedzieć?

– To, że cokolwiek znaleźli, mają już pewność, że w więzieniu siedzi niewinny człowiek.

– Nie rozumiem.

– Damian został oczyszczony z postawionych mu zarzutów. Wychodzi na wolność.

Usiłuję złapać oddech, ale powietrze nie dociera do moich płuc. Robi mi się ciemno przed oczami i czuję, jak nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Na szczęście Janek w porę mnie podtrzymuje i pomaga dojść do kanapy. Gdy się na niej kładę, idzie do kuchni i po chwili wraca ze szklanką zimnej wody. Łapczywie upijam łyk. Serce tłucze mi się w piersi i mam zawroty głowy. To niemożliwe. Damian nie może być niewinny. Dowody w tej sprawie były bardzo obciążające, został skazany, a co najważniejsze, przecież przyznał się przede mną do winy.



## ROZDZIAŁ 6

Hold, hold on, hold onto me

'Cause I'm a little unsteady

A little unsteady

Mama, come here

Approach, appear

Dad, I'm alone

'Cause this house don't feel like home

If you love me, don't let go

**X Ambassadors – Unsteady**

### *Damian*

Nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę dzieje. Gdy Dominik powiedział mi, że odzyskam wolność, miałem wrażenie, że to tylko piękny sen. Długo nie mogłem uwierzyć w jego słowa. Bałem się, że ulga i nadzieja, które w tamtej chwili poczułem, znikną równie nagle i niespodziewanie, jak się pojawiły.

Do teraz nie wiem, jakim cudem zostałem oczyszczony z zarzutów. Miałem spędzić w więzieniu jeszcze ponad dziewięć lat. Dominik próbował się czegokolwiek dowiedzieć, ale niczego nie ustalił. Materiały w tej sprawie zostały utajnione. To musi być jakaś grubsza afera związana z przestępczą działalnością Borysa. Podobno prokuratura ustaliła tożsamość mordercy, ale nie podała jego nazwiska. Tłumaczą się programem ochrony świadków. W tej chwili okoliczności nie mają dla mnie żadnego znaczenia, liczy się tylko to, że zostałem uniewinniony.

Przed opuszczeniem więzienia mam jeszcze spotkanie z doktorem Kaweckim. Żegnając się ze mną, wręcza mi wizytówkę. Biorę ją i odczytuję napis: „Sylwia Krawczyk – Psychoterapeuta”.

– To wizytówka mojej bratanicy – tłumaczy, gdy spoglądam na niego spode łba. – Sylwia specjalizuje się w pomocy postpenitencjarnej. Myślę, że mogłaby ci pomóc.

– Już panu mówiłem, że nie potrzebuję pomocy – oponuję.

– Damianie, umów się z nią na jedno spotkanie, jeśli po nim w dalszym ciągu będziesz tak uważał, w porządku. Jestem jednak pewien, że powinieneś skorzystać ze wsparcia specjalisty.

– Dlaczego wciąż traktuje mnie pan tak, jakbym w każdej chwili mógł się rozsypać? Zostawiłem przeszłość za sobą.

– Właśnie na tym polega problem. Przeszłości nie da się po prostu za sobą zostawić. Możesz ją zaakceptować, ale nie wymażesz z życiorysu tego, co się wydarzyło.

*Jestem dość sceptycznie nastawiony do tej teorii, myślę, ale bez słowa słucham wywodu Kawec-*

kiego.

– Uwierz mi, doskonale wiem, o czym mówię. Teraz może ci się wydawać, że wszystko jest w porządku, ale spójrz prawdzie w oczy. Spędziłeś tu prawie trzy lata. To nie pozostaje bez znaczenia dla twojej psychiki. Obydwoj wiemy, że masz już za sobą chwilę słabości – mówi, wskazując wymownie na mój nadgarstek. Odruchowo naciągam rękaw. – Szczęśliwie nie spędziłeś tu zbyt wiele czasu. Nie będziesz musiał stawić czoła takim problemom jak rozwój technologiczny, ale to nie oznacza, że szybko odnajdziesz się na wolności. Przede wszystkim dla ciebie życie stało się w miejscu. Żyłeś tu z dnia na dzień. Na zewnątrz toczyło się ono naturalnym rytmem. To może cię przytłoczyć.

Przyjmuję zatem od niego wizytówkę i wkładam kartonik do kieszeni spodni. Wątpię, że kiedykolwiek skorzystam z pomocy pani Krawczyk, ale to jedyny sposób, żeby doktor Kawecki dał mi spokój. Już miałem wychodzić, ale spoglądam jeszcze raz na mężczyznę w białym kitlu.

– Dziękuję – mówię, czując ciężar tego słowa. – Za wszystko.



Po przekroczeniu więziennej bramy zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Rozkoszuję się tą chwilą, wdychając zapach wolności. Czuję na ciele ciepły wiatr, a mimo to towarzyszące mi emocje sprawiają, że przechodzą mnie dreszcze. Jestem autentycznie przerażony. Dopiero teraz w pełni rozumiem obawy Szymona.

Dźwięk klaksonu sprawia, że podskakuję. Rozglądam się dokoła i widzę, jak z samochodu po przeciwnej stronie ulicy wysiada Dominik. Posyła mi szeroki uśmiech, który odwzajemniam. Czekam, aż ruch na ulicy się zmniejszy, i podbiegam do srebrnego SUV-a. Rzucam torbę na ziemię i mocno ściskam brata. Ulga to uczucie biorące górę nad wszystkimi innymi, choć towarzyszące tej chwili wzruszenie jest równie duże. Gdy się od siebie odsuwamy, w oczach Dominika dostrzegam łzy.

– Zabieram cię do domu – oświadcza łamiącym się głosem.

Bez słowa wkładam torbę do bagażnika i wsiadam do samochodu, zajmując miejsce obok kierowcy. Brat uważnie mi się przygląda. Na jego twarzy widać smutek. Posyłam mu więc pytające spojrzenie.

– Nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiał... Cholernie się cieszę, że odzyskałeś wolność, ale mam też świadomość, że nigdy nie powinieneś być jej stracić. To takie niesprawiedliwe i deprymujące. System zawiodł, a mi ciężko się z tym pogodzić. Czuję, że ja również cię zawiodłem.

– Nie wolno ci tak myśleć. Wiem, że robiłeś wszystko, żeby wyciągnąć mnie z za krat. Wiem też, ile wysiłku cię to kosztowało i ile musiałeś z tego powodu poświęcić.

– Nie powinienem był do tego dopuścić.

– Nie możesz się obwiniać. Słyszysz? Obydwoj wiemy, że nie jestem do końca bez winy. Nie roztrząsaj tego. To nas donikąd nie zaprowadzi. Jestem tu, przetrwałem to.

– Wystąpimy do sądu z wnioskiem o odszkodowanie za niesłuszne skazanie. Niewiele brakowało, a ta historia skończyłaby się tragicznie. Nie mogę tego tak zostawić.

– To nie więzienie pchnęło mnie do targnięcia się na życie.

– Więc co? A może powinienem zapytać „kto”?

– Daj spokój. Nie będziemy znowu wałkować tego tematu.

– Martwię się o ciebie. Wszyscy się martwimy.

– Niepotrzebnie. Chcę o tym jak najszybciej zapomnieć i żyć tak, jakby to nigdy się nie wydarzyło.

Odczuwam coraz większe zdenerwowanie na myśl o spotkaniu z bliskimi. Gdy przekraczam próg naszego rodzinnego domu, serce wali mi jak szalone. Niespodziewanie w moje nogi z impetem wbiega Foch. Skacze, głośno ujadając. Kiedy przy nim przykucam, z zapałem liże mnie po twarzy.

– Tak, Foch, ja też za tobą tęskniłem. – Wzruszenie ściska mi gardło. Sądziłem, że już nigdy więcej go nie zobaczę.

Uspokajam rozemocjonowanego boksera i rozglądam się po znajomych twarzach. Siedem par oczu wpatruje się we mnie wyczekująco, a ja nie bardzo wiem, jak mam się zachować. Nie spodziewałem się, że we własnym domu poczuje się tak... obco. Najbliżej mnie stoi Daria. Ściska mocno dłoń swojego narzeczonego – Tomka. Zauważam, że podczas mojej nieobecności z nastolatki przemieniła się w piękną młodą kobietę. Tuż za nią na wózku siedzi dziadek. Od ponad roku nie jest już w stanie poruszać się na nogach. Na pierwszy rzut oka widać, że wyraźnie opadł z sił. Uśmiecha się do mnie, zapewne chcąc do-

dać mi otuchy. Dziadek zawsze mnie wspierał i przyklaskiwał moim najbardziej szalonym pomysłom.

Przenoszę wzrok na mamę, która patrzy na mnie, walcząc ze łzami w oczach. Odnoszę wrażenie, że postarzała się o co najmniej dziesięć lat, ale i tak nie tak bardzo jak tata. Kiedy widziałem go po raz ostatni, był jeszcze szpakowaty, a teraz całkowicie posiwiął. Tylko chłopiec na rękach bratowej, będący małą kopią swojego taty, uświadamia mi, że wcale nie minęło aż tyle czasu. Jednocześnie boleśnie przypomina, że z powodu tego, co zaszło, jestem dla niego kompletnie obcą osobą. Daniel szepcze coś Marcie do ucha, a ta przytakuje i stawia go na podłodze. Wstrzymuję oddech, gdy brzdąc zmierza w moją stronę.

– Siema, wujek. Chodź – mówi, wyciągając do mnie małą rączkę. – Pokażę ci moje lesolaki.

Gdy uśmiecham się do niego, wydaje mi się, że wszyscy jednocześnie wypuścili wstrzymywane powietrze.

Chwytam drobną dłoń bratanka, a on podchodzi bliżej i obejmuje moje nogi. Zaskoczony patrzę na Martę, która zachęca mnie, bym odwzajemnił gest. Trzylatek wydaje się zupełnie nie przejmować faktem, że praktycznie mnie nie zna.

– To gdzie masz te resoraki? – pytam, w głębi duszy czując wdzięczność, że w ten sposób uniknę niezręcznego dla obu stron powitania.

Mama przygotowała mój ulubiony śląski obiad, czyli roladę, kluski i modrą kapustę. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo tęskniłem za jej kuchnią. Podczas posiłku towarzyszy nam cisza, z każdą minutą coraz trudniejsza do zniesienia. Słysząc jedynie dźwięk sztućców uderzających o talerze, w które wszyscy wpatrują się jak zakłęci. Powiniennem być docenić tę ciszę, bo moment, w którym zostaje przerwana, sprawia, że napinają się wszystkie moje mięśnie.

– Rozmawiałem z profesorem Zielińskim i wstępnie się zgodził, żebyś od października rozpoczął staż na internie. – Głos ojca rozbrzmiewa w moich uszach.

*Dziesięć minut, dokładnie tyle wytrzymał*, sarkam w duchu.

– Darek! Obiecałeś – gani go mama.

– Nie przypominam sobie, żebym cię o to prosił – mówię najspokojniej, jak potrafię, chociaż wymaga to ode mnie nie lada wysiłku. – Nie planuję odbyć stażu na internie. Wcale nie planuję go odbyć.

– Chyba nie mówisz poważnie!?! – unosi się ojciec.

– Mówię absolutnie poważnie. Sądziłem, że skończyłeś już z wtrącaniem się w moje życie i decydowaniem za mnie, ale jak widać, nie wytrzymałeś nawet do końca obiadu. – Biorę głęboki wdech i spoglądam na siostrę. – Jak tam na studiach? – pytam, próbując zmienić temat i tym samym odroczyć termin rodzinnej kłótni chociaż o jeden dzień. Ojciec ma jednak inne plany.

– Nie zgadzam się! – krzyczy, uderzając pięścią w stół.

– Tato! – upomina go Dominik, wskazując głową na Daniela.

– Na szczęście mam dwadzieścia osiem lat i nie potrzebuję twojej zgody, by cokolwiek zrobić.

– Nie bądź bezczelny.

– To nie ja jestem bezczelny – cedzę przez zęby, zaciskając pod stołem dłoń.

– Dopóki mieszkasz pod moim dachem...

– Z tego, co kojarzę, to nie mieszkam tu od prawie trzech lat. No chyba że ci to umknęło. Jeśli natomiast przeszkadza ci to, że mam tu znowu zamieszkać, to wiedz, że wcale nie muszę tego robić. Zwłaszcza jeśli masz zamiar mnie w ten sposób szantażować.

– Szantażować?

– A jak to nazwiesz, tato? Naprawdę nie mam siły, ani tym bardziej ochoty, na tę rozmowę. Mógłbyś mi chociaż raz odpuścić. Masz dwójkę idealnych dzieci. Jednego syna marnotrawnego chyba jakoś przeżyjesz.

– Stać cię na więcej.

W zasadzie powinienem potraktować to jako komplement, ale w jego ustach brzmi to jak obelga. Z głośnym szurnięciem krzesła wstaję od stołu, podchodzę do mamy i całuję ją w policzek.

– Dziękuję. Przeszłaś samą siebie. Obiad był przepyszny. Jestem znużony. Pójdę na górę – oświadczam i nie zważając na reakcję moich bliskich, wbiegam na schody.

Czekam, aż Foch wgramoli się za mną, i zatrzaskuję drzwi. Słyszę, jak na dole rozpoczyna się zagorzała dyskusja, ale nie mam zamiaru w niej uczestniczyć ani nawet się jej przysłuchiwać.

Siadam na podłodze i chowam głowę pomiędzy ramionami. Ogarnia mnie niesamowite zmęczenie. Towarzyszy mu znajome uczucie chłodu, które po chwili przemienia się w gorąco. Przyspiesza mi puls, a wraz z nim oddech. Coraz trudniej zaczerpuję powietrze. Głosy bliskich są dziwnie stłumione, zupełnie jakby ktoś nagle zatkał mi uszy. Mój oddech nie zwalnia, a obraz zaczyna rozmazywać się przed oczami. Pies musi wyczuwać, że coś jest nie w porządku, gdyż opiera łeb na moim kolanie i cicho pisz-

czy. Wtulam twarz w jego sierść, próbując nie pogрузić się w otaczającym mnie mroku. Staram się oddychać głęboko, ale uczucie niepokoju nie chce mnie opuścić. Zamykam oczy i usiłuję przywołać jakieś miłe wspomnienie. Zajmuje mi to chwilę, bo przez ostatnie lata nie nagromadziłem ich zbyt wiele. W końcu udaje mi się wziąć pełny oddech.

Wyczuwam, że coś uwiera mnie w tylnej kieszeni spodni, więc sięgam do niej, by sprawdzić, co powoduje ten dyskomfort. Wyciągam mały biały kartonik z numerem do psychoterapeutki i przyglądam mu się w skupieniu. Choć ciężko mi to przyznać nawet przed samym sobą, zdaję sobie sprawę z tego, że doktor Kawecki ma rację. Powinienem skorzystać z pomocy specjalisty.

## ROZDZIAŁ 7

Baby, baby

When we first met

I never felt something so strong

You were like my lover and my best friend

All wrapped in one, with a ribbon on it

And all of a sudden, you went and left

I didn't know how to follow

It's like a shock that spun me around and now my heart left

I feel so empty and hollow

It's like I checked into rehab

And baby, you're my disease

**Rihanna – Rehab**

### *Tamara*

– Tamara, wiem, że tam jesteś! Otwórz drzwi! – Słowa Weroniki poprzedzają przeciągły odgłos dzwonka. – Sama tego chciałaś! Dzwonię po posiłki! – krzyczy po chwili. – Halo, Marek?

Biegnę do drzwi i otwieram je gwałtownie. Z zaskoczeniem zauważam, że Wera nie ma w ręce telefonu. Mrużę oczy, a moja niczym niewzruszona przyjaciółka mija mnie i nie czekając na zaproszenie, wchodzi do mieszkania. Rozgląda się po wnętrzu i obdarza mnie wymownym spojrzeniem.

– Co to jest? – pytam, wskazując na bagaż na jej ramieniu.

– Torba.

– Widzę, że torba. Nie o to pytałam. Chyba nie zamierzasz się do mnie wprowadzić?

– Właśnie że zamierzam. Na razie tylko na jedną noc. Mam nadzieję, że tyle czasu wystarczy, żeby przemówić ci do rozsądku – oświadcza, wchodząc do kuchni.

Wyciąga z torby dwie butelki białego wina i duże opakowanie truskawkowych lodów Grycan. Doskonale wie, że je uwielbiam.

– Masz zamiar przekupić mnie alkoholem i lodami?

– Owszem, a jeśli to nie pomoże, to wiedz, że jedzie tu jeszcze całkiem spora porcja sushi.

*Skubana wie, jak mnie podejść.*

– Werka, przepraszam, ale nie potrzebuję towarzystwa. Szczerze mówiąc, to nawet go nie chcę. Wolałabym zostać sama.

– O nie, nic z tego. Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Nie zamierzam zostawiać cię samej z tym bałaganem, który masz w głowie i, jak widzę, w mieszkaniu również – stwierdza, teatralnie wskazując na mój salon. Podążam wzrokiem za dłonią Weroniki i ze wstydem muszę przyznać jej rację. – Maja zostanie dzisiaj na noc u moich dziadków, a ja mam zamiar się tobą zająć. – Otwiera jedną z szafek i wyciąga z niej dwa kieliszki wina. – Od kilku dni nie wyszłaś z domu. Musisz w końcu przestać się izolować. Wiem, że przywykłaś do tego, żeby samej mierzyć się ze swoimi zmartwieniami, ale tak było kiedyś. Teraz masz mnie i nie pozwolę, byś przechodziła przez to w pojedynkę. Nie musimy rozmawiać, jeśli nie chcesz, chociaż wolałabym wiedzieć, czym się zadręczasz.

Na znak zgody wyciągam z szuflady korkociąg i podaję go jej. Werka otwiera butelkę, po czym nalewa wina do kieliszków.

– Dziękuję – mówię, kiedy wręcza mi jeden z nich.

Przyjaciółka się nie myli. Przywykłam do bycia samą w najtrudniejszych momentach mojego życia. Nie potrafię prosić o pomoc, ale spróbuję ją przyjąć. Obecność Wery tutaj wiele dla mnie znaczy, chociaż wolałabym jej nie obarczać swoimi problemami.

Po prawdziwej azjatyckiej uczcie i kilku lampkach wina Weronika proponuje, byśmy obejrzały razem jakiś film. Wybór pada na *Zanim się pojawiłeś*. Chociaż czytałam kiedyś książkę, na podstawie której został zekranizowany, i wiedziałam, jak ta historia się kończy, nie uchroniło mnie to przed wylaniem morza łez.

– Następnym razem ja wybieram film – oświadczam z wyrzutem i wydmuchuję nos w chusteczkę. – Jeśli to jest twój niezawodny sposób na poprawę humoru, to wolę nie pytać, jakie atrakcje zaplanowałaś na resztę wieczoru.

– Przepraszam. Myślałam, że to komedia romantyczna – tłumaczy, przytulając się do mnie. – Zaparzę nam herbatki.

Nie pyta, czy mam ochotę. Wie, że nigdy jej nie odmawiam. Hasło „herbata” ma również ukryte znaczenie, które brzmi: „Szykuje się poważna rozmowa”.

Weronika podaje mi kubek i siada naprzeciwko mnie.

– Wiem, że to, co cię trapi, ma związek z Damianem. Nigdy cię o niego nie pytałam... – zaczyna ostrożnie. – Zdaję sobie sprawę, że rozmowy o nim są dla ciebie niewygodne.

– Nie chodzi o to, że nie chcę, żebyś wiedziała. Jesteś moją przyjaciółką. Komu mam się zwierzyć, jak nie tobie? Rzecz w tym, że nie jest mi łatwo o tym mówić – przyznaję. – Zawsze starałam się być z tobą szczerą, ale nie powiedziałam ci o wielu rzeczach dotyczących mojej przeszłości.

Biorę głęboki wdech i po raz kolejny opowiadam swoją historię. Tak jak przed laty opowiedziałam ją Markowi, a później Amelii. Nie pomijam żadnego szczegółu. Mówię o Patryku, umowie z Borysem, a później również o Damianie. Weronika słucha opowieści z zapartym tchem, dodając mi otuchy za każdym razem, gdy wzruszenie odbiera mi mowę. Wracanie wspomnieniami do tamtych wydarzeń jest dla mnie niezwykle bolesne.

– Przez chwilę myślałam, że śmierć Borysa raz na zawsze zamknie tamten etap mojego życia. Tak się nie stało. – Spoglądam na twarz Weroniki i odnajduję w jej oczach zrozumienie. – Gdy sąd skazał Damiana za zabójstwo, targało mną tyle sprzecznych uczuć. Z jednej strony byłam pewna jego winy, z drugiej nie mogłam w nią uwierzyć. Nawet po tym, jak prosto w twarz wyrzyczał mi, że go zabił. Czulałam wstręt do czynu, jakiego się dopuścił, jednocześnie odczuwając wdzięczność, że z miłości do mnie był gotów zrobić coś takiego. Teraz okazuje się, że to wszystko było kłamstwem, w które Damian pozwolił mi wierzyć. – Pociągam nosem i ocieram łzy, które znowu się pojawiły. – Najgorsze były wyrzuty sumienia, że z mojego powodu jeden człowiek, mimo że zły do szpiku kości, stracił życie, a drugi spędzi sporą jego część w więzieniu. Nigdy nie pogodziłam się z tym, co się wydarzyło. Chciałam jedynie znowu zacząć żyć. Postanowiłam, że spróbuję oddzielić przeszłość grubą kreską i nie będę do niej nigdy wracać. Teraz niespodziewanie muszę się z nią zmierzyć. Spróbować znaleźć odpowiedzi na wszystkie dręczące mnie pytania.

– Naprawdę nigdy nie przyszło ci do głowy, że to nie Damian stoi za zabójstwem Borysa?

– Oczywiście, że przyszło. Z początku stale zapewniał mnie o swojej niewinności i błagał, żebym w nią uwierzyła. Aż nagle pewnego dnia, gdy odwiedziłam go w areszcie, powiedział, że roztrzaskał Borysowi czaszkę. To było dziwne, ale Damian był na tyle przekonujący, że nie miałam powodów, żeby tym razem mu nie wierzyć. Wcześniej dosłownie wszyscy byli podejrzani. Zaczęłam mieć paranoję. W każdym widziałam potencjalnego zabójcę Borysa: w Janie, Amelii, Marku...

- W Marku? – drwi ze mnie. – Przecież Marek ma wyrzuty sumienia, gdy zabije muchę.
  - Wiem o tym, ale to jedynie pozwala zobrazować ci skalę mojego szaleństwa.
  - Jana pewnie sama bym podejrzewała. To dobry człowiek, ale ma swoje za uszami. Wspomniałaś, że pracował dla Borysa i miał problemy z prawem. Podejrzewam, że nadal utrzymuje swoje szemrane kontakty, bo skąd niby wiedział, że Damian został uniewinniony? Ale Amelia? Poważnie?
  - Zgodzę się z tobą, że ta myśl wydaje się absurdalna, ale nie daje mi spokoju.
  - Nie może mieć z tym cokolwiek wspólnego.
  - Dla mnie też jest to nieprawdopodobne, ale miała niepodważalny motyw. Chociaż z początku wyglądało, że pogodziła się z tym, co dla niej zrobiłam, nie mogła znieść tego, jak wiele poświęciłam, by ratować jej życie. Pobicie mnie ostatecznie przelało czarę goryczy. Mela ciągle powtarzała, że Borysowi nie może tak po prostu ująć to na sucho. Mówiła, że musi go spotkać zasłużona kara.
  - To oczywiste, że tak mówiła. Jest twoją siostrą. Z pewnością dużo osób było tego samego zdania. Łącznie z twoją mamą, a jej chyba nie podejrzewasz? Z tego, co mówiłaś, wynika, że Borys miał wielu wrogów. Dlaczego zakładasz, że za jego zabójstwem stoi ktoś z twojego otoczenia? Mogła go na przykład zabić jedna z dziewczyn, którą zwerbował do pracy w agencji. Przypadkowy klient albo ktoś, z kim robił interesy. To uzasadnione, że przyglądasz się tej sprawie z własnej perspektywy, ale według mnie to nie ma z tobą nic wspólnego i prokuratura od początku źle podeszła do śledztwa.
  - To, co mówisz, brzmi całkiem rozsądnie. Cały czas zastanawiam się, dlaczego Damian, patrząc mi prosto w oczy, powiedział, że zabił Borysa? To nie ma sensu.
  - Nie wiem, Tamara, ale z pewnością miał ku temu dobry powód. Kochał cię. Na podstawie tego, co mi powiedziałaś, to absolutnie pewne. Tak jak to, że ty równie mocno kochałaś jego. Taka miłość nie zdarza się każdemu.
  - Mam tego świadomość. Dlatego jestem taka rozdarta. Gdy się poznałyśmy, zaczynałam już normalnie funkcjonować, ale wcześniej było mi ciężko. Bałam się, że już nigdy nie znajdę powodu do uśmiechu. Jeszcze bardziej bałam się tego, że nigdy nie przestanę kochać Damiana. Nadal nie jestem pewna, czy mi się to udało. Moje uczucia do niego w dalszym ciągu są silne, ale nie umiem ich przypisać do żadnej kategorii. Wykraczają poza wszelkie skale. Czasem chciałabym po prostu o nim zapomnieć. Nie pamiętać tego, jak czułam się w jego ramionach. Nie znaliśmy się zbyt dobrze, ale nigdy wcześniej i nigdy później nie spotkałam kogoś takiego jak Damian. On zawsze patrzył na mnie w taki sposób, jakby widział coś, czego inni nie chcieli lub nie byli w stanie dostrzec.
- Po policzku Wery spłynęła pojedyncza łza.
- Wiem, że wasza historia nie doczekała szczęśliwego finału, ale sam fakt, że dane ci było poczuć coś takiego, moim zdaniem jest tego wszystkiego wart.

## ROZDZIAŁ 8

I need time to move on

I need love to feel strong

'Cause I've had time to think it through

And maybe I'm too good for you, oh

Do you believe in life after love

I can feel something inside me say

I really don't think you're strong enough, no

**Cher – Believe**

### *Damian*

Nie sądziłem, że życie na wolności okaże się dla mnie aż takim wyzwaniem. Właściwie „wolność” była dla mnie pojęciem względnym. Odkąd ją odzyskałem, ani razu nie wyszedłem z domu. Nie chciałem się z nikim spotykać ani nawet rozmawiać i całe dnie spędzałem zamknięty w swoim pokoju, choć za sprawą ojca nawet w nim czułem się nieswojo. Często opuszczałem go dopiero, gdy reszta domowników szła spać. Wiedziałem, że jest to tylko chwilowe rozwiązanie i w dalszej perspektywie nie dam rady funkcjonować w ten sposób. Akceptowałem jedynie towarzystwo Focha, który stale przy mnie czuwał. Rodzina i przyjaciele starali się być wyrozumiali, ale widziałem, że moje zachowanie wzbudza ich niepokój. Nie mogłem się im dziwić. Sam liczyłem na to, że opuszczenie murów więzienia wystarczy, by w magiczny sposób rozwiązały się wszystkie moje problemy, ale tak się nie stało.

Było ze mną coraz gorzej. Bezsenne noce przemieniły się w pełne koszmarów, co powodowało, że pomimo przespania wielu godzin budziłem się jeszcze bardziej zmęczony, niż gdy kładłem się spać. Tata nie dawał za wygraną i przy każdej możliwej okazji powtarzał, że pociągnie za wszystkie sznurki, by przyjęli mnie na staż. Na szczęście mama torpedowała jego zapędy. Byłem jej ogromnie wdzięczny, bo ostatecznie, czego potrzebowałem, to rodzinna awantura, do której z pewnością by doszło, gdyby ojciec w dalszym ciągu na mnie naciskał. Jeśli przez chwilę łudziłem się, że pozwoli mi samemu decydować o moim życiu, to zdążyłem się już pozbyć resztek złudzeń. To było silniejsze od niego.

Wielokrotnie rozmyślałem o tym, jak na wolności odnajdują się ludzie, którzy przesiedzieli w więzieniu większość życia. Często ci, których znali i kochali, odeszli, a otoczenie zmieniło się nie do poznania. Nie wspominając już o postępie technologicznym, który z pewnością okazywał się trudny do pojęcia. Niewątpliwie świat wydawał im się zupełnie obcym i przerażającym miejscem.

Burczenie w brzuchu w nieznośny sposób przypomina mi, że mimo późnej pory nic dzisiaj nie jadłem. Starłem się ignorować głód, ale zmusza mnie on do opuszczenia mojego azyłu. Szczęśliwie dla mnie jest środek tygodnia, więc rodziców nie ma w domu. Schodzę po schodach i idę do kuchni. Wokoło



panuje całkowita cisza i przez chwilę wydaje mi się, że zostałem całkiem sam. Dlatego podskakuję zaskoczony na widok dziadka, który siedzi w fotelu i rozwiązuje krzyżówki.

– Dobry, wnuczku – mówi, spoglądając na mnie znad zeszytu, a usta schowane pod jego siwym wąsem rozciągają się w uśmiechu.

– Dzień dobry, dziadku. Wystraszyłeś mnie.

– Doprawdy? Kiedy ostatni raz spoglądałem w lustro, wydawało mi się, że wyglądam całkiem przyzwoicie.

– Doskonale wiesz, że nie to miałem na myśli. Napijesz się herbaty?

– Tak, czarnej proszę – odpowiada, a ja idę do kuchni, by ją zaparzyć. – Z cytryną i dwiema łyżeczkami cukru! – krzyczy za mną z salonu.

Mimowolnie się spinam. Pamiętam, że taką herbatę najbardziej lubi Tamara.

– Zawsze piłeś z miodem! – stwierdzam, starając się, by mój głos był opanowany.

– Tamara sprawiła, że zmieniłem upodobania – mówi jakby nigdy nic, a ja zastygam z dzbankiem w dłoni. *Chyba się przesłyszałem.*

– Słucham? – pytam zdumiony, wychylając głowę z kuchni.

– Odwiedzała mnie czasem – wyznaje. – Twoja mama uważa, że byłoby lepiej, gdybym o tym nie wspominał, ale nie mam zamiaru robić z tego tajemnicy.

Szybko zjadam wczorajszego croissanta z nadzieniem czekoladowym i zalewam herbatę wrzątkiem. Podchodzę do stolika i stawiam na nim dwa kubki. Liczę, że dziadek rozwinie temat. Siadam na kanapie i spoglądam na niego z wyrzutem.

– Na miłość boską, nie patrz tak na mnie.

– Niby jak na ciebie patrzę?

– Tak jak wtedy, gdy przez przypadek wygadałem się, że Święty Mikołaj nie istnieje. Widzę, jaki jesteś rozczarowany.

– Nie powiedziałbym, że jestem rozczarowany. Raczej mocno zaskoczony. Jak do tego doszło, że Tamara cię odwiedzała?

– Robiłem się coraz słabszy, więc Darek zaproponował, żebym zamieszkał tutaj z nim i Danusią. W ich domu zrobiło się nagle bardzo pusto. Dominik był pochłonięty pracą, wychowywaniem Daniela, a każdą wolną chwilę poświęcał twojej sprawie. Daria wyjechała na studia do Krakowa, a ty... – milknie, jakby bał się wypowiedzieć swoje myśli na głos. – Przystałem więc na ich propozycję, ale twoi rodzice dużo pracowali i czułem się równie samotny, jak kiedy mieszkałem w pojedynkę. Dla zabicia nudy zacząłem spacerować i pewnego dnia w parku spotkałem Tamarę. To było jakoś chwilę przed zapadnięciem wyroku. Wyglądała na bardzo przygnębioną. – Zerka na mnie, ale nie przerywa opowieści. – Długo rozmawialiśmy. Obiecała mi, że w wolnych chwilach postara się ze mną spotykać i mimo napiętego grafiku dotrzymywała słowa. Raz na miesiąc wybieraliśmy się na wspólne spacerunki, a gdy pogoda nie dopisywała, odwiedzaliśmy kawiarnię. Przynajmniej do czasu, aż nogi całkiem odmówiły mi posłuszeństwa. Później zaczęła przychodzić tutaj. Zawsze przynosiła świeże pączki, parzyła nam herbatę i zabawiała mnie rozmową. Zaprzyjaźniliśmy się, to taka wrażliwa dziewczyna. Zawsze potrafiła mnie rozśmieszyć – urywa na chwilę, po czym wzdycha i kończy: – Ogromnie żałuję, że los rozdzielił was w tak bezpardonowy sposób. Byłaby z was wspiana para. Myślę, że powinieneś się z nią spotkać.

Patrzę na niego, jakby mówił do mnie w obcym języku.

– Jest zaręczona – oświadczam chłodno, a to tylko jeden z miliona powodów, dla czego nie powinienem się z nią spotykać.

– Tak, słyszałem, ale co to ma za znaczenie? Nie mówię, że masz się z nią ożenić, tylko spotkać i porozmawiać. Z drugiej strony, jak to mówią: „Nie ma takiego wagonu...”.

– Dziadku... – zwracam się do niego ostrzegawczym tonem.

– Dobrze już, dobrze. Wracając do tematu, Darek z Danusią nie mieli nic przeciwko jej odwiedzinom, ale pewnego dnia zastał ją tutaj Dominik i wpadł w szał. Padło dużo nieprzyjemnych słów. Twój brat ciężko znosił to, że nie dał rady wybronić cię w sądzie. Miał żal do siebie i obwinał o wszystko Tamarę, bo tak było dla niego najprościej. Wtedy widziałem ją po raz ostatni.

– Kiedy to było?

– Jakies pół roku temu.

Nie bardzo wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. Czuję wdzięczność do Tamary, że zaopiekowała się moim dziadkiem i dotrzymywała mu towarzystwa, gdy ja nie mogłem tego robić. Nie chcę żywić wobec niej żadnych – a zwłaszcza pozytywnych – uczuć, ale nie potrafię pozostać obojętny. Odnoszę wrażenie, że jej postępowanie było zupełnie bezinteresowne.

– Bardzo ją kochałem – przyznaję tak cicho, że wydaje mi się, że dziadek mnie nie usłyszał.  
– Wiem – stwierdza po chwili. – Ona ciebie też. Rozmawialiśmy o tobie – wyjaśnia, widząc moją skonsternowaną minę. – Nie robiliśmy tego zbyt często, bo te rozmowy zawsze wywoływały w nas obojgu wiele smutku i bólu. Widziałem, jak bardzo była załamana, gdy cię skazali. Tylko ślepy nie zauważyłby, jak mocno była w tobie zakochana.

– „Była” to słowo klucz. Chociaż mam wątpliwości, czy rzeczywiście kiedykolwiek mnie kochała. Tamara od początku była przekonana o mojej winie. Swoim brakiem wiary we mnie zniszczyła wszystko, co było między nami.

– Masz do niej sporo żalu. Nie zmienia to jednak faktu, że wciąż coś do niej czujesz, prawda?

– Prawda, ale nie są to ciepłe uczucia.

– Zobaczysz, wszystko się jakoś ułoży. Jeszcze będziesz szczęśliwy. Pierwsza miłość na zawsze pozostaje w naszej pamięci. Nigdy ci o tym nie opowiadałem, ale zanim poznałem twoją babcię, zarywałem... tak to się mówi? – Uśmiecham się i przytakuję. – No więc, zarywałem do takiej Wandy. Mówię ci, wnuczku, co to była za laska. Byłem w niej szaleńczo zakochany, ale ona nigdy nie odwzajemniła tego uczucia. Długo nie mogłem się z niej wyleczyć.

– Jak ci się to w końcu udało?

– Jak to mówią: klina klinem. Spotkałem twoją babcię. To było jak grom z jasnego nieba. Zobaczyłem ją i od razu wiedziałem, że zostanie moją żoną. Na szczęście ona również straciła dla mnie głowę. Helena była miłością mojego życia. Bardzo za nią tęsknię. Te osiem lat bez niej wydaje się wiecznością. Los odebrał mi ją tak niespodziewanie. Zawsze byłem pewien, że to mnie Pan Bóg pierwszego wezwie do siebie.

– Też za nią tęsknię – przyznaję.

– Jeszcze wszystko przed tobą. Jesteś młody, a jeden nieudany związek to jeszcze nie koniec świata.

– Dwa – poprawiam go, choć nie jestem pewien, czy to, co łączyło mnie z Tamarą, można nazywać w ten sposób. – Zapomniałeś o Natalii.

– Natalii? Tej blond primadonne? Danusia wspominała, że hajtnęła się z jakimś starym biznesmem – oświadcza, a ja z wrażenia krztuszę się herbatą.

– Poważnie? Nic o tym nie wiedziałem.

– Co masz zamiar teraz robić?

– Wypić z tobą herbatę. Zdążyła już całkiem wystygnać – oceniam i upijam kolejny łyk.

– Wiesz, że nie to miałem na myśli. Masz jakiś plan, czym się teraz zajmiesz? Z pewnością nie zamierzasz robić specjalizacji.

– Nie – wzdycham. – Były więzień to nie jest najlepszy materiał na lekarza. Wiem, że ojciec by tak chciał, ale wcale nie biorę tego pod uwagę. Skończyłem już z zadowalaniem go kosztem samego siebie. Musi pogodzić się z tym, że nie będę żył pod jego dyktando ani według jego zasad.

– Nie chcę go bronić, ale wiesz, że wynika to jedynie z jego troski. Chce dla ciebie jak najlepiej.

– Nie twierdzę, że ma złe intencje, ale musi szanować moje zdanie i granice, jakie mu stawiam. Nie dam sobie wejść na głowę.

– Może powinieneś wykorzystać swoją szansę.

– Szansę na co? – drwię.

– Na robienie czegoś, co zawsze chciałeś robić, i z czego nigdy nie powinieneś być rezygnować.

– Chyba nie myślisz o...

– Dokładnie o tym myślę. Już jako mały chłopiec przejawiałeś ogromną wrażliwość na muzykę. Miałeś niezwykle poczucie rytmu i genialny słuch. Żeby tego było mało, zostałeś też obdarzony niebywałym talentem w postaci nietuzinkowego głosu. Talentem, który prawie zaprzepaściłeś, ale jeszcze nie jest za późno. Powinieneś wrócić do śpiewania. Spiknij ponownie chłopaków i do dzieła!

– Skłamałbym, mówiąc, że nie przeszło mi to przez myśl.

– Więc co cię powstrzymuje?

– W tej chwili...? Chyba nic – przyznaję z uśmiechem.

– Otóż to, wnuczku. Otóż to.



Rozmowa z dziadkiem budzi we mnie coś, czego nie czułem od bardzo dawna. Nadzieja wypełnia

moje ciało i jest to doprawdy wspaniałe uczucie. Odpalam YouTube i wyruszam w sentymentalną podróż, oglądając stare nagrania zespołu Ejtis. Przyglądam się czterem młodym chłopakom, którzy mieli marzenia i byli na najlepszej drodze do ich spełnienia. Patrząc na nich, zazdroszczę im tej bez troski, która teraz wydaje się czymś całkowicie nieosiągalnym. Radość miesza się ze smutkiem, bo mimo że to dobre wspomnienia, pozostał żal, że ta przygoda dobiegła końca.

Kierowany nagłą tęsknotą, schodzę do garażu. Pod stertą bibelotów odnajduję zakurzony futerał. Wyciągam z niego moją starą gitarę i zaszywam się z nią w pokoju. Po nastrojeniu instrumentu zaczynam wygrywać na nim najróżniejsze melodie. Przelewam emocje na papier, zapisując je za pomocą nut. Po paru minutach mam już zwrotkę i refren. Zdążyłem zapomnieć, jak dużo satysfakcji i przyjemności daje mi tworzenie muzyki.

Natchniony gram dalej i po mniej więcej godzinie mam skomponowany cały utwór. Pozwalam sobie nawet na drobne wokalizy. Mój głos nie brzmi już tak dobrze jak kiedyś. Z całą pewnością wymaga rozśpiewania. Zawsze miałem lekko zachrypnięty wokal, ale teraz chrypka jest wynikiem nieprawidłowej pracy strun głosowych. Czeka mnie harówka, jeśli na poważnie myślę o powrocie do śpiewania.

Pozostaje pytanie, jak Teo, Artur i Adrian zareagują na pomysł reaktywacji zespołu. Wiem, że bliźniacy wrócili jakiś czas temu do kraju, ale minęło prawie dziesięć lat, odkąd skomponowaliśmy nasz ostatni utwór, i niewiele mniej od naszego ostatniego prawdziwego koncertu. Mimo wszystko czuję, że powinienem podążać za głosem serca, a muzyka od zawsze zajmowała w nim szczególne miejsce.

## ROZDZIAŁ 9

We can take trips to places so beautiful  
Sip on some drinks that will make us delusional  
We will be okay even when the sun goes down  
Wild and free, you and me, nobody around  
Let's escape the ordinary  
Leave our worries behind  
End up somewhere extraordinary  
Make good use of our time

**Reem – Trips**

### *Tamara*

Zbliżały się moje dwudzieste ósme urodziny. James postanowił zrobić mi niespodziankę i wrócił do Polski parę dni wcześniej, niż zapowiedział. Wiedział, że od dawna marzyłam o odpoczynku, dlatego w prezencie urodzinowym wykupił nam tygodniowe wczasy w Turcji. Ostatnio mieliśmy niewiele czasu dla siebie, a niedawne wydarzenia sprawiły, że ucieczka do ciepłych krajów była doskonałym pomysłem.

Nie powiedziałam Jamesowi, że Damian został uniewinniony. Nie mam zamiaru robić z tego tajemnicy. Prędzej czy później i tak się dowie, ale nie chciałabym, żeby ta informacja w jakikolwiek sposób popsowała nasz wyjazd. Trudno było stwierdzić, jak mój narzeczony zareaguje na tę wiadomość. Nie jest typem zazdrośnika, ale ta reguła ma wyjątek w postaci Damiana. Nigdy nie opowiadałam mu ze szczegółami o naszej relacji, ale jest świadom tego, że połączyło nas wyjątkowo silne uczucie.

Po kilkugodzinnej podróży zameldowaliśmy się z Jamesem w hotelu położonym w słonecznej Antalyi. Pomijając moje zmęczenie i ostatnie wydarzenia, to chętnie wyjechałam z Polski jeszcze z jednego powodu. W Turcji mogłam spacerować po plaży czy przejść się po mieście bez obawy, że ktoś mnie rozpozna, zaczepi albo zrobi mi zdjęcie, które następnego dnia obiegnie wszystkie portale plotkarskie. Byłam tutaj osobą anonimową i to sprawiało, że pierwszy raz od niepamiętnych czasów mogłam odechnąć pełną piersią.

Popijając na leżaku piña coladę, śledzę wzrokiem pływającego w morzu narzeczonego. Sama nie przepadam za kąpielą w słonej wodzie, ale uwielbiam patrzeć na spienione fale i wsłuchiwać się w ich szum. Robię zdjęcie telefonem i wysyłam je Amelii, Weronice i Markowi z dopiskiem: „Pozdrowienia z raj”. Gdy wrzucam telefon do torby, zauważam, że James wychodzi z morza, zaczesując dłonią ciemne włosy. Opuszczam okulary przeciwsłoneczne na czubek nosa i bezwstydnie przyglądam się jego ociekającemu wodą ciału. Mój narzeczony wygląda jak gwiazdor filmowy. Jest wysoki i ma wysportowane

ciało, ale tym, co podoba mi się w nim najbardziej, są jego duże szare oczy. Patrząc w nie, czuję spokój.

– Podoba ci się to, co widzisz? – pyta po angielsku, uśmiechając się szeroko.

– Może być – odpowiadam, wzruszając ramionami i poprawiam oprawki.

– Coś ty powiedziała?

Nie zważając na moje głośne protesty, zaczyna mnie łaskotać. Jego ręce wydają się lodowate w zetknięciu z moim rozgrzanym słońcem ciałem, co tylko potęguję tę torturę.

– W porządku, żartowałam. Żartowałam! Proszę, przestań! Jesteś najprzystojniejszym mężczyzną na tej plaży!

– Teraz lepiej.

James nachyla się nade mną i daje mi szybkiego całusa. Woda ściekająca po jego brodzie kapie na mój dekolt.

– Nie mogę się na ciebie napatrzeć w tym bikini – wyznaje tuż przy moich ustach, wodząc palcem po ramiączku stanika. – Mam strasznie nieprzyzwoite myśli.

Ponownie mnie całuje, tym razem bardziej namiętnie. Gdy odwzajemniam pocałunek, kładzie mi dłoń na karku i przyciąga do siebie. Nie przeszkadza mi to, że mój strój kąpielowy jest już kompletnie mokry, ani to, że nasze zuchwałe poczynania przyciągnęły spojrzenia turystów. Jest wspaniale do momentu, gdy James przesuwając dłoń z mojego karku na policzek. Ten niewinny gest sprawia, że całe moje ciało się spina. Niestety nie umyka to uwadze narzeczonego.

– Coś nie tak? – pyta.

Moje serce wali jak szalone. Muszę coś odpowiedzieć, ale sklecenie zdania zajmuje mi dłuższą chwilę.

– Nie, wszystko w porządku – wyduszam w końcu.

– Na pewno? Wyglądasz na wystraszoną. To nie jest pierwszy raz, kiedy tak reagujesz, gdy dotykam twojej twarzy.

Czyli to zauważył. Zrobiło mi się głupio i czuję się niezręcznie. Zdaję sobie sprawę z tego, że moja reakcja jest niepokojąca.

– Jest jakiś powód, dla którego nie chcesz, żebym cię tam dotykał?

– Nie. Uwielbiam, gdy mnie dotykasz.

Wpłatałam palce w jego włosy i składałam na ustach pocałunek, chcąc powstrzymać go w ten sposób od drażenia tematu. Nie osiągam jednak zamierzonego celu, bo James się odsuwa.

– Chodzi o to, co spotkało cię w przeszłości – bardziej stwierdza, niż pyta.

– Tak – kłamię.

Wiem, że nawiązuje do mojej pracy w agencji. Opowiedzenie mu o tym kosztowało mnie naprawdę sporo odwagi. Byłam pewna, że gdy pozna prawdę, nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego, ale nie mogłam ukrywać przed nim czegoś takiego, myśląc o nas na poważnie i chcąc planować wspólną przyszłość. Zdaję sobie sprawę z tego, że niewielu mężczyzn pogodziłoby się z faktem, że ich partnerka pracowała jako escort girl, ale James jest jednym z nich. Powód, dla którego to robiłam, był dla niego w pełni zrozumiały. Nigdy nie dał mi odczuć, że moja przeszłość stanowi dla niego jakikolwiek problem. Teraz go okłamałam, ale obawiam się, że tej prawdy mógłby już nie udźwignąć. Nie mogę pozwolić, by gładził mnie po policzku, bo to sprawia, że całując go, myślę o innym mężczyźnie.

Czwartego dnia pobytu w Turcji wybraliśmy się na wycieczkę do Pamukkale. Podróż w jedną stronę trwała prawie trzy godziny i mniej więcej w połowie drogi James poddał się znużeniu, a jego głowa spoczęła na moim ramieniu. Jazda samochodem czy też autokarem zawsze go usypia. Skorzystałam z okazji i po wyjęciu z torby czytelnika zatraciłam się w lekturze mocno zachwalanej powieści fantasy.

Po dotarciu do celu zwiedzanie rozpoczęliśmy od starożytnego miasta Hierapolis, a następnie podziwialiśmy ruiny cmentarza Nekropolis. Najważniejszym punktem naszej wycieczki były słynne białe tarasy, utworzone przez wapienne gorące źródła. Sprawiają one wrażenie, jakby były pokryte śniegiem. Widok zapiera dech w piersiach. Gdy przewodnik dał nam godzinę wolnego, wykorzystaliśmy ją na kąpiel w basenie Kleopatry, wypełnionym gorącą wodą termalną.

Nim wyruszymy w drogę powrotną, czeka nas jeszcze jedna atrakcja, a mianowicie lot balonem. Jestem zachwycona tym pomysłem, ale mój entuzjazm słabnie w momencie, gdy aerostat zaczyna odrywać się od ziemi. Nogi trzęsą mi się jak galareta i od nadmiaru wrażeń zaczyna mi się robić słabo. Przerazona zamykam oczy i zaciskam dłonie na koszu balonowym. James zauważa, że jestem zdenerwowana, więc przyciąga mnie do siebie. Wtula się w moje plecy, a brodę opiera na ramieniu.

– Popatrz – szepcze mi do ucha. – Otwórz oczy, skarbie.

Niechętnie i z wahaniem otwieram jedną powiekę, a zaraz po niej drugą.

– Wow – wzdycham z zachwytem. – James, to niesamowite – przyznaję podekscytowana, podziwiając niesamowity krajobraz.

– Obiecałem ci, że takie będzie.

Pocieram nosem o jego nos. James ma duszę prawdziwego romantyka, o czym nieraz miałam okazję się przekonać w ciągu ostatnich dwóch lat. W przeciwieństwie do mnie nie ma problemu z publicznym okazywaniem ani deklarowaniem uczuć.

– Kocham cię – szepcze tuż przy moich ustach.

– Ja ciebie też – odpowiadam automatycznie.

Unosi kącik ust i całuje mnie w policzek. Nigdy nie powiedziałam mu, że go kocham. Nie wprost. Za każdym razem on robi to pierwszy, a ja jedynie odpowiadam na jego wyznanie miłości. Ani razu nie padło ono z moich ust. To nie tak, że go nie kocham. Nasz związek oparty jest na wzajemnym zrozumieniu i szacunku, niewątpliwie daje mi poczucie bezpieczeństwa. Bycie z Jamesem jest proste i rozsądne. Być może tłumię w sobie uczucia, chroniąc się przed ponownym rozczarowaniem i zranieniem. James jest dla mnie ważny, ale nie jest całym moim światem. To niesprawiedliwe, bo czuję, że ja tym właśnie jestem dla niego. Przygnębia mnie świadomość, że w zamian nie mogę dać mu tego samego, bo bez żadnych wątpliwości na to zasługuję.



– Skarbie, obudź się, jesteśmy na miejscu.

Otwieram oczy i rozglądam się po pustym autokarze. Przegrałam ze zmęczeniem i zasnęłam w drodze powrotnej do hotelu.

– Chodź do mnie. – James bierze mnie na ręce, a ja jestem zbyt zasnana, by protestować. Pozwalam mu zanieść się do naszego pokoju. Gdy tylko przekracza jego próg, kładzie mnie na łóżku i nakrywa prześcieradłem. Uśmiecham się do niego z wdzięcznością i wtulam twarz w poduszkę.

Budzi mnie jakiś hałas. Unoszę się gwałtownie i rozglądam po pokoju. Zauważam, że nie ma przy mnie narzeczonego.

– James, kochanie?! – wołam.

– Jestem na tarasie.

Wstaję z łóżka i podchodzę do drzwi zewnętrznych. Narzeczoną siedzi w fotelu ze szklanką w dłoni i wpatruje się w sąsiadujący z naszym pokojem basen. Na mój widok jego twarz rozjaśnia uśmiech.

– Przepraszam, jeśli cię obudziłem. Stłukła mi się buteleczka po ginie – tłumaczy, wskazując na roztrzaskane na posadzce kawałki szkła.

– Wszystko w porządku? Dlaczego nie położyłeś się spać?

– Położyłem, ale nie mogłem zasnąć.

– Coś cię martwi?

– Nie. Jest coś, o czym chciałem z tobą porozmawiać, ale to może spokojnie poczekać do rana. Wracaj do łóżka, zaraz do ciebie przyjdę.

– Żartujesz? Teraz to i ja nie będę mogła zasnąć. O czym chciałeś porozmawiać?

James głośno wzdycha. Mam wrażenie, że szuka odpowiednich słów, by podzielić się ze mną swoimi troskami.

– Wiem, że wcześniej ustaliliśmy, że po ślubie przeprowadzę się do Polski, ale ostatnio sporo na ten temat myślałem i nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Mam coraz więcej wątpliwości.

– Chcesz, żebyśmy mieszkali osobno? Widywali się raz na parę tygodni? Jak ty to sobie wyobrazasz? – podnoszę głos, gdyż jego słowa wzbudzają moją irytację.

– Nie miałem na myśli tego, żebyśmy mieszkali osobno.

– Więc co?

– Może wrócimy do tej rozmowy rano?

– Skończmy, skoro już zaczęliśmy ten temat.

– Widzę, że jesteś zdenerwowana.

– Do jutra raczej mi nie przejdzie.

James przymyka na chwilę oczy. Gdy ponownie je otwiera, dostrzegam w nich obawę.

– Myślałem o tym, żebyś to ty przeprowadziła się do Stanów, i zanim bardziej się zdenerwujesz, obiecaj, że chociaż to przemyślisz.

– Wydawało mi się, że już omówiliśmy temat naszej przeprowadzki. Ustaliliśmy, że po ślubie zamieszkamy w Warszawie, bo zgodziliśmy się co do tego, że to najrozsądniejsze rozwiązanie. Sam to zaproponowałeś. Jestem już zmęczona wiecznym kursowaniem pomiędzy Śląskiem a stolicą. Ty masz zostać przeniesiony do polskiego oddziału Universal Music Group. Mówiłeś, że wszystko jest już załatwione.

– Wiem. Po prostu źle się czuję w Polsce – wyznaje, a mnie zatyka, bo nigdy wcześniej o tym nie wspominał. – Wkurza mnie to, że niczego nie rozumiem. Polski to trudny język i miną wieki, nim opamiętam się w takim stopniu, żeby swobodnie się komunikować. Ty znasz już angielski, więc miałabyś ułatwiony start. Poza tym masz ogromny talent, a w takim kraju jak Polska twój potencjał nie zostanie nawet w małym stopniu wykorzystany. W Stanach mam znajomości, a tym samym możliwości, żeby zrobić z ciebie gwiazdę światowego formatu.

– A jeśli ja nie chcę być gwiazdą światowego formatu? – unoszę się. – Może to, co mam, w zupełności mi wystarcza? Nie pomyślałeś o tym?!

– Czego ty właściwie się boisz? Co takiego trzyma cię w Polsce?

*Szach mat, Tamaro.*

Otwieram i zamykam usta, próbując znaleźć jakiś dobry argument, ale mam pustkę w głowie.

– Rodzina – mówię pierwsze, co przychodzi mi na myśl. – Mam tam swoje życie.

– A ja mam swoje w Stanach.

– Byłeś gotów z niego zrezygnować... Dla mnie.

– Nadal jestem – stwierdza stanowczo. – Proszę cię jedynie o to, żebyś jeszcze raz to przemyślała, podchodząc do tematu zdroworozsądkowo. Powiedz coś, proszę. O czym teraz myślisz?

– O tym, że być może zbyt pochopnie podjęliśmy decyzję o ślubie.

– Proszę, nie mów tak.

– Dlaczego mówisz mi o tym teraz? Dlaczego wcześniej nie powiedziałeś o swoich wątpliwościach?

– Nie wiem. Przepraszam, powinienem był to zrobić. – James chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie. – Nie bądź na mnie zła. Wiesz, że zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa. Nie musimy teraz decydować. Wrócimy do tematu za jakiś czas.

Nie uważam rozmowy za skończoną, ale jest już bardzo późno i nie mam siły na słowne przepychanki. Jestem też zbyt wzburzona i nie chcę podejmować żadnych decyzji pod wpływem silnych emocji.

– Chodźmy spać – proponuję i prowadzę Jamesa do sypialni.

Nie wiem, w którym momencie życia zaczęłam omijać przeszkody, zamiast je pokonywać.

## ROZDZIAŁ 10

I won't break

And I won't run

This time I won't be afraid

I got demons

I got demons tryn'a get to me

But they'll never take me down

I'm only human

Underneath my skin the cuts run deep

I just need a little time to work 'em out

**James Morrison – Demons**

### *Damian*

Ze ściśniętym gardłem stoję pod drzwiami gabinetu, wpatrując się w napis: „Sylwia Krawczyk – Psychoterapeuta”, i zastanawiam się, czy zapukać. Zdecydowanie bardziej kuszącą opcją wydaje się obrót na pięcie i ucieczka jak najdalej stąd. Moje doświadczenia z psychologami nie są najlepsze. Nie czuję się dobrze z myślą, że mam się zwierzać zupełnie obcej mi osobie. Nie mogę jednak dłużej zaklinać rzeczywistości i udawać, że problem nie istnieje albo rozwiąże się sam. Uświadomienie sobie, że potrzebuję pomocy i podjęcie decyzji o rozpoczęciu terapii samo w sobie jest już milowym krokiem w przód.

Niepewnie uderzam knykciami o drewniane drzwi. Po chwili otwiera je młoda, drobna kobieta. Zza czarnych oprawek okularów patrzą na mnie duże brązowe oczy.

– Witaj, Damianie. Zapraszam. – Jej głos jest wyjątkowo spokojny, wręcz kojący. – Siadaj, proszę.

Z wahaniem przekraczam próg gabinetu i zajmuję wskazany przez nią granatowy fotel.

– Na początek opowiem ci trochę o sobie, a później chciałabym, żebyś ty zrobił to samo. Nie będę zasypywać cię pytaniami, ale muszę dowiedzieć się czegoś na twój temat, żebym mogła określić, nad czym będziemy pracować. Zależy mi na tym, abyś czuł się swobodnie, dlatego to ty będziesz decydował, o czym będziemy rozmawiać.

Muszę przyznać, że to, co mówi, zaskakuje mnie, a jednocześnie bardzo mi odpowiada, ale obawiam się, że w tym układzie nie będę miał zbyt wiele do powiedzenia.

Opowiadając o sobie, Sylwia skupia się głównie na swoim wykształceniu i doświadczeniu zawodowym. Mówi też o tym, że wiele osób ma mylne wyobrażenie na temat terapii i oczekuje od terapeuty



porad oraz przepisu na szczęśliwe życie.

– To nie działa w ten sposób. Jeśli chcesz, żeby terapia przyniosła pozytywne skutki, musisz być ze mną absolutnie szczery. Nie filtruj myśli i nie blokuj emocji, mów to, co w danym momencie przyjdzie ci do głowy. Nawet wtedy, gdy wydaje ci się bez związku z tym, co powiedziałeś wcześniej. Musisz mieć świadomość tego, że terapia jest procesem. Nie wystarczą nam dwa spotkania, żebyś uporał się ze swoimi demonami. Mam jednak nadzieję, że z moją pomocą uda ci się to zrobić.

Przez dłuższą chwilę milczę. Mimo iż kobieta wzbudza zaufanie, coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że przyjscie tutaj było błędem. Nie wiem, od czego zacząć. Mówienie o sobie nie przychodzi mi łatwo.

– Spokojnie, mamy czas. Możemy pomilczeć, jeśli tego chcesz.

*Czy właśnie tego chcesz?* Sam nie wiem. Milczałem przy Robercie i donikąd nas to nie zaprowadziło. Nie zamierzam trwonić mojego czasu i pieniędzy.

– Nazywam się Damian Domański. Mam dwadzieścia osiem lat, starszego brata i młodszą siostrę. Mam też kochającą mamę i apodyktycznego ojca, który nienawidził mnie przez większość mojego życia. Choć nie mam pewności, czy czas przeszły jest tutaj wskazany. Ponieważ mimo wszystko starałem się go zadowolić, zrezygnowałem z marzeń i zostałem studentem medycyny. Studia ukończyłem, ale nie jestem lekarzem, ponieważ ostatnie trzy lata spędziłem w więzieniu, skazany za morderstwo, którego nie popełniłem. – Dopiero teraz odważyłem się spojrzeć na terapeutkę. Jej oczy są nienaturalnie rozszerzone, a usta lekko rozchylone. – To tak w dużym skrócie.

Kobieta reflektuje się i przyjmuje neutralny wyraz twarzy. Zastanawia mnie, że nic nie notuje. Wydawało mi się, że terapeuci zawsze coś notują, a nawet nagrywają swoich pacjentów. Chyba naoglądałem się zbyt dużo filmów.

– W twojej wypowiedzi było dużo złości. – Spokojny głos terapeutki przerywa moje rozmyślenia. – Chciałabym się szczególnie pochylić nad twoją relacją z ojcem, bo wydaje mi się, że jest ona dość istotna. Nie mówię, że musimy rozmawiać na ten temat już dzisiaj, ale warto jej się bliżej przyjrzeć. Wspomniałeś, że aby zadowolić ojca, zrezygnowałeś ze swoich marzeń. Co to były za marzenia?

– Gdy chodziłem do liceum, razem z trzema kolegami założyliśmy zespół muzyczny. Byłem w nim wokalistą, skomponowałem też większość naszych piosenek. Odnieśliśmy kilka sukcesów i mieliśmy grono oddanych fanów. Uwielbiałem z nimi śpiewać i występować. Mało co sprawiało mi w życiu tyle radości i satysfakcji.

– A mimo to z tego zrezygnowałeś. Dlaczego to zrobiłeś?

– Nie wiem. Chyba chciałem, żeby ojciec w końcu mnie zaakceptował, żeby był ze mnie dumny, żeby mnie kochał.

– Tak się stało?

– Nie – wyznaję i mimo że nie jest to dla mnie żadna nowość, przyznanie tego na głos sprawia, że robi mi się ciężko na sercu. To jedno słowo jest tak boleśnie prawdziwe.

– Jak myślisz: dlaczego?

– Bo chciał we mnie widzieć kogoś, kim nie jestem. Chciał, żebym był taki jak on. Nie jestem nim i nigdy nie będę. Z góry byłem skazany na porażkę. Nie chciałem studiować medycyny. Chciałem tworzyć muzykę. Chciałem śpiewać.

– To było dla ciebie coś niezwykle ważnego, a ojciec tego nie widział. Nie widział ciebie.

– Nie chciał mnie widzieć.

– Powiedziałeś, że cię nienawidził przez większość twojego życia. Myślisz, że to prawda? Że faktycznie cię nienawidzi?

– Chcę wierzyć, że tak nie jest, ale wydaje mi się, że oszukuję sam siebie.

– Nadmieniałeś, że skazano cię za morderstwo, którego nie popełniłeś. Zechcesz opowiedzieć, w jakich okolicznościach do tego doszło? Jeśli to dla ciebie zbyt wiele, możemy poczekać z tą rozmową, aż będziesz gotowy.

– Jestem gotowy.

## *Trzy lata wcześniej*

*Z całej siły uderzam pięścią w drzwi.*

*– Wiem, że tam jesteś, tchórze! – krzyczę, lecz nikt nie odpowiada.*

*Przyciskam ucho do drzwi i nasłuchuję. Nie słyszę żadnego dźwięku sugerującego, że ktoś może być w środku, ale mam pewność, że jest. Jan uruchomił wszystkie swoje kontakty, by odnaleźć Borysa. Trwało to przeszło trzy tygodnie, ale w końcu się udało. Ustalił, że przebywa w mieszkaniu, które wynajmował swojej partnerce. Pojechaliśmy tam razem. Janek został na czatach, a ja poszedłem rozmówić się z Borysem.*

*– Kurwa! – klnę i ze złością kopię w ścianę.*

*Powinienem zawiadomić policję, zamiast próbować wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę. Nie mam żadnego konkretnego planu, kieruje mną wyłącznie żądza zemsty. Zrezygnowany naciskam klamkę i ku mojemu zaskoczeniu nie napotykam oporu. Niepewnie popycham drzwi i wchodzę do mieszkania. Towarzysząca tej chwili cisza powinna wzbudzić mój niepokój, ale popełniam błąd, ignorując ją. Kroczę przez przedpokój, mijam kuchnię i zaglądam do sypialni. Cały czas mam się na baczności, obawiając się, że w każdej chwili mogę zostać zaatakowany. Nie byłem przygotowany na widok, jaki zastałem, gdy wchodzę do salonu.*

*Wstrząśnięty rozglądam się po pomieszczeniu, usiłując złapać oddech. Moje serce wali jak szalone, a wyrzut adrenaliny sprawia, że robi mi się ciemno przed oczami. Zaciskam na chwilę powieki, łudząc się, że gdy znowu je otworzę, to wszystko okaże się jedynie sennym koszmarem. Tak się jednak nie dzieje.*

*Z przerażeniem patrzę na bezwładne ciało i sporą plamę krwi rozlaną wokół głowy Borysa. Próbuję zebrać myśli, ale jawiący się przede mną obraz skutecznie mi to uniemożliwia. Biorę kilka głębokich wdechów z nadzieją, że spowolni to mój dziki puls i pozwoli wziąć się w garść. Z wahaniem robię krok naprzód i na trzęsących się nogach przykucam obok zwłok. Spoglądam na klatkę piersiową martwego mężczyzny i jak podejrzewałem, nie dostrzegam żadnego ruchu. Dla pewności przykładam jeszcze palce do jego tętnicy szyjnej i ku mojemu zaskoczeniu wyczuwam słabe tętno.*

*On wciąż żyje.*

*Nie wiem, czemu przeraża mnie to bardziej niż świadomość, że mógłby być martwy. Spoglądam w dół i przyglądam się znienawidzonemu przede mną mężczyźnie. Myślę o wszystkich krzywdach, jakie wyrządził. Przed oczami staje mi widok walczącej o życie pobitej Tamary.*

*– Kim jest Tamara? – Głos terapeutki przerywa moją opowieść.*

*– Kobieta, w której się zakochałem.*

*– Czy ona przeżyła?*

*– Tak.*

*– Czy nadal jesteście razem?*

*– Tak naprawdę to nigdy nie byliśmy razem. To skomplikowane – przyznaję.*

*– Może kiedyś zechcesz mi o tym opowiedzieć.*

*– Może.*

*– Czyli szukałeś tego mężczyzny, bo skrzywdził kobietę, którą kochałeś, i gdy zjawiłeś się w tym mieszkaniu, był ranny?*

*– Zgadza się i nie mogłem tego udowodnić. Borys zmarł, nim zdążono udzielić mu pomocy. Ponieważ na miejscu zbrodni znaleziono moje odciski palców, a do tego miałem niezaprzeczalny motyw, śledczy darowali sobie poszukiwania prawdziwego sprawcy.*

*– To coś strasznego odbywać wyrok za czyn, którego się nie dopuściłeś.*

*– Nie to było dla mnie najgorsze.*

*– Co w takim razie?*

*Wydaje się szczerze zainteresowana odpowiedzią na to pytanie. Zastanawiam się, jakiej udzielić. Chociaż obiecałem Sylwii, że będę z nią szczery, nie mogę powiedzieć jej całej prawdy. Decyduję się więc zdradzić tylko jej część.*

*– To, że niektóre z osób, na których mi zależało, które twierdziły, że mnie kochają... nie uwie-*

rzyły w moją niewinność.

– Czy Tamara była jedną z nich?

– Tak.

Uświadamiam sobie, że nie boli mnie to ani odrobinę mniej niż kiedyś.

– Na dzisiaj musimy już niestety skończyć, ale mam dla ciebie zadanie.

– Zadanie?

– Tak. Chcę, żebyś jak najwięcej śpiewał. Pod prysznicem, w samochodzie, gdzie i kiedy tylko masz na to ochotę. Kiedy będziesz czuł złość, śpiewaj. Kiedy będziesz czuł radość, śpiewaj. Śpiew to wspaniały sposób wyrażania emocji. Uspokaja umysł, a także uwalnia endorfiny.

To zadanie wydaje mi się dziwne, ale nie jest trudne do wykonania. Zwłaszcza że i tak powinienem ćwiczyć śpiew.

Żegnając się z terapeutką i wychodząc z gabinetu. Dopiero w samochodzie pozwalam sobie odechnąć pełną piersią. Ta rozmowa wyjątkowo mnie zmęczyła, ale jednocześnie sprawiła, że poczułem się, jakbym zrzucił z pleców wielki ciężar, który dźwigałem od dłuższego czasu. Nie zmienia to faktu, że ciągle mam wątpliwości, czy terapia jest w stanie mi pomóc, czy w ogóle jest mi potrzebna.

Włączam silnik, a z radia leci znajoma piosenka Jamesa Morrisona. Niewiele myśląc, podgłaśniam muzykę i śpiewam razem z wokalistą. Wydieram się na całe gardło, próbując w ten sposób wykrzyczeć wszystkie targające mną w tej chwili emocje.

Gdy podjeżdżam pod dom, towarzyszy mi osobliwe uczucie niepokoju. Czuję, że coś jest nie tak, jeszcze zanim spostrzegam ambulans. Z rozszalałym z nerwów sercem wysiadam z samochodu i biegnę w kierunku wejścia. Kładę dłoń na klamce i na moment zastygam. Podświadomie wiem, że bez względu na to, co wydarzyło się po drugiej stronie drzwi, po ich otwarciu moje życie już nigdy nie będzie takie samo.

Biorę głęboki wdech i wraz z wydechem naciskam klamkę. Przez chwilę wydaje mi się, że w domu nikogo nie ma, gdyż panuje tutaj całkowita cisza. Dopiero gdy wchodzę do salonu, widzę siedzących na kanapie rodziców. Ojciec jest wtulony w ramiona matki. Naprzeciwko nich siedzi lekarz i wypisuje jakieś dokumenty. Czuję ulgę i cieszę się, że wszystko jest w porządku, do momentu, gdy ojciec unosi głowę i na mnie spogląda. Już wiem, że byłem w błędzie. Jego oczy są pełne nieopisanego bólu, a po policzkach ciurkiem spływają mu łzy. Tylko kilka razy w życiu widziałem, jak płacze. Mam już pewność, że stało się coś złego. Mama ściska dłoń ojca i wstaje z kanapy. Idzie w moją stronę, sama z trudem powstrzymując płacz. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale ja gwałtownie kręcę głową, by jej to udaremnić. Mimo to słyszę, gdy łamiącym się głosem oznajmia:

– Dziadek odszedł pół godziny temu.

Usiłuję złapać oddech, gdy zamyka mnie w szczelnym uścisku. Rozpacz wypełnia całe moje ciało, a z gardła wydobywa się głośny szloch.

Czasem, zwłaszcza gdy śmierć przychodzi zupełnie niespodziewanie, potrzebujemy wielu dni, by dotarło do nas, że osoba, którą kochaliśmy, nie będzie dłużej częścią naszego życia. Że już nigdy nie poczujemy jej dotyku, nie usłyszymy głosu, nie zobaczymy uśmiechu na jej twarzy. Tym razem jest inaczej – świadomość tego, co straciłem, uderza we mnie od razu. Siła, z jaką to robi, sprawia, że osuwam się na kolana i czuję, jakbym już nigdy nie miał stanąć na nogi.

## ROZDZIAŁ 11

You think you're missed  
Well let me tell you this  
The love I felt for you  
Has flown away  
And now you see  
What you've done to me  
So all I can ask is why, why  
You made us feel like one  
I should've known that you were wrong

**Ella Henderson – Missed**

### *Damian*

Ostatnie dni pamiętam jak przez mgłę. Towarzyszyły im uczucia pustki i zupełnego otępienia. Nie potrafię się na niczym skupić i brakuje mi motywacji do działania. Najchętniej zostałbym w łóżku i udawał, że wszystkie złe wydarzenia w moim życiu nigdy nie miały miejsca. Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że obrałem właściwy kierunek, dzieje się coś złego, co sprawia, że znowu muszę zawrócić. Zupełnie jakby każda, nawet najmniejsza chwila szczęścia miała swoją cenę.

Jutro jest pogrzeb dziadka i boję się, że nie znajdę w sobie wystarczająco dużo siły, by go pożegnać. Nie umiem pogodzić się z tym, że nie będzie on już częścią mojego życia.

– Damian? – Dociera do mnie słaby głos Darii.

Stoi w progu mojego pokoju. Oczy ma opuchnięte od płaczu, a jej szczęka lekko drży. Przez chwilę widzę małą dziewczynkę, którą w moim odczuciu jeszcze niedawno była. Wstaję z łóżka i mocno ją przytulam. Szloch wydobywa się z jej gardła, więc przytulam ją jeszcze mocniej. Chociaż przygniata mnie własny smutek, staram się go nie okazywać.

Daria była oczkiem w głowie dziadka, który po synu i dwóch wnukach w końcu doczekał narodzin wymarzonej dziewczynki. Miłość do niej potęgował fakt, że Daria z wiekiem robiła się coraz bardziej podobna do babci Heleny.

– Myślałem, że będziesz dopiero wieczorem.

– Miałam wracać z Melą pociągiem, ale Tomek przyjechał po nas do Krakowa – wyjaśnia. – Mama szykuje obiad. Prosiła, żebyśmy zaczekali z jedzeniem na Dominika i nie budzili taty. Przez ostatnie trzy dni nie zmrużył oka i w końcu udało mu się zasnąć.

- Nie ma takiej potrzeby, i tak nie jestem głodny – mówię, cały czas trzymając ją w objęciach.
- Ja też, ale mama musi czymś zająć ręce.

Stoimy jeszcze parę minut w ciszy, gdy czuję, że wokół nas zaciskają się jeszcze jedno ramiona. Unoszę głowę i spoglądam w oczy brata. Jego spojrzenie zdaje się mówić: „Przejdziemy przez to razem”.



Tata spał do wieczora, więc przygotowany przez mamę obiad okazał się kolacją. Po wspólnie zjedzonym w kompletnej ciszy posiłku uprzątnąłem z rodzeństwem jadalnię i kuchnię. Gdy rodzice poszli odpocząć, usiedliśmy na kanapie w salonie i do późnych godzin nocnych wspominaliśmy dziadka.

– Pamiętacie, jak kupiliśmy dziadkowi na urodziny bokserki, a on latem poszedł w nich na spacer do parku, bo myślał, że to spodenki? – przypomina Daria i wszyscy zaczynamy się śmiać.

– Albo to, jak twierdził, że zgłosił się do jakiegoś konkursu, a po czasie wyszło, że wygrał casting do programu randkowego dla seniorów – dodaję.

– Nawet mi o tym nie przypominaj – mówi Dominik. – Co się namęczyłem, żeby to wszystko odkręcić. Całe szczęście, że nie zdążył podpisać żadnej umowy.

O tak, z dziadka Andrzeja był niezły gagatek, a historie o jego wyczynach z pewnością będą przekazywane z pokolenia na pokolenie.

– A pamiętacie, jak na weselu Dominika dziadek się upił i zaczął podrywać jego teściową?

– Mojemu teściowi na pewno nie było wtedy do śmiechu – mówi Dominik i znowu wybuchamy śmiechem.

Nagle Daria poważnieje.

– Coś się stało? – pytam.

– Zastanawiamy się z Tomkiem, czy nie przełożyć ślubu.

– O czym ty mówisz? Chyba nie macie wątpliwości?

– Oczywiście, że nie. W dalszym ciągu zamierzamy się pobrać, ale rozważamy, czy z uwagi na żałobę nie zmienić daty ceremonii.

– Decyzja należy do was, ale sądzę, że dziadek nie chciałby, żebyście z jego powodu przekładali uroczystość.

– Tak bardzo cieszył się na ten ślub. Obiecał, że zatańczy ze mną lambadę – mówi i mimo że tym słowom towarzyszy uśmiech, w jej oczach ponownie stają łzy.

– To bardzo w jego stylu, ale nic się nie martw, ja z tobą zatańczę – zapewnia nasz starszy brat.

Bardzo chciałbym to zobaczyć. Dominik cierpi na kompletny brak słuchu muzycznego, a co za tym idzie, nie ma też poczucia rytmu. Nie komentuję jednak jego słów, gdyż doceniam próby podniesienia siostry na duchu.

– Kaja by się ucieszyła, gdybyśmy zmienili datę. Strasznie marudzi, że nie napije się na moim panińskim i będzie musiała tańczyć z brzuchem na weselu.

– Kaja jest w ciąży? – pytamy jednocześnie z Dominikiem, a Daria zasłania usta dłońmi.

– O matko. Ruda mnie zabije. Musicie udawać, że o niczym nie wiecie. A ty, Damian, za nic w świecie nie możesz się wygadać przed Mateuszem.

– Dlaczego akurat przed Mateuszem? Myślę, że jego najmniej interesuje to, czy Kaja jest w ciąży.

– Mylisz się, jego powinno to interesować najbardziej.

– Chyba nie próbujesz przez to powiedzieć, że to jego dziecko.

– Właśnie to próbuję powiedzieć. Co nie zmienia faktu, że Kaja sama musi mu to oznajmić. Nie może dowiedzieć się o ciąży od ciebie.

Jestem w ciężkim szoku. Teo odwiedził mnie kilka razy w więzieniu. Wiedziałem, że rozstał się z Magdą, ale nigdy nie wspominał, że jego i Kaję znowu coś łączy.

– Długo to trwa?

– Ponad rok. Oboje udają, że to nic poważnego, ale nawet ślepy by zauważył, że świata poza sobą nie widzą. Jeśli tylko Mateusz nie wystraszy się perspektywą bycia ojcem, wróżę tej parze długą wspólną przyszłość.

– Teo to dobry facet. Na pewno nie zostawi Kai z tym samej. Odkąd pamiętam, miał do niej ogromną słabość, więc w sumie nie powinno mnie to aż tak dziwić.



Po zaledwie czterech godzinach niespokojnego snu budzi mnie deszcz stukający w okna mojego pokoju. Nie czuję się gotowy na pożegnanie z dziadkiem, ale wiem, że nie mogę odwlec tego w czasie. Tłumaczyłem sobie, że taka jest kolej rzeczy, że dziadek miał długie, wypełnione miłością życie, ale to wszystko nie sprawia, że jest mi łatwiej odczuwać tę stratę. Pozostaje mieć nadzieję, że czas zaleczy kiedyś rany.

Zakładam czarną koszulę i garnitur w tym samym kolorze. Wypijam mocną kawę i wychodzę z domu, by wyjechać autem z garażu.

Nim docieramy do kościoła, niebo znacznie się rozjaśnia. Wiatr przegonił chmury, a słońce grzeje, jak na majową pogodę przystało. Jedynie niewielkie kałuże są dowodem na to, jak nieprzyjemnie rozpoczął się dzisiejszy dzień.

Msza żałobna ciągnie się w nieskończoność. Przez cały czas jej trwania czuję, że jestem obserwowany. Powoduje to, że co chwilę przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz. Tylko raz ciekawość wygrywa i obracam się za siebie. Stwierdzam, że większość zebranych tu ludzi widzę po raz pierwszy, i najprawdopodobniej ostatni, w życiu. Ich obecność jest mi całkowicie obojętna.

Po wyjściu z kościoła witam się z wujkiem Romanem, młodszym bratem dziadka, i jego żoną Krystyną. Przyjmuję kondolencje od kilku zupełnie obcych mi ludzi, życząc sobie w duchu, by ten dzień jak najszybciej dobiegł końca. Gdy tłum nieco się przerzedza, dostrzegam w nim znajome twarze. Dwóch trudnych do odróżnienia blondynów i zielonookiego mężczyznę z włosami spiętymi w kucyk. Cała trójka rusza w moim kierunku.

– Teo – mówię wyraźnie wzruszony, zamykając przyjaciela w niedźwiedzim uścisku. W ślad za nim podchodzą do mnie Artur i Adrian.

– Strasznie mi przykro, stary.

– Dziękuję, że jesteście – mówię łamiącym się głosem.

– Nie wyobrażam sobie, że mogłoby nas nie być. – Adrian ściska moje ramię w pokrzepiającym geście.

Rozglądam się dokoła i zauważam Kaję oraz Amelię, które starają się pocieszyć moją zrozpaczoną siostrę. Przyglądam się Rudej, ale nie zauważam najmniejszych śladów ciężowych krągłości. Zastanawiam się, czy Teo już wie.

Zerkam na Amelię, która w tym samym momencie unosi głowę i wita się ze mną skinieniem. Uśmiecha się smutno i przenosi wzrok na coś, co znajduje się za moimi plecami.

– Co ona tutaj robi? – Głos Dominika, docierający do moich uszu, jest pełen pogardy i złości. Spogląda dokładnie w tym samym kierunku co Amelia. Odwracam się, by zobaczyć, kogo ma na myśli, i zamieram.

Widok Tamary sprawia, że czuję, jakby ktoś przygniótł mi pierś ogromnym głazem, pozbawiając mnie tchu. Jako pierwszy dopada mnie szok. Patrzę na jej piękną twarz, nie mogąc uwierzyć, że naprawdę tu jest. Przez ułamek sekundy czuję tęsknotę i ulgę, które szybko zostają zastąpione przez paraliżujący mnie strach. Jednakże emocją, która uzyskuje przewagę nad pozostałymi, jest gniew. Uderza we mnie niczym grom. Zaciskam szczęki tak mocno, że słyszę, jak zgrzytają mi zęby. Dokładnie w tym momencie Tamara wyczuwa na sobie mój wzrok i nasze spojrzenia się spotykają. Jeśli przed chwilą myślałem, że nie potrafię oddychać, to byłem w błędzie. Dopiero teraz całkowicie brakuje mi powietrza. Tamara rozchyła usta i jestem niemal pewien, że wymawia moje imię. Karmelowe oczy patrzą na mnie z mieszkanką cierpienia, troski i czegoś, czego nie potrafię rozszyfrować. Gdy w końcu udaje mi się wziąć oddech, czuję ból. Oddychanie boli. Stające w moich oczach łzy sprawiają, że tracę ostrość widzenia. Napędzany przez nienawiść w najczystszej postaci, ruszam na oślep w kierunku Tamary, ale nim zdążę zrobić pełny krok, Dominik chwyta mój łokieć.

– Nawet o tym nie myśl – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Puść mnie – syczę.

– Damian, to nie jest odpowiedni czas ani miejsce.

Dopiero teraz za plecami Tamary dostrzegam mężczyznę. W pierwszej chwili wydaje mi się, że to jej narzeczony, ale później rozpoznaję Marka. Mam ochotę odepchnąć brata, ale rozsądek bierze górę nad uczuciami. Dominik ma rację. To nie czas ani miejsce na rozprawianie się z przeszłością.

## ROZDZIAŁ 12

My skin is like a map, of where my heart has been  
And I can't hide the marks, but it's not a negative thing  
So I let down my guard, drop my defences, down by my clothes  
I'm learning to fall, with no safety net, to cushion the blow  
I bruise easily, so be gentle when you handle me  
There's a mark you leave, like a love heart carved on a tree

**Natasha Bedingfield – I Bruise Easily**

### *Tamara*

Wyciągam z szafy czarną sukienkę i patrzę na nią, czując przygniatające przygnębienie. Od momentu gdy dowiedziałam się o śmierci dziadka Damiana, biję się z myślami, czy powinnam pójść na jego pogrzeb. Ta wiadomość bardzo mnie dotknęła i czuję potrzebę, by towarzyszyć mu w jego ostatniej drodze. Pan Domański senior stał mi się bardzo bliski. Mam świadomość, że nie będę tam mile widziana, ale nie powstrzyma mnie to przed udziałem w uroczystości. W przeciwieństwie do paralizującego strachu, jaki czuję na myśl o ponownym spotkaniu z Damianem.

Spoglądam na zegarek. Amelia powinna tu być lada chwila. Idę więc do kuchni, by nastawić wodę na herbatę i odgrzać zapiekanekę makaronową, którą przygotowałam na obiad. W momencie gdy zamykam piekarnik, rozlega się dzwonek u drzwi. Otwieram je, a siostra bez chwili wahania wpada w moje ramiona.

– Stęskniłam się za tobą – mówi.

– Ja za tobą też.

Odkąd Mela wyjechała na studia, rzadko ją widuję. Stara się przyjeżdżać na Śląsk przynajmniej raz w miesiącu, ale z powodu wielu zajęć nie zawsze znajduje na to czas. Niekiedy to ja odwiedzam ją w Krakowie, lecz minęło już kilka miesięcy, od kiedy byłam tam ostatni raz. Nie widziałyśmy się od dnia, w którym kupiłam suknię ślubną. Oczywiście często rozmawiamy przez telefon, ale nie zastąpi to spotkań na żywo.

– Jesteś głodna? Ugotowałam obiad.

– Prawdę mówiąc, to bardzo. Nie jadłam dzisiaj śniadania.

Nakładam zapiekanekę na talerze, a Mela nalewa nam wody do szklanek.

– Jak się czuje Daria? – pytam, kiedy siadamy do stołu.

– Kiepsko. Tomek zawiózł ją do rodziców. Sprawiała wrażenie, że dobrze sobie z tym radzi, ale gdy tylko go zobaczyła, całkowicie się rozsypała. Płakała całą drogę z Krakowa do Katowic. Chciałabym jej jakoś pomóc, ale wiem, że musi sama poradzić sobie z żałobą i że potrzeba na to czasu.

– Przykro mi. Pan Andrzej był cudownym człowiekiem. Domyślałam się, jak musi jej być ciężko

przyjąc tę stratę.

- Dobrze, że jest na jednolitych studiach magisterskich, bo nie wyobrażam sobie, jak miałyby się w tym stanie przygotować do obrony licencjatu. Mam nadzieję, że nie zawali egzaminów.
- To mądra i zdolna dziewczyna. Na pewno sobie poradzi. A jak twoje przygotowania?
- W zeszłym tygodniu złożyłam pracę licencjacką w dziekanacie. Brakuje mi już tylko zaliczenia z dziennikarstwa w nowych mediach. Planuję obronę w pierwszej połowie lipca. Mów lepiej, co u ciebie? Jak ci idzie organizacja ślubu?
- Fatalnie. Od naszego ostatniego spotkania niewiele się w tej sprawie zmieniło.
- To wszystko dlatego, że nie wzięłaś mnie na świadkową – udaje obrażoną.
- Będziesz mi to wypominać do końca życia, prawda?
- Istnieje takie prawdopodobieństwo.
- Już ci tłumaczyłam, dlaczego wybrałam Weronikę.
- Tylko się z tobą drocę. Opowiadaj, jak było w Turcji.
- W porządku. Wygrzałam tyłek i naładowałam akumulatory.
- Szczerze mówiąc, liczyłam na większy entuzjazm z twojej strony – przyznaje, a ja głośno wzdycham. – Tamaro, co się dzieje?
- Nie chciałam rozmawiać o tym przez telefon. James namawia mnie na przeprowadzkę do Stanów.
- Słucham? Chyba nie bierzesz tego pod uwagę?
- Sama już nie wiem, co powinnam zrobić. Po zaręczynach ustaliliśmy, że zamieszkamy w Warszawie. Zaczęłam już nawet rozglądać się za mieszkaniem. Niespodziewanie James oświadczył mi, że źle się czuje w Polsce, a bariera językowa jest dla niego zbyt trudna do pokonania.
- Biedactwo – prycha, wyraźnie zirytowana. – Nagle zdał sobie z tego sprawę?
- Dla mnie też jest to dziwne. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Stwierdził, że rozpoczęcie życia w innym kraju będzie łatwiejsze dla mnie niż dla niego, bo znam język. Zapewnił też, że pomoże mi w rozwoju kariery.
- Jak szlachetnie z jego strony.
- Nie powiem, że ta perspektywa nie kusi, ale mimo wszystko ciężko mi przyjąć to, że na stałe miałabym wyprowadzić się na drugi koniec świata. Jestem świadoma, jakie egoistyczne było oczekiwanie od niego, żeby zrobił to samo dla mnie.
- Popraw mnie, jeśli się mylę, ale nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek naciskała na niego w tej sprawie. O ile dobrze pamiętam, James od samego początku był zdecydowany zamieszkać w Polsce i nigdy nie dał nikomu z nas do zrozumienia, że stanowi to dla niego problem. To nie fair, że stawia cię w takiej sytuacji na cztery miesiące przed ślubem.
- James nie postawił mi żadnego ultimatum. Poprosił, żebym na spokojnie to przemyślała, biorąc pod uwagę wszystkie za i przeciw. Na początku zareagowałam tak jak ty. Byłam wściekła, że ukrywał przede mną prawdę i wymusza na mnie decyzję, mimo że ustaliliśmy co innego. Teraz, im dłużej się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że być może to wcale nie jest taki zły pomysł.
- To jest beznadziejny pomysł.
- No dziękuję za wsparcie.
- Przepraszam, wiesz, co miałam na myśli. To oczywiste, że masz moje wsparcie. Bez względu na to, jaką decyzję podejmiesz, będziesz je miała. Po prostu nie chcę, żebyś wyprowadzała się tak daleko. Teraz to ja brzmię jak egoistka.
- Nie jesteś nią. Myślę, że gdyby chodziło o ciebie, zachowywałabym się dokładnie tak samo. Nie podjęłam jeszcze decyzji. Na razie mam mętlik w głowie. Przez tę całą sytuację z Damianem mam problem z dokonywaniem racjonalnych wyborów. Byłoby wygodnie uciec przed tym wszystkim na drugi koniec świata.
- Jesteś pewna, że chcesz iść na pogrzeb? Wiesz, że go tam spotkasz.
- Wiem i boję się tego.
- Boisz się, jak Damian zareaguje na twój widok?
- Nie. Zdecydowanie bardziej tego, co stanie się, gdy ja zobaczę jego.



Msza rozpoczęła się w samo południe. Usiadłam w ostatniej ławie kościoła i modliłam się w du-



chu, by jak najdłużej pozostać niezauważona. Z miejsca, w którym siedziałam, nie byłam w stanie dostrzec Damiana ani jego bliskich, ale współodczuwałam z nimi smutek. Amelia chciała zostać przy mnie, ale uznałam, że Daria będzie jej potrzebować dużo bardziej niż ja.

Gdy nabożeństwo dobiegło końca, wyszłam przed kościół i zaciągnęłam się świeżym powietrzem. W takich chwilach, chcąc nie chcąc, wspominam tatę. Od jego pogrzebu minęło prawie czternaście lat, a ja ciągle łapię się na tym, że chciałabym chwycić za telefon i poprosić go o radę. Byłam jego małą księżniczką. Uwielbiałam czas, który spędzaliśmy tylko we dwoje. Do dziś pamiętam towarzyszące mi emocje, gdy tata zabrał mnie do kina na pierwszą część *Harry'ego Pottera*. Miałam wtedy siedem lat i z miejsca zakochałam się w tym magicznym świecie. Zbyt mała Mela nie mogła nam towarzyszyć, mama była nieprzejednanym mugolem. Tak bardzo żałuję, że nie zdążyliśmy zobaczyć wspólnie dwóch ostatnich części.

Pojawienie się państwa Domańskich skutecznie uwalnia moje myśli od bolesnych wspomnień. Razem z nimi są Dominik, Marta i mały Daniel. Czuję niepokój na widok brata Damiana. Swego czasu Dominik bardzo mi pomógł i jestem mu za to dozgonnie wdzięczna, ale na wspomnienie naszego ostatniego spotkania przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz. Nic nie jest w stanie wymazać z mojej pamięci słów, które padły wtedy z jego ust.

Chwilę później z kościoła wychodzą Daria z Tomkiem oraz Damian. Jego widok sprawia, że zarówno czas, jak i moje serce stają w miejscu. Wielokrotnie wyobrażałam sobie ten moment i wydawało mi się, że jestem na niego przygotowana. Bardzo się myliłam.

Czuję, jakby ziemia, na której stoję, usunęła mi się nagle spod nóg. Nie jestem w stanie uchronić się przed upadkiem i wiem, że będzie on wyjątkowo bolesny. Damian wygląda prawie dokładnie tak samo, jak gdy widziałam go po raz ostatni. Jedynie włosy ma nieco krótsze. Chcę stąd uciec, ale nie potrafię się poruszyć. Moje ciało waży chyba tonę. Z mozołem robię dwa kroki w tył, ale wtedy moje plecy uderzają o coś tuż za nimi. Obracam się i unoszę wzrok.

– Marek? Co ty tutaj robisz? – wykrztuszam, chowając się w jego ramionach.

– Chyba nie myślałaś, że zostawię cię z tym samą.

– Nie mówiłam ci, że tu będę.

– Nie musiałaś. Znam cię na tyle, żeby się tego domyślić.

– Nie sądziłam, że to będzie dla mnie takie trudne – przyznaję.

– Czego właściwie się spodziewałaś?

– Nie wiem, ale na pewno nie tego. Sądziłam, że...

– Zauważył cię.

– Słucham? – pytam drżącym głosem.

– Patrzy na ciebie. Nie obracaj się. Powiedziałem...

– Damian – wypowiadam jego imię ledwie słyszalnym szeptem.

Spoglądam w puste atramentowe oczy kogoś, kto był mi niesamowicie bliski, a teraz wydaje się kimś zupełnie obcym. Jeśli naiwnie wierzyłam, że zostało w nim jeszcze coś z mężczyzny, którego pokochałam, wyzierająca z jego spojrzenia obojętność odziera mnie ze złudzeń. Nie liczyłam na wiele, a dostałam jeszcze mniej. Zamieram, gdy zauważam, że Damian robi krok w moją stronę, ale Dominik go zatrzymuje. Brunet posyła mi jeszcze ostatnie wściekłe spojrzenie i obraca się w przeciwnym kierunku.

Po pochówku żałobnicy gromadzą się wśród bliskich pana Andrzeja, by złożyć im kondolencje. Ustawiam się w kolejce, chociaż serce stanęło mi w gardle. Gdy nadchodzi moja kolej, podchodzę do Darii i przytulam ją z całych sił.

– Nie powinnaś tu przychodzić. – Słowa Dominika rozchodzą się echem po cmentarzu. Odsuwam się od jego siostry i spoglądam na niego z rezerwą. – Odniosłem wrażenie, że ostatnim razem jasno dałem ci do zrozumienia, że masz się nie zbliżać do mojej rodziny.

– Dominik! – Głos Damiana przeszywa powietrze.

Czuję, że stoi krok ode mnie, ale nie mam odwagi unieść wzroku i spojrzeć mu w oczy.

– Bardzo mi przykro z powodu państwa straty – rzucam w stronę rodziców Damiana i oddalam się od grobu. Z każdym krokiem przyspieszam, aż dobiegam do bramy cmentarza. Gdy ją mijam, łapczywie wciągam powietrze. Po policzkach spływają mi łzy, ale nie mam siły z nimi walczyć. Z piekącego gardła wydobywa się szloch.

– Tamara. – Ból, z jakim Damian wymawia moje imię, sprawia, że odczuwam go równie mocno.

Z obawą odwracam się w jego stronę, nawet nie próbując ukryć łez. Mam wrażenie, że spojrzenie w jego oczy kosztuje mnie tyle wysiłku, że nie starczy mi już sił, by dłużej ustać na nogach. Dostrzegam w nich udrękę, ale już po chwili znika pod maską obojętności.

– Przepraszam – mówię. – Dominik ma rację, nie powinnam była przychodzić.

– Nie powinnaś.

– Mimo to dziękuję, że wstawiłeś się za mną, kiedy...

– Nie powstrzymałem brata ze względu na ciebie. Nie chciałem, żeby twoje pojawienie się zakłóciło uroczystości pogrzebowe – wyjaśnia beznamiętnym tonem.

No tak. Nie wiem, czego właściwie się spodziewałam.

– Bardzo mi przykro z powodu śmierci twojego dziadka. Był wyjątkowym człowiekiem.

– Wiem o tym.

Ta rozmowa, czy jakkolwiek to nazwać, nie ma najmniejszego sensu. Kątem oka dostrzegam zmierzającego w naszą stronę Marka.

– Pójdę już – mówię i odchodzę, nie czekając na odpowiedź.

– Nie miałem jeszcze okazji ci pogratulować – krzyczy za mną. Niepewnie obracam się z powrotem twarzą do niego. – Słyszałem, że się zaręczyłaś.

– Damian, ja...

– Nie musisz się tłumaczyć.

– Nie zamierzam – unoszę się, przytłoczona jego oziębłością. – Czego właściwie oczekiwałaś?

– Nie wiem – mówi cicho, nie patrząc mi przy tym w oczy. Jego szczerść jest rozbrajająca.

– Damian, przepraszam cię. Wiem, że to słowo niczego nie zmienia i niewiele znaczy. Chciałabym powiedzieć, że gdybym miała taką szansę, postąpiłabym inaczej, ale to byłoby kłamstwo. Powinnam była wierzyć w twoją niewinność. Nigdy nie powinnam w nią zwątpić. Nie powinnam zwątpić w ciebie, ale to zrobiłam i nie cofnę czasu.

– Masz rację. Twoje „przepraszam” niczego nie zmienia – mówi i odchodzi, mijając Marka.

Dwa lata zajęło mi zszywanie pokiereszowanego serca, ale wystarczyło jedno spotkanie z Damianem, by wszystkie szwy puściły, a ono znowu zaczęło krwawić.

## ROZDZIAŁ 13

I've battled demons that won't let me sleep  
Called to the sea but she abandoned me  
But I won't never give up, no, never give up, no, no  
No, I won't never give up, no, never give up, no, no  
And I won't let you get me down  
I'll keep gettin' up when I hit the ground  
Oh, never give up, no, never give up no, no, oh  
I won't let you get me down

**Sia – Never Give Up**

### *Damian*

Od pogrzebu dziadka minęły prawie dwa tygodnie. Spędziłem je w swoim pokoju, przekuwając cierpienie w muzykę. Smutek okazał się inspiracją, dzięki której skomponowałem kilka naprawdę dobrych utworów. Tworzenie ich przynosiło mi ulgę i pozwalało choć na chwilę odegnąć negatywne myśli. Byłem zdeterminowany, by wrócić do śpiewania. Obiecałem dziadkowi, że zawalczę o swoje marzenia, i zamierzałem dotrzymać danego mu słowa.

Po wielu dniach izolacji postanawiam w końcu wyjść do ludzi i umawiam się z Mateuszem na Muchowcu. Pogoda jest doskonała, idealna na to, by wypić po browarze na świeżym powietrzu.

Z daleka zauważam burzę blond loków i podchodzę do stolika, przy którym siedzi przyjaciel.

– Cześć, stary. – Teo zamyka mnie w szczelnym uścisku. – Wspaniale cię widzieć. Jak się czujesz?

Nie wiem, czy pytanie dotyczy żałoby, czy mojego ogólnego stanu psychicznego, ale w obu przypadkach odpowiedź jest taka sama.

– Jakoś się trzymam. Opowiadaj lepiej, co u ciebie.

– W zeszłym miesiącu złożyłem wypowiedzenie w pracy. Miałem już serdecznie dość użerania się z klientami. Do tego zero szans na rozwój, że o awansie nie wspomnę. Nigdy nie lubiłem tej roboty, męczyłem się tam.

– Z twoim wykształceniem z pewnością bez problemu znajdziesz nową pracę. Masz już coś na oku?

Widzę, że jest zmartwiony, ale to dobra wiadomość w obliczu tego, co mam zamiar mu zaproponować.

– Porzysłałem trochę CV, ale boję się, że wpadnę z deszczu pod rynnę. Branża informatyczna

jest dość specyficzna.

– Dobrze zrobiłeś, że rzuciłeś tę robotę. Doskonale wiem, jak to jest robić coś wbrew sobie. – Widzę zrozumienie w oczach przyjaciela. Nie komentuje tego w żaden sposób, za co jestem mu wdzięczny. – A jak się mają sprawy między tobą a Kają? – Nie potrafiłem się już dużej powstrzymać. Musiałem o nią zapytać.

– Widzę, że siostrzyczka wprowadziła cię w temat.

– Cóż, ty się nawet nie zająknąłeś, a coś mi mówi, że jest on szczególnie wart mojej uwagi.

– Najogólniej rzecz biorąc, to ta kobieta doprowadza mnie do szaleństwa.

– W dobrym czy w złym znaczeniu tego słowa?

– W zasadzie w obu – odpowiada, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech. – Po rozstaniu z Magdą długo nie mogłem się pozbierać. Musiałem odwołać ślub na dwa miesiące przed wyznaczoną datą. Kaja zupełnym przypadkiem ponownie pojawiła się w moim życiu. Na początku nasza relacja opierała się wyłącznie na przyjaźni, do czasu, aż pewnej nocy poniósł nas melanz i obudziłem się w jej łóżku. Później zaczęliśmy ze sobą regularnie sypiać i sprawy nieco się skomplikowały. Zależy mi na niej, ale nie jestem pewny, czy ona czuje to samo. Wydaje mi się, że pasuje jej taki układ, jaki mamy.

– Wiesz, że zawsze bardzo lubiłem Kaję, czego nie mogę powiedzieć o Magdzie. Mogę sobie wyobrazić, jakie to było uczucie dowiedzieć się o jej zdradach, ale lepiej, że nastąpiło to przed ślubem. Nie byłbyś z nią szczęśliwy, tak jak ja nie byłem z Natalią.

– Masz rację. Nie byłem szczęśliwy jeszcze na długo przed tym, jak dowiedziałem się o zdradach. Mimo to i tak bolało. Być może to kwestia urażonej męskiej dumy. A co do Natalii, to słyszałeś, że wyszła za mąż za jakiegoś sporo starszego gościa?

– Tak, dziadek mi powiedział – mówię automatycznie i od razu czuję pustkę na wspomnienie o nim. – Widocznie to uwarunkowane genetycznie. Jej rodziców też dzieli spora różnica wieku – próbuję zażartować, by ukryć smutek.

– Kto wie. Dobra, ale nie trzymaj mnie już dłużej w niepewności. Powiedz, o czym chciałeś pogadać i dlaczego nie chciałeś, żeby towarzyszyli nam bliźniacy.

Próbuję zebrać się na odwagę, bo wiem, że jeśli wypowiem te słowa głośno, nie będzie już odwrotu. Mateusz patrzy na mnie wyczekująco.

– W zasadzie to, o czym chcę pogadać, dotyczy tak samo ich, jak i ciebie, ale wolę najpierw omówić temat z tobą.

– Możesz przejść w końcu do konkretów?

– Co byś powiedział, gdybyśmy spróbowali reaktywować zespół?

Przez chwilę Teo nie odpowiada, jedynie wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami, z jeszcze szerzej otwartymi ustami. Po przedłużającej się ciszy zaczynam tłumaczyć:

– Wiem, że to szalony pomysł, ale skoro bliźniacy wrócili na stałe do Polski, a moja kariera lekarza została pogrzebana, to moglibyśmy spróbować. Zwłaszcza że sam wspomniałeś, że właśnie zostałeś bez pracy.

– To jest absolutnie szalony pomysł... I właśnie dlatego jestem nim zachwycony! Stary, nie mogę uwierzyć! Marzyłem o tym od lat! – krzyczy podekscytowany, przykuwając uwagę ludzi siedzących przy sąsiednich stolikach.

– Naprawdę? – Nie potrafię ukryć radości. – Sądzisz, że to może się udać?

– Musimy przegadać temat z chłopakami, ale myślę, że jest na to realna szansa. Artura będzie łatwiej przekonać, ale Adrian za parę miesięcy zostanie ojcem.

Słowa Mateusza utwierdzają mnie w przekonaniu, że o niczym nie wie. On również będzie ojcem, ale nie mam zamiaru być posłańcem tej nowiny.

– Niewykluczone, że jego żona będzie próbowała wybić mu ten pomysł z głowy. Kurczę, serio nie spodziewałem się, że wyskoczysz z czymś takim.

– Ostatnio miałem trochę wolnego czasu. Skomponowałem kilka kawałków. Brakuje tekstów, ale to zawsze była twoja specjalność. – Wyciągam z torby plik kartek i podaję przyjacielowi. Odbiera ode mnie nuty i zaczyna je przeglądać. – Muzyka ratuje mnie przed obłędem. Poszedłem na terapię, by uporać się z tym całym bałaganem, jaki mam teraz w głowie – wyznaję ze wstydem, chociaż właściwie powinienem czuć dumę. – Terapeutka zasugerowała, żebym wrócił do śpiewania, skoro sprawiało mi ono radość i dawało satysfakcję. Zresztą to samo poradził mi dziadek niedługo przed śmiercią.

– Twoja motywacja jest dla mnie zrozumiała. Cieszę się, że zadbałeś o swoje dobre samopoczucie i zdrowie psychiczne. Tylko spójrz, znowu komponujesz. To niesamowite! Nie mogę uwierzyć, że jest szansa, że zagramy jeszcze razem na jednej scenie. Kiedy cię skazali... – milknie.

- Myślałeś, że wszystko przepadło – kończę za niego.
- Przepraszam, nie chciałem...
- Spoko, naprawdę rozumiem. Nie musisz przeproszać. Wiem, co miałeś na myśli, i nie musisz czuć z tego powodu wyrzutów sumienia.
- Zawsze wiedziałem, że jesteś niewinny – zapewniam. – Nawet gdy cię skazali, przez chwilę w to nie zwątpiłem.
- Dzięki, stary. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile te słowa dla mnie znaczą.

## ROZDZIAŁ 14

Love was when I loved you  
One true time I'd hold to  
In my life, we'll always go on  
Near, far, wherever you are  
I believe that the heart does go on  
Once more you open the door  
And you're here in my heart  
And my heart will go on and on

**Céline Dion – My Heart Will Go On**

### *Tamara*

Odrywam wzrok od czytnika i spoglądam na zegarek. Marek spóźnia się już ponad kwadrans. Umówiliśmy się w kawiarni, w której kiedyś pracowałam. Chciał się ze mną koniecznie zobaczyć przed swoim wyjazdem do Austrii. Trzy miesiące temu został zaproszony przez Wiedeńskie Towarzystwo Muzyczne do udziału w koncercie Filharmoników Wiedeńskich. To ogromne wyróżnienie i jestem z niego niesamowicie dumna. Często mam wyrzuty sumienia, że z mojego powodu jego kariera stoi w miejscu. Oczywiście spełnia się jako kompozytor, ale wiem, że jego największą miłością w dalszym ciągu pozostają skrzypce.

Dopijam drugą filiżankę herbaty, gdy zdyszany wbiega do kawiarni.

– Przepraszam, że musiałaś tyle czekać. Te korki na Mikołowskiej są po prostu niemożliwe.

– Nic nie szkodzi. Czytałam – mówię, wskazując na leżący na stoliku czytnik.

– Wpadłbym do ciebie, ale za półtorej godziny mam w pobliżu kolejne spotkanie, a przed wyjazdem muszę przegadać z tobą dwa tematy. Weronika zajmie się wszystkim pod moją nieobecność, ale...

– Marek, spokojnie – mówię, chwytając dłoń przyjaciela. – Wyjeżdżasz tylko na kilka dni. Nie musisz się tak przejmować. W najbliższych tygodniach mam zaplanowaną jedynie sesję na okładkę płyty, a do tego czasu zdążysz wrócić.

– Między innymi o sesji chciałem z tobą porozmawiać. Co byś powiedziała, gdybyśmy przesunęli zdjęcia i zrobili je nad morzem?

– Nad morzem?

– Tak. Pomyślałem, że nadmorska sceneria idealnie wpasowałaby się w klimat płyty. Rozmawiałem z Marcinem Potockim, to jeden z topowych polskich fotografów. Powiedział, że uda nam się zgrać termin sesji z twoim wyjazdem do Gdańska.

– Nie przypominam sobie, żebym się tam wybierała.  
– To właśnie jest drugi temat, który chciałem omówić. Wiem, że obiecałem ci, że zwolnimy tempo i będziesz miała więcej czasu na przygotowania do ślubu...

– Nie podoba mi się kierunek, w którym zmierza ta rozmowa – przerywam mu, prostując plecy.

Marek wyciąga z kieszeni marynarki wizytówkę i podaje mi ją. Biorę do ręki kartonik z napisem „Sandra Madej – konsultantka ślubna” i spoglądam sceptycznie na przyjaciela.

– Nie bardzo rozumiem.

– Sandra to moja koleżanka ze studiów. Zadzwoń do niej i powołaj się na mnie. Obiecała ci pomóc, a powiedzmy sobie szczerze: potrzebujesz pomocy. Ślub ma się odbyć za kilka miesięcy, a ty nie ogarnęłaś jeszcze niczego poza suknią ślubną i miejscem, w którym ma odbyć się wesele. – Niechętnie muszę przyznać, że Marek ma rację. – Skoro temat ślubu i jego organizacji mamy już pod kontrolą, to porozmawiajmy o pewnym projekcie, który jest wart rozważenia.

– W takim razie zamieniam się w słuch.

Doceniam pomoc Marka i jego zaangażowanie w rozwój mojej kariery. Nikomu nie ufam w tej kwestii tak jak jemu.

– Odezwał się do mnie Szymon Kamiński. Nie wiem, czy kojarzysz to nazwisko, ale parę lat temu prowadził jedną z największych firm eventowych w kraju. W międzyczasie sprawy trochę się u niego skomplikowały i spółka ogłosiła bankructwo – wyjaśnia, ale na razie nic mi to nie mówi. – Szymon chce wznowić działalność i zamierza zrobić to z przytupem, dlatego podjął się organizacji serii koncertów pod hasłem *Love Is All Around*. Będzie to dokładnie pięć koncertów, kolejno w Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu, Krakowie i Katowicach. Największe obiekty widowiskowe i pełen profesjonalizm. Szymon zapewnił mnie, że udział potwierdziło już kilka znanych nazwisk polskiej sceny muzycznej. Zaproponował, żebyś ty również uczestniczyła w tym wydarzeniu – kończy i patrzy na mnie wyczekująco.

– Przyznaję, że trochę mnie zaskoczyłeś. Jak to ma wyglądać? Miałabym zaśpiewać swoje piosenki?

– Nie. To koncerty muzyki filmowej, których tematem przewodnim będą znane filmowe przeboje o miłości – mówi, a ja w odpowiedzi przewracam oczami.

– Wiem, wiem. – Marek unosi ręce w obronnym geście. – Spójrz na to w ten sposób: wystąpisz na jednej scenie ze znakomitymi artystami. Uważam, że to może być wspaniała przygoda i miła odmiana. Szymon cały czas kompletuje jeszcze muzyków, pozostaje też kwestia uzgodnienia gaży i repertuaru. To pierwsze zostaw mnie, a co do drugiego możesz zdecydować sama. Wstępnie miałyby to być jeden występ solowy i jeden duet.

– Duet?

– Tak. Kamiński chciałby, żebyś zaśpiewała razem z Wiktorem Stachem, zwycięzcą ostatniej edycji *The Voice of Poland*. Możesz go pamiętać ze szkoły.

– Chodził z nami do szkoły? Nawet nie wiedziałam, że jest ze Śląska. Kojarzę go z telewizji. Jest naprawdę genialnym wokalistą.

– Czy to oznacza, że się zgadzasz?

– To oznacza, że nie mówię „nie”, ale muszę to jeszcze przemyśleć.

– Nie mamy zbyt wiele czasu, bo pierwszy koncert ma się odbyć już za trzy tygodnie. Sprawdziłem terminy wszystkich występów i uda nam się je zgrać z twoim grafikiem.

– Daj mi czas do jutra. Muszę to przemyśleć.



Przemyślałam i się zgodziłam. Miałam kilka obiekcji, jak chociażby motyw przewodni koncertów, ale musiałam przyznać Markowi rację. To dla mnie ogromna szansa i duży krok naprzód w rozwoju mojej kariery.

Tydzień później byłam już umówiona na pierwszą próbę z Wiktorem Stachem. Spotkaliśmy się w Katowickim Domu Kultury.

– Cześć. Wiktor – mówi, wyciągając do mnie dłoń.

– Tamara – odpowiadam, ściskając ją.

– Dziękuję, że znalazłaś czas, żeby się ze mną spotkać.

– Nie ma sprawy, zdaje się, że leży to w naszym wspólnym interesie.

Patrzę na Wiktora. Wygląda jak członek boys bandu. Jest średniego wzrostu, ma włosy w odcie-

niu jasnoblonde i uśmiech, który z pewnością zapewnia mu rzeszę fanek. Ciężko stwierdzić, jakiego koloru są jego oczy, gdyż na nosie ma lustrzane awiatory. Wiktor zauważa, że mu się przyglądam.

– Nie pamiętasz mnie, co?

– Marek wspominał, że chodziliśmy razem do szkoły muzycznej, ale przyznaję, że nie pamiętam. Przepraszam.

– Spoko – mówi, wruszając ramionami. – Jestem dwa lata młodszy od ciebie. Z pewnością nie zwracałaś uwagi na młodszych kolegów. My z kolei często wdychaliśmy do starszych koleżanek. – Puszcz mi oczko. – Zwłaszcza tak pięknych i utalentowanych.

– Dobra, czarasiu. Nie flirtuj tutaj ze mną, tylko bierzmy się do pracy. Myślałaś już nad jakimś repertuarem?

– Na solo wybrałem *My Heart Will Go On*.

– Odważnie. Chyba nigdy nie słyszałam tego utworu w wykonaniu mężczyzny.

– Chętnie go dla ciebie później zaśpiewam. A ty? Co wybrałaś?

– *Take My Breath Away*.

– Uwielbiam *Top Gun*. Ścieżka dźwiękowa do filmu jest genialna. Widziałaś kontynuację? Tom Cruise jest jak wino.

Nie wytrzymuję i zaczynam się śmiać. Wiktor zdaje się tym niewzruszony i klepie dalej, opowiadając o filmie, którego niestety nie miałam okazji obejrzeć. Usta nie zamykają mu się przez kolejne pięć minut.

– A zmierzając do tego, co możemy razem zaśpiewać – przechodzi w końcu do właściwego tematu. – Z początku myślałem o *Shallow*, ale jest już takie ograne – przyznaje, a ja oddycham z ulgą, bo to ostatnia piosenka, jaką chciałabym zaśpiewać. No może zaraz po *Purple Rain*. – Zresztą już to kiedyś śpiewałaś, a koleś, z którym to robiłaś, był naprawdę dobry.

*Koleś, z którym to robiłam*. To zabrzmiało co najmniej dwuznacznie. Wiktor jest chyba jedynym człowiekiem w Polsce, który nie zna historii Damiana albo bardzo dobrze się z tą wiedzą ukrywa.

– A ty jaką masz propozycję? – Słowa Stacha wrywają mnie z zadumy.

– Myślałam o piosence z filmu Disneya.

– *Beauty and the Beast*... – śpiewa. – Ty jesteś piękna i tutaj wszystko się zgadza, ale spójrzmy prawdzie w oczy: jaka ze mnie bestia?

– Czy mi się wydaje, czy masz strasznie wybujałe ego? – zauważam, ale uśmiecham się pod nosem. Z jakiegoś powodu jego pewność siebie wydaje mi się urocza, ale nie robi na mnie żadnego wrażenia. – Jestem wierną fanką musicali. Może poszlibyśmy w tym kierunku?

– Nie mów! Ja też kocham musicale. Chyba nie myślałaś o *You're the One That I Want*? – mówi, sugestywnie poruszając brwiami. – Chociaż jestem pewien, że w czarnych, obcisłych legginsach wyglądałabyś naprawdę...

– Wiktor! Jesteś niemożliwy.

– Bezpośredni – poprawia mnie, uśmiechając się szeroko.

– Nie myślałam o *Grease*. Może coś bardziej współczesnego?

Wyciąga telefon z tylnej kieszeni jeansów i zaczyna scrollować.

– *When I first saw you... I said: oh my... That's my dream... That's my dream*<sup>3</sup> – śpiewa tekst piosenki z filmu *Dreamgirls*, a ja jedynie przewracam oczami.

– Dobra, Romeo, pokaż, co jeszcze tam masz. – Siadam obok niego i razem pochylamy się nad smartfonem. Wiktor przesuwając palcem po ekranie. – *Flashdance, Footloose, Chicago*...

– *Król rozrywki!!!* – krzyczymy jednocześnie i wybuchamy śmiechem.

– Chyba znaleźliśmy. – Wiktor bierze gitarę i próbuje różnych chwytów. – Już mam.

Ustawia telefon tak, żeby widzieć tekst i zaczyna grać. Jego dłoń sprawnie przesuwa się po gryfie gitary. Już po drugim takcie rozpoznaję melodię *Rewrite the Stars*. Po chwili blondyn zaczyna śpiewać. Ma bardzo przyjemny, nieco zachrypnięty głos. Muszę przyznać, że idealnie pasuje do piosenki. Jego skala jest bardzo rozpięta, więc brzmi dobrze w dołach i jeszcze lepiej w górach. Odśpiewuje pierwszą zwrotkę i refren, po czym daje mi znać, że teraz moja kolej. Zaczynam śpiewać, ale mimo starań z początku ciężko wczuć mi się w tekst. Mimo to całość wypada bardzo dobrze i gdy piosenka dobiega końca, oboje jesteśmy zadowoleni z naszego występu. Śpiewamy utwór jeszcze trzy razy. Z każdym kolejnym wykonaniem brzmi on coraz lepiej.

Po zakończeniu próby robimy sobie prywatny koncert. Najpierw ja śpiewam piosenkę z *Top Gun*, a później Wiktor wielki przebój z *Titanica*. Jego występ ogromnie mnie wzrusza. Nie spodziewałam się, że ten utwór zaśpiewany przez mężczyznę może brzmieć tak fantastycznie.



- Możesz mnie oficjalnie wpisać na listę swoich fanek – mówię, gdy Wiktor odkłada gitarę.
- Ja twoim fanem jestem już od czasów szkolnych – wyznaje.

Te teksty chyba nigdy mu się nie kończą.

Sięgam po telefon i zauważam, że jest już po siedemnastej i mam kilka nieodebranych połączeń od Meli. Od razu do niej oddzwaniam.

– Hej, przepraszam. Nie słyszałam telefonu – mówię, kiedy odbiera. – Nie, właściwie to już skończyliśmy – stwierdzam, zerkając w stronę Wiktora, na co on potakuje. – Jesteś w pobliżu? To świetnie, spotkajmy się przed budynkiem.

– Narzeczony? – pyta z kpiącym uśmiechem Wiktor, gdy odkładam telefon.

– Nie, siostra. Wybieramy się do kina. Zostajesz?

– Nie. Też będę się już zbierał.

Kiedy wychodzimy przed budynek, Amelia już na mnie czeka.

– Cześć – mówię i całuję ją w policzek. – Amelia, to jest Wiktor. Wiktor, to jest Amelia. – Przedstawiam mojego towarzysza.

Chłopak wlepia spojrzenie w moją siostrę i przygląda się jej wyraźnie skonsternowany. Liczyłam na jakiś tekst w jego stylu, ale ewidentnie go zatkało. Z kolei twarz Amelii oblała się rumieńcem. Spoglądam na nich na zmianę, nie bardzo rozumiejąc, co się tutaj właściwie dzieje. Chyba coś mi umknęło.

– Hej – odzywa się w końcu Wiktor.

– Cześć – odpowiada mu Amelia lekko piskliwym głosem. Ta sytuacja jest coraz dziwniejsza. Wiktor odchrząkuje.

– Widzimy się w Warszawie – zwraca się do mnie i zostawia nas same. Po chwili zatrzymuje się, obraca w naszą stronę i jeszcze raz patrzy na Amelię.

– Wow. Nie wierzę – mówię.

– W co? – dopytuje Mela, nie odrywając wzroku od Wiktora.

– Sprawiaś, że zaniemówił.

– Nie pierwszy raz.

– Słucham? Chcesz powiedzieć, że poznaliście się już wcześniej?

Jak się okazało, Amelia i Wiktor parę tygodni temu byli na tej samej imprezie studenckiej w Krakowie, którą zakończyli pocałunkiem.

– Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy zobaczyłam go na Śląsku.

– Trudno stwierdzić, które z was było bardziej zaskoczone.

– Jak to możliwe, że nie wiedziałam, że jest znany? Minął miesiąc od naszego spotkania, a ja nie potrafię przestać o nim myśleć.

– Aż tak dobrze całuje? – Uśmiecham się domyślnie.

Pierwszy raz widzę, żeby Amelia była kimś zauroczona, i jest to doprawdy rozczulające. Z drugiej strony wiem, jaka wyniszczająca potrafi być miłość, i nie chcę, żeby moja młodsza siostrzyczka kiedykolwiek się o tym przekonała.

– On jest bardzo nieśmiały – stwierdza, a ja patrzę na nią jak na kosmitkę.

– Wiktor? – upewniam się. – Nieśmiały? Mówimy o tym samym Wiktorze, który przed chwilą wyszedł ze mną z tego budynku? – pytam, wskazując za siebie.

– No... tak.

– I stwierdzasz to po tym, jak wepchnął ci język do gardła?

– Właściwie to ja wepchnęłam język jemu... – wyznaje, czerwieniąc się po same uszy. – Ale nie protestował – dodaje szybko.

– Amelio Julio Bończyk! Nie tak cię wychowałam! – krzyczę oburzona, po czym obie wybuchamy śmiechem.

3 *Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem... Powiedziałem: O mój... To jest moje marzenie... To jest moje marzenie* [tłum. własne aut. – przyp. aut.].

## ROZDZIAŁ 15

And I noticed how much it takes to find your way  
Through this pain  
On the moments your courage feels it just ain't even there  
These are the days  
The world feels like it's spinning  
Round and round in reverse  
These are the days  
It feels like a new beginning  
Back when we started first

**Milo Meskens – New Beginning**

### *Damian*

Mimo moich obaw Artur i Adrian na pomysł reaktywacji zespołu zareagowali równie entuzjastycznie jak Mateusz. Nim się obejrzałem, rozpoczęliśmy próby. Dzięki wsparciu i pomocy mamy, która udostępniła nam jedną z sal na Akademii Muzycznej, znaleźliśmy miejsce do ćwiczeń. Spędzaliśmy tam co drugie popołudnie i zdarzało się, że graliśmy do późnych godzin nocnych. W zasadzie nie było innego wyjścia, bo mieliśmy nad czym pracować. Każdy z nas miał dłuższą przerwę od muzykowania. Jedynie Artur prezentował względnie dobry poziom dzięki temu, że od jakiegoś czasu dorabiał sobie, grając na weselach.

Utworzyliśmy z chłopakami profil zespołu na Instagramie i ogłosiliśmy nasz powrót. Sukcesywnie dodawaliśmy tam różne materiały. Wrzuciliśmy kilka wspólnych zdjęć i relację jednej z prób. Poza kilkoma negatywnymi komentarzami, nawiązującymi głównie do mojej przestępczej przeszłości, odbiór naszego powrotu był bardzo pozytywny. Okazało się, że mimo upływu lat wciąż mamy oddaną grupę fanów, a to bardzo motywowało nas do dalszej pracy.

– Dobra, wystarczy tych coverów. Czas zagrać coś nowego – oświadcza pewnego dnia Mateusz, wręczając chłopakom zapisy nut. – A to dla ciebie – mówi, podając mi kartkę z odręcznie napisanym tekstem. – Powinieneś nadażyć.

Zaintrygowany Artur zaczyna wygrywać melodię na gitarze, a ja natychmiast ją rozpoznaję.

– Świetne – mówi, kiwając głową z uznaniem. – Skąd to masz?

– Znam kompozytora. – Mateusz spogląda na mnie i nie jesteśmy już w stanie dłużej powstrzymać śmiechu. – Damian to skomponował.

- Poważnie? To dlaczego nic nie mówicie?
- Gdybym powiedział od razu, nie miałbym co liczyć na obiektywną opinię.
- Racja. Cieszę się, że znowu komponujesz. Zawsze miałeś do tego dryg.

Rozluźniam się na wieść, że moja twórczość przypadła chłopakom do gustu, i pochylam się nad tekstem. Mój wzrok zatrzymuje się na tytule.

– Serio, Teo? *Winny?* – pytam, wymachując mu kartką przed nosem.

– Cóż... Przyznaję, że tytuł jest dość prowokacyjny, ale odrobina kontrowersji jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Nie jestem przekonany do tego pomysłu, ale niech mu będzie. Zwłaszcza że to naprawdę świetny tekst. Przeczytałem go kilka razy, a chłopaki w tym czasie przećwiczyły melodię.

– Dobra, spróbujmy razem – postanawiam po chwili.

– Czekaj! Nagram to – mówi Mateusz i ustawia telefon na statywie.

Chłopaki zaczynają grać, a ja wsłuchuję się w skomponowaną przeze mnie melodię i uśmiecham się, czując dumę. Zdaję sobie sprawę, że zarówno dziadek, jak i moja terapeutka mieli rację. Nic na świecie nie sprawia mi takiej radości jak granie z chłopakami. Żałuję, że zmarnowałem tyle czasu i energii na coś, z czym nie chciałem wiązać swojej przyszłości. Mogłem spożytkować je w bardziej kreatywny sposób. Już lata temu powinienem był postawić się ojcu i nie zdawać na medycynę. Owszem, byłem rozżalony, że coś, na co pracowałem tyle lat, zostało mi odebrane, ale każdy, kto znał mnie choć trochę, wiedział, że nigdy mi na tym nie zależało. To muzyka była moim powołaniem.

Zaczynam wyśpiewywać napisany przez Mateusza tekst i zatracam się w piosence. Daję się ponieść emocjom i pozwalam sobie czuć każdą z nich. Gdy utwór dobiega końca, przez długi czas nikt się nie odzywa. Dopiero po chwili ciszę przerywa Adrian.

– No, panowie, nieskromnie powiem, że jesteśmy zajebiści.

Mateusz wrzucił filmik z naszego występu na TikToka i to, co się później dzieje, jest czystym szaleństwem. Jeszcze przed końcem próby, czyli w niecałe dwie godziny, klip staje się wiralem. Mamy pod nim setki komentarzy i tysiące polubień.

– Damian! – woła mnie Teo. – Znasz kogoś o nazwisku Kamiński?

– Kamiński? Szymon Kamiński?

– Tak. Prosi, żebyś pilnie się z nim skontaktował – pokazuje mi wiadomość na Instagramie.

Zapisuję numer Szymona w telefonie i bez zbędnej zwłoki dzwonię do przyjaciela.

– Tak, proszę? – odbiera niemal natychmiast.

– Cześć, mordo.

– Damian? Nie wierzę! – krzyczy mi do ucha. – Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy przeglądam sobie TikToka i wpadam na filmik niejakiego zespołu Ejtis. Moja pierwsza myśl to: „Znam tę gębę”, i nagle uświadamiam sobie, że widzę mojego najlepszego kumpla. Przez chwilę myślałem, że masz sobowtóra albo zwiąłeś z pudła. Dopiero później przeszukałem Internet i przeczytałem, że oczyścili cię z zarzutów. Dlaczego, do licha, się nie odezwałeś?

– Przepraszam. U mnie dużo się dzieje. Mój dziadek zmarł dwa tygodnie temu, zacząłem terapię, reaktywowaliśmy zespół – wymieniam, próbując się usprawiedliwić.

– Przykro mi z powodu dziadka. Terapia to słuszna decyzja, a co do zespołu, to myślałem, że w twoich opowieściach jest dużo przesady, ale naprawdę jesteście świetni.

– Dzięki. Docieramy się.

– Musimy się spotkać. Mam dla ciebie pewną propozycję i obiecuję ci w ciemno, że się zgodzisz.



– Wspaniale się tu urządziłeś – stwierdzam z podziwem, kiedy następnego dnia spotykamy się w biurze Szymona. – Ale jeśli mam być szczery, to nie wiem, czy przyzwyczaję się do twojego nowego wizerunku.

Szymon ma na sobie garnitur, czyli strój, w którym nigdy nie spodziewałem się go zobaczyć. Długie rękawy zakrywają wytatuowane ramiona. Po długich włosach nie ma śladu, są teraz modnie przystryżone. Z jego twarzy zniknęły wszystkie kolczyki. Wyglądem przypomina bardziej prezesa banku niż heavymetalowca.

– Musiałem go zmienić, choć nie czuję się do końca sobą. Wyglądałem jak były więzień, a fakt, że rzeczywiście nim jestem, tylko pogarszał sprawę. Moja postać musiała wzbudzać zaufanie, bym mógł

zacząć wszystko od nowa. Żona mi tak doradziła i wychodzi na to, że jak zawsze miała rację.

– Jak wam się układa?

– Chciałbym powiedzieć, że dobrze, ale akurat ciebie nie mam zamiaru okłamywać – przyznaje ze smutkiem. – W każdym razie nie poddaję się, to nie w moim stylu. Z kolei na polu zawodowym wszystko układa się zaskakująco pomyślnie. Udało się odnowić sporo kontaktów, znaleźć kilku sponsorów i postanowiłem kuć żelazo, póki gorące. Muszę zrobić wszystko, żeby odzyskać dobre imię. Mów lepiej, co u ciebie? Ciągle nie mogę uwierzyć, że oczyścili cię z zarzutów.

– Sam nie mogę w to uwierzyć. Chociaż powrót na wolność okazał się dla mnie dużo trudniejszy, niż zakładałem.

– Mnie nie musisz tego mówić. Doskonale cię rozumiem i wiem, przez co przechodzisz – przyznaje z wyraźną melancholią w głosie.

Przez następną godzinę opowiadamy o tym, jak radzimy sobie w powięziennej rzeczywistości. Przyznałem się Szymonowi, że mimo trudnych momentów od pewnego czasu widzę swoją przyszłość w jasnych kolorach. Przyjaciel opowiedział mi o tym, jak próbuje odbudować relacje z rodziną i pozbyć się łatki przestępcy.

– Widziałeś się z nią? – rzuca niespodziewanie.

Nie muszę pytać, kogo ma na myśli.

– Raz. Przyszła na pogrzeb dziadka.

– I co?

– Nic. Jest mi całkowicie obojętna.

Szymon przygląda mi się przez chwilę, zatroskany. Widzę, że ani trochę mi nie wierzy i przez moment czuję wstyd, że przyłapał mnie na kłamstwie.

– Wspominałeś, że masz dla mnie jakąś propozycję? – Postanawiam zmienić temat.

– Zgadza się. Ogromnie się cieszę, że reaktywowaliście zespół. Wielokrotnie mówiłeś, jak bardzo chciałbyś wrócić do śpiewania i mieć szansę wystąpić z chłopakami na wielkiej scenie. Co byś powiedział, gdybym dał wam taką możliwość i zaproponował małą trasę koncertową?

Mrugam kilkukrotnie i wpatruję się w przyjaciela kompletnie zaskoczony, ale i równie mocno zaintrygowany.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Damian, znamy się już trochę. Powinieneś wiedzieć, że zawsze mówię poważnie, a już nigdy nie robię sobie żartów, jeśli chodzi o moją pracę. Musiałem znaleźć jakiś sposób, żeby branża muzyczna przyjęła mnie na nowo, a wierz mi, nie czekali na mnie z otwartymi ramionami – tłumaczy. – Jak już wspominałem, udało mi się uruchomić parę kontaktów i postanowiłem od razu rzucić się na głęboką wodę i zorganizować nie jeden koncert, tylko kilka, a mówiąc dokładnie, pięć.

Szymon wprowadza mnie w szczegóły planu i proponuje, a właściwie nalega, byśmy pomogli w jego realizacji. Mówię, że muszę przegadać temat z chłopakami, chociaż nie wyobrażam sobie, żeby mogli odmówić. Jedna rzecz nie daje mi spokoju.

– Gdzie jest haczyk?

– Haczyk?

– To wspaniałomyślna propozycja, gdzieś musi być jakiś haczyk.

– Nie ma haczyka. Jesteście genialni, a my jesteśmy przyjaciółmi. Obaj na tym skorzystamy.

– Szymon...

Przyjaciel przygląda mi się dłuższą chwilę. Z pewnością zastanawia się nad tym, jak zrzucić na mnie bombę i samemu wyjść z tego cało. W końcu głośno wzdycha.

– Właściwie to masz rację. Jest pewien haczyk.

– Wiedziałem. Zawsze jakiś jest.

– Obiecuj, że się nie wycofasz.

– Jeszcze nawet się nie zgodziłem. Mów wreszcie, o co chodzi.

– Tamara bierze udział w tej trasie.

– Że co? – unoszę się. – Zapomnij! Nie wystąpię z nią na jednej scenie!

– Właściwie to nie będziecie razem występować. Tamara zaśpiewa jeden utwór solowy i jeden w duecie z Wiktorem Stachem.

– Z kim?! Nieważne. Nie ma mowy, żebym się na to zgodził.

– Powiedziałeś, że jest ci obojętna – przypomina mi spokojnie, zupełnie niewzruszony moim krzykiem.

– Bo jest!

Przysięgam, jeszcze chwila i wyrosnie mi długi drewniany nos.

– Skoro tak, to nie widzę problemu.

Raz po raz otwieram i zamykam usta, ale nie potrafię znaleźć choć jednego sensownego argumentu przemawiającego na moją korzyść. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Co takiego ma w sobie ta kobieta, że jedno spotkanie z nią całkowicie wyprowadziło mnie z równowagi? Byłem na nią taki wściekły, miałem do niej tyle żalu i nie chciałem jej znać. Tymczasem jedno spojrzenie w jej karmelowe oczy zakwestionowało to, co do niej czuję, albo raczej to, czego myślałem, że już od dawna nie czuję.

– Mogłem ci o tym nie mówić, ale chcę być wobec ciebie fair. Zrozum, Tamara jest teraz na topie, a ja potrzebuję nazwiska, które przyciągnie tłumy. Zależy mi na tym, żeby wzięła udział w tej trasie. Dlatego złożyłem jej managerowi propozycję i nie zamierzam się z niej wycofać. Pogadaj z chłopakami i dajcie mi jak najszybciej znać, co zaśpiewacie.

– Jakiś ty pewny swego – burczę.

– Będę też potrzebować waszego zdjęcia.

– Jakiego zdjęcia?

– Do plakatu – wyjaśnia, uśmiechając się szeroko.

Skubany wie, że wygrał, a ja za nic nie przepuszczę takiej okazji.

## ROZDZIAŁ 16

It never fades away, it's staying  
Your kiss like broken glass on my skin  
And all the greatest loves end in violence  
It's tearing up my voice, left in silence  
Baby, it hit so hard  
I'm holding on to my chest  
Maybe you left your mark  
Reminding me to forget

**Kygo & Miguel – Remind Me to Forget**

### *Tamara*

Polecona przez Marka konsultantka ślubna okazała się moim zbawieniem. Nie tylko pomogła mi w wyborze fotografa, florystki i oprawy muzycznej wesela, ale dała mi również ogromne wsparcie mentalne i nie pozwalała popaść w przedślubny obłęd. Ciągłe nie mogę uwierzyć, że do ślubu z Jamesem zostały tylko trzy miesiące. Organizacja wesela pochłaniała większość mojego czasu wolnego i nim się obejrzałam, rozpoczynała się trasa koncertowa *Love Is All Around*.

Dzień przed pierwszym koncertem meldowaliśmy się z Markiem w jednym z warszawskich hoteli. Wieczorem w hotelowej restauracji odbędzie się impreza integracyjna dla wszystkich uczestników trasy. Jestem bardzo podekscytowana zbliżającym się wydarzeniem muzycznym i nie mogę się już doczekać spotkania z innymi wokalistami. Marek natomiast dziwnie się zachowuje. Jest strasznie blady, nerwowy i jego niepokój zaczyna mi się udzielać.

– Dobrze się czujesz? – pytam, gdy stoimy przy recepcji, oczekując na klucze do pokoi.

Nie odpowiada, tylko uśmiecha się niewyraźnie. Rozglądam się po hotelowym lobby. Zauważam, że na jednym z ekranów wyświetla się właśnie reklama jutrzejszego koncertu. Widzę swoje zdjęcie, więc szturcham lekko przyjaciela i wskazuję na monitor. Mój towarzysz spogląda we wskazanym przeze mnie kierunku i choć nie sądziłam, że to możliwe, robi się jeszcze bardziej blady.

– Chyba będę rzygać – oświadcza i rzuca się biegiem w kierunku toalet.



Marek twierdzi, że zaszkodziło mu jedzenie, które zjadł w pociągu, i z tego powodu nie jest w stanie towarzyszyć mi dzisiejszego wieczoru. Nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że tak naprawdę chodzi

o coś zupełnie innego.

Wkładam beżową sukienkę i złote sandały. Nakładam delikatny makijaż i samotnie zjeżdżam windą na parter, gdzie odbywa się przyjęcie. Po wejściu na salę rozglądam się, szukając wśród zebranych gości znajomych twarzy. Pod niewielką sceną dostrzegam Wiktora pogrążonego w rozmowie z jakąś urodziwą blondynką. Wygląda na to, że ma do nich słabość. Gdy ruszam w ich stronę, ktoś zastępuje mi drogę.

– Nie mieliśmy jeszcze okazji, by się poznać. Jestem Szymon Kamiński – przedstawia się mężczyzna w burgundowym garniturze.

– Tamara Bończyk – odpowiadam.

Mimo że mężczyzna się uśmiecha, wyczuwam z jego strony dziwny chłód. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że jestem przez niego oceniana.

– Gdzie twój manager? – pyta, rozglądając się po sali. – Liczyłem, że wypijemy razem drinka.

– Niestety, zaniemógł. Ponoć zaszkodziło mu jedzenie w Warszawie.

– Poważnie? Wielka szkoda. No nic, mam nadzieję, że chociaż ty będziesz się dobrze bawić. Często się przystawkami. Z podaniem kolacji czekamy na resztę gości, a po niej rozpocznie się nasz mini-koncert.

– Minikoncert? – Nie potrafię ukryć zaskoczenia.

– Tak, w ramach integracji każdy zaśpiewa jakąś piosenkę. Marek ci nie powiedział?

– Nie, jakoś mu to umknęło – mówię, starając się zachować neutralny wyraz twarzy. Notuję w myślach, żeby udusić później przyjaciela.

– Mimo wszystko ufam, że zobaczę cię na scenie, a teraz wybacź, muszę przywitać kolejnych gości.

Odchodzi, nim zdążę odpowiedzieć. Obracam się, by sprawdzić, kto właśnie wszedł na salę, i tężeję. Krew dosłownie przestaje krążyć w moich żyłach. Z rozdziawionymi ustami patrzę na stojących parę kroków ode mnie czterech mężczyzn. Zwłaszcza na jednego z nich.

Spojrzenie Damiana natychmiast odnajduje moje i przez dobre kilkanaście sekund mierzymy się wzrokiem. Brunet uśmiecha się złośliwie. Nie wydaje się szczególnie zdziwiony moją obecnością, co oznacza, że musiał wiedzieć, że tutaj będę. Chociaż nie dopytywałam o Damiana, doszły mnie słuchy, że zespół Ejtis wznowił działalność. Ktoś jednak ukrył przede mną fakt, że bierze udział w tej trasie, i gorzko tego pożałuje. Uduszenie to zdecydowanie zbyt łagodny wymiar kary.

Moje serce nie potrafi odzyskać właściwego rytmu. Z nerwów kręci mi się w głowie i przez chwilę zastanawiam się, czy ktoś zauważyłby moje zniknięcie. Nim zdążę wprowadzić plan w życie, u mojego boku zjawia się Wiktor.

– Proszę – mówi, wręczając mi truskawkową margaritę, po czym całuje w policzek.

– Ratusz mi życie – dziękuję, odbierając od niego drinka. Łapczywie upijam spory łyk.

– Wyglądasz bosko.

– Dziękuję, ty też całkiem przystępnie.

– Przystępnie? Zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo ranisz w tej chwili moje uczucia? Takie słowo jak „przystępnie” nie pasuje do Wiktora Stacha.

– Czy ty właśnie powiedziałeś o sobie w trzeciej osobie? Nie wiem, co moja siostra w tobie widzi – żartuję.

– A co we mnie widzi? – pyta i nagle po jego pewności siebie nie ma już śladu.

– Oho, chyba znalazłam piętę achillesową Wiktora Stacha.

– Pytam poważnie. Mówiła coś o mnie?

– Coś tam mówiła. A poważnie, to dałam ci jej numer i powinienesz zrobić z niego użytek.

Nagły śmiech rozchodzi się po sali, co sprawia, że mimowolnie zerkam w stronę osoby, z której gardła się wydobył. Damian stoi koło blondynki. Kobieta nawija pasmo włosów na palec i wdzięczy się do niego na wszystkie możliwe sposoby. Notabene to ta sama blondynka, z którą wcześniej rozmawiał Wiktor.

– Co to za jedna? – pytam, wskazując w ich kierunku. Nie potrafię ukryć niechęci do tej panny.

– Julka – mówi, jakby to miało mi cokolwiek wyjaśnić. – Braliśmy razem udział w *The Voice of Poland*. Kojarzę skądś kolesia, z którym rozmawia.

– To ten „z którym już to robiłam” – mówię, nawiązując do słów Wiktora, którymi określił kiedyś Damiana, ale ten wyraźnie nie złapał aluzji.

– Błagam, nie muszę tego wiedzieć! – krzywi się teatralnie.

– Miałam na myśli, że to ten sam, z którym śpiewałam kiedyś *Shallow*.

Wiktor przekrzywia głowę.

– Faktycznie. Nie mogłaś tak od razu?

Przewracam kolejny raz oczami, dopijając resztkę drinka.

– Jeszcze po jednym?

– Tak, ale sama sobie przyniosę – mówię, rzucając jeszcze ostatnie wściekłe spojrzenie w stronę Damiana.

– Okej, zaraz wracam. Mam telefon do wykonania – odpowiada Stach, puszczając mi oczko.

Po uroczystym powitaniu i wyśmienitej kolacji rozpoczyna się koncert. Jako pierwszy występuje Wiktor, a zaraz po nim Julia, którą Kamiński przedstawił jako (z francuskiego) „Julie”. Dziewczyna śpiewa *Call Me Maybe* z repertuaru Carly Rae Jepsen. Jej słodki głosik idealnie pasuje do tej piosenki. Przysłuchuję się popisom blondyny, pijąc trzeciego drinka, gdy ktoś przysiadła się do mojego stolika.

– Proszę, proszę. Tak bez obstawy? – Głos Damiana rozbrzmiewa w moich uszach, a jego ciepły oddech owiewa mi kark.

Zirytowana spoglądam w jego atramentowe oczy.

– Słucham?

– Żadnych asystentek, managerów, narzeczonych? – pyta, wyraźnie akcentując ostatnie słowo.

– Jak widać. A jak u ciebie?

Udaje mi się osiągnąć tym pytaniem zamierzony cel, gdyż z twarzy Damiana znika złośliwy uśmiech.

– Na razie żadnych narzeczonych na horyzoncie.

– Doprawdy? Dostrzegam potencjalną.

Wskazuję niezbyt dyskretnie w stronę blondynki, która zdaje się śpiewać wyłącznie dla Damiana.

– Kto wie – rozmyśla, drapiąc się po brodzie, jednocześnie sunąc wzrokiem po jej ciele.

*Litości.*

– Teraz chyba moja kolej – zauważa, gdy blondi kończy występ.

Dopija resztę drinka i idzie w kierunku sceny, na której rozstawiają się już chłopaki z zespołu. To chyba odpowiedni moment, by się stąd ewakuować. Wstaję od stolika i wchodzę prosto na Szymona Kamińskiego.

– Już wychodzisz? – pyta, zerkając w stronę sceny.

– Tak, obawiam się, że zaszkodziło mi to samo, co Markowi. Będzie lepiej, jeśli wrócę do swojego pokoju. Przepraszam.

Szymon przygląda mi się uważnie, wyraźnie wyczuwając mój blef.

– W porządku, nie będę cię zatrzymywał – oświadcza, robiąc mi przejście. – Mam nadzieję, że jutro będziesz w lepszej formie.

– Na pewno.

Żegnając się z nim skinieniem głowy i ruszam w kierunku wyjścia. Dokładnie w tym samym momencie zaczyna grać muzyka.

– *It never fades away, it's staying...4* – Głos Damiana rozchodzi się po sali, powodując ciarki na moim ciele. – *Your kiss like broken glass on my skin...5*

Czy on śpiewa do mnie?

Obracam się w jego kierunku, nie wierząc, że moje podejrzenia mogą być słuszne. Nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że wybór Damiana nie jest przypadkowy. W co on ze mną pogrywa?

– *Baby, it hit so hard... I'm holding it to my chest... Maybe you left your mark... Reminding me to forget6.*

Powinno od razu wyjść, a zamiast tego stoję, jakbym wrosła w podłogę. Damian patrzy prosto na mnie, rzucając mi wyzwanie. Nie będę grać w jego grę, chociaż przez moje myśli przetacza się kilka tekstów piosenek, którymi mogłabym się zrewanżować. Nie zamierzam dać się sprowokować. Nie wiem, co on próbuje w ten sposób osiągnąć, ale nie pozwolę, by bawił się moim kosztem.

Czekam, aż piosenka dobiegnie końca, i ostentacyjnie przyłączam się do braw. Następnie wychodzę z sali, nie oglądając się więcej za siebie. Jestem taka wściekła. Na Marka, że zataił przede mną prawdę. Na Damiana, bo zachowuje się jak dupek, i na siebie, że robi to na mnie wrażenie, chociaż nie powinno.

– Tamara! Proszę cię, zaczekaj!

*Po prostu nie wierzę.*

Staję gwałtownie i odwracam się w stronę Damiana. Robię to na tyle niespodziewanie, że niemal na mnie wpada.



– Dobrze się bawisz? – pytam ze złością, a moje oczy zachodzą łzami.

Nie chcę się przed nim odsłaniać, ale frustracja i żal mnie przytłaczają. Nie mam siły, by stawić mu czoła. Damian dostrzega moje rozdarcie.

– Myślisz, że dla mnie to jest proste? – pytam, trąc go w pierś. – Że jestem pozbawiona uczuć? – Trącam go po raz drugi. – Jak mogłeś mi to zrobić?

Unoszę dłonie kolejny raz, ale Damian łapie mnie za nadgarstki.

– Przestań. To tylko głupia piosenka.

– Nie kpij ze mnie. Dobrze wiesz, że nie chodzi mi o piosenkę!

– Więc co takiego ci zrobiłem?

– Okłamałeś mnie! – krzyczę, wrywając dłonie z jego uścisku. Złość w końcu znalazła ujście i właściwego adresata, więc wydziera się z mojego ciała. – Powiedziałeś mi, że zabiłeś Borysa – wypowiadam te słowa zaledwie szeptem.

– Powiedziałem ci to, co chciałeś usłyszeć. Nigdy, nawet przez chwilę nie zwątpiłaś, że może być inaczej. Wydałaś na mnie wyrok na długo przed tym, zanim zrobił to sąd. Z łatwością uwierzyłaś w moje słowa. Więc nie rób mi teraz wyrzutów, że cię okłamałem. Zresztą miałem ku temu dobry powód.

– Jaki powód? Chciałabym go poznać.

– Czy chociaż przez chwilę brałaś pod uwagę, że mogę być niewinny?

– Miałaś motyw – bronię się słabo.

– Tak. Ty też go miałaś. A jednak nie zrobiło tego żadne z nas, lecz ktoś inny i najwidoczniej też miał motyw. Wiem, że nie znaleźliśmy się zbyt długo, ale nie sądziłem, że uznasz, iż byłbym zdolny odebrać komuś życie.

– Dlaczego powiedziałeś mi, że go zabiłeś?

– Ponieważ nie potrafiłem znieść tego, że patrzysz na mnie jak na mordercę. Woląłem, żebyś utwierdziła się w przekonaniu, że nim jestem, niż snuła domysły. Twój brak wiary w moją niewinność był dla mnie nie do zniesienia. Uznałem, że tak będzie łatwiej.

– Łatwiej dla kogo?

– Dla mnie! – krzyczy. Jego słowa zawisły w powietrzu. – Podjąłem w życiu całe mnóstwo złych decyzji i musiałem stawić czoła ich konsekwencjom. Wmówiłem sobie, że uważasz mnie za winnego tylko dlatego, że przyznałem się do morderstwa, a ty...

Unoszę głowę, gdyż zamilkł.

– Co ja?

– Ułożysz sobie życie na nowo – mówi przez zaciśnięte szczęki. – Zresztą prawie nic nas nie łączyło.

Te słowa są jak sztylety.

– Nic nas nie łączyło? – powtarzam łamiącym się głosem.

– No wszystko na to wskazuje. Nie potrzebowałaś zbyt wiele czasu, żeby o mnie zapomnieć.

– Zbyt wiele czasu? – To cios poniżej pasa. – Nie masz pojęcia, ile nocy nie przespałam! Ile łez wylałam! Ile wysiłku kosztowało mnie to, by każdego ranka wstać z łóżka i udawać, że moje życie wciąż ma sens! Po tym wszystkim, przez co przeszłam... Nasza miłość była jedyną pozytywną rzeczą, jaka mi się przydarzyła, a ty próbujesz mi teraz wmówić, że to nic nie znaczyło? Zachowujesz się, jakbyś z nas dwojga tylko ty coś stracił! – unoszę się, gdyż jego oskarżenia są niewybaczalne. – Twierdzisz, że chciałaś, żebym ułożyła sobie życie, a gdy to robiłam, masz o to pretensje. Czego właściwie ode mnie oczekiwałaś?

– Kochasz go? – wypala niespodziewanie. Szok sprawia, że milczę odrobinę zbyt długo. – To chyba nie było trudne pytanie? Kochasz go czy...?

– Oczywiście, że go kocham. Jak możesz mnie o to pytać?

Widzę, że chce coś powiedzieć. Wydaje mi się, że słowa, które nie potrafią przejść mu przez gardło, to pytanie, czy kocham Jamesa bardziej, niż kochałam jego. Nie ma odwagi, by o to zapytać, i dobrze, bo musiałabym skłamać.

Nie kocham Jamesa bardziej, niż kochałam jego. Nie kocham go nawet równie mocno. Już nigdy nikogo tak nie pokocham. Nie pozwolę, by moje serce przechodziło przez to kolejny raz.

Moje spojrzenie musi zdradzać jednak zbyt wiele, bo Damian niespodziewanie robi krok w moją stronę. Wyciąga dłoń, by dotknąć mojej twarzy, ale w ostatniej chwili się powstrzymuje.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Bo jesteś, prawda?

W odpowiedzi potrafię jedynie skinąć głową. Jego bliskość całkowicie sparaliżowała moje ciało. A może paraliż jest wynikiem tego, że pierwszy raz od lat widzę w jego oczach coś więcej niż obojęt-

ność. Odsonił się przede mną. Przez chwilę znowu zobaczyłam w nim mężczyznę, którego pokochałam, i to mnie autentycznie przeraża. Chcę jego nienawiści. Jest mi zdecydowanie łatwiej stawić czoła jej niż jego trosce, na którą w najmniejszym stopniu nie zasługuję.

– To dobrze – mówi ze smutkiem.

Przez chwilę błądzi jeszcze wzrokiem po mojej twarzy, a potem odwraca się i odchodzi. Dopiero po chwili zauważam, że wstrzymałam oddech. Gdy go wypuszczam, razem z nim z mojego gardła słychać szloch. Nie wierzę, że to się znowu dzieje.



Walę pięścią w drzwi pokoju Marka. Gdy je otwiera, jego pełna skruchy mina mówi mi wszystko.

– Kiedy, do cholery, zamierzałeś mi powiedzieć, że Damian tu będzie? – pytam, celując w niego oskarżycielsko palcem.

– A więc już wiesz.

– Tak, i widzę, że w przeciwieństwie do mnie nie jesteś tym faktem specjalnie zdziwiony. Naprawdę się strułeś czy dręczą cię wyrzuty sumienia? Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?! Jak mogłeś to przede mną ukrywać?!

– Zależało mi, żebyś wzięła udział w tej trasie, i obawiałem się, że będziesz chciała się wycofać, gdy się dowiesz.

– Nie mylisz się!

– Tamaro, proszę, zrozum. Damian z chłopakami dołączyli w ostatniej chwili. Gdybym wiedział o tym od początku, nie namawiałbym cię. Sam dowiedziałem się dopiero parę dni temu. Ejtis szykuje wielki powrót i z tego powodu ich występ prawie do samego końca trzymany był w tajemnicy. Uznałem, że lepiej będzie o niczym ci nie mówić. W końcu to tylko kilka koncertów, a ty jesteś profesjonalistką. Jestem pewny, że sobie poradzisz.

– Ty chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak działa na mnie obecność Damiana. Nie potrafię przebywać w tym samym miejscu co on. Nie potrafię przy nim oddychać. To jest zbyt trudne.

– Wielokrotnie zapewniałaś mnie, że to, co łączyło cię z Damianem, to już przeszłość.

– Owszem, ale to niezwykle bolesna przeszłość.

– Chyba nie chcesz przez to powiedzieć, że ciągle coś do niego czujesz?

– Nie. Oczywiście, że nie. Jestem zaręczona z Jamesem.

Nie jestem pewna, kogo próbuję przekonać – Marka czy może bardziej siebie.

4 *To nigdy nie znika, to pozostaje* [tłum. własne aut. – przyp. aut.].

5 *Twój pocałunek jest jak potłuczone szkło na mojej skórze* [tłum. własne aut. – przyp. aut.].

6 *Skarbie, to uderzyło tak mocno... Przciskam dłonie do piersi... Może zostawiłaś swój ślad...*

*Przypominajcy mi, żebyśmy zapomnieli* [tłum. własne aut. – przyp. aut.].

## ROZDZIAŁ 17

Watching, I keep waiting, still anticipating love

Never hesitating to become the fated ones

Turning and returning to some secret place to hide

Watching in slow motion as you turn to me and say

My love, take my breath away

**Berlin – Take My Breath Away**

### *Damian*

Rozsadzający czaszkę ból i suchość w gardle budzą mnie parę minut po siódmej. Po tym, jak Tamara opuściła przyjęcie, wypilem stanowczo za dużo ginu, o czym świadczą bezlitosny kac i luka w pamięci.

Rozmowa z nią wywołała chaos w mojej głowie, a jej słowa mną wstrząsnęły. Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo ją to wszystko dotknęło. Byłem tak zaślepiiony własnym cierpieniem, że nawet nie przeszło mi przez myśl, że ona znosi to wszystko równie ciężko jak ja. Zdążyłem zapomnieć, jak wiele sama przeszła. Błędnie założyłem, że było to dla niej dużo łatwiejsze niż dla mnie.

Masuję palcami skronie i rozglądam się po pokoju, kompletnie nie pamiętając, jak się w nim znalazłem. Podpieram się na łóżku łokciami i orientuję się, że nie jestem w nim sam. Spoglądam na śpiącą u mojego boku dziewczynę, na jej nagie plecy oraz długie blond włosy, i momentalnie dostaję mdłości. Za cholerę nie pamiętam, jak do tego doszło, ani nawet tego, jak ona ma na imię. Wszystko wskazuje na to, że uprawiałem wczoraj pierwszy od przeszło trzech lat seks i kompletnie tego nie pamiętam. Nie świadczy to o mnie najlepiej, ale o mojej partnerce również. Pozostaje mi mieć nadzieję, że chociaż się zabezpieczyliśmy.

Pomału wstaję z łóżka, starając się, by nie zbudzić niespodziewanej towarzyszki. Idę do łazienki i biorę zimny prysznic, ale w najmniejszym stopniu nie poprawia on mojego samopoczucia. Spoglądam w lustro i wzdygam się na widok przekrwionych oczu. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się upić do tego stopnia, żeby urwał mi się film. Mam ogromnego kaca, ale i tak nieporównywalnego z tym moralnym.

Wkładam slipy, jeansy i wracam do pokoju. Blondynka zdążyła się już obudzić. Stoi przed łóżkiem w czarnej bieliźnie i szuka pozostałych części swojej garderoby. Przez chwilę miałem nadzieję, że jej obecność tutaj była jedynie wytworem mojej pijackiej wyobraźni i nie będę musiał stawiać czoła tej niezręcznej sytuacji.

– Dzień dobry – mówię zachrypniętym głosem.

– Cześć. Nie widziałeś gdzie mojej sukienki?

– Yyy... nie? – odpowiadam, rozglądając się dookoła.

Ktoś puka do drzwi. Gdy je otwieram, widzę Mateusza.

– Stary! Co tam się wczoraj odjebało? Byłeś niczym... O, cześć, Julio – mówi, zaglądając mi

przez ramię i zasłaniając oczy. – Nic nie widziałem! Przepraszam. Nie wiedziałem, że masz gościa – zwraca się do mnie szeptem. – Wybierasz się na śniadanie?

– Tak. Daj mi parę minut – mówię, wskazując dyskretnie na Julię. Przynajmniej przypomniał mi jej imię.

– Pewnie. Sorry. Pa, Jula!

– Wybacz – zwracam się do dziewczyny.

W międzyczasie zdążyła znaleźć i włożyć sukienkę.

– W porządku. Czy mógłbyś...? – Staje tyłem do mnie, a ja zapinam suwak.

Korci mnie, żeby zapytać ją o wczorajszą noc, ale zdaję sobie sprawę, jakby to zabrzmiało. Zresztą, skoro oboje obudziliśmy się nadzy, to raczej nie spędziliśmy jej na rozmowie. Odprężam się nieco, widząc, że dziewczyna zachowuje się swobodnie i nie robi z całego zajścia dużej sprawy.

– Widzimy się na próbie – mówi, a ja odprowadzam ją do drzwi.

Gdy je otwieram, niespodziewanie zaplata mi dłonie na karku i wpija się w moje usta. Mam ochotę przerwać pocałunek i odepchnąć ją od siebie, ale ponieważ czuję się odrobinę zobowiązany, niechętnie go odwzajemniam.

– Jakbyś miał ochotę na powtórkę, to znajdziesz mnie w pokoju czterysta pięć – proponuje, puszczając mi oczko, a ja posyłam jej wymuszony uśmiech.

Gdy unoszę wzrok, zauważam Tamarę i czuję ponowny przypływ mdłości. Brunetka oczekuje na windę i wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami. Rozczarowanie, jakie w nich dostrzegam, jest rujnujące. Nawet jeśli nie dosłyszała słów Julii, sytuacja jest jednoznaczna. Ja nagi od pasa w górę, ona bosa ze szpilkami w dłoni. Nie ma mowy o nadinterpretacji tego, co między nami zaszło. Nie wiem, dlaczego tak bardzo się przejmuję. Tamara jest przecież zaręczona, a ja mogę sypiać, z kim tylko mam ochotę. Dlaczego więc patrzy na mnie tak, jakbym zrobił coś niewybaczalnego?

Uśmiecham się beczelnie, udając zadowolonego z siebie. Zgrywanie dupka przychodzi dużo łatwiej, niż okazywanie tego, z czym naprawdę przyszło mi się mierzyć. Zamykam drzwi i opieram o nie czoło. Najchętniej darowałbym sobie śniadanie. Właśnie do reszty straciłem apetyt.



– Jest i on, król rozrywki! – krzyczy na mój widok Mateusz.

Mam ochotę zapaść się pod ziemię. Podchodzę do ekspresu, nalewam sobie kawy i siadam przy stoliku. Teo, Adrian i Artur patrzą na mnie, szczerząc się głupkowato.

– No, stary, gratulacje. Znamy się już kupę lat, ale nie wiedziałem, że z ciebie taki ogier – szydzi Artur, klepiąc mnie po plecach.

– Zabieraj tę cholerną łapę albo pożałujesz – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Ktoś tu chyba wstał lewą nogą. Czyżby Julka się nie spisała? A może to ty nie stanąłeś na wysokości zadania?

– Zajmij się lepiej swoim fiutem – warczę.

– Wyluzuj, stary. Tylko sobie żartujemy.

– Jak już zdążyłeś celnie zauważyć, nie jestem w nastroju do żartów.

– O siedemnastej zaczyna się próba dźwięku. – Adrian zręcznie zmienia temat. – Kwadrans wcześniej przyjedzie kierowca i zawiezie nas na Narodowy. Szymon prosił, żebyśmy się nie spóźnili.

– W porządku.

– Planujemy pojechać do centrum. Wybierzesz się z nami? – pyta Teo.

– Nie, dzięki. Kiepski dzisiaj ze mnie towarzysz podróży. Zostanę w hotelu i zadbam o to, by do wieczora być w lepszej formie.

– Jesteś pewien? Świeże powietrze dobrze by ci zrobiło.

– Jestem. Bawcie się dobrze i pozdrówcie ode mnie Warszawską Syrenkę.

Po wypiciu kawy zostawiam chłopaków w restauracji i wracam do pokoju. Przez większą część dnia oglądam Netfliksa, przeklinając w duchu własną głupotę. Kac nieco zelżał, ale i tak nie udaje mi się odtworzyć przebiegu wczorajszego wieczoru. W końcu daję za wygraną. Kiedy powieki zaczynają mi ciążyć, poddaję się zmęczeniu. Krótka drzemka z pewnością mi nie zaszkodzi.

Siadam gwałtownie na łóżku i rozglądam się dokoła. Wygląda na to, że spałem zdecydowanie dłużej, niż planowałem. Biorę do ręki telefon, by sprawdzić godzinę, dokładnie w tym samym momencie, w którym zaczyna wibrować mi w dłoni.

– Tak, Teo? – odbieram połączenie.

– Stary, gdzie ty jesteś? Kierowca już czeka. Próba dźwięku zaczyna się za piętnaście minut.

– Położyłem się na chwilę i zasnąłem. Dajcie mi dwie minuty. Zaraz do was zejdę.

W podskokach myję zęby, narzucam jeansową kurtkę na wymięty biały T-shirt i wychodzę z pokoju. Raz po raz nerwowo wciskam przycisk przywołujący windę, ze zniecierpliwieniem wyczekując jej przyjazdu. Zerkam na zegarek i cicho klnę pod nosem.

– Wciskanie tego guzika po stokroć niczego nie przyspieszy.

Odwracam się i widzę stojącą obok Tamarę. Ma na sobie oliwkowy kombinezon, a włosy związała w koński ogon.

– Cześć – mówię, z trudem odwracając od niej wzrok.

Stukam nerwowo stopą. Gdy winda w końcu przyjeżdża, oddycham z ulgą. Czekam, aż drzwi się rozsuną i przepuszczam Tamarę.

– Nie wsiadasz? – pyta.

– Poczekam na drugą.

– Nie wygłupiaj się. Naprawdę aż tak mnie nienawidzisz, że nie możemy jechać razem?

Moje zachowanie wydaje się dziecinne. Damy razem kilka koncertów, muszę nauczyć się przebywać w jej towarzystwie.

– Nie nienawidzę cię – mówię i niechętnie wchodzę do windy.

Niemal od razu tego żałuję. Gdy tylko drzwi się zasuwiają, w moje nozdrza uderza intensywny zapach perfum Tamary. Fakt, że znajdujemy się na tak małej przestrzeni, jest ciężki do zniesienia. Podobnie jak to, że czuję na sobie jej wzrok. Zaczynam coraz głośniejsze i płycej oddychać, modląc się w myślach, żeby winda jak najszybciej zjechała na dół. Moje modły nie zostaną jednak wysłuchane, bo winda zatrzymuje się gwałtownie i gasną wszystkie światła. Czuję, jak dłoń Tamary mocno zaciska się wokół mojego nadgarstka. Mam wrażenie, że zrobiło się tutaj wyjątkowo ciasno i duszno. Jestem uwięziony. Mój oddech przyspiesza w specyficzny sposób i już wiem, że zbliża się atak paniki.

*Błagam, tylko nie teraz.*

Tamara puszcza moją rękę. Nie widzę jej, ale czuję obecność wszystkimi pozostałymi zmysłami.

– Damian? Wszystko w porządku? – słyszę zagłuszony dudnieniem serca głos.

Hiperwentylacja uniemożliwia mi udzielenie jakiegokolwiek odpowiedzi. Tamara włącza latarkę w swoim telefonie i kładzie go na podłodze.

– Damian, co się dzieje? – pyta zaniepokojona. – Oddychaj, słyszysz? Wiem, że to trudne, ale musisz oddychać. – Ledwie rozumiem znaczenie wypowiedzianych przez nią słów. – Popatrz na mnie – nalega, a ja, spanikowany, spoglądam w jej karmelowe oczy. To ani trochę nie pomaga.

Kiedy robi krok w moją stronę, odruchowo cofam się pod ścianę windy.

*Nie dam rady.*

Zamykam oczy w nadziei, że ograniczy to ilość bodźców, ale tylko je potęguję. Wyczuwam, że Tamara do mnie podchodzi. Jest stanowczo za blisko. Bez uprzedzenia kładzie obie dłonie na moich policzkach. Wzdrygam się, bo jej dotyk pali mi skórę.

– Popatrz na mnie – prosi po raz kolejny, tym razem ledwie słyszalnym szeptem. Otwieram oczy i zatracam się w jej spojrzeniu. – Oddychaj.

Bierze głęboki wdech i pomału wypuszcza powietrze. Jej ciepły oddech łaskocze moją szyję, a kciuki delikatnie kreślą kółka na policzkach. Nie wiem, czy to przez problemy z wyrównaniem oddechu, czy z powodu jej bliskości, ale zaczyna mi się kręcić w głowie. Pomału osuwam się w dół i siadam na podłodze. Tamara kuca pomiędzy moimi nogami i opiera czoło o moje. Czuję się taki bezbronny.

*Zaraz oszaleję.*

Tkwimy w tej pozycji przez dłuższą chwilę, a ja w dalszym ciągu nie potrafię się uspokoić. Jej widok, zapach i dotyk sprawiają, że wariuję. Niespodziewanie Tamara zaczyna śpiewać.

– *Watching, I keep waiting... Still anticipating love... Never hesitating... To become the fated ones...* 7 Spróbuj zaśpiewać razem ze mną – prosi. Jej głos jest taki kojący. – *Turning and returning... To some secret place to hide... Watching in slow motion... As you turn to me and say... Take my breath away...* 8 – Spogląda na mnie wyczekująco.

– *Take my breath away...* – zaczynam niepewnie.

– *Take my breath away...* – śpiewamy razem. Mój głos brzmi coraz pewniej. – *Take my breath away...*

Biorę głęboki wdech. Mój puls i oddech zaczynają w końcu zwalniać. Nasze czoła cały czas się ze sobą stykają, usta dzielą tylko centymetry. Odruchowo unoszę dłoń, by dotknąć twarzy Tamary, ale od-

suwa się gwałtownie. Zaciskam mocno powieki.

*Ale ze mnie kretyn. Co właściwie sobie myślałem?*

Przyciska się do przeciwległej ściany windy.

– Często ci się to zdarza? – pyta. Jej głos jest podszyty smutkiem.

– Niezbyt, ale się zdarza.

– Czy to ma związek z...

– Nie będziemy o tym rozmawiać – oświadczam, a mój głos brzmi ostrzej, niż zamierzałem.

– W porządku. Spróbuję wezwać pomoc.

Wciska przycisk alarmowy, ale nic się nie dzieje. Sprawdza zasięg w telefonie, ale również nic z tego. Przyglądam się jej uważnie. Nie wiem, czy to w ogóle możliwe, ale wydaje mi się, że jest jeszcze piękniejsza, niż gdy ją poznałem. Delektuję się jej widokiem, choć właściwie „zadręczam” jest dużo trafniejszym słowem.

– Błagam cię, nie patrz tak na mnie – prosi.

– Jak?

– Jakby patrzenie na mnie sprawiało ci ból.

Otóż sprawia. Zupełnie jakbym patrzył na słońce, które spala mnie od środka, ale mimo tego nie potrafię oderwać od niej wzroku.

Spoglądamy na siebie w napięciu, ale żadne z nas już się nie odzywa. Mam wrażenie, że między nami przeskakują iskry. Nie mogę zrozumieć, dlaczego moje uczucia do Tamary w dalszym ciągu są tak silne. Mam do niej tyle żalu. Jestem taki wściekły. Nie potrafię znaleźć logicznego wytłumaczenia. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że ja też nie jestem jej obojętny. Może zwyczajnie to sobie wmawiam.

Po kilku minutach ciszy moje rozmyślenia przerywa jakiś hałas. Światło w windzie się zapala. Słychać krzyk Mateusza. Zdążyłem już zupełnie zapomnieć o próbie.

– Damian! Jesteś tam?!

– Tak, utknęliśmy w windzie!

– My?!

– Tak, my! Jestem tu razem z Tamarą!

Następuje sugestywne milczenie. Kilka sekund później winda rusza. Niepokój pomału opuszcza moje spięte ciało. Odczuwam niewyobrażalną ulgę na myśl o ucieczce z tej pułapki. Gdy tylko winda staje, wybiegam z niej i prawie wpadam na Mateusza. Mijam go i nie oglądam się za siebie nawet raz.

*7 Przyglądając się, nadal czekam... Wciąż wyczekuję miłości... Bez wahania... Stałabym się twoim przeznaczeniem... [tłum. własne aut. – przyp. aut.]*

*8 Odwracam się i wracam do jakiegoś sekretnego miejsca, żeby się ukryć... Obserwuję w zwolnionym tempie, jak odwracasz się do mnie i mówisz... Pozbaw mnie tchu... [tłum. własne aut. – przyp. aut.]*

## ROZDZIAŁ 18

Look into my eyes

And you will see

What you mean to me

Search your heart

Search your soul

And when you find me there

You'll search no more

Don't tell me it's not worth tryin' for

You can't tell me it's not worth dyin' for

You know it's true

Everything I do

I do it for you

**Bryan Adams – (Everything I Do) I Do It for You**

### *Tamara*

Wybiegam przed hotel i łąpczywie nabieram powietrza. To było kilka chwil pełnych ogromnego napięcia. Ciągle mam jeszcze przed oczami widok spanikowanego Damiana. Był taki bezbronny, a ja nie wiedziałam, jak mu pomóc. Poczulałam się bezsilna, a z całego serca nienawidziłam się tak czuć.

Nie powinnam go dotykać, ale to był impuls. Przez chwilę bałam się, że ten kontakt tylko pogorszył sprawę. Musiałam zachować zimną krew. Śpiew był pierwszym pomysłem, jaki przyszedł mi do głowy.

Od dziecka wpajano mi, że by móc ładnie śpiewać, najpierw trzeba się nauczyć prawidłowo oddychać. Choć jest to zupełnie naturalna czynność i na co dzień nie skupiamy się na sposobie, w jaki to robimy, w przypadku śpiewania jest on bardzo istotny. Prawidłowy oddech wpływa na jakość dźwięku, siłę głosu, a przy tym angażuje całe nasze płuca. W przypadku osoby, która nigdy nie brała lekcji śpiewu, ta metoda mogłaby być mało skuteczna, ale Damian miał to wyćwiczone i dzięki temu zapanował nad rwącym się oddechem.

Nasz nieoczekiwany duet sprawił, że odżyły we mnie wspomnienia, do których wołałabym nie

wracać. Od blisko trzech lat próbuję sobie wmówić, że to, co było między nami, już dawno przestało mieć znaczenie. Dzisiaj uświadomiłam sobie, jak dalekie od prawdy były moje założenia.

U mojego boku znienacka zjawia się zdyszany Marek.

– Tutaj jesteś. Już myślałem, że pojechałeś beze mnie – mówi, trzymając się pod boki.

– Z twoją kondycją jest gorzej, niż myślałam. – Nie mogłam sobie odpuścić tej drobnej uszczypliwości. Wciąż jestem na niego wściekła. Czuję się zdradzona. – Powinnam pojechać bez ciebie. Zapewniam, że gdybyś nie był moim przyjacielem, to bym cię zwolniła.

– Przepraszam – mówi ze skrucą i brzmi naprawdę szczerze. – Przepraszam, że ci nie powiedziałem i zostawiłem cię wczoraj samą. Nawaliłem.

– Nawaliłeś – przyznaję, zwracając się w jego stronę.

– Ale lubisz mnie jeszcze troszkę?

– Troszkę – mówię, unosząc kąciki ust.

– Gdzie się podziewałaś? Wszędzie cię szukałem.

– Miałam nieplanowane spotkanie z Damianem. Właściwie to utknęłam z nim w windzie.

– Co takiego? Kiedy to się stało?

– Przed chwilą.

– To trochę dziwne i jednocześnie przerażające. Zupełnie jakby los chciał was na siłę ze sobą połączyć.

– Wiesz, że nie wierzę w takie rzeczy.

– Wiem, ale ja wierzę. – Wzrusza ramionami, jakby to miał być jakiś solidny argument.

– Daj spokój. Jeszcze chwila i pomyślę, że chcesz nas ze sobą zeswatać.

– Jedyne, czego chcę, to żebyś była szczęśliwa.

– Jestem. Z Jamesem.

– Z Jamesem – przedrzeźnia mnie.

– Skąd w tobie taka nagła niechęć do mojego narzeczonego? Zawsze bardzo go lubiłeś. W zasadzie można powiedzieć, że dzięki tobie jesteśmy razem. Myślałam, że kibicujesz naszemu związkowi.

– Tak było do czasu, aż postanowił wywieźć cię na drugi koniec świata.

– To jeszcze nic pewnego. Nie podjęłam decyzji w sprawie przeprowadzki – oznajmiam.

– Sam fakt, że w ogóle bierzesz ten szalony pomysł pod uwagę...

Rozlega się dźwięk przychodzącej wiadomości. Marek wyciąga z kieszeni telefon i odblokowuje ekran.

– To Szymon. Pyta: „Gdzie, do cholery, jesteście?”. Za godzinę rozpoczyna się koncert.



Scena to miejsce stworzone dla mnie. Czuję się na niej jak ryba w wodzie. Od zawsze wiedziałam, że śpiewanie jest mi potrzebne do życia równie mocno jak oddychanie i nie wyobrażam sobie, żebym mogła z niego jeszcze kiedykolwiek zrezygnować. Czuję ogromną ekscytację, radość, ale i gigantyczną treść. Mogłoby się wydawać, że skoro mam za sobą dziesiątki koncertów, to uczucie stanie się obce, ale towarzyszy mi ono przed każdym występem. Obecność Damiana dodatkowo potęguje moje zdenerwowanie.

Podczas wykonywania *Take My Breath Away* przez głowę przelatują mi migawki wspomnień tego, co wydarzyło się w windzie. Moje dłonie na jego policzkach, nasze złączone czoła i jego pełne bólu spojrzenie.

*Stop!* – zatrzymuję gonitwę myśli. Muszę z tym skończyć. Co się ze mną dzieje?

Kwadrans później przychodzi kolej na mój duet z Wiktorem. Dzielenie z nim sceny daje mi ogromny komfort. Razem mamy dobrą energię, a nasze głosy łączą się ze sobą w idealnej harmonii. *Król rozrywki* jest filmem, który pokochałam od pierwszej sceny, dlatego doskonale czuję się w tym repertuarze.

Resztę koncertu spędzam pod sceną w towarzystwie Marka i Wiktora. Z niecierpliwością wyczekuję występu Damiana i chłopaków. Czuję ekscytację na myśl o ich powrocie na scenę. Ciekawi mnie też, jaką piosenkę zaśpiewają. Na odpowiedź nie muszę czekać zbyt długo.

– Na koniec koncertu przygotowaliśmy dla was prawdziwą petardę! – Głos Szymona rozchodzi się po stadionie. – Wiem, że wielu z was z niecierpliwością wyczekiwało ich powrotu. Zapewniam, że są w swojej życiowej formie. Nie każmy im dłużej czekać. Przed państwem... zespół Ejtis!



Stadion wypełniają gromkie oklaski i wivaty publiczności. Pierwszy na scenie pojawia się Mateusz, a chwilę po nim bliźniacy. Ostatni wkracza na nią Damian, w czarnej koszulce z logo zespołu. Ogarnia mnie dziwne uczucie, bo jestem niemal na sto procent pewna, że to ta sama koszulka, którą miałam na sobie pierwszej nocy w Bukowinie. Zastanawia mnie, czy to przypadek, czy może Damian celowo wybrał ten strój.

Adrian zaczyna wygrywać na gitarze melodię piosenki będącej motywem przewodnim całej trasy koncertowej. Choć utwór *Love Is All Around* został skomponowany w latach sześćdziesiątych, prawdziwą popularność zdobył dopiero trzy dekady później, gdy został wykonany przez zespół Wet Wet Wet i znalazł się na ścieżce dźwiękowej do filmu *Cztery wesela i pogrzeb*.

Z początku tempo utworu jest sporo wolniejsze niż w oryginale, a Damian wyśpiewuje jego słowa jedynie przy cichym akompaniamencie gitary. Tworzy to niesamowity klimat, powodujący, że całe moje ciało pokrywa się gęsią skórką. W refrenie wokalista Damiana przybiera na sile i dołącza do niego reszta instrumentów. Tempo utworu przyspiesza, co powoduje spore ożywienie wśród publiczności.

Nie dziwi mnie, że chłopaki z taką łatwością podbijają jej serca. To utalentowani muzycy, a Damian jest wyjątkowo charyzmatycznym wokalistą. Jako zespół są niesamowicie zgrani. Przede wszystkim też autentyczni, a samo to wyróżnia ich spośród setek innych formacji muzycznych. Ta czwórka bez dwóch zdań urodziła się po to, żeby występować na największych światowych scenach. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak wielką radość i dumę czuje w tej chwili Damian. Wiem, że śpiewanie z chłopakami było jego największym marzeniem i jedynym, co od zawsze chciał robić.

Jego śpiew wywołuje we mnie nostalgię. Mimo iż słuchanie głosu Damiana jest niezwykle przyjemne, budzi emocje, których wcale nie chcę odczuwać. Jestem tym przytłoczona. Chciałabym, żeby moje serce zapomniało, że kiedykolwiek go kochało. Dopiero gdy wybrzmiewają ostatnie słowa piosenki, odzyskuje ono prawidłowy rytm.

– Bis! Bis! Bis!

Publiczność nagradza występ zespołu gromkimi brawami i domaga się powtórki.

– Dziękujemy wam, kochani. Wspaniale jest wrócić!

Chłopaki gromadzą się przy perkusji. Wymieniają porozumiewawcze spojrzenia i rozchodzą się na swoje miejsca na scenie. Damian obejmuje dłońmi mikrofon i zamyka oczy. Publiczność zamiera, a stadion wypełnia cisza, do momentu aż z głośników wydobywa się muzyka. Wstrzymuję oddech, gdy po pierwszych nutach rozpoznaję wygrywaną przez zespół melodię. (*Everything I Do*) *I Do It for You* to ponadczasowy przebój filmowy i jedna z najpiękniejszych piosenek o miłości. Damian otwiera oczy, a jego spojrzenie przeczesuje widownię, aż zatrzymuje się na mnie.

– *Look into my eyes... You will see... What you mean to me...9* – śpiewa.

Czy to jakiś element gry z jego strony? Dlaczego mi to robi? Dlaczego robi to sobie? Przecież to nas donikąd nie zaprowadzi. Mam ochotę stąd uciec. Ukryć się przed całym światem. Z tym że nawet najlepsza kryjówka nie da schronienia przed moimi uczuciami. Muszę nauczyć się nad nimi panować, jeśli mam dotrzeć do końca tej trasy. Nie mogę dopuścić do tego, by te atramentowe oczy znowu wprowadziły zamęt w moim życiu.

– Trzeba przyznać, że to dość ciekawy wybór repertuaru – mówi Marek, gdy chłopaki kończą swój występ, a my wracamy za kulisy.

– Coś sobie uroiłeś.

– Tamara? Możemy chwilę porozmawiać? – woła za mną Damian. Nawet nie zauważyłam, kiedy zjawił się prawie u mojego boku.

– Czyżby? – mówi Marek, uśmiechając się przy tym z satysfakcją.

– Oczywiście – odpowiadam pierwszemu z nich, jednocześnie z trudem powstrzymując się od pokazania języka drugiemu.

– Nie podziękowałem ci – mówi Damian, gdy Marek zostawia nas samych.

– Za co?

– Wtedy w windzie... Czasem jest mi ciężko. Nie potrafię... To, co nieudolnie próbuję powiedzieć, to to, że jestem ci wdzięczny, że byłaś przy mnie.

– Tak jakby nie miałam wyjścia – żartuję.

Twarz Damiana rozjaśnia uśmiech, ukazując dołeczek w jego lewym policzku. Tak dawno go nie widziałam.

– Tak czy inaczej, dziękuję, że pomogłaś mi się uspokoić.

– Nie ma za co. Zrobiłbyś dla mnie to samo – mówię, ale nie jestem pewna, czy faktycznie by tak było. – Świetny występ. Wróciliście w wielkim stylu.

– Poczekaj, aż usłyszysz nasze najnowsze piosenki. Dopiero się rozkręcamy, ale dziękuję. Ty też byłaś niesamowita. Kiedy wydaje mi się, że już lepsza być nie możesz, udowadniasz mi, że jestem w błędzie.

Czuję, jak na moje policzki wypływa rumieniec. Chyba nigdy nie nauczę się przyjmować komplementów. Dlaczego zachowuję się przy nim jak nieśmiała nastolatka? Nagle nachodzi mnie pewna myśl i nim zdążę ugryźć się w język, wypowiadam ją na głos.

– Może to dość zuchwałe z mojej strony, ale sądzisz, że to możliwe, żebyśmy mogli kiedyś zostać przyjaciółmi?

– Przyjaciółmi? – powtarza zaskoczony. Wygląda, jakby zastanawiał się nad definicją tego słowa. Jego wzrok o sekundę za długo spoczywa na moich ustach, a później błądzi po reszcie twarzy. – To się raczej nie uda.

– Dlaczego? Może powinniśmy chociaż spróbować?

Jego spojrzenie znowu przesuwają się po mojej twarzy.

– Masz tutaj... – pokazuje na mój policzek – ...rzęzę. Mogę? – pyta, robiąc krok w moją stronę, a ja potakuję.

Gdy opuszkami palców dotyka mojej skóry, przez ciało przechodzi mi dreszcz. Nie spodziewałam się, że tak niewinny gest jest w stanie wywołać we mnie taką reakcję. Wstrzymuję oddech, jednocześnie zdając sobie sprawę, jaka naiwna byłam, proponując mu przyjaźń. Z góry jesteśmy skazani na porażkę.

– Już – mówi, patrząc mi przy tym głęboko w oczy, a ja potrzebuję chwili, żeby uzmysłowić sobie, co ma na myśli. – Tamaro, ja...

– Wreszcie cię znalazłam!

Julia wieszają się na szyi Damiana i przywiera do niego. Zazdrość rozchodzi się po moim ciele niczym trucizna. Nie powinnam jej czuć, ale czuję. Równie mocno, jak poczułam ją rano, gdy zobaczyłam ich razem. Robię krok w tył.

– Do zobaczenia w Gdańsku – mówię.

– Do zobaczenia – odpowiada Damian, posyłając mi tęskne spojrzenie.

9 *Spójrz w moje oczy... a zobaczysz... jak wiele dla mnie znaczysz* [tłum. własne aut. – przyp. aut.].

## ROZDZIAŁ 19

Alarms will ring for eternity  
The waves will break every chain on me  
My bones will bleach  
My flesh will flee  
So help my lifeless frame to breathe  
And God knows, I'm not dying but I bleed now  
And God knows, it's the only way to heal now  
With all the blood I lost with you  
It drowns the love I thought I knew

**Ellie Goulding – My Blood**

### *Damian*

Byliśmy ogromnie podbudowani faktem, że publiczność z tak dużym entuzjazmem zareagowała na nasz powrót na scenę. Występ na Stadionie Narodowym okazał się dla nas początkiem nowej muzycznej przygody. Na profilach zespołu w mediach społecznościowych w ciągu zaledwie dwóch tygodni przybyło ponad sto tysięcy obserwujących. Skontaktowało się z nami wiele osób z branży muzycznej: od dziennikarzy, przez managerów, po producentów. Udzieliliśmy kilku wywiadów dla portali internetowych, jednego w radiu, a pod koniec sierpnia mamy wystąpić w telewizji.

To był naprawdę szalony czas. Z dnia na dzień staliśmy się rozpoznawalni i choć zawsze o tym marzyłem, nie było łatwo do tego przywyknąć. Zwłaszcza że szybko przekonaliśmy się, że popularność ma zarówno blaski, jak i cienie. Budziliśmy zainteresowanie nie tylko jako grupa, ale indywidualnie również. O ile o chłopakach w odmętach Internetu można było znaleźć jedynie jakieś wzmianki i archiwalne nagrania z YouTube'a, w moim przypadku wyglądało to zgoła inaczej. Każdy, kto wpisał moje imię i nazwisko w wyszukiwarce, dowiadywał się na mój temat znacznie więcej, niż bym tego chciał.

Rzecz jasna media łączyły mnie również z Tamarą. Przy każdej możliwej okazji wspominały naszą wspólną przeszłość. Sprawę dodatkowo skomplikował fakt, że ktoś po koncercie pstryknął nam zdjęcie akurat w momencie, w którym strącałem rzęsę z jej policzka. Portale plotkarskie już zrobiły sobie z tego pożywkę i zatytułowały je nagłówkiem: *Stara miłość nie rdzewieje*. Wkurzało mnie to, choć – jeśli mam być szczery – to było w tym ziarno prawdy.

Nie potrafię znieść, jak bardzo to, że Tamara znowu pojawiła się w moim życiu, namieszało mi w głowie. Mój plan był prosty i doskonały: traktować ją z obojętnością. Tylko i aż tyle. Tymczasem nie-

wiele brakowało, a całkowicie bym się przed nią odsłonił. Wiem, że ja również nie jestem jej obojętny. Wyczuwam to i nie potrafię ignorować. Przez chwilę chciałem to wykorzystać, aby się na niej zemścić. Szybko zdałem sobie jednak sprawę, że mój plan nie ma najmniejszych szans powodzenia. Nie zdołałem go zrealizować, bo nie jestem w stanie zranić Tamary, nie raniąc przy tym siebie.

Nie zapomniałem o tym, że we mnie zwątpiła. Wciąż mam do niej wiele żalu, ale było mi znacznie łatwiej pielęgnować gniew, gdy nie było jej w pobliżu. Choć robię to niechętnie, muszę przyznać jej rację. Od samego początku postawiłem siebie w roli ofiary, zapominając o tym, że ona również nią była.

*Po tym wszystkim, przez co przeszedłem... Nasza miłość była jedyną pozytywną rzeczą, jaka mi się przydarzyła.*

Nie potrafię wyrzucić z pamięci tych słów. Zabrzmiały tak boleśnie prawdziwie, że zapragnąłem w nie uwierzyć. W mojej głowie zrodziła się absurdalna myśl, żeby spróbować odzyskać Tamarę, i nie dawała mi spokoju.

Dwa razy w tygodniu spotykałem się z Sylwią. Zaczynałem rozumieć, że przyznanie się do porażki czy słabości nie jest czymś złym, a skorzystanie z pomocy psychoterapeuty nie jest aktem tchórzostwa, tylko wręcz przeciwnie – odwagi. Wystarczyło kilka sesji, bym zaobserwował zmiany w moim samopoczuciu.

Nauczyłem się, że złość jest dobrą emocją, sygnalizującą, że moje granice zostały przekroczone. Dzięki Sylwii dowiedziałem się, że głównym problemem w mojej relacji z ojcem jest to, że próbuję opiekować się jego emocjami. Trochę to trwało, ale zrozumiałem, że nie jestem za nie odpowiedzialny i to on musi sobie z nimi poradzić. Z kolei ja muszę troszczyć się o siebie. Miałem świadomość, że minie jeszcze sporo czasu, nim w pełni odzyskam kontrolę nad życiem, ale czułem, że jestem na właściwej drodze. Konsekwentnie unikałem jednak rozmów na dwa tematy. Jednym z nich była Tamara, a drugim moja próba samobójcza.

## ***Dwa lata wcześniej***

*Myślę o mamie. Chciałbym do niej zadzwonić. Usłyszeć po raz ostatni jej głos, ale wiem, że nie znajdę w sobie wystarczająco dużo siły, by się z nią pożegnać. To musi się wydarzyć dzisiejszej nocy. Nie mogę dłużej odwlekać tego w czasie. Boję się, ale wiem, że nie mam innego wyjścia. Muszę uwolnić się od bólu i poczucia beznadziei. To nie jest tak, że nie chcę żyć. Chcę, ale nie w ten sposób. Zjadany przez wyrzuty sumienia. Bez przyszłości i bez miłości. Marzę o tym, żeby to wszystko już się skończyło. Pragnę poczuć spokój.*

*Rozglądam się po spacerniku i wkładam dłoń do kieszeni. Ściskam w niej odłamek szkła. Nie wiem, czy jest wystarczająco ostry, by doprowadzić mój plan do końca, ale będzie musiał mi wystarczyć.*

*– Domański! – krzyczy strażnik.*

*Wzdrygam się i unoszę wzrok. Widzę, że idzie w moim kierunku razem z długowłosym mężczyzną.*

*– To Szymon Kamiński, twój nowy współosadzony – oświadcza.*

*To już trzecia zmiana w przeciagu dwóch miesięcy. Przyglądam się mężczyźnie. Moją uwagę przykuwają szczególnie jego wytatuowane ramiona. Nachodzi mnie myśl, że w innych okolicznościach mogłaby nas połączyć przyjaźń, ale nie będę miał okazji się o tym przekonać. Taki obrót spraw nie jest mi na rękę, ale już za późno na zmianę planu.*

*Gdy zapada zmrok, kładę się na mojej pryczy. Szymon wielokrotnie próbował nawiązać ze mną rozmowę, ale nie odezwałem się do niego ani słowem. Odczekuję dłuższą chwilę i kiedy mam pewność, że zasnął, wyciągam z kieszeni odłamek szkła. Tnę głęboko, bo wiem, że w przeciwnym razie nie osiągnę zamierzonego celu. Wolałbym wybrać szybszy i skuteczniejszy sposób śmierci, ale w więzieniu nie mam zbyt wielu możliwości.*

*Z każdą minutą robię się coraz słabszy. Nie czuję już bólu, chce mi się tylko spać. Nagle w celi błyska światło. U mojego boku wyrasta Szymon. Nie widzę wyraźnie jego twarzy. Chwyta mnie za ramiona i potrząsa. Jego głos dociera do mnie jak przez ścianę.*

*– Kurwa, człowieku! Coś ty najlepszego zrobił?! Strażnik! Pomocy!*

## ROZDZIAŁ 20

She would not show that she was afraid  
But being and feeling alone was too much to face  
Though everyone said that she was so strong  
What they didn't know is that she could barely carry on  
But she knew that she would be okay  
So she didn't let it get in her way  
Sometimes, it all gets a little too much  
But you gotta realise that soon the fog will clear up

**Shawn Mendes – A Little Too Much**

### *Tamara*

Marek miał od miesięcy zaplanowany wyjazd z Rafałem, więc podczas podróży do Gdańska miała mi towarzyszyć Weronika. Niestety dwa dni temu Maja zaczęła gorączkować i moja przyjaciółka nie chciała zostawić chorej córki pod opieką babci. Amelia z kolei przygotowywała się do obrony pracy licencjackiej. Skończyło się więc na tym, że do Gdańska muszę jechać sama. Na jutro mam umówioną sesję zdjęciową, a w sobotę odbywa się kolejny koncert trasy *Love Is All Around*.

Po dotarciu do hotelu rozpakowuję walizkę, biorę szybki prysznic i przebieram się w zwiewną sukienkę. Mimo długiej podróży pociągami nie jestem zmęczona, dlatego po kolacji wybieram się na spacer. Gdy w zasięgu wzroku pojawia się morze, moje serce wyraźnie przyspiesza. Od trzech lat nie byłam w tej części Polski i zdążyłam się stęsknić za tym widokiem. Kiedy dotykam stopami rozgrzanego piasku, przywołuję w pamięci czas, kiedy byłam tu po raz ostatni. Wspominam moment, gdy siedziałam na plaży, wtulona w ramiona Damiana, i snułam wizję naszej wspólnej przyszłości, która nigdy nie była nam pisana. To właśnie w tamtej chwili byłam naprawdę szczęśliwa i zupełnie nieświadoma tego, jak ulotna się ona okaże.

Podchodzę do brzegu i zanurzam stopy w wodzie, chłonąc widok zachodzącego słońca. Gdybym przeprowadziła się do Los Angeles, takie widoki mogłyby się stać moją codziennością. Z każdym tygodniem perspektywa wyjazdu na stałe do Stanów wydaje mi się coraz bardziej kusząca, ale zdaję sobie sprawę z tego, że byłaby to zwykła ucieczka.



Przez pół nocy nie potrafiłam znaleźć wygodnej pozycji do spania. Ostatnio znowu męczą mnie

koszmary. Bywają noce, że boję się zasnąć, bo wiem, że kolejny raz zobaczę Borysa i będę świadkiem śmierci Damiana. Choć jestem wykończona, za półtorej godziny muszę być na planie sesji zdjęciowej, gdzie fryzjer i makijażystka przygotowują mnie do zdjęć.

Niechętnie wstaję z łóżka i odsłaniam zasłony. Wychodzę na balkon i wystawiam twarz do słońca. W takich chwilach żałuję, że nie piję kawy, bo być może postawiłaby mnie na nogi.

Trzy godziny później przeglądam się w lustrze, podziwiając pracę stylistów. Moje włosy falami opadają na ramiona, a makijaż sprawił, że wyglądam na zdecydowanie bardziej wypoczętą, niż w rzeczywistości jestem. Kątem oka zauważam, że w moją stronę zmierza rudy, brodaty mężczyzna z zawieszonym na szyi aparatem fotograficznym.

– Jestem Marcin. – Przesuwa okulary przeciwsłoneczne z nosa na głowę i uśmiecha się szeroko. – Proponuję, żebyśmy od razu przeszli na „ty”. Ułatwi nam to współpracę.

– Tamara – odpowiadam, przyglądając mu się uważnie.

– Miło cię poznać. Mamy dzisiaj fantastyczną pogodę do zdjęć. Mój pomocnik kończy ustawiać blendy niwelujące cienie i lada moment będziemy mogli zaczynać.

Choć mam za sobą już kilka sesji zdjęciowych, ta decyzja jest w moim odczuciu najbardziej wymagająca i męcząca. Od prawie dwóch godzin wyginam ciało pod każdym możliwym kątem.

– Przyłóż lewą dłoń do czoła, a prawą pod brodę – instruuje mnie fotograf.

Mam na sobie ostatnią stylizację. To przepiękna szyfonowa suknia z głębokim dekoltem. Jest długa, zwiewna i czuję się w niej ultrakobieco.

– Dasz radę podskoczyć i wygiąć plecy w łuk? – Robię, o co mnie prosi. – Pięknie, a teraz wejdź do wody. Uważaj, bo morze jest dość wzburzone, ale spienione fale będą świetnie wyglądać na zdjęciach.

Wykonuję polecenie i zanurzam się w morzu do wysokości bioder.

– Znakomicie... Zagarnij wodę rękami i wyrzuć ją w górę... Jeszcze raz... Idealnie... Zmocz odrobinę włosy i dekolt sukni. – Spoglądam na niego nieco skonsternowana. – Zaufaj mi, nie pozwolę, żebyś wyglądała jak zmokła kura.

– Chodzi o to, że materiał sukienki jest cienki. Gdy go zmoczę, będzie widać mój biust.

– Nie wiedziałem, że jesteś taka pruderyjna. No już, mnie nie musisz się wstydić.

Mimo obiekcji robię, o co prosi.

– Połóż prawą dłoń na dekolcie i rozchyl usta... Wyglądasz niesamowicie. Spójrz w lewo... A teraz w obiektyw. Doskonale.

Mimo że temperatura powietrza jest wysoka, woda w Bałtyku jak zawsze jest lodowata. Staram się zachować profesjonalnie, ale odczuwam dyskomfort wywołany zimnem. Fotograf odsuwa aparat od twarzy i sprawdza efekty swojej pracy.

– Jeszcze tylko kilka zdjęć i będziemy gotowi. Widzę, że już trochę zmarzłaś – mówi, wskazując na moje piersi.

*Czy on właśnie...?* Zawstydzona krzyżuję ręce, obejmując ramiona, a mężczyzna z blendą posyła mi pełne zażenowania spojrzenie.

– Dobra, obiecuję, że to już ostatnie ujęcia i kończymy. Zanurz się cała w wodzie i połóż na brzuchu przy brzegu. Coś nie tak? – pyta, gdy nie spełniam jego polecenia.

– Nie – odpowiadam, choć jego szowinistyczny komentarz wyprowadził mnie z równowagi. Powinam mu coś odpowiedzieć, ale jedynie zaciskam zęby i kładę się na piasku.

– Rozluźnij twarz... Idealnie... Wytrzymaj w tej pozycji jeszcze chwilę. Zrobię kilka ujęć z bliska... Doskonale... Mamy to! Dziękuję, byłaś bardzo dzielna.

Wstaję z ziemi. Mokra sukienka waży chyba tonę. Materiał przykleił się do mojej skóry i w tej chwili niczego nie pozostawia wyobraźni. Marcin zatrzymuje na mnie wzrok zdecydowanie zbyt długo, a sposób, w jaki na mnie patrzy, jest wysoce nieprofesjonalny. Pomocnik fotografa podaje mi ręcznik.

– Dziękuję – zwracam się do mężczyzny i zawstydzona wycieram włosy i twarz.

– Podejdź do mnie, proszę! – woła mnie Marcin.

Owijam się ręcznikiem i niechętnie robię, o co prosi. Spoglądam na ekran aparatu i choć jeszcze przed chwilą byłam oburzona zachowaniem fotografa, prawie cała złość mija mi w momencie, gdy widzę pierwsze zrobione przez niego zdjęcie. Wyglądam na nim zjawiskowo. Oglądam na podglądzie jeszcze kilka kadrów i muszę przyznać, że wszystkie są zachwycające.

– Jeśli chcesz, możemy umówić się wieczorem w moim studio. Przejrzymy wspólnie materiał i wybierzemy najlepsze ujęcia. Chyba że masz już inne plany?

– Nie mam – przyznaję, choć nie jestem pewna, czy mam ochotę na ponowne spotkanie z Marcinem.

– Świetnie, w takim razie przyjedź około dziewiętnastej.



Kilka minut przed czasem podjeżdżam taksówką pod studio fotograficzne. Gdy wchodzę do środka, fotograf już na mnie czeka.

– Witaj. Świetne wycucie czasu. Właśnie chciałem otworzyć sobie butelkę wina. Napijesz się ze mną?

Ta propozycja nieco mnie zaskakuje, ale to był naprawdę męczący dzień. Uznaję, że odrobina alkoholu mi nie zaszkodzi.

– Tak, chętnie – odpowiadam.

– Białe czy czerwone?

– Białe.

Rozglądam się po wnętrzu i podziwiam wiszące na ścianie fotografie. Większość z nich to portrety osób znanych mi z pierwszych stron gazet. Aktorów, muzyków, a nawet polityków.

– Proszę – mówi, wręczając mi lampkę wina.

– Dziękuję. Od dawna zajmujesz się fotografią?

– Właściwie to od dziecka miałem do tego smykałkę.

– Twoje zdjęcia są naprawdę niesamowite – przyznaję z podziwem.

– Dziękuję. Cieszę się, że ci się podobają. Chodź ze mną. Pokażę ci efekty naszej dzisiejszej pracy.

Prowadzi mnie do mniejszego pomieszczenia, które wygląda na gabinet. W środku – na dużym, szklanym biurku – stoi komputer.

– Siadaj, proszę.

Wskazuje fotel znajdujący się naprzeciw monitora. Nie podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy. W jego spojrzeniu jest coś natarczywego i niepokojącego. Gdy zajmuję miejsce, Marcin pochyła się nade mną, by włączyć komputer. Jego niespodziewana bliskość powoduje, że moje ciało przechodzi nieprzyjemny dreszcz. Mężczyzna klika w folder na pulpicie i po chwili na ekranie wyświetlają się moje zdjęcia. Nie potrafię się jednak na nich skupić, gdy tak nade mną wisi i czuję na sobie jego oddech.

– Jesteś niesamowicie piękna – mówi, przysuwając się jeszcze bliżej, a ja przełykam głośno ślinę. Chwyta moje włosy i odgarnia mi je z karku.

– Co robisz? – pytam.

Mój głos zabrzmiał dużo mniej pewnie, niż bym tego chciała.

– Podziwiam widoki.

– Mógłbyś się ode mnie odsunąć?

– Tutaj jest mi dobrze.

Mój puls przyspiesza i czuję nagły przypływ gorąca. Spoglądam za siebie i widzę, że stojący za moimi plecami mężczyzna jest wyraźnie podniecony.

– Odsuń się ode mnie – próbuję jeszcze raz, ale Marcin ani drgnie.

Zaciska dłonie na podłokietnikach fotela i przesuwa go w przód, dociskając mnie w ten sposób do biurka. Czuję, jak wzbiera we mnie panika. Zerkam w stronę stojącego przede mną kieliszka i działając instynktownie, strącam go z blatu. Szkło roztrzaskuje się o parkiet, co zgodnie z moją intencją rozprasza napastnika. Wykorzystując sytuację, odsuwam gwałtownie fotel i uderzam nim z całej siły w fotografa. Zrywam się na równe nogi i biegnę do drzwi. Dopadam klamki i z przerażeniem odkrywam, że są zamknięte.

– Udajesz trudną do zdobycia? – Słyszę za plecami. – Nie będę ukrywał, że mnie to podnieca.

– Otwórz drzwi – rozkazuję.

– Daj spokój. Obiecuję, że oboje miło spędzimy czas.

– Otwórz te pieprzone drzwi!

Do oczu cisną mi się łzy. Marcin robi zdecydowany krok w moją stronę i przyspila mnie do ściany. Wyczuwam napierającą na moje udo erekcję.

– Wiem, że tego chcesz, a ja zamierzam ci to dać.

– Coś sobie uroiłeś. Puszczaj mnie! – krzyczę i kopię fotografa w krocze.

Mężczyzna odsuwa się z jękiem. Patrzy na mnie z wyrazem furii wypisanym na twarzy. Przez chwilę wydaje mi się, że mnie uderzy, ale zamiast tego wyciąga z kieszeni spodni klucz i otwiera drzwi.

– Wynoś się stąd!  
Nie zwlekając ani chwili, tak właśnie robię.



Przez całą drogę powrotną do hotelu nie potrafię przestać się trząść. Słyszałam, że w branży fotograficznej zdarzają się przypadki molestowania, a nawet gwałtów, ale nigdy nie spodziewałam się, że kiedykolwiek mnie to spotka. Jak widać, kolejny raz byłam naiwna. Pojawiło się przecież kilka sygnałów, które powinny mnie zaalarmować, ale lekkomyślnie je zignorowałam. Zastanawiam się, czy Marcin mógł dosypać mi coś do kieliszka? Na szczęście nie zdążyłam napić się wina, ale co by się stało, gdybym to zrobiła?

Po powrocie do pokoju biorę długi i gorący prysznic. Czuję się uprzedmiotowiona i skrajnie upokorzona. Te uczucia są mi doskonale znane, ale przez ostatnie lata robiłam wszystko, żeby ich ponownie nie doświadczyć. Dlaczego zawsze spotykają mnie takie rzeczy? Dlaczego, gdy wydaje mi się, że uporłam się z przeszłością, uderza ona we mnie niczym pędzący pociąg?

Gdy wychodzę spod prysznica, dzwoni telefon. To Marek. Przez chwilę mam ochotę odebrać i na niego nawrzeszczeć, ale doskonale wiem, że przyjaciel nigdy świadomie nie naraziłby mnie na niebezpieczeństwo. Nie mogę z nim teraz rozmawiać, bo od razu się zorientuje, że jestem roztrzęsiona. Odrzucam więc połączenie.

Wkładam dres i wychodzę z pokoju. W drodze na plażę mijam sklep monopolowy. Pod wpływem impulsu wchodzę do środka i kupuję butelkę whisky. Rozgoryczona siadam na piasku i trzęsącą się dłonią odkręcam zakrętkę. Wstyd i niemoc sprawiają, że nie potrafię dłużej powstrzymać łez. Ocieram wierzchem dłoni policzki i upijam spory łyk. Alkohol spływa mi po gardle i rozchodzi się po ciele. Z utęsknieniem wyczekuję, aż jego stężenie we krwi będzie na tyle wysokie, że przegoni te wszystkie natrętne myśli.

Wiem, że moje zachowanie jest destrukcyjne. Doskonale zdaję sobie sprawę, jakie konsekwencje może to przynieść. Tyle razy obiecywałam sobie, że nie będę topić smutków w alkoholu, ale w tej chwili marzę jedynie o tym, by pozbyć się z pamięci widoku Marcina i uczucia dotyku jego erekcji na udzie. Upijam kolejny łyk, wpatrując się w horyzont. Niecierpliwie czekam, aż moje spięte ciało w końcu się rozluźni.

Ponad pół butelki później nie czuję już strachu i złości, ale w międzyczasie zastąpił je smutek. Po moich policzkach znowu spływają łzy. Tym razem ich nie ocieram ani z nimi nie walczę. Pochyliłam głowę i patrzę, jak kapią na piasek.



## ROZDZIAŁ 21

But that was the last of the whiskey

That was the sweet summer wine

That was the last way you kiss me

I think about it all the time

One more night in the city

One more night to let it go

One more time being petty

But that was the last of the whiskey

That was the last you were with me

**James Arthur – The Last of the Whiskey**

### *Damian*

Od prawie tygodnia jesteśmy z chłopakami nad morzem. Artur zaproponował, żebyśmy przed kolejnym koncertem zrobili sobie męski wypad, na co przystaliśmy z dużym entuzjazmem. Spędziliśmy kilka dni w Karwii, a wczoraj po południu przyjechaliśmy do Gdańska.

Odkąd Mateusz dowiedział się, że Kaja jest w ciąży, co chwilę do niej wydzwania i pyta, jak się czuje. Choć w głowie zrodziła mi się kiedyś obawa, że ciąża Kai negatywnie odbije się na ich relacji, była zupełnie bezpodstawna. Mające się pojawić na świecie dziecko skłoniło ich w końcu do szczerzej rozmowy i bardzo do siebie zbliżyło.

Gdy dwa dni temu Ruda zadzwoniła z informacją, że nosi pod sercem chłopca, przyjaciel nie posiadał się ze szczęścia. Wraz z Adrianem, który również oczekuje narodzin syna, zaplanowali już wspólne męskie wyprawy na najbliższe osiemnaście lat. Dla Artura, który jeszcze się nie ustatkował i prowadził dość swawolny tryb życia, był to niekończący się temat do żartów. Mimo że uwielbiam całą trójkę, obecność przyjaciół zaczęła mnie już trochę męczyć.

O zachodzie słońca wyruszam na samotny spacer po plaży. Ściągam adidas i przechadzam się brzegiem morza. Spoglądam na spienione fale, rozmyślając, czy jeszcze kiedykolwiek będę w stanie na nie patrzeć i nie myśleć przy tym o Tamarze. Powrót tutaj okazał się trudniejszy, niż sądziłem. Nie mogę przestać zastanawiać się nad tym, czy bylibyśmy razem, gdyby mnie wtedy nie aresztowano. Albo czy byłaby na to szansa teraz, gdyby Tamara nie była zaręczona.

Wzdycham sfrustrowany i rozglądam się po plaży. Koło mnie przebiega mops, niosący w pysku patyk dwukrotnie przekraczający jego wielkość, a kilka kroków przede mną spaceruje nieszczędząca so-

bie czułości zakochana para. W oddali słyszę pisk małej dziewczynki, której fala moczy sukienkę, ale moją uwagę przykuwa postać w pomarańczowej bluzie, pijąca prosto z butelki jacka daniel'sa. Zamierzam zawrócić, ale z jakiegoś powodu nie jestem w stanie przejść obok obojętnie. Gdy podchodzę bliżej, zauważam, że mężczyzna płacze. Nie widzę jego twarzy, gdyż zasłania ją spory kaptur.

– Ciężki wieczór? – zwracam się do nieznajomego, który podskakuje na dźwięk mojego głosu i spogląda na mnie wystraszonymi oczami. Wtedy do mnie dociera, że dwukrotnie się pomyliłem. Siedząca na piasku osoba nie jest nieznajomym, a już z pewnością nie jest mężczyzną.

– Tamara?

– Odejdź – bełkocze.

– Jesteś pijana – stwierdzam.

– Co ty nie powiesz?

– Ile wypiałś?

– Ile wypiałś, ile wypiałś? – przedrzeźnia mnie. – To chyba nie twój interes. Nie muszę ci się tłumaczyć. Jestem dorosła i nie potrzebuję, żebyś mnie niańczył.

To powiedziawszy, usiłuje wstać, ale traci równowagę, siada z powrotem na tyłek i głośno czka.

– Niestety ciężko mi się z tobą zgodzić – stwierdzam, siadając obok.

Nachylam się nad Tamarą, która wstrzymuje oddech i wlepia we mnie karmelowe oczy. Czuję ciepło jej ciała i słyszę przyspieszony puls. Widzę, jak przetyka ślinę i zwilża językiem usta. Nie odrywając od niej wzroku, sięgam do jej dłoni i zabieram z niej butelkę. Zamroczone alkoholem, dopiero po chwili orientuje się, co zrobiłem.

– Oddawaj! – krzyczy.

Próbuje odzyskać trunek, ale ma wyraźnie spowolniony refleks. Przyglądam się butelce i oceniam, że musiała wypić około pół litra whisky. *Dobry Boże*. Odkręcam zakrętkę i biorę dwa łyki alkoholu.

– Ależ nie krępuj się – parska z ironią, a w każdym razie próbuje nadać temu odgłosowi nutę sarkazmu.

Gdy zdaję sobie sprawę, że obejmuję ustami gwint butelki, którego przed chwilą dotykały wargi Tamary, czuję się nieswojo. Mimo to biorę kolejny łyk.

– Oddawaj! – powtarza znowu, wyciągając dłoń w moją stronę. Unoszę rękę na tyle wysoko, że nie jest w stanie dosięgnąć butelki. – Powiedziałam, oddawaj!

Rzuca się na mnie, nim zdążę przejrzeć jej zamiary. Łąduję na plecach, a Tamara próbuje odebrać swoją własność. Wdrapuje się na moje ciało, które zaczyna reagować na siedzącą na mnie okrakiem kobiety. Poddaję się więc i puszczam butelkę. Naczynie łąduje na ziemi, a jego zawartość rozlewa się po piasku. Wyciągam dłonie przed siebie i kładę je na taliu Tamary. Chcę ją z siebie ściągnąć, ale chwytam mnie za nadgarstki i przyszpila ręce do ziemi.

– Nie dotykaj mnie – mówi przez zaciśnięte zęby.

Spojrzenie ma pełne strachu i bólu, a ja nie potrafię znaleźć wytłumaczenia dlaczego. Nie spodziewałem się takiej reakcji.

– Przepraszam – mówię cicho, a jej wzrok łagodnieje.

Lustruję twarz Tamary: zamglone oczy, zaczerwienione policzki i lekko opuchnięte usta. Powinno być zrobić lub powiedzieć cokolwiek, ale nie mogę drgnąć ani oderwać oczu od kuszących warg kobiety. Serce wali mi w piersi, objijając się o żebra. Jest stanowczo za blisko. Biustem dotyka mojej klatki piersiowej, a dłońmi ścisza nadgarstki. Kiedy rozluźnia uścisk, przejeżdża kciukami po ich wnętrzu. Nagle odskakuje ode mnie jak oparzona. Nie schodzi z moich bioder, ale wyprostowana wpatruje się we mnie z wyrazem kompletnego szoku i jeszcze czegoś. Lęku? Nie – rozpaczy. Jestem tak zamroczony jej bliskością, że dopiero po chwili dociera do mnie, co wywołało tę niespodziewaną reakcję.

– Błagam – mówi ze łzami w oczach. – Powiedz, że to nie to, co myślę.

– Zejdź ze mnie – rozkazuję. Ton mojego głosu jest stanowczo zbyt ostry.

Tamara reaguje na moje żądanie i robi dwa chwiejne kroki w tył. Przez chwilę całkiem zapomniałem, jak bardzo jest pijana. Klnę cicho pod nosem, wstaję i otrzepuję się z piachu. Nie wiem, co robić. Mam ochotę stąd uciec, ale nie mogę zostawić jej samej w tym stanie. Obawiam się jednak, że nie odpuści, na co wskazują założone na piersi ręce i zaciśnięte usta.

– Podaj mi lewą dłoń – nakazuje.

– Po prostu odpuść, dobrze?

– Podaj – nalega.

Podchodzę do niej i wyciągam lewą rękę, podając jej dłoń wierzchem do góry. Tamara chwytam ją zdecydowanie i obraca. Słyszę, jak wciąga głośno powietrze i przykłada wolną dłoń do ust. Wpatruje się

w grubą, poziomą bliznę. Po chwili łąduje na niej łza.

– Nie – mówi cicho. – Nie, nie, nie. – Puszczą moją dłoń, wkłada palce we włosy i przecząco kręci głową. – Dlaczego? – pyta, a po jej policzkach spływają łzy.

– Tamaro, odpuść. Nie chcesz znać odpowiedzi na to pytanie.

– Ja muszę poznać odpowiedź na to pytanie!

– Być może kiedyś ją poznasz, ale na pewno nie dzisiaj. Jesteś pijana, a ja zmęczony.

Wyraźnie widzę, że Tamara jest na skraju załamania. Podchodzę do niej i pomimo protestów zamykam w szczelnym uścisku. Przez chwilę walczą, próbując wyrwać się z moich objęć, ale w końcu daje za wygraną. Jej ciało rozluźnia się pod wpływem mojego dotyku. Kładę dłoń na jej karku, a ona wtula policzek w mój tors. Gdy słyszę szloch, delikatnie głaszczę jej plecy w pocieszającym geście.

– Dlaczego płakałaś? – pytam, gdy jej oddech nieco się uspokaja.

– Ty nie chciałaś odpowiedzieć na moje pytanie, ale oczekujesz, że ja będę ci się zwierzać?

– Nie oczekuję, ale jeśli chcesz o tym pogadać to... jestem.

Przez dłuższą chwilę milczy i nagle czuję, że wtula się we mnie mocniej.

– Miałam dzisiaj sesję zdjęciową na okładkę nowej płyty – odzywa się w końcu zduszonym głosem. – Fotograf okazał się zboczeńcem, który nie rozumie słowa „nie”.

Całe moje ciało się spina. Krew w żyłach w sekundę osiągnęła temperaturę wrzenia.

– Czy on... – Głos odmawia mi posłuszeństwa. Biorę głęboki wdech i próbuję ponownie: – Czy on cię skrzywdził?

– Nie – zaprzecza, a mnie zalewa fala niewyobrażalnej ulgi, mimo to muszę się upewnić. Odsuwam Tamarę od siebie i czekam, aż na mnie spojrzy. – Nic mi nie zrobił – zapewnia.

Mam ochotę znaleźć tego skurwysyna i połamać mu rękę. Odgarniam Tamarze włosy z twarzy i zakładam za ucho.

– Chodź – mówię, ignorując napięcie towarzyszące tej chwili. – Odprowadzę cię do hotelu. – Chwytam jej dłoń i prowadzę w stronę wyjścia z plaży. – Zatrzymałaś się w Novotelu?

Potwierdza skinieniem. Wygląda na to, że alkohol coraz mocniej uderza jej do głowy, gdyż zaczyna mieć trudność ze stawianiem kroków. Gdy jesteśmy już blisko celu, potyka się i w ostatniej chwili ratuję ją przed upadkiem. Nie protestuje, gdy biorę ją na rękę i wnoszę do hotelu. Przypomina mi się dzień, w którym zemdląca po pobraniu krwi. To było nasze drugie spotkanie. Mam wrażenie, że od tego czasu minęły wieki.

– Ej, nie zasypiaj. Pamiętasz numer pokoju?

– Trzysta siedem.

Po naszych ostatnich doświadczeniach z windami decyduję się skorzystać ze schodów. Wchodzę na trzecie piętro budynku i staję przed drzwiami pokoju Tamary.

– Gdzie masz klucz? – pytam. – Tamaro, klucz!

– W tylnej kieszeni spodni – odpowiada na wpół przytomna.

Ostrożnie stawiam ją na podłodze. Podtrzymuję jedną ręką, a drugą sięgam we wskazane miejsce. Próbuję nie myśleć o tym, że właśnie dotykam poślądka Tamary. Wyciągam klucz najsprawniej, jak mogę, i otwieram drzwi. Kopię je lekko i wprowadzam brunetkę do pokoju. Zatrzymujemy się przy łóżku. Ona w dalszym ciągu obejmuje moją szyję. Opuszki palców delikatnie laskoczą mój kark. Czuję ciepło jej ciała i o sekundę za długo zatrzymuję wzrok na jej ustach. Musiała wyczuć napięcie między nami, gdyż jej oddech znacząco przyspiesza.

– Damianie, ja...

Ocieram nosem o jej nos. Tak bardzo mam ochotę ją pocałować. Nim zdążę się zastanowić, co ja najlepszego wyprawiam, moje usta są już niebezpiecznie blisko celu.

*Ona ma narzeczonego*, przypominam sobie to, o czym nie powinienem był ani na chwilę zapomnieć.

– Dobranoc, Tamaro – szepczę przy jej wargach. Sięgam za siebie i uwalniam się z jej objęć.

– Czy możesz tu zostać, dopóki nie zasnę? – pyta, siadając na łóżku.

– To nie jest dobry pomysł.

– Wiem. Po prostu nie chcę być sama.

– W porządku. Usiądę tutaj – mówię, wskazując na fotel. – Połóż się, zaczekam.



– Damian! – Krzyk Tamary sprawia, że zrywam się na równe nogi. Omiotam wzrokiem pomieszczenie, próbując zorientować się, gdzie jestem. Wygląda na to, że zasnąłem. Tamara siedzi wystraszona na łóżku. Jej pierś gwałtownie unosi się i opada.

– To tylko zły sen – uspokajam ją.

– Ciągle śni mi się ten sam koszmar. Nie mam już siły – szepcze zrezygnowana.

– Spokojnie. Jesteś bezpieczna. Jestem przy tobie.

Kładę się przy Tamarze i przyciągam ją plecami do siebie. Nie powinienem był tego robić, bo teraz jedynym, czego pragnę i o czym potrafię myśleć, trzymając ją w ramionach, jest to, że oddałbym wszystko, żeby nigdy jej z nich nie wypuścić.

## ROZDZIAŁ 22

It's trying not to love you, only goes so far  
Trying not to need you, is tearing me apart  
Can't see the silver lining, from down here on the floor  
And I just keep on trying, but I don't know what for  
'Cause trying not to love you  
Only makes me love you more

**Nickelback – Trying Not to Love You**

### *Tamara*

Gdy budzę się rano, Damiana nie ma już u mojego boku. Jego obecność zastąpiła przygniatająca mnie mieszanka nostalgii i wyrzutów sumienia, które potęguje bezlitosny kac. Wczorajszy wieczór wydaje się wręcz surrealistyczny. Za każdym razem, gdy dotyk Damiana przyprawiał mnie o dreszcz, czułam, że dopuszczam się zdrady wobec Jamesa. Choć fizycznie pozostałam mu wierna, w myślach zdradziłam go wielokrotnie.

W obliczu tego, czego dowiedziałam się o Damianie, zdążyłam już niemal całkowicie zapomnieć o tym, co miało miejsce przed naszym spotkaniem. Moje problemy wypadają blado przy jego. Wciąż nie mogę uwierzyć, że targnął się na życie. Niemoc i rozpacz, jakie poczułam, gdy ujrzałam bliznę na jego nadgarstku, były nie do zniesienia. Wiedziałam, jak to jest, gdy życie staje się zbyt trudne i zbyt bolesne, by normalnie egzystować. W przeszłości miewałam myśli samobójcze. Nieraz czułam, że jestem na krańcu. Nigdy jednak nie podjęłam próby odebrania sobie życia, ze względu na Amelię. Ciągłe myślenie o tym, jak bardzo zraniony i zagubiony musiał czuć się Damian, skoro zrobił ten krok. Pozostające bez odpowiedzi pytanie „dlaczego” nie daje mi spokoju.

Biorę szybki prysznic i zjadam śniadanie, które zamówiłam do pokoju. Minie sporo czasu, nim fizycznie poczuję się lepiej. Zachowałam się skrajnie nieodpowiedzialnie, upijając się dzień przed koncertem. Na szczęście mam jeszcze kilka godzin, by dojeść do siebie. Chwytam za telefon i widzę cztery nieodebrane połączenia od Marka. Powinnam do niego oddzwonić, ale obawiam się, że po moim głosie od razu domyśliłby się, że coś jest nie w porządku. Nie mam zamiaru psuć mu romantycznego weekendu z ukochanym. Piszę więc tylko krótką wiadomość, że sesja wyszła świetnie, pomijając towarzyszące jej wydarzenia. Opowiem mu o wszystkim, gdy oboje wrócimy na Śląsk.

Pogoda jest wspaniała, dlatego mimo kiepskiego samopoczucia postanawiam wybrać się na spacer. Wkładam biały top i krótkie jeansowe szorty. Na twarz nakładam jedynie krem z filtrem, a zaczerwienione oczy chowam za dużymi okularami przeciwsłonecznymi. W momencie, w którym chwytam za klamkę, rozlega się pukanie do drzwi. Otwieram je i nie potrafię ukryć zaskoczenia na widok Damiana.

– Cześć – wita się ze mną, posyłając mi jeden ze swoich zniewalających uśmiechów.

- Cześć – odpowiadam. Mój głos jest mocno zachrypnięty. – Co tutaj robisz?
- Chciałem sprawdzić, jak się czujesz.
- Lepiej, niż sobie na to zasłużyłam.
- Przyniosłem ci sok pomidorowy – mówi, podając mi butelkę. – To najlepsze lekarstwo na kaca. Ten niewinny gest sprawia, że czuję ukłucie w okolicach mostka.
- Dziękuję.
- Proszę. A teraz powiedz mi, jak się czujesz?
- Przecież już powiedziałam.
- Nie pytam o twoje fizyczne samopoczucie.
- Spotykały mnie gorsze rzeczy.

Widzę, że ciało Damiana tężeje pod wpływem moich słów. Doskonale wie, co chciałam przez to powiedzieć. Odkręcam zakrętkę i upijam łyk napoju. Damian odchrząkuje.

- Właściwie to przyszedłem, bo chcę cię zabrać na wycieczkę.
  - Wycieczkę? Za osiem godzin mamy koncert.
  - Zdamy już dwa razy wrócić do tego czasu. Chodź.
- Chwyta mnie za rękę i ciągnie w kierunku schodów.

– Zaczekaj! – wołam.

Mało brakowało, a oblałabym się sokiem.

- Nie mogę, za niecałą godzinę musimy być na miejscu.



- Czy to porwanie? – pytam, kiedy pół godziny później samochód Damiana skręca w leśną drogę.
- Nie, ponieważ jesteś tutaj z własnej i nieprzymuszonej woli.
- Tutaj, czyli gdzie? Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, dokąd jedziemy?
- Ale ty jesteś niecierpliwa. Za chwilę wszystkiego się dowiesz.
- Upewniam się tylko, że nie zamierzasz wywieźć mnie do lasu i zamordować – wypalam, ale od razu orientuję się, że popełniłam błąd. – Przepraszam, to było nie na miejscu. Źle to zabrzmiało.
- Hej – mówi, kładąc dłoń na moim kolanie. – Spokojnie, znam się jeszcze na żartach. – Jego słowa docierają do mnie jak przez ścianę, bo jedyne, na czym potrafię się teraz skupić, to jego dotyk. – Lepiej się czujesz?

– Tak, chociaż te wyboje powodują, że trochę mnie mdli.

– Zaraz będziemy na miejscu.

Rzeczywiście zaledwie chwilę później wyjeżdżamy z lasu i skręcamy w pole. Moim oczom ukazuje się spore gospodarstwo. Damian parkuje samochód pod jednym z budynków i uśmiecha się tajemniczo.

– Gotowa?

– Bardziej nie będę, cokolwiek wymyśliłeś.

– Masz jakieś przypuszczenia?

– Paintball? – zgaduję, a Damian przecząco kręci głową. – Escape room?

– Na środku pola? Nie jesteś nawet blisko.

Wysiadamy z samochodu i idziemy po wydeptanej ścieżce w stronę zabudowy. Przed jednym z budynków czeka na nas starsza kobieta.

– Dzień dobry – wita się z serdecznym uśmiechem.

– Dzień dobry. Jestem Damian, a to moja przyjaciółka Tamara – przedstawia nas, a ja zerkam na niego zaskoczona. *Przyjaciółka?*

– Jesteście w samą porę. Zwierzaki już na was czekają. Chodźcie za mną.

– Zwierzaki? – zwracam się do Damiana. – Błagam, powiedz mi, że nie zabrałeś mnie na konną przejażdżkę.

Przechodzimy na drugą stronę budynku, po której znajduje się spora zagroda, ale nie ma w niej koni.

– Czy to...?

– Alpaki – odpowiada kobieta.

– Jakie one są cudne – mówię, podchodząc do ogrodzenia. Sześć par oczu wpatruje się we mnie z ciekawością. – Czy mogę ich dotknąć?

– Oczywiście.

Wyciągam rękę i głaszczę rude zwierzę po długiej szyi. Jego futerko jest trochę szorstkie, ale dość przyjemne w dotyku.

– Ta tutaj to Merida. Brązowa to Bella, a biała Bianka. A tych trzech przystojniaków to od lewej Simba, Goofy i Baloo. Które z nich zabieracie na spacer?

– Na spacer? – powtarzam zaskoczona, wbijając wzrok w Damiana.

– Skoro Tamara zaprzyjaźniła się już z Meridą, to weźmiemy ją i może... Goofy'ego – decyduje.



– Nie przypomina ci ona kogoś? – zagaduje Damian, gdy kwadrans później spacerujemy z alpakami po lesie.

– Jesteś złośliwy – stwierdzam z uśmiechem.

– Czyli jednak.

– Uważasz tak tylko dlatego, że ma rude futerko.

– Zapewniam cię, że nie wiem, jakiego koloru Kaja ma futerko – śmieje się, a ja daję mu kuksańca. – Miałem na myśli to, że jest taka pocieszna.

– Oczywiście, cóż by innego – kręcę głową. – Mogę cię o coś zapytać? Tylko liczę na szczerą odpowiedź.

– W porządku – odpowiada, choć widzę, że się spina.

– Dlaczego mnie tutaj zabrałeś?

– Alpaki to zwierzęta wykorzystywane w terapii zwierzęcej, a obcowanie z nimi pozwala zniwelować stres oraz poprawić samopoczucie. Byłaś wczoraj bardzo roztrzęsiona. Uznałem, że spotkanie z nimi dobrze ci zrobi. Poza tym wspominałaś coś, że chciałybyś się ze mną zaprzyjaźnić, i myślę, że to dobra okazja, żeby spróbować.

Spoglądam na niego zaskoczona.

– Myślisz, że przyjaźń bez zaufania jest możliwa?

– Nie ufasz mi?

– Tego nie powiedziałam, ale sądzę, że to ty mi nie ufasz.

– Dlaczego tak uważasz?

– Poza tym, że dałam ci ku temu co najmniej kilka powodów? Nie wiem, może dlatego, że niczego mi o sobie nie mówisz. Zamartwiasz się o moje samopoczucie, ale nie dajesz mi szansy się zrewanżować.

– To nie jest kwestia braku zaufania. To znaczy jest, ale to nie tobie nie ufam, tylko sobie.

– Nie rozumiem.

– Boję się, że jak pozwolę ci się do siebie za bardzo zbliżyć, to znowu się w tobie zakocham.

Te słowa powodują, że się zatrzymuję. Jego szczerłość jest rozbrajająca, a ja nie byłam na nią przygotowana.

– Może w takim razie byłoby lepiej, gdybyśmy trzymali się od siebie z daleka, zamiast próbować się zaprzyjaźnić?

– Lepiej dla kogo? Doskonale wiesz, że to nie jest takie proste. Nasze siostry się przyjaźnią, mamy wspólnych znajomych, a teraz dodatkowo łączy nas środowisko muzyczne. To oczywiste, że będziemy na siebie wpadać.

– Niedługo nie będziemy mieli już tylu okazji do spotkań. Trasa koncertowa dobiegnie końca, a po ślubie przeprowadzę się z Jamesem do Warszawy.

*Albo na drugi koniec świata*, dodaję w myślach.

– Czy mi się wydaje, czy próbujesz się wycofać?

– Nie próbuję. To się nazywa dyskusja, mój przyjacielu.

– Dobrze. W takim razie co takiego chciałybyś o mnie wiedzieć?

– Doskonale wiesz co.

– Tamaro, proszę...

– Dlaczego chciałaś odebrać sobie życie?

Damian zakłada dłonie na kark i patrzy w niebo. Po chwili głośno wzdycha i spogląda mi w oczy.

– Jesteś pewna, że chcesz poznać odpowiedź na to pytanie? Nie mówiłem o tym nikomu z wyjątkiem Dominika. Obiecuję, że nie będiesz mnie oceniać.

– Nie mam takiego zamiaru. Wiem, jak to jest, kiedy życie dostarcza ci samych rozczarowań i jedyne, o czym marzysz, to nigdy więcej się nie obudzić.

Smutek, jaki wyziera z oczu Damiana, łamie mi serce. Dostrzegam w nich także zrozumienie.

– Kiedy pojawiłem się w mieszkaniu Borysa, on jeszcze żył – wyrzuca z siebie, a ja o mało się nie przewracam. – Był ranny, ale jego serce wciąż biło.

– Przepraszam, ale dalej nie rozumiem.

– Nie wezwałem pomocy ani nie zrobiłem niczego, żeby go uratować. Pozwoliłem, żeby umarł, bo uznałem, że po tym wszystkim, co zrobił, zasłużył sobie na śmierć. Z tego powodu czuję się za nią odpowiedzialny. Kiedy powiedziałem ci, że to ja go zabiłem... To nie było do końca kłamstwo.

– Było – stwierdzam stanowczo, gdy pierwszy szok mija. – To nie to samo. Nie masz pewności, że Borys przeżyłby, gdybyś mu wtedy pomógł albo wezwał pomoc.

– Ale wiedziałbym, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby miał taką możliwość. Być może, gdyby Borys przeżył, nie trafiłbym do więzienia, nie dręczyłyby mnie wyrzuty sumienia i... – urywa w połowie zdania.

– I?

– Nie straciłbym... ciebie.

Mam wrażenie, jakby moje serce niepokojąco zwolniło, a następnie zaczęło bić z niebezpieczną prędkością.

– Nie ma sensu zastanawiać się „co by było gdyby”. Nie wiesz tego. Żadne z nas tego nie wie. Nie powinieneś się obwiniać.

– Próbowałem sobie tłumaczyć, że Borys cię skrzywdził i nie zasłużył na to, by żyć, ale to nie ja powinienem był o tym decydować. To wszystko mnie przerosło... Jestem złym człowiekiem.

Podchodzę do Damiana i obejmuję go w pasie. Przez dłuższą chwilę w ogóle się nie porusza. Nie mam pewności, czy oddycha. W końcu kładzie mi dłonie na plecach i przyciąga bliżej. Mój policzek spoczywa na wysokości jego serca. Wsłuchuję się w jego miarowe bicie. To bardzo intymne doświadczenie, choć nie ma w nim podtekstu seksualnego. Wiem, że mówiąc mi to wszystko, Damian obdarzył mnie zaufaniem, i jestem mu za to ogromnie wdzięczna.

– Nie jesteś złym człowiekiem – zapewniam go. Odsuwa się na tyle, by móc spojrzeć mi w oczy. – Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś.

– Cieszę się, że to zrobiłem.



Całą drogę powrotną do hotelu myślę o wszystkim, czego dowiedziałam się podczas spaceru. Zaskakuje mnie to, z jaką łatwością pogodziłam się z prawdą. Wręcz poczułam ulgę, że w końcu ją poznałam. Nie mam zamiaru potępiać ani nawet oceniać zachowania Damiana. Jestem niemal pewna, że będąc w podobnej sytuacji, zachowałabym się tak samo jak on. Nie pomogłabym Borysowi, nie po tym wszystkim, co mi zrobił.

Gdy podjeżdżamy pod hotel, w samochodzie panuje pełna napięcia atmosfera. Nie chcę przedłużyć tej chwili, dlatego chwytam za klamkę.

– Zaczekaj. Mam dla ciebie drobny upominek – mówi Damian. Pochyliła się nade mną i otwiera schowek. Wyciąga z niego małą, papierową torebkę i mi ją podaje. – Proszę.

– Kolejny sok pomidorowy? – próbuję zażartować, by choć trochę zamaskować zdenerwowanie.

– Nie tym razem. Nie przypisuj temu wielkiego znaczenia, to tylko przyjacielski gest.

Serce wali mi jak młotem, kiedy otwieram torebkę. Wyciągam z jej wnętrza prześliczną bransoletkę z małych fioletowych kamyczków.

– To ametyst. Ponoć przynosi spokój i pomaga się uwolnić od negatywnych myśli. Także podczas snu. Chroni przed koszmarami.

Jego słowa sprawiają, że lży cisną mi się do oczu. Dlaczego on musi być taki wspaniały? Jak mam pozostać obojętna wobec tego gestu, skoro sprawił, że czuję się emocjonalnie zdewastowana? Skąd mam wziąć siłę, żeby bronić się przed miłością do tego mężczyzny, skoro wydaje się ona czymś zupełnie naturalnym i niemożliwym do powstrzymania?

– Nie mogę jej przyjąć – mówię przez ściśnięte gardło i oddaję Damianowi prezent.

– Tamaro, spójrz na mnie, proszę.

Gdy pełna obaw spełniam jego prośbę, pokazuje, bym podała mu dłoń. Kiedy to robię, kładzie na



niej bransoletkę i zaciska w pięść.

– Nie musisz jej nosić, jeśli nie chcesz, ale ją weź.

– Dziękuję. Za ten wyjątkowy prezent, za tę wycieczkę i za to, że byłeś wczoraj przy mnie. To naprawdę wiele dla mnie znaczy. Obawiam się jednak, że miałeś rację.

– W jakiej sprawie?

– Przyjaźni między nami. To się nie uda.

– Dlaczego? Zrobiłem coś nie tak?

– Nie. Wręcz przeciwnie.

Całuję go w policzek i w pośpiechu wysiadam z samochodu.

## ROZDZIAŁ 23

Say a prayer, to yourself

He says, close your eyes, sometimes it helps

And then I get, a scary thought

That he's here, means he's never lost

And you can see my heart, beating

Now you can see it through my chest

Said I'm terrified but I'm not leaving

I know that I must pass this test

So just pull the trigger

**Rihanna – Russian Roulette**

### *Tamara*

Nim się obejrzałam, był koniec lipca. Do ślubu przyszyłych państwa Szymańskich został równy tydzień, co oznaczało, że dzisiejszą noc spędzę na wieczorze panieńskim Darii. Nie jestem w imprezowym nastroju i wolałabym ją spędzić w domu w towarzystwie Jamesa, którego rano odebrałam z lotniska. Nie widziałam go od ponad dwóch miesięcy i bardzo się za nim stęskniłam.

Jakiś czas temu powiedziałam mu przez telefon, że Damian został uniewinniony i wyszedł na wolność. Wspomniałam też o tym, że bierzemy udział w tej samej trasie i w związku z tym czasami się widzimy. Niepotrzebnie z tym zwlekałam, obawiając się jego reakcji, bo James przyjął tę wiadomość z dużym spokojem.

Od pobytu w Turcji nie wracaliśmy już do tematu naszego miejsca zamieszkania. Spędzało mi to sen z powiek, ale w dalszym ciągu nie byłam w stanie się zdecydować. Argumenty Jamesa za przeprowadzką do Stanów są słuszne, ale wciąż nie wyobrażam sobie zamieszkać tam na stałe. Jestem jednak świadoma, że nie możemy odwlekać tej rozmowy w nieskończoność.

Początek wieczoru spędzamy w mieszkaniu Kai, gdzie urządzamy sobie minispa, szykując się na późniejsze wyjście w miasto. Spotykamy się tutaj po raz ostatni, bo w przyszłym miesiącu Ruda przeprowadza się do Mateusza.

Z maseczkami na twarzy wspominamy historię związku Darii i Tomka. Dosłownie płaczemy ze śmiechu, gdy Daria opowiada, jak Foch zjadł jej tabletki antykoncepcyjne i w ten oryginalny sposób Damian dowiedział się, że jego młodsza siostra sypia ze swoim chłopakiem.

– To było dokładnie dzień po twojej osiemnastce – wspomina, zwracając się do Meli. – Wiem to

na pewno, bo miałam wtedy kaca życia.

– Ja też. O mało nie przyplącałam tej imprezy życiem – odzywa się Kaja. – Tamara z Damianem mnie ratowali.

– Pamiętam to aż za dobrze – mówię i opowiadam dziewczynom o tym, jak groziłam Damianowi nożem.

– Nie zrobiłaś tego – śmieje się Amelia.

– Zrobiłam.

– Żałuję, że tego nie widziałam – rozpacza Ruda.

Trzy godziny później szalejemy na parkiecie w jednym z katowickich klubów. Byłam dość sceptycznie nastawiona do tego wieczoru, a muszę przyznać, że naprawdę świetnie się bawię. Spoglądam na Kaję wirującą w rytmie latynoskiej muzyki. Wygląda kwitnąco w obcisłej zielonej sukience, podkreślającej jej ciężowy brzuszek. Cieszy mnie, że znowu jest tą pełną optymizmu dziewczyną, którą znam.

– Muszę się czegoś napić i chwilę odpocząć – przekrzykuje muzykę.

Łapię kontakt wzrokowy z Amelią i pokazuję jej, że wracamy z Rudą do łóży. Dziewczyny idą razem z nami. Gdy zajmujemy miejsca przy stoliku, zjawia się kelnerka. Stawia na nim kieliszki i butelkę drogiego szampana.

– Przepraszam, ale nie zamawialiśmy... – zwraca się do niej Daria.

– To od pana przy barze. Prosił, by życzyć paniom udanego wieczoru.

Obracam się i zerkam w stronę baru. Tyłem do nas siedzi przy nim mężczyzna w ciemnej koszuli. W klubie panuje półmrok, więc widzę jedynie zarys jego sylwetki. Kelnerka wyjmuje butelkę z lodu i rozlewa alkohol do kieliszków. Zauważam, że mężczyzna obraca się w naszą stronę, ale nie dostrzegam jego twarzy, bo w tym samym momencie tłum zasłania mi widok. Daria chwyta za jeden z kieliszków i wznosi go w górę, patrząc w kierunku, gdzie siedzi nasz darczyńca. Dostrzegam, że moja siostra zamiera, a na jej twarzy maluje się szok.

– Amelia? Co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha – stwierdzam zmartwiona.

Próbuję dostrzec, co wywołało w niej taką reakcję, ale w dalszym ciągu nie widzę tego, co znajduje się po przeciwnej stronie klubu. Wstaję od stolika i przeciskając się przez tłum, toruję sobie drogę do baru. Gdy docieram do celu, zamieram, a kieliszek, który trzymam w dłoni, wyslizguje się z niej i roztrzaskuje o posadzkę.

Przede mną stoi ucieleśnienie moich koszmarów, tych sennych i tych na jawie. Czarne oczy takują moje ciało z góry do dołu, a kąciki wąskich ust unoszą się w jadowitym uśmiechu.

*To niemożliwe.*

– Borys.

Nie jestem pewna, czy wymówiłam to imię na głos, czy jedynie w myślach. Mam wrażenie, że podłoga pod moimi nogami nagle przestała istnieć, a ja zapadam się w nicość. Nie jestem w stanie zaplanować nad odruchem wymiotnym. Podbiegam z powrotem do naszego stolika i pochylam się nad kubłem z lodem. Zwracam do niego ostatniego wypitego przeze mnie drinka. Gdy ponownie spoglądam w stronę baru, Borysa już tam nie ma.

– Błagam, powiedz, że mam halucynacje, że jego wcale tam nie było – mówi do mnie Mela.

– Nie przewidziało ci się, obie go widziałyśmy.

– Jak to możliwe?

– Nie mam pojęcia – przyznaję. Towarzyszy mi znajomy chłód, którego miałam nadzieję już nigdy nie poczuć. Strach kawałek po kawałku poraża moje ciało. Spoglądam na tańczących na parkiecie ludzi. Dla nich impreza dopiero się rozkręcała, dla mnie właśnie dobiegła końca.



Choć bardzo się staram, nie potrafię wyrzucić z pamięci widoku tego mężczyzny. Jego czarne oczy prześladują mnie od sobotniej nocy. Choć wiem, co widziały moje, rozum podpowiada mi, że były w błędzie. To nie mógł być Borys. *On nie żyje*, powtarzam sobie jak mantrę.

*Kiedy pojawiłem się w mieszkaniu Borysa, on jeszcze żył*, nachodzą mnie słowa Damiana.

*Na jaw wyszły nowe okoliczności w sprawie śmierci Borysa*, to, co Janek powiedział kilka tygodni temu, również nie daje mi spokoju.

A co, jeśli Borys jednak przeżył? NIE! To jest niemożliwe. Zaczynam mieć paranoję.

Całą niedzielę spędziłam na udawaniu przed Jamesem, że moje fatalne samopoczucie jest wyni-

kiem nadmiernego spożycia alkoholu. Żaden kac nie trwa jednak w nieskończoność i musiałam w końcu wziąć się w garść.

W poniedziałek rano James przygotował dla nas śniadanie. Moje ulubione puszyste omlety z dżemem morelowym. Brakowało mi tych wspólnych posiłków i nie mogłam się doczekać momentu, w którym staną się naszą codziennością.

– Było pyszne, dziękuję – mówię i pochylam się nad stołem, by dać narzeczonemu buziaka.

W tym samym momencie dzwoni domofon. Owijam się szczerlnie szlafrokiem i podchodzę do drzwi. Po chwili zjawia się kurier.

– Dzień dobry – witam się z nim.

– Dzień dobry. Pani Tamara Bończyk?

– Tak.

Chłopak wręcza mi białą kopertę formatu A4. Oglądam ją z każdej strony, ale nie znajduję żadnej etykiety ani danych nadawcy. Nie mam pojęcia, co to może być. Nie przypominam sobie, żebym ostatnio cokolwiek zamawiała.

– Przepraszam, ale od kogo jest ta przesyłka?

Kurier spogląda na swój tablet.

– Od... pana Borysa Wójcika – mówi, a ja wypuszczam kopertę z rąk. Zimny dreszcz przebiega mi po plecach. Czuję, jakby jakaś niewidzialna siła ścisnęła mnie za krtań. To jakiś chory żart. Nieporuszony moim zachowaniem chłopak kuca i podnosi kopertę. Z pewnością wziął mnie za niezdarę.

– Prosiłbym jeszcze o podpis – mówi, wskazując odpowiednie miejsce. Z walącym jak oszalałe sercem drżącą dłonią stawiam jakiś bazgroł. – Dziękuję i do widzenia.

– Do widzenia – odpowiadam i zamykam za sobą drzwi.

Trzęsącymi się rękami rozrywam kopertę, z której wylatują dwie mniejsze. Sięgam po pierwszą z nich. W środku są zdjęcia, dziesiątki kadrów. Część z nich jest stara. To te same fotografie, które lata temu Borys wręczył Damianowi. Zdecydowana większość to nowe ujęcia, których nigdy wcześniej nie widziałam: ja z Damianem na pogrzebie jego dziadka, ja robiąca zakupy w supermarkecie, w kinie z Amelią. Są nawet zdjęcia z Gdańska, na których Damian niesie mnie na rękach do hotelu. Najnowsze są zaledwie sprzed dwóch dni, z wieczoru panieńskiego Darii. Czuję nagły przypływ mdłości. To się nie dzieje naprawdę.

– Wszystko w porządku!? – woła James.

– Tak – kłamię i pospiesznie pakuję zdjęcia z powrotem do koperty. Chwytam drugą i przez chwilę waham się, czy ją otworzyć. Nie jestem pewna, czy chcę poznać jej zawartość, ale ciekawość bierze górę nad obawą. Rozrywam papier i wyciągam... list.

*Żałuję, że nie widzę teraz twojej miny, ale muszę przyznać, że wspomnienie tej, którą zrobiłaś, gdy zobaczyłaś mnie w klubie, odrobinę mi to rekompensuje.*

Tak brzmi pierwsze zdanie zapisane na kartce. Żadnego nagłówka czy powitania. Ręce trzęsą mi się tak bardzo, że ledwo jestem w stanie odróżnić litery.

*Wybacz, że nie podszedłem się przywitać, ale uznałem, że tak będzie znacznie ciekawiej. Jak zdążyłaś się już pewnie zorientować, od dłuższego czasu śledzę twoje poczynania. Gdy skazano twój byłego kochasia (choć może powinienem napisać: obecnego), byłem bardzo usatysfakcjonowany takim obrotem spraw, ale nie będę ukrywał, że to ciebie chętniej zobaczyłbym za kratkami. Już raz udało ci się uniknąć konsekwencji swojego czynu, ale dopilnuję, żeby to się więcej nie powtórzyło. Nie zamierzam dłużej stać z boku i tylko się przyglądać. Musisz ponieść zasłużoną karę, a prawda ujrzeć światło dzienne. Pamiętaj, że ciągle masz pewien dług do spłacenia. Te zdjęcia mają ci o tym przypomnieć oraz uświadomić, jak niewiele trzeba, by zaprzepaścić wszystko, na co tak ciężko pracowałaś. Odezwe się wkrótce.*

B.W.

Biegnę do łazienki i zwracam wszystko, co przed chwilą zjadłam. Myję zęby, przemywam twarz zimną wodą i siadam na podłodze. Ponownie czytam list, ale wydaje mi się jeszcze mniej zrozumiały niż za pierwszym razem. O jakiej karze i prawdzie on pisze? Usiłuję się uspokoić, ale moje rozszalałe serce nie chce ani odrobinę zwolnić. To wykluczone, żeby Borys sfingował własną śmierć. On nie żyje, a to oznacza, że list musiał napisać ktoś inny. Tylko kto i dlaczego się pod niego podszywa? Jaki ma w tym interes? Dlaczego mnie szantażuje?

– Kochanie? – James puka do drzwi łazienki. – Jesteś pewna, że nic ci nie jest? Wydaje mi się, że słyszałem, jak wymiotujesz.

Wychodzę z łazienki i stoję naprzeciw narzeczonemu.

– Widocznie mój żołądek nie doszedł jeszcze do siebie po sobotniej imprezie. Pójdę się na chwilę

położyć.

Gdy tylko wchodzę do sypialni, chowam list i zdjęcia w szafce nocnej. Mam pewne podejrzenia i muszę się dowiedzieć, czy słuszne. Z tłukącym się o żebra sercem biorę do ręki telefon i wybieram numer Jana.

– Witaj, Tamaro.

– Poznałeś kiedyś rodzinę Borysa? – pytam, nawet się nie witając.

– Rodzinę... Co? – Janek jest wyraźnie zaskoczony moim pytaniem. – Nie. Masz kogoś konkretnego na myśli? Wiem, że rodzice Borysa zginęli wiele lat temu w wypadku samochodowym. Borys wychował się razem z bratem w domu dziecka. Dlaczego o to pytasz?

– Z bratem?

– Tak, miał trzy lata młodszego brata.

– Pamiętasz, jak on się nazywa?

– Dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Pamiętasz czy nie?

– Tak. Bruno. Bruno Wójcik.

– B.W. – mówię pod nosem.

– Słucham?

– W sobotę wydawało mi się, że widziałam Borysa...

– O czym ty mówisz? To przecież niemożliwe!

– No właśnie. Też tak pomyślałam, ale dzisiaj rano dostałam kurierem list. Zgadnij, kto jest jego nadawcą.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że Borys?

– Dokładnie tak. Nadawcą listu był Borys, a podpisany został inicjałami B.W.

– Sugerujesz, że ktoś się pod niego podszywa?

– Tak, i dzięki tobie jestem już niemal na sto procent pewna kto.

– Czy on ci groził?

– Wspomniał, że muszę ponieść zasłużoną karę, chociaż nie bardzo rozumiem, co miał na myśli.

– Jeśli to faktycznie on, musisz na siebie uważać. Bruno jest bezwzględny i dużo bardziej niebezpieczny niż Borys. Przez wiele lat ukrywał się za granicą. Jest poszukiwany. Wydano na niego europejski nakaz aresztowania. Dziwi mnie, że zdecydował się wrócić do kraju.

– Dlaczego policja go poszukuje?

– Jest oskarżony o sutenerstwo, stręczycielstwo i handel ludźmi w celu wykorzystania seksualnego. Najlepiej zgłoś to na policję.

– Zastanowię się nad tym.

– Tamaro... – zaczyna, ale nie pozwalam mu się rozkręcić w czarnych scenariuszach.

– Obawiam się, że teraz, kiedy media interesują się w zasadzie wszystkim, co robię, zostanie to nagłośnione. Nie mogę sobie na coś takiego pozwolić.

– Wiesz, jak dużo tym ryzykujesz?

– Wiem. Obiecuję, że jeśli zaczniesz się dźbiać coś więcej poza wysłaniem listu, zgłoszę się na policję – kończę rozmowę.

## ROZDZIAŁ 24

Have you ever loved somebody so much

It makes you cry?

Have you ever needed something so bad

You can't sleep at night?

Have you ever tried to find the words

But they don't come out right

Have you ever?

**Brandy – Have You Ever**

### *Damian*

Wystrojony w czarny smoking, przebieram niespokojnie nogami. Jeśli tak stresuję się dzisiaj, to nie wiem, co będzie, gdy pewnego dnia sam stanę na ślubnym kobiercu. W spoczonej z nerwów dłoni ścisnęłam pudełko z obrączkami. Niewiele brakowało, a zapomniałbym wziąć je z domu. Wtedy z dużą dozą prawdopodobieństwa zamiast ślubu odbyłby się mój pogrzeb.

– Możesz przestać dyszeć za moimi plecami – gani mnie Tomek. – Uwierz mi, i bez tego jestem wystarczająco mocno zdenerwowany.

– Przepraszam. Niecodziennie moja młodsza siostrzyczka wychodzi za mąż. Postaram się być wzorowym świadkiem i zrobić wszystko, żebyś nie uciekł sprzed ołtarza – mówię, szczerząc się do pana młodego, a on w odpowiedzi przełyka głośno ślinę.

Organista zaczyna grać marsz weselny i wzrok wszystkich zebranych gości przenosi się na drzwi kościoła. Po krótkiej chwili staje w nich mój ojciec, trzymający pod rękę Darię. Siostra wygląda przepięknie w koronkowej sukni ślubnej. Na głowie ma wianek, a długie ciemne włosy zaplecione w gruby warkocz. Sprawia wrażenie naprawdę szczęśliwej. Zerkam na Tomka i widzę, że w jego oczach stają łzy, a spojrzenie wyraża absolutny zachwyt. Dokładnie tak samo patrzył na Martę Dominik w dniu ich ślubu. Zastanawiam się, czy kiedyś będzie mi dane tego doświadczyć. W tej chwili wydaje się to jedynie mrzonką.

Tata całuje Darię w policzek i szepcze coś Tomkowi do ucha. Twarz pana młodego z białej robi się prawie przezroczysta, ale jedno spojrzenie na przyszłą żonę wystarcza, by nieco się rozluźnił. Amelia odbiera od Darii bukiet i poprawia tren jej sukni. Ojciec zajmuje w tym czasie miejsce w pierwszym rzędzie, siadając pomiędzy mamą a Dominikiem. Matka ociera chusteczką kąciaki oczu, starając się zatuszować swoje wzruszenie.

Obserwując bliskich, wyczuwam na sobie czyjś wzrok i rozglądam się po kościele. Kilka rzędów dalej dostrzegam Tamarę. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, pierwszym, co przychodzi mi do głowy,

jest to, że nie powinna patrzeć na mnie w ten sposób. Zmieszana tym, że ją przyłapałem, przenosi wzrok na Amelię. Wykorzystuję ten moment, żeby przyjrzeć się towarzyszącemu jej mężczyźnie, którego do tej pory widywałem jedynie na zdjęciach w portalach plotkarskich. Zauważam, że jego dłoń gładzi nagie ramię brunetki. Dobrze znana mi zazdrość zapiekła mnie w środku.

Dominik długo wściekał się na Darię, że zaprosiła Tamarę na swój ślub. Ostatecznie stanęło na tym, że to jej dzień i to ona z Tomkiem, a nie nasz starszy brat, będą decydować, kto znajdzie się na liście gości. Ja również musiałem pogodzić się z faktem, że Tamara zjawi się na weselu w towarzystwie narzeczonego i będę zmuszony oglądać ich razem. Nie spodziewałem się jednak, że okaże się to dla mnie aż takie trudne.

Odwracam wzrok i postanawiam nie patrzeć więcej w ich kierunku. Koncentruję się na ceremonii, słuchając, jak młoda para składa sobie przysięgi. Zaledwie kilkanaście minut później Daria i Tomek oficjalnie stają się małżeństwem.

Hotel, w którym odbywa się wesele, to odrestaurowany dworek położony nad niewielkim jeziorem. Dojazd do niego zajmuje nam niecałą godzinę. Nie dziwię się, że mojej siostrze tak zależało na tej lokalizacji, gdyż to miejsce naprawdę zachwyca.

Po obiedzie wszyscy goście gromadzą się wokół parkietu, na którym młoda para zaprezentuje swój pierwszy taniec. Daria zażyczyła sobie, żebym do niego zaśpiewał, więc nie mogłem jej odmówić. Z początku miałem nawet pomysł, żeby namówić chłopaków do weselnej chałtury i zająć się całą oprawą muzyczną wesela, ale mama szybko wybiła mi ten pomysł z głowy. Słusznie, bo jako świadek miałem już wystarczająco dużo obowiązków. Na przyjęciu jest więc obecna tylko połowa zespołu Ejtis: ja i towarzyszący Kai Mateusz, dlatego muszę zaśpiewać przy akompaniamencie weselnego zespołu.

Daria wybrała piosenkę ze swojego ulubionego filmu z dzieciństwa, czyli *Zaczarowanej*. Śpiewając ją, staram się nie patrzeć na Tamarę, ale to silniejsze ode mnie. Ciężko oderwać od niej wzrok, zwłaszcza gdy ma na sobie długą kobaltową suknię z rozcięciem sięgającym kości biodrowej. Zauważam, że założyła bransoletkę, którą jej podarowałem. Bawi się nią nerwowo i co chwilę zwilża językiem usta, sprawiając, że moje myśli zmiernają w niewłaściwym kierunku. Stojący obok palant nie odstępował jej na krok i – jeśli mam być szczery – ani trochę się mu nie dziwię.

Korzystając z wolnej chwili, siadam przy stoliku i nalewam sobie szklankę wody. Wypijam ją duszkiem i rozglądam się po sali. Zabawa trwa w najlepsze. Goście chętnie tańczą i uczestniczą w proponowanych przez wodzireja zabawach, dodając sobie kurażu alkoholem. Muszę mieć oko na Tomka, który najwyraźniej również go sobie nie odmawia, bo zauważalnie wyluzował po pierwszym tańcu. Policzki ma czerwone, wzrok mętny, a ruchy zaskakująco plastyczne. Jeśli tak dalej pójdzie, nie dotrwa do oczepin. Nie chciałbym powtórki z wieczoru kawalerskiego, na którym zaginął niczym Doug w *Kac Vegas*.

Konsekwentnie staram się unikać Tamary, ale jakaś siła niczym magnes przyciąga do niej moje spojrzenie. Patrzę, jak szaleje na parkiecie w towarzystwie Amelii, Wiktora i jakżeby inaczej, Jamesa.

– Przystań wodzić za nią wzrokiem – gani mnie Teo, przysiadając się do mojego stolika.

– Staram się.

– Widocznie niewystarczająco. Sądziłem, że się z niej wyleczyłeś. Tymczasem wgapiasz się w nią od paru godzin i nawet nie próbujesz być przy tym dyskretny. Co się z tobą dzieje?

– To skomplikowane.

– Dlaczego mam wrażenie, że chcesz, żeby takie było? Stary, ona jest zaręczona. Nie chciałbym, żeby kolejny raz złała ci serce.

– Odsuść, dobrze?

– Po prostu martwię się o ciebie.

– To się nie martw.

Kątem oka zauważam, że Tamara schodzi z parkietu i idzie w stronę wyjścia z sali.

– Nie wkurzaj się na mnie. Wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej. Nie mogę pozwolić, byś z jej powodu zmarnował kolejne lata życia.

– Wszyscy traktujecie ją jak najgorsze zło, zapominając o tym, jak wiele sama przeszła.

– Sam do niedawna tak ją traktowałeś. Tamara ułożyła sobie życie na nowo. Ty też powinienes.

Zacznij się z kimś spotykać.

– Na przykład z kim?

– Z Julią. To świetna dziewczyna i jest tobą szczerze zainteresowana.

– Ona ma dopiero dwadzieścia lat. Jest dla mnie za młoda. Zresztą miłości nie ma na liście moich priorytetów. A teraz wybac, obowiązki świadka wzywają.

Nie czekając, aż coś odpowie, wstaję od stolika i ruszam przed siebie. Wiem, że Teo chce dobrze,

ale nie mam najmniejszej ochoty wysłuchiwać morałów i dobrych rad.

Zamyślony, prawie wpadam na mijającą mnie w drzwiach Tamarę.

– Cześć. Przepraszam.

– Cześć. To moja wina. Prawie weszłam ci pod nogi.

– Pięknie wyglądasz. – Nie mogłem się powstrzymać od powiedzenia tego na głos.

– Dziękuję. Ty też prezentujesz się... nienagannie.

Uśmiecham się na te słowa.

– Dobrze się bawisz?

– Tak, dziękuję. To miejsce jest niesamowite.

– Cieszę się, że ci się podoba. Widzę, że ją nosisz – mówię, wskazując na bransoletkę. Spogląda na nią zmieszana.

– Tak, jest...

– Tutaj jesteś! – Nieoczekiwanie obok Tamary wyrasta James. – Wszędzie cię szukałem – mówi i nie zważając na moją obecność, a może właśnie z jej powodu, przyciąga do siebie narzeczoną i mocno całuje.

Nie jestem w stanie na to patrzeć. Czuję się, jakbym oberwał w splot słoneczny.

– Nie miałem okazji się przedstawić – mówi z tym swoim amerykańskim akcentem, gdy w końcu odrywa od niej usta. – James Jones, narzeczony Tamary. – Uśmiecha się bezczelnie, podkreślając ostatnie słowa.

– Damian Domański – odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

Mierzymy się wzrokiem niczym para bokserów przed wejściem na ring. Wielokrotnie zastanawiałem się, czy Tamara opowiadała o mnie narzeczonemu. Sądząc po jego zachowaniu i pełnym rezerwy spojrzeniu, mogę z całą stanowczością stwierdzić, że tak.

– Właśnie mi się przypomniało, że Amelia prosiła, żebym przyniosła jej buty na przebranie. – Drżący głos Tamary zdradza, że jest mocno podenerwowana. – Pójdziemy już. Do zobaczenia – zwraca się do mnie, ciągnąc Jamesa za ramię.

– Do zobaczenia – odpowiadam, odprowadzając ich wzrokiem.

Obiecałem sobie, że nie tknę alkoholu co najmniej do dwudziestej drugiej, ale teraz najchętniej złamałbym tę obietnicę. Czasem mam wrażenie, że los się na mnie uwziął. Jakby fakt, że jedyna kobieta, którą kiedykolwiek kochałem, jest zaręczona z innym mężczyzną, to za mało. Jestem zmuszony na nich patrzeć i udawać, że nie robi to na mnie żadnego wrażenia.

– Co muszę zrobić, żeby mój syn w końcu ze mną zatańczył? – dobiega mnie zza pleców znajomy głos.

– Wybacz. – Obracam się i całuję mamę w policzek. – Mogę cię prosić do tańca? – pytam, wyciągając ku niej dłonie.

– Oczywiście.

Jej twarz rozpromienia uśmiech, który nieraz sprawił, że znikwały wszystkie moje troski.

– Zostałeś już tylko ty – mówi, gdy zaczynamy taniec.

– Nie liczyłem na to w najbliższym czasie.

– Dlaczego? Jesteś przystojnym, wrażliwym i utalentowanym młodym mężczyzną. Gdybyś tylko dał sobie szansę, z pewnością pojawiłaby się w twoim życiu kobieta, którą pokochałbyś z wzajemnością.

– W moim życiu nie ma miejsca na żadną kobietę. W tej chwili najważniejszy jest dla mnie zespół. Na nim chcę się teraz skupić.

– Wiem, że muzyka jest dla ciebie ważna. Zawsze tak było.

– Cieszę się, że to rozumiesz. Chciałbym, żeby ojciec też w końcu to zrozumiał.

– Myślę, że już to zrobił. Wbrew pozorom jesteście do siebie bardzo podobni. Obaj tak samo uparci i nie odpuszczacie, jeśli wam na czymś bardzo zależy. Z pewnością z tego powodu tak ciężko wam się porozumieć. Twój tata nigdy nie chciał dla ciebie źle. Wszystko, co robi, jest podyktowane troską o ciebie. Nie zawsze we wszystkim się z nim zgadzam. Wydaje mu się, że jest nieomylny i to często go gubi, ale ty, Dominik i Daria jesteście dla niego najważniejsi.

– Pokazał, jaki jestem dla niego ważny, gdy trafiłem do więzienia.

– To go przerosło. Powodem, że cię tam nie odwiedzał, nie było to, że go zawiodłeś. Uważał, że to on zawiódł ciebie, i nie umiał sobie z tym poradzić. Nie nalegał na to, byś odbył staż i zrobił specjalizację dlatego, że tak bardzo zależało mu, żebyś został lekarzem. Chciał, abyś miał szansę na normalne życie i jak najszybciej zapomniał o tym, co cię spotkało – mówi pełnym troski głosem. Przemyka mi myśl, czy to, co mówi, jest prawdą, czy próbuje tylko usprawiedliwić ojca. Zresztą nie po raz pierwszy. – Li-



czył, że praca i świadomość, że jeszcze nie wszystko stracone, pomogą ci w tym. Być może tego nie okazuje, ale jest z ciebie naprawdę dumy. Kibicuje tobie i chłopakom, choć gdyby to zależało od niego, wybrałby dla ciebie inną drogę. Zobaczysz, jeszcze będzie twoim największym fanem. – Mama uśmiecha się z pełnym przekonaniem.

– W to akurat ciężko mi uwierzyć – stwierdzam, ale mimo to nieco się rozchmurzam.

Czy to możliwe, że źle odczytałem intencje ojca i potraktowałem go zbyt surowo? Może jeszcze nie jest za późno, by spróbować naprawić nasze relacje.

Spojrzeniem mimowolnie odnajduję znowu Tamarę.

– Wygląda przepięknie – stwierdza mama.

– Kto? – rżnę głupa.

– Dobrze wiesz kto. Tamara.

– Tak? Nie zauważyłem.

– Damianie... Przecież cały czas szukasz jej wzrokiem. Widzę, jak na nią patrzysz, i nie będę udawała, że mi się to podoba.

– Niby jak patrzę?

– Jakbyś wciąż ją kochał – mówi ze smutkiem.

Nie zaprzeczam. Nie ma sensu, żebym to robił. Nadszedł czas, bym w końcu przyznał to sam przed sobą. Kocham ją. Mogłem okłamywać Mateusza, ale nie byłem w stanie okłamać mamy. Wpatruję się w jej zmartwione oczy.

– Nie zrozum mnie źle. Był taki moment, że z wiadomych względów miałam dużo żalu do Tamary, ale zawsze bardzo ją lubiłam. Uważam, że to niezwykle wartościowa i dobra kobieta. Chodzi o to, że jest zaręczona.

– Dlaczego wszyscy w kółko to powtarzają? – mówię zirytowany. – Wiem przecież, że jest zaręczona. Za chwilę będzie zamężna, ale to nie zmienia tego, co do niej czuję. Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym jej nie kochać. Przebywanie w jej pobliżu, patrzenie na to, jak inny mężczyzna trzyma ją w objęciach, to... to mnie zabija. Czuję się tak, jakby ktoś zamknął mnie w pokoju, w którym z każdą minutą jest coraz mniej powietrza. Mam klucz i mogę z niego wyjść. Wiem, że jeśli tego w końcu nie zrobię, to się uduszę, ale i tak nie otwieram drzwi.

## ROZDZIAŁ 25

We belong together

And you know that I'm right

Why do you play with my heart?

Why do you play with my mind?

[...]

Although we've come

To the end of the road

Still I can't let go

It's unnatural

You belong to me

I belong to you

**Boyz II Men – End of the Road**

### *Tamara*

– Nie wierzę, że zaprosiłam go na to wesele. Choć jeszcze bardziej dziwi mnie to, że zgodził się ze mną pójść. Co ja sobie myślałam? Prawie go nie znam – mówi Amelia, wpatrując się w Wiktora, który wydaje się wyjątkowo zaangażowany w rozmowę z Jamesem.

– Lubisz go – stwierdzam oczywiście. – Jest przystojny i całkiem zabawny. To chyba na początek wystarczy.

– Nie chcę, żeby pomyślał, że mam wobec tej znajomości jakieś oczekiwania.

– A nie masz?

– Oczywiście, że mam, ale i tak nie chcę, żeby tak myślał – odpowiada, a ja uśmiecham się na te słowa. Bardzo bym chciała, żeby moja siostra szczęśliwie się zakochała. Wiktor jest specyficzny, ale skłamałabym, mówiąc, że go nie polubiłam. – Wygląda też na to, że znalazł wspólny język z Jamesem.

– O ile w ogóle dał mu dojść do słowa. Powiedziałaś mu, że James nie mówi po polsku?

– Pewnie, że mu powiedziałam – śmieje się Mela.

– To dobrze. James bardzo się stresował, że ze względu na barierę językową i różnice kulturowe nie odnajdzie się w towarzystwie.

– To zaczyna być już nudne. Przecież on mówi po angielsku, a nie po japońsku. Zresztą wygląda

na to, że świetnie sobie radzi. Widziałam wcześniej, jak rozmawiał z Dominikiem.

– Z Dominikiem? – Nie potrafię ukryć zdziwienia. Zastanawia mnie, o czym ci dwaj mogli rozmawiać. – Z dwojga złego lepiej z nim niż z Damianem.

– A skoro już jesteśmy przy Damianie, to jak się mają sprawy między wami?

– Jakoś się dogadujemy.

– Odnoszę wrażenie, że między wami znowu iskrzy.

– Proszę, nie doszukuj się czegoś na siłę. Staramy się mieć poprawne relacje. To wszystko.

– Skoro tak mówisz.

Nie chcę okłamywać siostry, ale nie mogę powiedzieć jej prawdy. Zresztą sama już nie wiem, co nią jest. Staram się ignorować uczucia do Damiana, chociaż przychodzi mi to coraz trudniej. Wiem, że nie mogę im ulec. Stoczyłam ciężką walkę, by moje życie wróciło na właściwe tory, i nie mogę tego zaprzepaścić. Nie chcę wracać do tego, co było. Związałam się z Jamesem i jestem z nim szczęśliwa, a przynajmniej tak mi się wydawało, dopóki w moim życiu ponownie nie zjawił się Damian.

– Pójdę się przewietrzyć – oznajmiam.

Wychodzę przed hotel i kieruję się w stronę pomostu. Dzień był bardzo słoneczny, lecz teraz niebo pokryły burzowe chmury i zerwał się silny wiatr. Spoglądam w toń jeziora, rozmyślając o tym, że za nieco ponad miesiąc będę tańczyła na własnym weselu. Odnoszę wrażenie, że ciężko będzie mi odnaleźć się w roli żony. Niespodziewanie czuję, że coś szarpie mnie za sukienkę. Spoglądam w dół i widzę małą, uśmiechniętą buzię.

– No cześć – mówię, kucając przed chłopcem. Jego brązowe oczka wpatrują się we mnie z ciekawością. Od razu rozpoznaję, że to syn Marty i Dominika.

– Jestem Daniel.

– Miło mi cię poznać, Danielu. Jestem Tamara.

– Jesteś bardzo ładna.

– Dziękuję – odpowiadam nieco zakłopotana. Dzieci potrafią być bardzo bezpośrednie.

– Masz fajną sukienkę. Lubię niebieski – oświadcza otwarcie.

– Dziękuję – powtarzam.

Chyba powinnam powiedzieć coś więcej, bo na razie ten trzyletni chłopczyk znacznie przebija mnie elokwencją.

– Rodzice wiedzą, że tutaj jesteś?

– Nie. Jestem tutaj z wujkiem – mówi, wskazując za siebie. Dopiero teraz zauważam Damiana stojącego parę metrów od nas. Przygląda się nam z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Znasz mojego wujka?

– Znam – odpowiadam, nie odrywając wzroku od Damiana.

– Wujek jest super. Zabiera mnie na lody, a ostatnio byliśmy razem w zoo.

– Tak? – Ponownie skupiam uwagę na chłopcu. – Które zwierzątko podobało ci się najbardziej?

– Surykatki – odpowiada bez zastanowienia.

– Też je uwielbiam. Jakie zwierzątka jeszcze lubisz?

– Słonie i pieski. Chciałbym mieć swojego pieska. Takiego jak Scooby Doo, ale mamusia i tatuś nie chcą się zgodzić.

– To bardzo duży piesek.

– Wujek ma pieska. Nazywa się Foch i strasznie się ślini.

Widzę, że Damian wyraźnie skradł serce bratanka i ani trochę mnie to nie dziwi.

– Damian! – rozlega się krzyk Marty i wszyscy odwracamy się w jej stronę. – Jesteś pilnie potrzebny na sali. Danielu, idź, proszę, z wujkiem. Babcia czeka na ciebie przy wejściu. Zaraz do was dołączę – mówi, patrząc wymownie w moim kierunku.

– Muszę już iść. Do zobaczenia – mówi chłopczyk.

– Do zobaczenia, Danielu, ogromnie miło było cię poznać.

Damian chwytając bratanka za rączkę i idzie z nim do hotelu. Odprowadzam ich wzrokiem pod same drzwi i przenoszę go na Martę.

– Cześć – witam się z nią.

– Cześć – odpowiada i całuje mnie w policzek.

Zaskakuje mnie tym ciepłym powitaniem. Obawiałam się, że będzie do mnie wrogo nastawiona, ale uśmiech malujący się na jej twarzy sugeruje coś przeciwnego.

– Daniel wygląda jak mały klon Dominika – zagaduję.

– To prawda. Całe szczęście, że charakter ma po mamusi. – Kąciki moich ust drgają na to stwier-

dzenie. – Mój mąż zalazł ci trochę za skórę.

– Przyznaję, że tak. Jego słowa i zachowanie bardzo mnie dotknęły. Nie zasłużyłam sobie, żeby mnie tak potraktował.

– Wiem, że nie powinnam się wtrącać ani go usprawiedliwiać, ale musisz wiedzieć, że Dominik bardzo się pogubił wskutek tego, co spotkało Damiana. Nie potrafił sobie wybaczyć, że nie wybronił go w sądzie. Nasze małżeństwo o mało się nie rozpadło z powodu jego obsesji na punkcie tej sprawy. Stał się wrogi i nieprzystępny. Nawet wobec mnie.

– Przykro mi.

– Dominik nie jest złym człowiekiem. Zbłądził, bo jego największą słabością jest rodzina. Dla niej jest w stanie zrobić i poświęcić wszystko. Jedyne, czego chciał, to chronić młodszego brata. Masz siostrę, więc z pewnością jesteś w stanie to zrozumieć.

– Rozumiem, ale wątpię, że jeszcze kiedyś będziemy mieli dobre relacje.

– Tego nie możesz być pewna. Ja też sądziłam, że naszych relacji nie uda się odbudować, a teraz znowu jest między nami tak jak dawniej. Wczoraj dowiedziałam się, że spodziewam się drugiego dziecka.

– Naprawdę? To cudownie. Gratuluję.

– Na razie wie tylko Dominik. Jesteś drugą osobą, której o tym mówię. Postanowiliśmy, że zaczekamy z ogłoszeniem tej nowiny, ale poczułam potrzebę, żeby ci o tym powiedzieć. Zawsze bardzo cię lubiłam. Nadal cię lubię. Przykro mi, że między tobą i Damianem się nie ułożyło. Nigdy nie widziałam go takiego szczęśliwego jak wtedy, gdy przyjechaliście do nas razem nad morze. A potem wszystko stanęło na głowie.

– Wierzę, że Damian odnajdzie jeszcze swoje szczęście. Życzę mu tego z całego serca.

– Cieszę się, że chociaż ty je odnalazłaś.

– Tak. – Uśmiecham się smutno. Ta rozmowa jest dla mnie wyjątkowo niezręczna. – Chyba powinniśmy już wracać.

– Tak. Mam nadzieję, że akcja ratunkowa dobiegła już końca.

– Akcja ratunkowa?

– Podczas zabawy koleżanka Darii przez przypadek przywaliła z główki kuzynce Tomka. Wyglądało na to, że złamała jej nos.



– Moi drodzy. Nadszedł czas na taniec naszych niezastąpionych świadków. Zapraszam na parkiet Damiana i Amelię.

Wywołany przez wodzireja Damian staje pośrodku parkietu. Rozgląda się po sali w poszukiwaniu mojej siostry. Nie widziałam jej od dłuższego czasu. Wiktor i James również zniknęli chwilę po kolacji.

– Czy ktoś widział świadkową? – Wszyscy goście przecząco kręcą głowami. – Nasz świadek stoi tu taki samotny. Z pewnością znajdzie się jakaś niewiasta, która z miłą chęcią ją zastąpi. Nie? To może siostra świadkowej? – mówi, wlepiając we mnie wzrok.

– To nie jest najlepszy pomysł – szepcze Daria, ale ponieważ robi to nad mikrofonem, jej głos słychać z głośników.

– A niby dlaczego nie? – wtrąca wstawiony pan młody i wyrywa mikrofon wodzirejowi. – Tamaro, gdzie jesteś? – woła. – A, tutaj! – mówi, wyraźnie z siebie zadowolony, gdy mnie dostrzeża. – To jak będzie? – pyta, sugestywnie poruszając brwiami. Zdecydowanie powinien przystopować z alkoholem.

– Tomku, daj spokój – prosi Damian. – Poczekamy z tym, aż wróci Amelia.

– Damianie – mówię, stając za jego plecami. – Wszyscy na nas patrzą. Może po prostu wyjdźmy na parkiet i miejmy to już z głowy.

Damian tężeje, rozgląda się po sali, a następnie spogląda na moją twarz. Błądzi po niej wzrokiem, jakby szukał odpowiedzi na dręczące go pytanie. Chyba ją znalazł, bo wyciąga do mnie dłoń. Chwytam ją i czekam, aż druga spocznie na mojej talii. Damian delikatnie zaciska palce i przyciąga mnie do siebie. Czuję, jak moje zdradzieckie ciało zaczyna drżeć, a ręka się trzęsie, gdy kładę ją Damianowi na ramieniu. Stoimy bez ruchu, z utkwionym w siebie wzrokiem, skupiając na nas całą uwagę gości weselnych. Ta chwila zdaje się ciągnąć w nieskończoność. Ze zniecierpliwieniem czekam, aż zespół wreszcie zacznie grać, lecz gdy rozbrzmiewają pierwsze nuty piosenki, mam ochotę uciekać.

– *We belong together... And you know that I'm right...* 10 – Śpiew wokalisty wybrzmiewa z gło-

śników, a ja rzucam mu wściekle spojrzenie.

Ze wszystkich piosenek świata zespół musiał zagrać akurat tę. Z każdym kolejnym taktem jestem coraz bardziej zdenerwowana. Sama nie wiem, co w tej sytuacji jest najbardziej niestosowne. Słowa piosenki? Bliskość Damiana? Jego przeszywające mnie na wskroś spojrzenie? Czy myśli krążące w mojej głowie?

– *Although we've come... To the end of the road... Still I can't let go...*<sup>11</sup> – wyśpiewuje, nieświadomy moich rozterek, wokalista.

Damian sunie dłonią wzdłuż mojego kręgosłupa, zatrzymuje ją na wysokości łopatek i nachyla mi się do ucha.

– Rozluźnij się trochę – szepcze.

Jego ciepły oddech łaskocze, a tembr głosu rezonuje w mojej głowie. Nie ma mowy, żebym mogła się rozluźnić. Nie, gdy jest tak blisko i dotyka mnie w ten sposób. Minęły lata, odkąd robił to po raz ostatni, a mimo to wciąż pamiętam towarzyszące temu uczucia. Czuję tę bliskość każdą komórką ciała.

– Przepraszam. To dla mnie zbyt wiele – mówię, odpychając go delikatnie.

– Tamaro, spójrz na mnie – prosi, a ja niechętnie unoszę wzrok. – Nie robimy nic złego. Tylko tańczymy.

Damian ma rację, to tylko taniec i nie ma w tym nic niestosownego. To moje myśli sprawiają, że taki się staje. Nie. To ta piosenka mąci mi w głowie.

– *Girl, I know you really love me, you just don't realize... You've never been there before. It's only your first time... Maybe I'll forgive you, hmm... Maybe you'll try... We should be happy together... Forever, you and I*<sup>12</sup>. – Damian śpiewa tuż przy moim uchu razem z wokalistą.

Niespodziewanie obraca mnie, wygina moje plecy w tył i pochyla się nade mną.

– *Will you love me again... Like you love me before... This time I want you to love me much more...*<sup>13</sup> – wyśpiewuje słowa piosenki, patrząc mi przy tym prosto w oczy.

– Przestań – proszę. – Dlaczego mi to robisz? Dlaczego utrudniasz coś, co jest już wystarczająco trudne?

– Co jest dla ciebie takie trudne?

– Twoja obecność w moim życiu.

– Dlaczego?

– Wprowadza w nim zamęt. Powiedziałeś kiedyś, że prawie nic nas nie łączyło. Wiem, że nieraz dałam ci powód, żebyś zwątpił w moją miłość, ale ja naprawdę cię kochałam. Teraz budzą się we mnie uczucia, których wcale nie chcę czuć. Których nie mogę czuć. To mnie przytłacza. Powinieneś trzymać się ode mnie z daleka. Tak będzie lepiej dla nas obojga.

– Wiesz, że to nieprawda i wcale nie uważam, że nic nas nie łączyło. Powiedziałem tak wtedy... Nie wiem, dlaczego tak powiedziałem. Nie zamierzam ci niczego utrudniać. Wiem, że jesteś zaręczona. Nie chcę wprowadzać zamętu w twoim życiu, ale nie potrafię trzymać się od ciebie z daleka, więc proszę, nie każ mi tego robić.

– Tamara? – Moje imię wypowiedziane przez Jamesa uświadamia mi, że muzyka przestała już grać, a Damian i ja w dalszym ciągu stoimy objęci na środku parkietu.

Czuję się jak dziecko przyłapano na gorącym uczynku. Wysuwam się z objęć Damiana i spoglądam na narzeczonego. W tej chwili bardzo cieszy mnie fakt, że James nie mówi po polsku. Nawet jeśli usłyszał słowa wypowiedziane przez Damiana, nie mógł ich zrozumieć. Schodzę z parkietu, a James podąża tuż za mną.

– Zechcesz mi wyjaśnić, co to właściwie było? Naprawdę staram się być wyrozumiałą, ale nawet moja cierpliwość kiedyś się kończy. Wychodzę na chwilę, a on już cię obłapia.

– Tylko tańczyliśmy.

– Może ty tylko tańczyłaś. Naprawdę jesteś taka naiwna? Czy tylko udajesz? Nie widzisz, co on robi?

– Co takiego robi? Damian to przeszłość, liczy się tylko przyszłość, a moją przyszłością jesteś ty. Nikt inny – zapewniam go. Nie wiem, jakim cudem mam przekonać Jamesa, skoro moje słowa nie przekonują nawet mnie samej. – Nie ufasz mi? – pytam.

– Ufam. To jemu nie ufam.

Gdy w czasie oczepin wianek Darii ląduje w moich dłoniach, nie wywołuje to we mnie żadnych emocji. Pozytywnych ani negatywnych. Marzę jedynie o tym, by to wesele dobiegło już końca.

<sup>10</sup> *Należymy do siebie i wiesz, że mam rację* [tłum. własne aut. – przyp. aut.].

<sup>11</sup> *Chociaż doszliśmy do końca tej drogi, wciąż nie mogę pozwolić ci odejść* [tłum. własne aut. –

przyp. aut.].

12 *Dziewczyno, ja wiem, że naprawdę mnie kochasz, tylko nie zdajesz sobie z tego sprawy... Nigdy wcześniej tak się nie czułaś, to twój pierwszy raz... Być może ci wybaczę... Być może spróbujesz... Powinniśmy być szczęśliwi razem... Na zawsze, ty i ja* [tłum. własne aut. – przyp. aut.].

13 *Czy pokochasz mnie znowu... Jak kochałaś mnie wcześniej... Ty razem chcę, byś kochała mnie jeszcze bardziej* [tłum. własne aut. – przyp. aut.].

## ROZDZIAŁ 26

No one can rewrite the stars

How can we say you'll be mine?

Everything keeps us apart

And I'm not the one you were meant to find

It's not up to you

It's not up to me

When everyone tells us what we can be

And how can we rewrite the stars?

Say that the world can be ours

Tonight

**Zac Efron & Zendaya – Rewrite the Stars**

### *Tamara*

Trzeci koncert w ramach trasy *Love Is All Around* wyjątkowo odbywa się w środku tygodnia. Mimo to wrocławska Hala Stulecia jest wypełniona po brzegi. Jeśli wierzyć temu, co mówi Szymon, bilety wyprzedają się w zaledwie kilka godzin. Dla mnie dzisiejszy wieczór jest szczególnie ważny, ponieważ wśród tych tłumów na widowni siedzi James. Reszta rodziny i moi przyjaciele zostali zaproszeni na ostatni występ, który za trzy tygodnie ma się odbyć w Katowicach, ale narzeczonego nie będzie wtedy w Polsce. Jutro znowu leci na ponad miesiąc do Stanów i wróci dopiero kilka dni przed naszym ślubem.

Od samego rana towarzyszył mi niepokój. Z nerwów skręcało mnie w żołądku i nie potrafiłam znaleźć przyczyny tego stanu. Podświadomie czułam, że wydarzy się coś nieplanowanego, dlatego gdy kwadrans przed rozpoczęciem koncertu w mojej garderobie zjawiają się Szymon z Markiem, od razu wiem, że nie mają dobrych wieści.

– Mamy mały problem – oświadcza Szymon. – Wiktor nie dojedzie na dzisiejszy koncert. Ma zapalenie krtani i nie da rady wystąpić. Julie zaśpiewa za niego *My Heart Will Go On*.

Krzywię się na samą myśl. Pomijając mój ewidentny brak sympatii wobec Julii, nie sądzę, żeby podołała wokalnie temu wyzwaniu.

– A co z duetem? Nie mogę zaśpiewać go sama.

– Tutaj również znalazłem już zastępstwo – oświadcza, zerkając nerwowo na Marka.

– Kogo? – pytam, ale niemal natychmiast sama domyślam się odpowiedzi. – O nie! Nie ma

mowy.

– Tamaro...

– Nie wystąpię razem z Damianem. Marek?

Liczę na wsparcie przyjaciela, on jednak uparcie milczy.

– Damian się zgodził – zapewnia Szymon. – Zna melodię i tekst. Powiedział, że jest gotów z tobą wystąpić, o ile takie rozwiązanie ci odpowiada.

– Nie odpowiada. Nie mogę. Nie dzisiaj. Marek, wiesz przecież, że jest tutaj James.

– Śpiewaliście już razem.

Właśnie na tym polega problem. Scena to jedyne miejsce, gdzie nie potrafię udawać. Nie dam rady ukryć swoich uczuć.

– To tylko jedna piosenka. Proszę, zgódź się. – W głosie Szymona słychać desperację.

– W porządku – daję za wygraną. – Ale nie proście mnie o to nigdy więcej. To będzie nasz ostatni wspólny duet.



*Dasz radę. Jesteś profesjonalistką*, dopinguję się w myślach, ale trzęsące się dłonie sugerują coś zupełnie innego. Nie wiem, dlaczego się na to zgodziłam. Śpiewałam tę piosenkę już kilkakrotnie na próbach i poprzednich koncertach. Za każdym razem dawałam z siebie wszystko i duet z Wiktorem wypadł świetnie. Teraz serce wali mi jak szalone. Pierwszy raz od lat boję się, że nie dam rady wydobyć z siebie czystego dźwięku.

Stoimy z Damianem za kulisami i czekamy na naszą kolej. Z każdą mijającą minutą denerwuję się coraz bardziej. Powiedzieć, że mam tremę, to jak nic nie powiedzieć. Damian dostrzega moje zdenerwowanie.

– Nie musimy tego robić, jeśli nie chcesz. Powiem Szymonowi, że nie wystąpimy.

– Już za późno. Jest w porządku – kłamię.

– Jesteś pewna?

Damian ściska moją rękę i czuję przyjemne ciepło, rozchodzące się wewnątrz mnie. Spoglądam na nasze splecione dłonie, a później w jego atramentowe oczy. Niczego nie jestem pewna. Nie potrafię wydobyć z siebie słowa. Mimo to przytakuję.

– Szanowni państwo! – Głos Szymona rozchodzi się po hali. – Do tej pory piosenkę z filmu *Król rozrywki* śpiewali razem Tamara Bończyk i Wiktor Stach. Dzisiaj z przyczyn zdrowotnych nie ma z nami Wiktora i zastąpi go wokalista zespołu Ejtis: Damian Domański. Mam nadzieję, że ten duet chwyci was za serca. Powitajmy ich gromkimi brawami. Tamara i Damian!

Przed wejściem na scenę Damian puszcza moją dłoń. Wstrzymuję oddech na dźwięk muzyki. Uwalniam go dopiero, gdy z ust Damiana wydobywają się pierwsze słowa piosenki.

– *You know I want you... It's not a secret I try to hide... You know you want me... So don't keep saying our hands are tied*<sup>14</sup>.

Z każdym kolejnym wersem widzę, jak jego oczy rozszerzają się coraz bardziej. Chyba dopiero teraz zdał sobie sprawę, o czym jest ten utwór i jak boleśnie jest prawdziwy. Wcześniej to była tylko zwykła piosenka, ale gdy śpiewam ją z Damianem, jej słowa nabierają ogromnego znaczenia. Zupełnie jakby tekst został napisany specjalnie dla nas. Najgorsze jest to, że James również go rozumie, ale nie mogę teraz o tym myśleć. Muszę skupić się na występie.

Naszemu wykonaniu jak zawsze towarzyszy mistyczna aura. Znowu odnoszę wrażenie, że poza nami nie ma tutaj nikogo innego, a Damian śpiewa wyłącznie dla mnie. Gdy przychodzi moja kolej, niepewnie zaczynam drugą zwrotkę.

– *You think it's easy... You think I don't wanna run to you... But there are mountains... And there are doors that we can't walk through*<sup>15</sup>. – Mój głos przybiera na sile, a słowa piosenki płyną szczerze z serca.

W refrenie nasze głosy łączą się ze sobą. Mimo że od ostatniego duetu z Damianem minęło kilka lat, brzmiemy tak, jakbyśmy przez całe życie nie robili nic innego jak śpiewanie we dwoje.

– *You know I want you... It's not a secret, I try to hide... But I can't have you... We're bound to break and my hands are tied*<sup>16</sup>. – Ze ściśniętym gardłem wyśpiewuję ostatnie linijki tekstu.

Po policzkach spływają mi łzy, których nie jestem już w stanie dłużej powstrzymać. Gdy halę wypełniają gromkie brawa, spoglądam na Damiana i w jego oczach widzę odzwierciedlenie mojego bólu.



Nie potrafię dłużej udawać, że niczego do niego nie czuję. Nie jestem tylko pewna, czy zakochałam się w nim na nowo, czy tak naprawdę nigdy nie przestałam go kochać.



Wpadam do garderoby, a moje serce tłucze się w piersi z rozpaczy. Mam ochotę wrzeszczeć, ale wiem, że nawet najgłośniejszy krzyk nie zagłuszy jego bicia. Sukienka, którą mam na sobie, robi się zbyt ciasna. Nie mogę złapać oddechu. Czuję, że jestem w potrzasku i nie mam pojęcia, jak się z niego uwolnić. Chciałabym uciec od własnych myśli, ale to niemożliwe. Wzdrygam się, gdy słyszę pukanie do drzwi garderoby.

– Tamara? – odzywa się Marek.

– Hmm... – mruczę, starając się szybko zetrzeć łzy z policzków.

Przyjaciel otwiera drzwi i napotykam w lustrze jego spojrzenie.

– Wiem, że to nie jest najlepszy moment, ale ktoś chciałby się z tobą zobaczyć.

Odwracam się i za jego plecami dostrzegam znajomą postać. Do pomieszczenia wchodzi szeroko uśmiechnięty blondyn. Nie wiem, kogo spodziewałam się zobaczyć, ale z całą pewnością nie Patryka.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha – stwierdza, po czym podchodzi do mnie i obejmuje serdecznie.

– Trochę tak się czuję – przyznaję, gdy mija pierwszy szok. Próbuję odwzajemnić uśmiech, ale zaskoczenie sprawia, że niezbyt mi to wychodzi. – Co tutaj robisz? – pytam, gdy Marek zostawia nas samych.

– Od dłuższego czasu śledzę twoją imponującą karierę i kiedy dowiedziałem się, że wystąpisz we Wrocławiu, za nic nie mogłem tego przegapić. Byłaś zachwycająca.

– Dziękuję. – Nie wiem, co więcej powiedzieć. Jego obecność jest dla mnie czymś całkowicie niespodziewanym. – Przyszedłeś z Alicją? – dopytuję, przypominając sobie, że gdy widziałam go po raz ostatni, towarzyszyła mu jego ciężarna żona.

– Nie, została z dziećmi w domu.

– Dziećmi?

– Tak, mam dwie córki. Czteroletnią Kamilę i półroczną Oliwię. Starsza jest twoją ogromną fanką. Zna na pamięć teksty wszystkich twoich piosenek.

– Naprawdę? W takim razie daj mi chwilę.

Podchodzę do stolika, na którym leży kilka moich płyt, i biorę do ręki jedną z nich. Na jej okładce piszę dedykację dla Kamili i wręczam ją Patrykowi.

– Proszę.

– Wow, naprawdę nie musiałaś. Bardzo dziękuję. Córa będzie zachwycona. – Uśmiecha się z wdzięcznością, ale po chwili poważnieje. – Nie wiem, czy wypada, żebym to powiedział, ale pięknie wyglądasz.

– Dziękuję.

– Czytałem, że się zaręczyłaś.

– To prawda, w drugiej połowie września biorę ślub.

– To wspaniale. Cieszę się, że ci się układa. Miło cię znów zobaczyć.

– Ciebie również.

Obejmuję Patryka i w tym samym momencie w drzwiach staje Damian. Mierzy wzrokiem mojego byłego chłopaka i unosi pytająco brwi. Ich spotkanie wydaje mi się surrealistyczne. Nim zdążę zareagować, za plecami Damiana staje James. To sprawia, że ta sytuacja robi się jeszcze dziwniejsza i niezręczna.

Patryk z pewnością wyczuwa tę nagłą zmianę nastroju, bo gwałtownie się ode mnie odsuwa. Gdy się odwraca, widzi dwóch mierzących go oceniającym spojrzeniem mężczyzn.

– Będę się już zbierał – mówi. – Mam nadzieję, że do zobaczenia.

– Do zobaczenia – odpowiadam, odprowadzając go wzrokiem.

Po wyjściu Patryka atmosfera nie rozrzedza się ani odrobinę.

– Kto to był? – pyta James.

– Patryk – odpowiadam. Zaskoczony Damian unosi brwi. W przeciwieństwie do Jamesa kojarzy to imię, chociaż wspomniałam mu o nim tylko raz. – Mój były chłopak – doprecyzowuję.

– Były... kto? Dużo masz jeszcze byłych chłopaków? – James jest wyraźnie wzburzony i poiryto-

wany.

– Tamara, muszę z tobą porozmawiać – odzywa się Damian.

– To nie jest dobry moment – odpowiadam, zerkając wymownie w stronę Jamesa.

– Czy możecie w mojej obecności nie rozmawiać po polsku? W zasadzie to wolałbym, żebyście w ogóle tego nie robili. Proszę, zostaw nas samych – zwraca się do Damiana.

– Muszę porozmawiać z Tamarą.

– Nie musisz. Miej choć odrobinę klasy i przestań się jej ciągle naprzykrzać. Już dawno straciłeś swoją szansę. Tamara wkrótce zostanie moją żoną, kiedy to do ciebie dotrze?!

– Wydaje mi się, że wciąż mam jeszcze szansę. – Damian uśmiecha się z wyższością.

Nie wiem, który z nich jest bardziej bezczelny, ale nim zdążę dobrze się nad tym zastanowić, pięść Jamesa łąduje na szczęce Damiana.

– James! Przestań!

Chwytam narzeczonego za ramiona i odciągam ich od siebie. Damian nie oddaje ciosu. Ociera wierzchem dłoni ściekającą po brodzie krew. Ten widok rozdziera mi serce, ale ono nie ma teraz prawa głosu.

– Wyjdź! – rozkazuję Damianowi.

– Tamaro...

– Wyjdź... Proszę – dodaję, gdy widzę, że nie zamierza ustąpić.

Jego spojrzenie jest pełne determinacji.

– Po prostu idź.

Zamiast to zrobić, podchodzi bliżej. Nim zdążę przejrzeć jego zamiary, unosi dłoń i gładzi mój policzek. Zerkam nerwowo w stronę Jamesa, na którego twarzy maluje się zaskoczenie. Zaciska mocno zęby i robi ostrzegawczy krok w stronę bruneta. Damian gładzi kciukiem mój policzek i przeciąga nim wzdłuż linii szczęki. Wiem, co oznacza ten gest. To niewerbalna deklaracja miłości. Gdy zabiera dłoń, zostawia mnie z uczuciem pustki w sercu. Obraca się i bez słowa wychodzi z garderoby. Zamykam za nim drzwi i opieram się o nie plecami.

– To dlatego tak reagujesz, gdy dotykam twojej twarzy?

Słowa Jamesa sprawiają, że przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz. To było pytanie, ale pewność, z jaką je wymówił, nie pozostawia wątpliwości, że domyślił się prawdy. Nie ma sensu zaprzeczać.

– Przepraszam. – To jedyne słowo, jakie jestem w stanie z siebie wykrztusić.

14 *Wiesz, że cię pragnę... To nie jest sekret, który staram się ukryć... Wiem, że ty mnie pragniesz... Więc skończ powtarzać, że nie możemy nic zrobić* [tłum. własne aut. – przyp. aut.].

15 *Myślisz, że mnie jest łatwo... Że nie chcę do ciebie pobiec... Ale są pewne góry (przeszkody) i drzwi, przez które nie możemy przejść* [tłum. własne aut. – przyp. aut.].

16 *Wiesz, że cię pragnę... To nie jest sekret, który staram się ukryć... Ale nie mogę być z tobą... Musimy się rozstać i nie mogę nic zrobić* [tłum. własne aut. – przyp. aut.].

## ROZDZIAŁ 27

Ooh, I love it when you do it like that

And when you're close up, give me the shivers

Oh baby, you wanna dance 'til the sunlight cracks

And when they say the party's over, then we'll bring it right back

**Ed Sheeran – Shivers**

### *Tamara*

Następnego popołudnia odwożę Jamesa na katowickie lotnisko. Droga upływa nam w nieznośnej ciszy potęgującej moje wyrzuty sumienia. James wybudował wokół siebie mur, przez który, mimo wielu prób, nie potrafię się przebić. Od wczorajszego wieczora nie odezwał się do mnie słowem. Rano wyszedł z domu i nie było go przez kilka godzin. Nigdy wcześniej nie zachowywał się w ten sposób. Wiem, że go zraniłam, ale nie może karać mnie milczeniem. Nie mogę pozwolić, żeby wrócił do Stanów, nie dając mi szansy, żeby się wytłumaczyć.

Gdy podjeżdżamy pod terminal, bez słowa wysiada z samochodu i wyciąga z bagażnika walizkę. Wyskakuję za nim z auta i trzaskam drzwiami.

– James, spójrz na mnie! Nie ignoruj mnie! – proszę. Obchodzę samochód i chwytam jego dłoń. Nie zabiera jej, co uznaję za dobry znak. – Musimy porozmawiać. Nie chcę żegnać się z tobą w takiej atmosferze.

– Też tego nie chcę, ale wolę milczeć, niż powiedzieć o jedno słowo za dużo.

– Powiedz je, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej. Wiem, że jesteś na mnie zły, ale nie możesz się zachowywać w ten sposób.

– Sam już nie wiem, na kogo jestem zły. Czuję się jak idiota. Byłem naiwny, ignorując pewne sygnały.

– Jakie sygnały? Wiem, jak to wyglądało, ale powtarzam ci kolejny raz, że mnie i Damiana nic nie łączy.

– Czyżby? Spójrz mi w oczy i powiedz, że nic do niego nie czujesz!

Zachłystuję się powietrzem. To chyba pierwszy raz, kiedy James podniósł na mnie głos. Nigdy nie widziałam go tak zdenerwowanego. Nie potrafię go okłamać i nie chcę tego robić, ale jeszcze bardziej nie chcę go zranić.

– To jakiś rodzaj testu? Co właściwie chcesz teraz usłyszeć?

– Prawdę. Boję się, że cię stracę.

– Nie stracisz mnie. Jestem twoją narzeczoną. Niedługo bierzemy ślub. Co mam zrobić, żebyś mi uwierzył?

– Czy ty mnie w ogóle kochasz?

– Oczywiście, że tak. Dlaczego w to wątpisz?

– Nigdy nie mówisz mi, że mnie kochasz.

– Kocham – zapewniam.  
– Potrzebuję czasu, żeby trochę ochłonać. Przemyśleć pewne kwestie.  
– James, proszę. Nie zostawiaj mnie tak. Nie mogę znieść tego, że cię zraniłam. Nie chciałam tego.

– Wiem – zapewnia. – Widzimy się za cztery tygodnie.  
– James! – wołam za nim, ale odchodzi, nawet raz nie oglądając się za siebie.

Nie pamiętam drogi powrotnej z lotniska do domu. Nawet nie wiem, jak znalazłam się w mieszkaniu. Próbuję sobie wmówić, że wszystko się ułoży. Kiedyś w końcu musiało dojść między nami do kłótni. Czasem wydaje mi się, że to, w czym jestem najlepsza, to sprawianie bólu osobom, które kocham.

Biorę do ręki telefon i wybieram numer Weroniki. Opowiadam jej o koncercie we Wrocławiu, moich uczuciach do Damiana i kłótni z Jamesem. Przyjaciółka dzielnie wysłuchuje moich wywodów, starając się podnieść mnie na duchu. Nie oczekuję od niej porady, ale już samo to, że jest gotowa mnie wysłuchać, sprawia, że jest mi odrobinę lżej na sercu.

Po zakończeniu rozmowy wyciągam z zamrażalnika duże pudełko lodów truskawkowych i zanurzam w nich łyżkę. Zastanawiam się, dlaczego wciąż popełniam te same błędy, zamiast wyciągać z nich lekcje.

## *Dwa lata wcześniej*

– *Pobudka, śpiąca królewno!*

*Krzyk Marka sprawia, że z hukiem ląduję na podłodze. Otwieram oczy i próbuję wyplątać się z koca. Rozglądam się po salonie, który tonie w zatrzważającej ilości zużytych chusteczek higienicznych i pudełek po lodach. Wszystko wskazuje na to, że znowu zasnąłam przed telewizorem.*

– *Przypomnij mi później, żebym zabrała ci klucze do mojego mieszkania.*

– *Sama mi je dałaś.*

– *W przypiływie chwilowej niepoczytalności.*

– *Wiesz, jaki dzisiaj jest dzień? – pyta Marek, gdy wstaję z podłogi. – Matko i córko, jak ty wyglądasz?*

*Próbuję sobie przypomnieć, czy aby nie umknęła mi jakaś istotna data, ale nic nie przychodzi mi do głowy.*

– *Piątek? – odpowiadam ziewnięciem na pierwsze pytanie, udając, że nie słyszałam drugiego.*

*Wyglądam jak każdy, kto od trzech dni ma na sobie tę samą piżamę i co najmniej tyle samo czasu nie korzystał z prysznica. Wspomniana piżama ma na sobie plamy z wina, lodów i moich łez.*

– *Sobota – poprawia mnie. – Dzień, w którym Tamara Bończyk wraca do żywych. Zabieram cię do fryzjera i na zakupy, a wieczorem wychodzimy na miasto.*

– *Ale...*

– *Nie chcę słyszeć żadnych wymówek. Dostałem trzy podwójne wejściówki na otwarcie Mięty.*

– *Ta nazwa powinna mi coś mówić?*

– *To ten nowy klub, który powstał w miejscu Meduzy. Ponoć nowi właściciele całkiem zmienili wystój, ale w dalszym ciągu będą organizować tam karaoke.*

– *Ale...*

– *Powiedziałem: żadnego „ale”. Dałem ci już wystarczająco dużo czasu na uzalenie się nad sobą i twoim bez dwóch zdań niesprawiedliwym losem, ale jak to mówią: „Co za dużo, to niezdrowo”. A w twoim przypadku „zdrowo” skończyło się jakies... – rozgląda się dokoła – ...dwadzieścia litrów lodów temu.*

*Niechętnie muszę przyznać Markowi rację. Nie mam najmniejszej ochoty na imprezę, ale nie mogę dłużej funkcjonować w ten sposób. Minął miesiąc, odkąd Damian został skazany za zabójstwo Borysa, a ja od tego czasu tylko raz wyszłam z mieszkania.*

– *Ktoś jeszcze idzie z nami?*

– *Rafał i Kaja. Zobaczysz, będzie super. Musisz w końcu wyjść do ludzi. Chodź tu do mnie.*

*Wtulam się w rozpostarte ramiona przyjaciela, zaskoczona, jak bardzo potrzebowałam bliskości*

drugiego człowieka.

– Kocham cię, maleńka, ale strasznie śmierdzisz. Idź, weź prysznic, a ja w tym czasie zrobię nam śniadanie – mówi, unosząc w górę reklamówkę z zakupami. – Herbatki?

– Zawsze.



Wpatruję się z zachwytem w swoje nowe oblicze. Po sięgających pasa włosach nie ma już śladu. Zastąpił je modny long bob, w którym czuję się niezwykle świeżo i kobieco. Marek namówił mnie też na zakup nowej sukienki, która mimo swojego prostego kroju prezentuje się na mnie wspaniale. Mocny makijaż i złote dodatki są idealnym dopełnieniem stylizacji. W niczym nie przypominam tej dziewczyny w poplamionej piżamie, którą byłam jeszcze parę godzin temu.

– Dziękuję – zwracam się do Marka.

– A to już zasługa dobrych genów, nie moja – droczy się ze mną.

– Mówię poważnie. Chciałabym ci się kiedyś odwdziżyć za wszystko, co dla mnie robisz, ale z drugiej strony cieszę się, że nie mam powodów, by to robić. Wykorzystałam limit pecha za nas dwoje.

Wnętrze Mięty w niczym nie przypomina dawnej Meduzy. Kolorem dominującym jest zieleń, a roślinność stanowi ważny element dekoracji. Z sufitu zwisa setka małych lamp, zawieszona na różnych wysokościach, dając widowiskowy efekt. Bałam się, że to miejsce przywoła bolesne wspomnienia, ale nic takiego się nie wydarzyło.

Dopijam właśnie drugie mojito, gdy dołącza do nas Kaja. Ma na sobie neonową sukienkę i buty na koturnie.

– Tamara! – Jej pisk rozsadza mi bębni. – Wyglądasz bosko.

– Dziękuję, ty również. Dobrze cię zobaczyć.

– Wiesz, że ja za nic nie odpuszczę dobrej imprezki. Zwłaszcza że Marek obiecał mi jakieś amerykańskie ciacha.

– Amerykańskie ciacha? – powtarzam.

– No właśnie, Marku, gdzie one są?

– O czym ona mówi?

– To miała być niespodzianka. James przyleciał kilka dni temu do Polski.

– James Jones? – upewniam się, a przyjaciel przytakuje.

Nie widziałam Jamesa od powrotu ze Stanów. Bardzo go polubiłam. Nie umknęło też mojej uwadze, jak bardzo jest przystojny. Wielokrotnie dał mi do zrozumienia, że mu się podobam, ale nie byłam wtedy gotowa na rozpoczęcie nowej relacji.

– Mówiłeś, że będzie ich dwóch – upomina się Kaja.

– Bo będzie. Jamesowi towarzyszy jego brat William, ale o ile dobrze pamiętam, to ty nie mówisz zbyt dobrze po angielsku. – Marek studzi nieco jej entuzjazm.

– A co to ma za znaczenie? Przecież nie mam zamiaru z nim rozmawiać.

Gdy kwadrans później zjawiają się Amerykanie, Ruda wygląda jak dziecko, które znalazło pod choinką wymarzony prezent. Muszę przyznać, że brat Jamesa jest równie przystojny jak on, choć nie są do siebie zbyt podobni. O ile dobrze pamiętam, James wspominał kiedyś, że mają różnych ojców.

– Zaklepuję tego po lewej – szepcze mi do ucha Kaja, wskazując na Williama.

James uśmiecha się do mnie szeroko i pochyla, by pocałować mnie w policzek.

– Hey, gorgeous – wita się ze mną. Jego dwudniowy zarost drapie mnie delikatnie po twarzy. – Jak zawsze pięknie wyglądasz. Podoba mi się twoja nowa fryzura.

– Dziękuję. Od kiedy jesteście w Polsce?

– Przylecieliśmy w poniedziałek. Spędziliśmy kilka dni w Warszawie, a wczoraj przyjechaliśmy do Katowic. Muszę przyznać, że ta dziewięciogodzinna różnica w czasie robi swoje. Jet lag trzymał nas chyba trzy dni.

– Mówiłam ci, a ty twierdziłeś, że z pewnością przesadzam.

– Cóż... Przyznaję, że miałaś rację. Marek wspominał, że szykujesz się do nagrania drugiej płyty. Czy to oznacza, że w najbliższym czasie odwiedzisz mnie w Los Angeles?

– To raczej kwestia wielu miesięcy, ale nie wykluczam, że tak. – Zerkam na Kaję, która bezwstydnie flirtuje z Williamem. – Mam nadzieję, że twój brat jest singlem, w przeciwnym razie moja koleżanka będzie bardzo rozczarowana.

*James podąża za moim wzrokiem.*

*– Spokojnie, Will prowadzi dość rozwiązły tryb życia.*

*– W takim razie znajdą z Kają wspólny język.*

*– Wiem, że nie pytałaś, ale ja także w dalszym ciągu jestem singlem – mówi, uśmiechając się wymownie. – Może tym razem dasz się zaprosić na randkę?*

*Jego słowa sprawiają, że mam ochotę uciec.*

*– James, nie zrozum mnie źle. Jesteś wspaniałym facetem, ale ja mam za sobą naprawdę paskudne rozstanie. Nie chcę cię zwodzić, zasługujesz na kogoś, kto jest gotów się zaangażować. Poza tym na co dzień dzieli nas około dziesięciu tysięcy kilometrów. Nie sądzę...*

*Nie mam okazji skończyć, bo właśnie rozpoczęło się karaoke i pierwsza uczestniczka daje popis swoich umiejętności.*

*– To klub z karaoke? – pyta zaskoczony James.*

*– Tak. Marek ci nie powiedział?*

*– Nie.*

*– James nie znosi karaoke – śmieje się Will.*

*– Serio? Aż tak źle śpiewasz?*

*– Nie przepadam za ośmieszaniem się publicznie.*

*– Czyli nie mam co namawiać cię na występ?*

*– To zależy. Czy jeśli zaśpiewam, umówisz się ze mną na randkę?*

*– Jesteś strasznie uparty.*

*– Jeśli mi na czymś zależy, to nawet nie wiesz jak bardzo. To jak będzie? Umówisz się ze mną, jeśli zblażnię się przed tymi wszystkimi ludźmi?*

*– Zgoda.*

*– Świetnie – mówi i natychmiast wstaje od stolika.*

*– Nie wierzę, że to robi, ale na wszelki wypadek proponuję, żebyśmy wszyscy zatkali uszy – uprzedza nas William.*

*– Co on powiedział? – pyta Ruda, szczerząc się do Amerykanina.*

*– Że bardzo mu się podobaś – odpowiada Marek, a ja kopię go w kostkę pod stołem.*

*– You me too – mówi, puszcżając Willowi oczko.*

*James staje na podeście i podwija rękawy koszuli. Bierze mikrofon, a ja uśmiecham się, gdy z głośników rozbrzmiewa jedna z moich ulubionych piosenek Eda Sheerana. James zaczyna poruszać się w rytm muzyki i muszę przyznać, że jego ruchy robią na mnie duże wrażenie. Sunie po scenie niczym zawodowy tancerz, wywołując pisk wśród żeńskiej części publiczności. Ten mężczyzna nie przestaje mnie zaskakiwać. Nie mogę uwierzyć, że zgodził się wystąpić tylko po to, żebym przyjęła jego zaproszenie na randkę. Prawda jest taka, że i bez tego w końcu bym się zgodziła. W jego towarzystwie czuję się bardzo swobodnie.*

*Trzeba przyznać, że Will słusznie nas ostrzegł, bo James rzeczywiście kiepsko śpiewa, ale wydaje się tym zupełnie niewzruszony.*

*– Ooh, I love it when you do it like that... And when you're close up, give me the shivers<sup>17</sup> – konsekwentnie wyśpiewuje słowa piosenki, fałszując przy tym niemiłosiernie.*

*Uśmiecham się tak szeroko, że gdy utwór dobiega końca, boli mnie cała twarz.*

*Gdy wychodzimy z klubu, jest środek nocy. Żegnam się z przyjaciółmi, dziękując im za wspólny wieczór.*

*– James wiedział, że to klub z karaoke – szepcze mi do ucha William, gdy przytulam go na pożegnanie.*

*Zerkam zaskoczona na jego brata. Czyli to był podstęp? O dziwo, ta wiedza nie wywołuje mojej złości, a wręcz przeciwnie – sprawia, że czuję przyjemne łaskotanie w brzuchu.*

*James proponuje, że odprowadzi mnie do domu, na co przystaję z entuzjazmem. Całą drogę żartuje, sprawiając, że uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Zdążyłam już zapomnieć, jak to jest śmiać się na głos. Nawet nie wiem, kiedy minęła nam droga i znaleźliśmy się pod drzwiami mojego mieszkania.*

*– Dziękuję – mówię. – Naprawdę świetnie się dzisiaj bawiłam.*

*– Ja również. W przyszłym tygodniu zabieram cię na randkę.*

*– Tak, choć powinieneś zostać zdyskwalifikowany za oszustwo.*

*– Oj tam, oj tam. Chciałbym, żebyś wiedziała, że to było na poważnie.*

*– Co takiego?*

*– Kiedy jesteś blisko, sprawiaasz, że drzę... – cytuję słowa piosenki, powodując tym, że i mnie prze-*

*chodzi dreszcz. – Tamaro, minął prawie rok, odkąd widziałem cię po raz ostatni, a ciągle nie mogę przestać o tobie myśleć. Chcę się z tobą spotykać, chcę cię poznawać i wywoływać uśmiech na twojej twarzy. Chcę...*

*Nie kończy, bo zamykam mu usta pocałunkiem. To był impuls, ale stanowił pewnego rodzaju obietnicę, że spróbuję otworzyć przed nim serce.*

## **Teraz**

Ocieram łzę spływającą po policzku. Jest mi przykro, że pożegnanie z Jamesem przebiegło w takiej atmosferze i nie zobaczymy się aż do ślubu. Powinnam była mu to wszystko wyjaśnić, ale jak miałam to zrobić, skoro sama jestem zagubiona. Wiem, że go zawiodłam, i źle się z tym czuję. Spoglądam na zegarek, może jeszcze nie wsiadł do samolotu. Wyciągam smartfon, żeby do niego napisać, ale nim zdążę to zrobić, rozlega się dzwonek do drzwi. Podchodzę do nich i zaglądam przez wizjer.

– James? – mówię, otwierając drzwi. Nie mogę uwierzyć własnym oczom. – Co się stało? Co tutaj robisz? Dlaczego nie poleciałeś do Stanów? – strzelam pytaniami jak z karabinu.

– Nie mogłem wyjechać skłócony z tobą. Musiałem to wyjaśnić i mieć pewność, że między nami wszystko w porządku. Nie potrafiłem znieść, że nie pocałowałem cię na pożegnanie. A później zobaczyłem twoje zdjęcia w Internecie. Nie mogłem tak po prostu wyjechać i zostawić cię z tym wszystkim samej.

– Jakie zdjęcia? O czym ty mówisz?

– Ty jeszcze o niczym nie wiesz – stwierdza zaskoczony.

– O czym nie wiem? James?! O czym nie wiem?!

– Tak bardzo mi przykro – mówi, zamykając mnie zdezorientowaną w ciasnym uścisku.

17 *Uwielbiam, kiedy robisz to w ten sposób... I kiedy jesteś blisko, sprawiasz, że drżę* [tłum. własne aut. – przyp. aut.].

## ROZDZIAŁ 28

I used to move in fast to erase my past  
But it never works, no, it never lasts, no  
In my mind I gotta get things right  
Take it slow before I jump this time  
No, it don't come easy, no, it don't come cheap  
Been burned too many times to love easily  
Don't mistake me, my love runs deep  
But it don't come easy, it don't come cheap  
No, not with me

**Isaiah Firebrace – Don't Come Easy**

### *Damian*

Wychodzę z gabinetu terapeutki i jestem tak bardzo sfrustrowany, że mam ochotę krzyczeć. To jeden z tych dni, kiedy twierdzę, że spotkania z nią to wyłącznie strata czasu i pieniędzy. Przez krótką chwilę sądziłem, że jestem już w dobrej kondycji psychicznej i w nieodległej przyszłości będę mógł zakończyć terapię. Wiem, że to nie są wyścigi. Usłyszałem to na naszym pierwszym spotkaniu. Terapia jest procesem i pewnych etapów nie da się ominąć, ale mam wrażenie, że od jakiegoś czasu stoimy w miejscu. Kiedy wydaje mi się, że pokonałem niektóre z moich demonów, życie bezceremonialnie uświadamia mi, że jestem w błędzie. One wciąż tam są i tylko czekają, by zaatakować w najmniej oczekiwanym momencie.

Wsiadam do zaparkowanego po drugiej stronie ulicy samochodu i spoglądam w lusterko wsteczne. Wciąż mam niewielki ślad po uderzeniu tego pajaca. Muszę przyznać, że go nie doceniłem. Nie wygląda na osiłka, ale zdecydowanie wie, co to lewy sierpowy. Nie dziwię się, że mi przywalił. Będąc na jego miejscu, pewnie zrobiłbym to samo. Nie jest głupi i z pewnością domyśla się, że ja i Tamara nie jesteśmy sobie obojętni. To jednak niczego nie zmienia. Jest jej narzeczonym i ona zawsze wybierze jego. Wczorajsze wydarzenia dobitnie mi to uzmysłowiły.

Teo i mama mają rację. Jestem na najlepszej drodze do autodestrukcji. Tamara już raz złamała moje serce i nie dawała mi żadnych nadziei, że tym razem będzie inaczej. Czuję, że znowu to zrobi, a mimo tego brnę w to dalej. Powinienem spojrzeć prawdzie w oczy i pogodzić się z faktem, że nigdy nie będziemy razem. Wiem, że będę musiał się wycofać. Życie we dwoje po prostu nie jest nam pisane.

Dzisiaj mijają dokładnie trzy lata od dnia, kiedy zostałem aresztowany. Nie chciałem spędzać go



sam, ale jak na złość nie było nikogo, kto mógłby mi towarzyszyć w to piątkowe popołudnie. Daria z Tomkiem polecieli w podróż poślubną, Teo i Adrian, jak co tydzień, chodzili ze swoimi ciężkimi półkami do szkoły rodzenia, a Szymon był pochłonięty przygotowaniem do koncertu w Krakowie. Mogłem zaproponować wspólne wyjście Arturowi, ale pewnie skończyłoby się to jak zawsze. Upiłby się, a później zniknął w istic angielskim stylu.

Skorzystałem więc z rady Mateusza i umówiłem się z Julią. Ostatecznie osiem lat to nie jest znowu taka ogromna różnica wieku. Poza tym już wielokrotnie odniosłem wrażenie, że Julka jest dużo bardziej dojrzała, niż wskazywała na to jej metryka.

Zaskakuje mnie, jak swobodnie czuję się w jej towarzystwie. Niepokoiłem się, że ciężko będzie nam znaleźć wspólny temat do rozmów, tymczasem ani razu nie zapadła między nami niezręczna cisza. Obawiałem się jednak, że wisi nad nami widmo wspólnie spędzonej nocy, i miałem potrzebę to wyjaśnić.

– Co do tamtej nocy...

– Nawet nie zaczynaj. Oboje jesteście dorośli. Dobrze się bawiliśmy, to wszystko. Nie ma sensu się nad tym rozwodzić. Nie oczekuję twoich oświadczeń.

– Nie chcę, żebyś myślała, że wykorzystałem sytuację.

– Już prędzej ty mogłeś tak pomyśleć.

– Niby dlaczego?

– Byłeś dużo bardziej pijany niż ja. Więc jeśli chcesz rozpatrywać to w kategorii „kto kogo wykorzystał”, to raczej ja ciebie, i nie mam z tego powodu wyrzutów sumienia.

– Zazwyczaj nie robię takich rzeczy.

– Nie zalewasz się w trupa czy nie miewasz jednonocnych przygód?

– Właściwie to nie robię obu tych rzeczy.

– Ja też nie, więc może po prostu nie róbmy z tego wielkiej sprawy.

Podoba mi się, że Julia nie owija w bawełnę. Jest bezpośrednia i mówi to, co myśli.

– Co planujesz robić, kiedy trasa dobiegnie końca? – pytam, żeby zmienić temat.

– Wybieram się ze znajomymi w podróż po Wielkiej Brytanii.

– Brzmi świetnie. Nigdy nie byłem w tamtych stronach.

– Możesz lecieć z nami.

– Jasne.

– Mówię poważnie. Moja koleżanka organizuje ten wyjazd. Wylatujemy dwudziestego trzeciego września.

*To dzień ślubu Tamary, nachodzi mnie niechciana myśl.*

– Z pewnością są jeszcze wolne miejsca w samolocie. Nie nalegam, ale gdybyś tylko chciał, możesz czuć się zaproszony.

– Dziękuję. Przemyślę to.

– A jakie ty masz plany po zakończeniu trasy?

– Prawdę powiedziawszy, to nie mam pojęcia. Nie mam żadnego konkretnego planu. Dużo zależy od tego, jak potoczą się losy zespołu. Z pewnością będziemy musieli poszukać managera. Jak wszystko dobrze pójdzie, to pewnie przymierzemy się do nagrania płyty.

– Macie przygotowany jakiś materiał?

– Tak. Właściwie większość piosenek mamy już skomponowanych. W zeszłym tygodniu nagraliśmy nasz pierwszy oficjalny singiel. Jednak z racji tego, że Adrian i Teo niedługo zostaną ojcami, będziemy musieli na jakiś czas zwolnić nieco tempo – opowiadam o swoich planach. – Zresztą od pewnego czasu staram się nie wybiegać za bardzo w przyszłość. Tak naprawdę jedyne, o czym teraz marzę, to odrobina spokoju. Ostatnio w moim życiu bardzo dużo się działo i to niekoniecznie dobrych rzeczy. Jestem tym wszystkim zmęczony, ale nie mogę zawieść chłopaków. Poprzednim razem zespół rozpadł się w dużej mierze z mojego powodu – kończę zwierzeniem.

– Dlaczego?

– Kiedy podjąłem decyzję o zdawaniu na medycynę, łudziłem się, że pogodzę pasję ze studiami, ale szybko zrozumiałem, że jest to niemożliwe. Później Adrian i Artur postanowili się wyprowadzić do Irlandii, więc rozpad zespołu był tylko kwestią czasu.

– Przykro mi, ale być może wyszło wam to na dobre. Jesteście teraz dojrzałsi i bardziej świadomi tego, jak pokierować waszą karierą. Mocno wierzę w to, że na wszystko przychodzi odpowiedni czas. Widocznie wasz nadszedł właśnie teraz.

Uśmiecham się na te słowa. Julia coraz bardziej mi imponuje i zaskakuje w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Zauważam, że spogląda na zegarek.

– Masz jeszcze czas? Może wyskoczmy na drinka? Niedaleko jest świetny pub, w którym relacjonują na żywo mecze piłkarskie. Za godzinę rusza pierwsza kolejka ligi hiszpańskiej – proponuje.

– Nie wiedziałem, że jesteś fanką piłki nożnej.

– Jeszcze dużo rzeczy o mnie nie wiesz – rzuca, uśmiechając się kokieteryjnie.

– To prawda, ale coraz bardziej chcę się dowiedzieć.

Pub, który wybrała Julia, pęka w szwach. Wygląda na to, że nie tylko my wpadliśmy na pomysł spędzenia tu dzisiejszego wieczoru. Rozglądam się po lokalu w poszukiwaniu wolnego stolika i z zadowoleniem zauważam, że właśnie zwalniana się dwa miejsca przy barze.

– Na co masz ochotę? – pytam, gdy siadamy.

– Poproszę żywca z sokiem imbirowym.

– Lubisz piwo?

– To aż takie dziwne?

– Większość dziewczyn za nim nie przepada.

– Widać nie jestem jak większość dziewczyn. – Uśmiecha się bez sztuczności.

– Tak, zdążyłem się już zorientować.

– Przeszkadza ci to?

– Nie, wręcz przeciwnie.

– Wychowałam się z trzema braćmi. Bawiłam się samochodzikami, wspinałam na drzewa i skakałam po dachach garaży. Miałam cztery razy złamaną rękę. Lubię piwo, piłkę nożną i żużel. Kręcą mnie też sporty walki. Do niedawna byłam typową chłopczycą.

– Ach tak? – niedowierzam, mierząc ją wzrokiem z góry do dołu. Zatrzymuję go dłużej na jeansowej spódniczce odsłaniającej zgrabne nogi. – Nie wyglądasz jak typowa chłopczyca.

– Musisz mi uwierzyć na słowo. Przed moim występem w *The Voice of Poland* tylko dwa razy miałam na sobie sukienkę. W dniu mojej komunii i na studniówce.

– Skąd więc ta zmiana wizerunku?

– Mój manager stwierdził, że powinnam być bardziej kobieca, a wiadomo, w dzisiejszych czasach wygląd ma ogromne znaczenie.

– Nie przeszkadza ci, że próbuje cię zmienić? Zrobić z ciebie kogoś, kim nie jesteś?

– Czasem tak. Zwłaszcza że wystarczy mieć blond włosy i błękitne oczy, by wszyscy uważali cię za pustą lalę i nie traktowali tego, co mówisz, zbyt poważnie.

– Ja wcale tak nie uważam.

– Ty nie jesteś jak wszyscy.

Spoglądam na usta Julii i lekko nachylam się w jej stronę. Oblizuje wargi i jestem pewien, że nie miałyby nic przeciwko, gdybym ją pocałował. Mam ochotę to zrobić, lecz nim się decyduję, dzwoni mój telefon. Odsuwam się od Julki i wyciągam smartfon z kieszeni. Na wyświetlaczu pojawia się imię siostry. Nie odbieram połączenia, ale nastrój bezpowrotnie zniknął. Gdy odblokowuję ekran, zauważam, że Daria jakiś czas temu wysłała mi wiadomość:

Wiedziałeś o tym?!

Poniżej znajduje się nieprzyzwoita liczba wyrażających zszokowanie emotikonki i link. Gdy w niego klikam, wyświetla się zdjęcie Tamary i dużo starszego od niej mężczyzny. Ich usta są złączone w namiętym pocałunku. To fotografia sprzed kilku lat. Wiem, bo już ją kiedyś widziałem. Nie wiem tylko, dlaczego i w jaki sposób trafiła do Internetu. Pod zdjęciem jest krótki artykuł:

Do tej pory niewiele wiedzieliśmy na temat przeszłości Tamary Bończyk. Artystka przywiązuje dużą wagę do ochrony swojej prywatności i właśnie poznaliśmy tego powód. Okazuje się, że parę lat temu znana piosenkarka pracowała jako escort girl. Jak podaje nasz anonimowy informator, lista jej klientów jest długa i znajduje się na niej sporo znanych nazwisk. Nie od dziś wiadomo, że seksbiznes to bardzo dochodowa branża. Wiele młodych kobiet kusi perspektywa łatwego i szybkiego zarobku. Czy tak było również w tym przypadku? Zdjęcia nie pozostawiają zbyt wiele miejsca na wątpliwości. Poprosiliśmy o komentarz managera gwiazdy, jednak do chwili obecnej nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi w tej sprawie. Czy to początek końca muzycznej kariery Tamary Bończyk?

Gdy przesuwam palcem w górę, by przeczytać komentarze pod artykułem, zalewa mnie fala hejtu. Komentujący wyzywają Tamarę od najgorszych, zarzucają jej, że zrobiła karierę przez łóżko, a jeszcze inni piszą, że chętnie skorzystaliby z jej usług. Tylko nieliczne osoby stają w jej obronie. Zdecydowana większość dopowiedziała sobie już całą historię, mającą niewiele wspólnego z rzeczywistością.

Nie mogę uwierzyć, że ludzie potrafią być tacy podli i pozbawieni wszelkich skrupułów. Anoni-

mowość sprawia, że czują się bezkarni. Zastanawia mnie, kto poza Borysem mógł mieć zdjęcia Tamary i sprzedać mediom informacje na jej temat.

Odkładam telefon i zaciskam mocno szczęki. Czuję ogromną złość i bezradność. Chciałbym jakoś pomóc Tamarze, ale wiem, że niewiele mogę zrobić. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, z czym musi się teraz mierzyć.

- Zła wiadomość? – dociera do mnie zmartwiony głos Julki.
- To nic takiego – kłamię i posyłam jej wymuszony uśmiech.

## ROZDZIAŁ 29

I wanna sing, I wanna shout

I wanna scream 'til the words dry out

So put it in all of the papers

I'm not afraid

They can read all about it

Read all about it, oh

**Emeli Sandé – Read All About It, Pt. III**

### *Tamara*

Wpatruję się tępo w ekran telefonu. Od paru dni moje nazwisko pojawia się we wszystkich nagłówkach gazet i portali plotkarskich. Na moich profilach w mediach społecznościowych roi się od hejterskich komentarzy i choć bardzo bym chciała, nie mogę zrobić niczego, by zatrzymać tę spiralę nienawiści. Odnoszę wrażenie, że tkwię w jakimś koszmarze, z którego nie mogę się obudzić, ale to wszystko nie jest snem. To cholerna rzeczywistość.

*Nie ma gotowej recepty na sukces. Wydaje mi się, że w czasach, kiedy jesteśmy wciąż poddawani ocenom, jest go jeszcze trudniej odnieść. Wystarczy chwila, by z samego szczytu spaść na sam dół, wspominam własne słowa i oto jestem... na samym dnie dna.*

Blokuję ekran i ciskam przed siebie telefonem. Z mojego gardła wydobywa się pełen frustracji ryk.

– Skarbie? – słyszę zaniepokojony głos Jamesa.

Przez ostatnie dni robi wszystko, bym nie pogrążyła się w rozpacz. Cały czas jest przy mnie, chociaż od tygodnia powinien być w Stanach. Nie wiem, jak poradziłabym sobie z tym wszystkim bez niego. Jego wsparcie jest nieocenione. Często towarzyszy mi myśl, że nie zasłużyłam sobie na jego oddanie i bezwarunkową miłość.

– Przygotowałem ci kąpiel – mówi łagodnym głosem, rozmasowując moje spięte mięśnie.

Spoglądam na niego czule i uśmiecham się z wdzięcznością. Z ociąganiem unoszę się z kanapy i idę za nim do łazienki. Gdy wchodzę do środka, wyczuwam woń lawendowego olejku do kąpieli. Na powierzchni wody unosi się gruba warstwa piany. Zsuwam z ramion szlafrok, wchodzę do wanny i wzdycham z zadowoleniem. Dokładnie tego teraz potrzebowałam.

– Zostań – proszę, gdy widzę, że narzeczony zamierza wyjść.

Podchodzi do wanny i siada na jej skraju. Sięga po gąbkę, moczy ją i polewa moje plecy gorącą wodą.

– Oni mnie nienawidzą – mówię cicho. Mój głos przesiąknięty jest smutkiem i żalem.

– Kto?

- Ludzie. Mają mnie za nic. I słusznie.
- Tamaro, nie wolno ci tak mówić, słyszysz? Jesteś najbardziej wartościową osobą, jaką znam. Dobrą, uczciwą i gotową do największych poświęceń.
- Widziałeś te wszystkie komentarze? To znaczy wiem, że ich nie rozumiesz, i całe szczęście, bo ludzie piszą okropne rzeczy. Dopowiadają do wszystkiego własne teorie.
- Tamaro, ludzie zapomną. Prędzej czy później pojawi się inna sensacyjna wiadomość, która sprawi, że puszczą to wszystko w niepamięć. Daj sobie czas. Zainteresowanie tym tematem w końcu osłabnie.
- Ty chyba nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji. Od teraz zawsze, gdy ktoś wpisze moje imię i nazwisko w wyszukiwarce, zobaczy te zdjęcia i pozna moją niechlubną przeszłość. Już na zawsze przyłgnie do mnie łątka prostytutki.
- Jest pewien sposób, żeby odciąć się od tego wszystkiego, ale obiecałem, że nie będę na ciebie naciskał. Wiem, że nie chcesz wyprowadzać się z Polski, ale biorąc pod uwagę okoliczności, tym bardziej uważam, że to najlepsze rozwiązanie. Za miesiąc będziesz moją żoną. Będziesz nazywała się Jones. Pod nowym nazwiskiem możesz zacząć w Los Angeles nowe życie.
- Myślisz, że moja przeszłość nie dopadnie mnie za oceanem?
- Nie mogę ci tego obiecać, ale mentalność Amerykanów znacząco różni się od mentalności Polaków. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że w Stanach mało kto interesowałby się twoją przeszłością.
- Nie chcę przed nią uciekać, ale długo nad tym myślałam i uważam, że masz rację. Przeprowadzka to najlepsze wyjście.
- Zaraz... Czy to oznacza, że się zgadzasz?
- Tak.
- Naprawdę?! Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Zobaczysz, wszystko się ułoży, a ja dopilnuję, żebyś nigdy nie pożałowała tej decyzji.



Następnego dnia James wsiadł w samolot i wrócił do Los Angeles. Ustaliliśmy, że zaraz po ślubie zamieszkamy w jego apartamencie, a później na spokojnie poszukamy czegoś większego. Ciągle mam wątpliwości, czy dobrze robię, decydując się na przeprowadzkę na drugi koniec świata, ale nie mam już siły dłużej nad tym rozprawiać. W tej chwili wydaje mi się ona najlepszym sposobem na rozwiązanie wszystkich moich problemów.

Rozmyślenia przerywa mi dzwonek telefonu. To Weronika. Nie mam ochoty na rozmowę, ale nie mogę ignorować jej w nieskończoność, dlatego odbieram połączenie.

- Cześć, Werka – witam się z przyjaciółką.
- Nareszcie odebrałaś. Zaczynałam się już o ciebie poważnie martwić. Nie możesz mi tego robić.
- Przepraszam. Nie jestem w najlepszym nastroju do rozmowy, ale jakoś sobie radzę.
- Nie brzmisz najlepiej. Może przyjadę dotrzymać ci towarzystwa?
- Nie obraż się, ale potrzebuję побыć trochę sama. Muszę sobie wszystko poukładać. Przetrawić tę medialną nagonkę i zastanowić się, co dalej. Wczoraj postanowiłam, że przeprowadzę się do Jamesa.
- Do Los Angeles? Jesteś tego pewna?
- Nie jestem. Czuję, że to tylko tymczasowe rozwiązanie. W razie czego zawsze będę mogła wrócić. Uważasz, że to dobra decyzja?
- Nie wiem, Tamaro. Wiem natomiast, że będę za tobą tęsknić.
- Co byś zrobiła na moim miejscu?
- Nie jestem na twoim miejscu.
- Wiem – wzdycham.
- To, co powiem, raczej ci się nie spodoba, ale będę z tobą szczerą. Wydaje mi się, że gdybyś wystarczająco mocno kochała Jamesa, nie miałabyś takich oporów przed zmianą miejsca zamieszkania.
- Boję się, że Weronika może mieć rację.
- Co jest ze mną nie tak? Zakochał się we mnie dobry, troskliwy i szalenie przystojny facet, a ja nie potrafię w pełni zaangażować się w ten związek.
- Wszystko z tobą w porządku. Po prostu miłość była dla ciebie bolesnym doświadczeniem. To naturalne, że bronisz się przed cierpieniem albo...
- Albo co?

– Twoje serce bije dla kogoś innego – mówi wprost.  
– Nie potrafię dłużej się przed tym bronić – przyznaję z westchnieniem.  
– W takim razie może powinnaś stawić temu czoła?  
– To nie jest odpowiedni moment. Muszę się skupić na karierze i spróbować to wszystko jakoś naprawić.

– Zostaw to mi i Markowi. Masz jakieś podejrzenia, kto mógł przekazać twoje zdjęcia mediom? – docieka.

– W zasadzie trudno nazwać to podejrzeniami. Wiem, kto to zrobił.

– Kto?

– Opowiadałam ci o Borysie. – Po drugiej stronie w słuchawce zalega cisza. – Werka, jesteś tam?

– Jestem. Co on może mieć z tym wspólnego? Przecież od ponad trzech lat nie żyje.

– Wydawało mi się, że widziałam go w klubie na wieczorze panieńskim Darii.

– Co ty wygadujesz? To przecież niemożliwe! – W jej głosie słychać szok.

– Wiem. Wtedy też to wiedziałam, a jednak przez chwilę uwierzyłam, że to naprawdę był on. Zwłaszcza że dwa dni później dostałam od niego list i sporo moich zdjęć. Część z nich znajdziesz teraz w gazetach i na portalach internetowych.

– Co było w tym liście?

– Jego autor mi groził i twierdził, że mam wobec niego dług do spłacenia. Naprawdę się wystraszyłam. Zadzwoiłam do Jana i dowiedziałam się, że Borys miał młodszego brata. Jestem właściwie na sto procent pewna, że to jego widziałam wtedy w klubie. To on jest autorem tego listu i sprzedał mediom informacje na mój temat.

– Jak myślisz, dlaczego to zrobił?

– Dla zabawy? Może chciał się zemścić? Nie mam pojęcia, co właściwie nim kierowało. Nie spodziewałam się, że spełni swoje groźby. Janek twierdzi, że Bruno jest niebezpieczny. Ponoć jest poszukiwany w całej Europie.

– To okropne. Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś? – zarzuca mi z wyraźną pretensją w głosie.

– Nie widziałam potrzeby, żeby o tym komukolwiek mówić. Poza tym nie chcę was narażać. Jan nalegał, żebym zgłosiła to zajęcie na policję, ale obawiałam się, że jedynie bardziej naraziłabym się Brunonowi i że cała sprawa zostanie nagłośniona. Poza tym nie wierzę, że policja mogłaby mnie w jakikolwiek sposób przed nim ochronić. A teraz to już chyba nie ma znaczenia.

– Obiecuj mi, że będziesz na siebie uważać.

– Obiecuję.

– A co z jutrzejszym koncertem?

– Zadzwonię do Marka i powiem mu, że nie wystąpię w Krakowie – decyduję. A raczej mówię głośno to, o czym już wcześniej myślałam.

– Jesteś pewna?

– Tak. Nie chcę pokazywać się publicznie, aż sprawa trochę nie przycichnie.

– Masz rację, tak będzie chyba najrozsądniej.

Zaraz po zakończeniu rozmowy z Weroniką wybieram numer przyjaciela.

– Hej – odbiera po pierwszym sygnale.

– Hej. Muszę cię prosić, żebyś poinformował Szymona, że nie będzie mnie jutro na koncercie w Krakowie. Nie dam rady wystąpić. Nie zniosłabym tych oceniających spojrzeń i wytykania mnie palcami. Jest na to za wcześnie.

– Rozumiem. Spodziewałem się, że tak zadecydujesz.

– Przekaż Szymonowi, że postaram się wystąpić w Katowicach, ale na ten moment nie mogę niczego obiecać.

– Wiesz, że nie możesz się bez końca ukrywać w mieszkaniu – uświadamia mnie Marek. – Razem z Weroniką robimy wszystko, żeby to odkręcić i przedstawić cię w jak najlepszym świetle. Obawiam się jednak, że najlepszym wyjściem będzie wywiad, w którym opowiesz całą prawdę. Wiem, że zwieranie się milionom ludzi to ostatnie, na co masz ochotę, ale to chyba jedyny sposób. Nadszedł czas, by wszyscy poznali twoją historię.

– Przemyślę to – obiecuję.

– W porządku. James jeszcze u ciebie jest?

– Nie. Rano odwoziłam go na samolot. Zdecydowałam wczoraj, że przeprowadzę się do Stanów. Bardzo się ucieszył.

- A ty się cieszysz? Nie powinnaś podejmować takich decyzji pod wpływem impulsu.
- Miałam wystarczająco dużo czasu, żeby rozważyć wszystkie za i przeciw.
- Nie widzę więc sensu w namawianiu cię, byś zmieniła zdanie. Potrzebujesz czegoś? Może przyjadę dotrzymać ci towarzystwa? Nie chcę, żebyś miała poczucie, że zostałam z tym wszystkim sama.
- Nie przeszło mi to nawet przez myśl, ale przez ostatnie dni tyle się działo. Potrzebuję odrobiny przestrzeni i czasu dla siebie.
- Rozumiem. Dzwon, gdybyś czegoś potrzebowała. Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć – zapewnia, a troska wycierająca z jego słów jest wręcz namacalna.
- Wiem, i dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz.

## ROZDZIAŁ 30

And I banished every memory you and I had ever made

But when you touch me like this

And you hold me like that

I just have to admit

That it's all coming back to me

When I touch you like this

And I hold you like that

It's so hard to believe but

It's all coming back to me

It's all coming back

**Céline Dion – It's All Coming Back to Me Now**

### *Tamara*

Nastawiam wodę i wrzucam do dzbanka dwie torebki czarnej herbaty. W chwili gdy zalewam je wrzątkiem, orientuję się, że nie mam już w domu ani jednej cytryny. Nie chcę się stąd ruszać, ale sklep, w którym mogę je kupić, jest zaledwie po przeciwnej stronie ulicy. Spoglądam w lustro, a moje odbicie jedynie utwierdza mnie w przekonaniu, że nie powinnam pokazywać się publicznie. Fryzura i spuchnięte oczy pozostawiają wiele do życzenia. Mimo to związuję włosy na czubku głowy, zakładam ciemne okulary i wychodzę z mieszkania.

Po przekroczeniu progu sklepu natychmiast kieruję uwagę na ściankę z prasą. Na okładce niemal każdego czasopisma widnieje moje nazwisko. W pierwszym odruchu mam ochotę wszystkie wykupić, ale doskonale wiem, że to niczym walka z wiatrakami. Te informacje nie znikną. Mimo że gazety w końcu tafia do śmieci, moja przeszłość zawsze mnie dopadnie. Nie dam rady przed nią uciec. Muszę stawić czoła rzeczywistości, jak trudna by ona nie była.

Sprzedawca chyba mnie rozpoznaje, gdyż przygląda mi się z wyraźnym zainteresowaniem. W nerwowym odruchu poprawiam okulary i bez zbędnej zwłoki kupuję cztery cytryny. W pośpiechu wychodzę ze sklepu, ale robię zaledwie kilka kroków, gdy drogę zastępuje mi jakiś mężczyzna. Unoszę wzrok i przyglądam się jego twarzy, która sprawia wrażenie mało przyjaznej.

– Przepraszam, chciałabym przejść – mówię, ale mężczyzna ani drgnie.

Nagle chwyta mnie za łokieć i zimny pot oblewa moje ciało. Próbuję się wyszarpnąć, ale uścisk



jest zbyt mocny. Z każdą sekundą jestem coraz bardziej przerażona.

– Puszczaj mnie! – krzyczę.

– Pójdiesz ze mną – warczy mężczyzna i ciągnie mnie w kierunku zaparkowanego nieopodal czarnego SUV-a.

– Nigdzie z tobą nie pójdę!

– Przestań się rzucać – syczy.

– Marcel! – słyszę za plecami niski męski głos. – Puść ją!

Czuję ulgę na myśl, że jestem uratowana, lecz na widok mojego „wybawcy” zastyga mi krew w żyłach. Stojący przede mną mężczyzna ma ciemne włosy, bujny zarost i znajome, czarne jak u samego diabła, oczy. Mierzy mnie wzrokiem z dołu do góry i uśmiecha się półgębkiem. To pełne pogardy i oceniające spojrzenie również nie jest mi obce. Podobieństwo jest uderzające, ale im dłużej przyglądam się stojącej przede mną osobie, tym więcej różnic zauważam. Szerszy nos, pieprzyk nad prawą brwią, bardziej odstające uszy. Coraz mniej zrozumiałe jest dla mnie, jak wtedy w klubie mogłam ich ze sobą pomylić.

– Bruno – mówię z pogardą.

Brat Borysa, słysząc swoje imię, w pierwszej chwili wydaje się zaskoczony, ale zaraz potem na jego twarz wypełza jadowity uśmiech.

– Ostatnim razem nie miałem okazji się przedstawić, ale wygląda na to, że część oficjalną możemy już sobie darować.

– Czego ode mnie chcesz?

– Od kilku dni jest o tobie niezwykle głośno – drwi, krzywiąc złośliwie usta.

– Jakoś nie mogę oprzeć się wrażeniu, że masz z tym coś wspólnego.

– Jesteś wyjątkowo fotogeniczna – puszcza moją uwagę mimo uszu. – Nie dziwię się, że mój brat tak chętnie cię posuwał – rzuca od niechcenia. Czuję przyływ mdłości na samo wspomnienie dotyku Borysa. – A wracając do twojego pytania, to chyba mamy sobie do wyjaśnienia kilka kwestii.

– Nie wydaje mi się.

– Nie zgrywaj niewiniątka. Dobrze wiem, że to ty zabiłaś mojego brata, i zamierzam zmusić cię, żebyś przyznała się do winy.

– Jesteś szalony. Nie wiem, co sobie uroiłeś, ale jesteś w błędzie. Nie mam nic wspólnego ze śmiercią Borysa.

– To się jeszcze okaże. Pójdiesz z nami po dobroci czy potrzebujesz pomocy Marcela?

Rozglądam się wokół. Poza naszą trójką w pobliżu nie ma żywej duszy, choć dopiero co zapadł zmrok. Zastanawiam się, czy ktoś by mnie usłyszał, gdybym zaczęła krzyczeć. Zerkam w kierunku sklepu, próbując ocenić, czy uda mi się do niego wbiec. Bruno cmoka, kręcąc głową.

– Nawet o tym nie myśl. Marcel – zwraca się do mężczyzny.

Typ chwyta mnie za kark i pcha w stronę samochodu.

– Puszczaj mnie! – wrzeszczę, próbując się wydostać z jego uścisku.

– Nie rzucaj się, bo zrobię ci krzywdę – dyszy, wykręcając mi rękę za plecy.

Bruno otwiera drzwi samochodu, a jego pomagier usiłuje wepchnąć mnie na tylne siedzenie.

Nagle jakaś niespodziewana siła odciąga go ode mnie. Gdy spoglądam za siebie, nie mogę uwierzyć w to, co widzę. Damian trzyma mojego oprawcę za fraki i wali mu z główki prosto w nos. Słychać chrupnięcie kości. Mężczyzna zatacza się z wrzaskiem i upada na tyłek. Po jego ustach i brodzie spływa krew. W tym samym momencie za plecami Damiana wyrasta Bruno i wali go pięścią w bok. Wydaję z siebie krzyk rozpaczny. Brat Borysa ponownie wymierza cios, tym razem prosto w szczękę Damiana. Przyglądam się z przerażeniem tej scenie, modląc się, by nie stała się mu krzywda.

– Co się tutaj wyprawia? – Do moich uszu dociera głos sprzedawcy, który wyszedł ze sklepu, zaalarmowany przez mój krzyk. – Dzwonię na policję!

Na dźwięk tego słowa Bruno odskakuje od Damiana i zbiera z ziemi Marcela.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – odgraża się, nim obaj w pośpiechu wsiadają do samochodu i odjeżdżają z piskiem opon.

– Potrzebujecie pomocy? – pyta sprzedawca.

– Nie. Bardzo panu dziękujemy. Mieszkam niedaleko. Poradzimy sobie – rzucam pośpiesznie, zerkając na Damiana. Ma rozciętą wargę, ale poza tym chyba nic mu się nie stało. – Chodź ze mną – proszę.

Trzęsącymi się rękami otwieram drzwi mieszkania. Wchodzimy do środka, wskazuję Damianowi kanapę w salonie, a sama idę do kuchni i wkładam do woreczka parę kostek lodu. Mimo że już nic mi nie

grozi, serce w dalszym ciągu nie potrafi odzyskać prawidłowego rytmu. Biorę kilka głębokich wdechów, ale ani trochę nie koi to moich zszarganych nerwów. Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, co mogłoby się stać, gdyby Damian mnie nie uratował.

Gdy wracam do salonu, pomiędzy jego brwiami pojawia się drobna zmarszczka sugerująca, że jest zmartwiony. Przykucam naprzeciw niego i spoglądam prosto w zatroskane oczy.

– Ostatnio ciągle obrywam z twojego powodu – zauważa.

– Przepraszam. Gdyby nie ty...

– Hej, tylko żartowałem. Postaraj się o tym nie myśleć. Już jesteś bezpieczna – zapewnia, głaszcząc moje ramię.

– Co robiłeś w tej okolicy?

– Twoja nieobecność na wczorajszym koncercie sprawiła, że zacząłem się martwić. Musiałem cię zobaczyć, by mieć pewność, że wszystko jest w porządku. Amelia podała mi twój adres.

Normalnie byłabym na nią zła, ale w zaistniałych okolicznościach nie mogę być jej bardziej wdzięczna. Troska Damiana mnie wzrusza, ale jednocześnie sprawia, że czuję się nieco zmieszana. Dlaczego on musi być taki idealny?

Drżącą dłonią chwytam jego brodę i z bliska oceniam obrażenia.

– Kto to był? – pyta. – Przez chwilę myślałem, że zobaczyłem...

– Borysa?

– Tak.

– To był jego młodszy brat Bruno.

Widzę, jak bardzo zaskoczyłam go tą informacją.

– Wiedziałaś, że Borys miał brata?

– Nie. Wiem to dopiero od niedawna. Groził mi, próbował szantażować. To on sprzedał mediom moje zdjęcia.

– Jesteś pewna?

– Tak. Kto inny mógł to zrobić?

– Zgłosiłaś to na policję?

– Nie. Choć pewnie powinnam. Nie ruszaj się – nakazuję i przykładam mu lód do ust.

Staram się ignorować fakt, że jesteśmy tak blisko siebie, ale nie jest to proste. Niebieskie tęczęwki uważnie śledzą każdy mój ruch. Spojrzenie Damiana mnie obezwładnia, wciąż jeszcze pamiętam, jak łatwo było się w nim zatracić.

Odsuwam lód od twarzy mężczyzny. Krew już nie sączy się z rany, a opuchlizna nie powiększa.

– Jak sobie radzisz z tą całą sytuacją?

– Nie radzę – przyznaję szczerze. – Najgorsze jest dla mnie to, że ludzie już mnie osądzili.

– Znam to uczucie.

– Damianie, ja...

– Przepraszam, nie chciałem, żeby to zabrzmiało jak oskarżenie. Chodziło mi o to, że doskonale wiem, jak się teraz czujesz, i jestem przy tobie, gdybyś mnie potrzebowała.

– Nie zasłużyłam sobie na twoje wsparcie, po tym jak sama w ciebie zwątpiłam.

– Pozwól, że ja o tym zadecyduję.

– Gdzieś jeszcze cię boli? – pytam, by zmienić temat. Wzruszenie sprawiło, że mój głos jest mocno zachrypnięty.

– Myślałem, że to ja skończyłem medycynę – żartuje.

– Pytam poważnie.

– Trochę z boku.

– Pokaż – polecam.

Damian unosi T-shirt, a ja zasłaniam usta dłonią. Wzdłuż żeber widać mocno zaczerwienioną wielką opuchliznę, która na sto procent zamieni się w potężnego siniaka.

– Ściągnij koszulkę – nakazuję, a Damian posyła mi łobuzerski uśmiech. – Nie wyobrażaj sobie zbyt dużo. Nie jestem w nastroju do...

– W porządku – zapewnia.

Chwyta moją dłoń i kilka razy gładzi ją kciukiem. Łapie za dół koszulki, ale gdy unosi rękę, momentalnie się krzywi.

– Zaczekaj – mówię i pomagam mu zdjąć T-shirt.

Damian zabiera lód i przykładą go sobie do boku. Widok jego nagiego torsu sprawia, że przygryzam dolną wargę. *Co jest ze mną nie tak?*

– Napijesz się herbaty? – pytam, starając się odgonić nieproszone myśli.

– Chętnie.

Idę do kuchni i nastawiam wodę. Szykuję kubki i wrzucam do nich torebki z herbatą. Niespodziewanie zaczynam się trząść. Dopada mnie strach, który najprawdopodobniej został zahamowany przez krążącą w żyłach adrenalinę. Pochylam się nad zlewem i zaczynam płakać. Tama runęła i mimo że starałam się nie dopuszczać do siebie tej myśli, dociera do mnie, jak niewiele brakowało, żebym została skrzywdzona. Łzy spływają ciurkiem po policzkach, szyi i znikają gdzieś za dekoltem sukienki. Staram się uspokoić, ale szloch jedynie przybiera na sile.

Nieoczekiwanie Damian otacza mnie ramionami i przyciąga do siebie. Wtulam plecy w nagą klatkę piersiową mężczyzny i zaciągam się znajomym zapachem. W jego objęciach rozklejam się jeszcze bardziej.

Ostrożnie obraca mnie przodem do siebie i czule głaska po plecach. Pozwala mi się wypłakać, cierpliwie czekając, aż się uspokoję. Im dłużej tak stoimy, tym bardziej jestem zagubiona. Delikatnie odsuwam się od Damiana i spoglądam w jego atramentowe oczy. Moje serce przyspiesza, gdy w jego ciemnym spojrzeniu poza troską dostrzegam pragnienie.

Powoli unosi dłoń i ociera kciukiem pozostałości łez. Następnie pociera nim moją dolną wargę. Ta pieszczota powoduje, że instynktownie rozchylam usta i czuję, jak nogi miękną mi w kolanach. Damian przełyka głośno ślinę i sunie palcem wzdłuż mojej szyi, przez obojczyk aż do piersi. Śledzi wzrokiem miejsca, których dotyka, a ja nie odrywam spojrzenia od jego wyrażającej tyle skrajnych emocji twarzy. Wciążam głośno powietrze, gdy czubkiem palca zahacza o moją brodawkę. Wraca do ramienia i zsuwa z niego ramiączko stanika. Ten subtelny gest sprawia, że moje ciało pokrywa gęsia skórka.

Powinam go powstrzymać, ale nie jestem w stanie zapanować nad rodzącym się we mnie pożądaniem. Jedyne, co mogę zrobić, to się mu poddać. Wiem, że jeśli to zrobię, całkowicie stracę kontrolę nad ciałem, sercem i życiem. Mimo tego to ja pierwsza go całuję i nie jest to niewinny pocałunek. Wpijam się w jego usta, jakby od tego zależał sens mojego istnienia.

Nie muszę długo czekać na jego reakcję. Chwyta mnie za pośladki i sadza na kuchennym blacie. W odpowiedzi rozkładam uda, a Damian przesuwając dłonie na moje biodra i przyciąga mnie do siebie. Gdy nasze ciała uderzają o siebie, z gardła wydobywa mi się głośny jęk. Wbijam paznokcie w plecy Damiana, spragniona jego bliskości. Sunie językiem wzdłuż mojej szczęki, by na powrót znaleźć się w moich rozchylonych ustach.

Całujemy się bez pamięci, a pocałunki są pełne bólu, żądz i nieopisanej tęsknoty. Zaciera się granica pomiędzy tym, co dobre, a co złe – co właściwe, a co niemoralne. W tej chwili wszystko inne przestaje mieć znaczenie, bo liczy się tylko to, jak bardzo pragnę, by nasze ciała połączyły się w jedno.

Rozpinam spodnie Damiana i zsuwam je razem ze slipami. Jeśli do tej pory się powstrzymywał, to właśnie puszcza mu wszelkie hamulce. Z cichym warknięciem podwija mi sukienkę. Łączę nogi i unoszę biodra, by mógł swobodnie ściągnąć mi majtki. Pociemniałymi od pożądania oczami wpatruje się we mnie intensywnie, na powrót rozszerza mi nogi i cały wchodzi we mnie jednym mocnym pchnięciem. Wydaję z siebie kolejny głośny jęk, a moim ciałem wstrząsa dreszcz. Silne dłonie kochanka obejmują mnie w pasie, podczas gdy moje są wczepione w jego włosy. Nasze języki ponownie się odnajdują i wirują wokół siebie w żywiołowym tańcu. Zatracam się w tej chwili.

Pierwszy orgazm przychodzi szybko i nieoczekiwanie. Jest tak gwałtowny, że całkowicie pozbawia mnie tchu. Damian patrzy na mnie z zachwytem, ani na moment nie zwalniając tempa. Napiera coraz mocniej. Nie próbuje być delikatny, a ja wcale nie mam mu tego za złe. Nasze ciała raz po raz uderzają o siebie w pogoni za spełnieniem.

Nie mija wiele czasu, nim dochodzę po raz drugi. Chwilę później dołącza do mnie Damian. Nie wypuszczając mnie z objęć, opiera swoje czoło o moje i uśmiecha się, usiłując złapać oddech.

## ROZDZIAŁ 31

Can we erase all the tears and regrets  
Fear hiding in the pain  
The shadows of yesterday  
Ohh I wanna fall in love again but this time  
But this time with no regrets  
I wanna give it all again but this time  
But this time with no secrets  
I don't want just anyone  
Not anyone new  
I wanna fall in love again with you

**Colbie Caillat – In Love Again**

### *Damian*

Kiedy godzinę temu jechałem spotkać się z Tamarą, nie sądziłem, że finał tego spotkania będzie miał miejsce w jej ramionach. Przez te kilka spędzonych razem chwil czułem euforię. Był czas, że wydawało mi się, że zakochuję się w niej na nowo, ale teraz jestem niemal pewien, że tak naprawdę nigdy nie przestałem jej kochać.

Gdy usta Tamary dotknęły moich, zrozumiałem, że przez ostatnie lata się dusiłem. Dopiero teraz znowu mogłem odetchnąć pełną piersią i było to wspaniałe uczucie. Jednak w miarę jak mój oddech się uspokoja, pozytywne emocje nikną i zaczynam odczuwać coraz większy lęk. Boję się unieść wzrok i spojrzeć Tamarze w oczy. Obawiam się tego, co w nich zobaczę. Nie zniósłbym, gdyby po tym wszystkim znowu mnie odepchnęła.

Drobną dłonią chwyta mnie za brodę i nie mogę już dłużej unikać jej spojrzenia. Gdy napotykam karmelowe oczy, przez moment wydaje mi się, że wyrzuci mnie za drzwi.

– Znowu krwawisz – szepcze.

Przykładam dłoń do ust i opuszkami palców dotykam miejsca, z którego sączy się krew. Dostrzegam również jej ślad na wargach Tamary.

Zeskakuje z blatu i poprawia sukienkę. Wyciąga z zamrażalnika kolejną porcję lodu i zawija ją w ręcznik.

– Gdzie jest łazienka? – pytam, podciągając spodnie, po czym odbieram od niej lód.

– Prosto i na lewo.

Gdy wychodzę z łazienki, Tamara czeka na mnie przy drzwiach. Włosy ma w nieładzie, a w oczach dostrzegam znajomy blask.

– Chyba powinniśmy po... – nie daję rady dokończyć, bo przykłada mi dłoń do ust.

– Nie chcę o tym rozmawiać – mówi i chwyta moją rękę.

Bez słowa prowadzi mnie korytarzem do pomieszczenia, które okazuje się sypialnią. Spoglądam na duże łóżko i nachodzi mnie nieproszona myśl, że z pewnością wielokrotnie dzieliła je z Jamesem. W tej chwili nie ma to znaczenia, bo liczy się tylko tu i teraz. Boję się, że gdy ta noc dobiegnie końca, znowu będę cierpiał. Nie chcę, by moje naiwne serce liczyło na cokolwiek więcej, ale to silniejsze ode mnie.

Delikatnie gładzę zarumieniony policzek Tamary. W kuchni daliśmy się ponieść chwili, a pożądanie wzięło górę nad rozsądkiem. Teraz nie będzie mowy o zapomnieniu. To będzie świadomy wybór każdego z nas. Potrzebuję jej i jeśli mi na to pozwoli, nie będę walczył z własnym pragnieniem. Robiłem to już wystarczająco długo.

Tamara powoli unosi ręce i widzę, jak w jej oczach błyska żar. Przygryza dolną wargę, a moje ciało reaguje na ten zmysłowy odruch każdą komórką. Nie potrzebuję dalszej zachęty. Chwytam obiema dłońmi za dół sukienki i bez pośpiechu rozbieram kobietę, której tak długo pragnę. Knykciami sunę po jej gładkim ciele, które pod wpływem mojego dotyku pokrywa się gęsią skórą. Gdy sukienka łąduje na podłodze, sięgam za plecy Tamary i rozpinam zapięcie stanika. Widok jej nagich piersi sprawia, że zasycha mi w ustach. Jest taka idealna. Zniecierpliwiony ściągam z siebie spodnie i slipy. Tamara obejmuje dłonią członek, co sprawia, że tracę resztki samokontroli. Popycham ją na łóżko i zachłannie wpijam się w jej wargi, tłumiąc językiem jęki. Całujemy się zapamiętale, a nasze rozpalone ciała ocierają się o siebie, pragnąc więcej.

Przerywam pocałunek i patrzę na nią z zachwytem. Mam ochotę pieścić każdy zakątek jej idealnego ciała. Pochylam się nad biustem, zataczam językiem kółko wokół brodawki, a następnie przygryzam delikatnie stwardniały sutek. W odpowiedzi na pieszczotę Tamara głośno jęczy i wygina plecy w łuk. Uwielbiam, jak reaguje na mój dotyk. Jesteśmy pod tym względem idealnie dopasowani. Wzajemnie doprowadzamy się do szaleństwa. Nie sądzę, żebyśmy byli w stanie kiedykolwiek się sobą nasycić.

Przytrzymuję ręce Tamary nad jej głową i splatam nasze palce ze sobą. W jej spojrzeniu wyraźnie dostrzegam miłość. Mam ochotę powiedzieć, że ją kocham, ale sądzę, że już o tym wie. Całuję ją mocno, a ona natychmiast wychodzi mi naprzeciw. Czuję, jak wije się pode mną coraz bardziej zniecierpliwiona. Unosi biodra, dociskając je do obolałego z pragnienia penisa. Bezwstydnie się o niego ociera, doprowadzając mnie tym do szaleństwa.

– Proszę – dyszy mi w usta, a na jej twarzy maluje się desperacja.

Nie zamierzam dłużej czekać ze spełnieniem tej prośby. Za biodra przyciągam Tamarę do siebie, a gdy ją wypełniam, przymyka oczy i wydaje z siebie ciche westchnienie. Zaplata wokół mnie nogi, dając mi możliwość wejść w nią jeszcze głębiej. Odczekuję chwilę i zaczynam się powoli poruszać. Wraz z kolejnymi pchnięciami nasze oddechy przechodzą w sapania, a intensywność doznań staje się coraz trudniejsza do zniesienia.

Powoli oboje tracimy kontrolę nad naszymi ciałami. Staram się walczyć ze wzbierającą w moim podbrzuszu rozkoszą, ale z każdą sekundą przegrywam. Mięśnie Tamary zaciskają się wokół mnie coraz mocniej i wiem, że lada chwila zatraci się w ekstazie. Przyspieszam, by dać jej to, czego oboje pragniemy. Z zachwytem patrzę, jak dochodzi z moim imieniem na ustach. Ja również czuję już nadchodzącą falę spełnienia i po chwili moim ciałem wstrząsa dreszcz. Odczucie tego doznania pozbawia mnie resztek sił. Bezwładnie opadam na Tamarę.

Obejmuję ją mocno, podczas gdy serce jak szalone tłucze mi się w piersi. Gdy w końcu puls trochę zwalnia, unoszę się na łokciach i spoglądam jej prosto w oczy.

– Kocham cię – wyznaję z nadzieją, że ta noc wszystko zmieni.

## ROZDZIAŁ 32

Tell me, is this our last temptation?

Can we even fix this situation?

Do I listen to my heart or mind, 'cause

We run around, run around in circles

[...]

You don't wanna test my limits

I gave you all, but you're not listenin'

Can you stop calling me baby

I've made up my mind already

We're running in circles

**Andrea – Circles**

### *Tamara*

Wyznanie Damiana sprawiło, że przez całą noc nie byłam w stanie zmrużyć oka. Wiem, że wraz z nastaniem świtu będę musiała stawić czoła okrutnej rzeczywistości. Pragnę wykorzystać każdą minutę, która nam została, nim uderzy w nas niczym taran. Jestem przekonana, że za te kilka szczęśliwych chwil przyjdzie mi zapłacić naprawdę wysoką cenę.

Spoglądam na śpiącego u mojego boku mężczyznę i nachodzi mnie refleksja, że tak mogłoby wyglądać moje życie. Mogłabym codziennie zasypiać i budzić się w jego objęciach. To się już jednak nie zdarzy.

Patrzę na jego przystojną twarz i wspominam wspólnie spędzone chwile. Czułość i zachwyt w jego oczach, nasze splecione dłonie i drżące w ekstazie ciała. Wspaniale było znowu znaleźć się w jego ramionach i poczuć to wszystko, czego bałam się już nigdy nie doświadczyć. Nie mam już żadnych wątpliwości, że kocham tego mężczyznę. Mam ochotę go obudzić i mu to powiedzieć. Jeszcze chociaż przez chwilę poudawać, że nasza wspólna przyszłość nie jest jedynie mrzonką.

Życie kolejny raz śmieje mi się prosto w twarz. Czasami wydaje mi się, że los nie przewidział dla mnie szczęśliwego zakończenia. Za każdym razem ranię tych, których kocham. Zraniłam Patryka, Damiana, a teraz jeszcze Jamesa. Nie wiem, jak po tym wszystkim mam spojrzeć mu w oczy. Nie powinnam była pozwolić, by do tego doszło. Nie przypuszczałam, że będę w stanie dopuścić się zdrady. Muszę powiedzieć o niej Jamesowi. Mam nadzieję, że zdoła mi wybaczyć. Nie zasłużył na to, by go okłamywać.

Zresztą nie dałabym rady ukrywać przed nim prawdy.

Zastanawia mnie, jak bym zareagowała, gdyby sytuacja była odwrotna. Czy potrafiłabym wybaczyć zdradę? Nigdy wcześniej taka myśl nie zaprzętała mojej głowy. James ani razu nie dał mi powodów do zazdrości ani tym bardziej podstaw, bym wątpiła w jego wierność. Mimo że na co dzień dzielą nas tysiące kilometrów, nie zdarzyło się, żebym podejrzewała go o bycie wobec mnie nieuczciwym. Sądzę, że przenigdy by mnie nie zdradził, ale do tej pory żyłam w przekonaniu, że ja również nie byłabym do tego zdolna.

Czekam do wschodu słońca i ostrożnie wstaję z łóżka. Na palcach idę do łazienki i zamykam drzwi od środka. Oblewam twarz zimną wodą, starając się zapanować nad nerwami. Czuję mdłości na widok mojego odbicia w lustrze. Nie jestem gotowa zmierzyć się z tym, co mnie czeka. Najchętniej odwlekałabym tę chwilę bez końca, ale to niczego nie zmieni. Nic, co zrobię, nie sprawi, że będzie to choć odrobinę mniej bolesne. Wczorajsza noc była cudowna, ale w świetle dnia wszystko wygląda zupełnie inaczej.

Gdy wracam do sypialni, Damian już nie śpi. Siedzi oparty o zagłówek łóżka i patrzy na mnie rozmarzonym wzrokiem. Rozciąga usta w leniwym uśmiechu, który natychmiast znika, gdy nasze spojrzenia się spotykają.

– Musisz już iść – mówię, spuszczaając wzrok i splatając ramiona.

– Słucham? Nie mówisz poważnie?

Zwinnym ruchem zeskakuje z łóżka i staje przy mnie.

– Hej, Tamaro. To ja. – Chwyta moją dłoń i kładzie ją sobie na sercu. – Spójrz na mnie.

– Musisz stąd pójść. Teraz.

– Porozmawiajmy, proszę.

– Nie mamy o czym – odpowiadam głucho.

– Masz zamiar udawać, że ta noc się nie wydarzyła?

Jego głos jest pełen strachu i desperacji. Gdy unoszę wzrok, dostrzegam je też w jego oczach. Moje natomiast wypełniają się łzami.

– Damianie, proszę, nie utrudniaj tego. To nie powinno było się wydarzyć. Nie robię takich rzeczy. To nie jestem ja. Daliśmy się ponieść chwili, ale to się więcej nie powtórzy. Nie może.

– Nie mówisz poważnie. Proszę cię, nie rób nam tego. Nie możesz mnie znowu odtrącić! – Patrzy na mnie z głębokim niedowierzaniem w oczach. – Nie po tym, co zaszło wczorajszej nocy. Sądziłem, że ona wszystko zmienia. Błagam, powiedz, że się nie myliłem. Powiedz, że będziemy razem.

– Nie możemy być razem. Ja... Ja wyjeżdżam.

– Co? Co masz na myśli?

– Po ślubie z Jamesem wyprowadzam się na stałe do Stanów.

– Po ślubie? Nadal planujesz wyjść za mąż? – Niedowierzenie zastępuje szok.

– Tak.

– Mówisz to tak, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. Jakby to wszystko, co wydarzyło się wczoraj, nie miało żadnego znaczenia!

– Ty nic nie rozumiesz. Nie jesteś zaręczony. Nikogo nie zdradziłeś. Z nas dwojga tylko ja zrobiłam coś złego! Tylko ja popełniłam błąd!

– Błąd? Więc tym dla ciebie była ta noc? Tym dla ciebie jestem ja? Błędem?!

Z całego serca pragnę zaprzeczyć, ale tego nie robię.

– Tak... I do końca życia będę tego żałować.

Ból, jaki widzę w oczach Damiana, rozdziera mi serce. Widziałam już to spojrzenie dwukrotnie i wiem, że kolejny raz nie wybaczy mi odrzucenia.

– Cóż... Ja nie będę – mówi po chwili. – Za to do końca życia będę wspominał tę noc i chwile, w których znowu byłaś moja.

Po tych słowach mija mnie i podnosi z podłogi swoje spodnie. Zrozpaczona patrzę, jak się ubiera. Czuję, że moje serce rozpada się na kawałki. Bez słowa wychodzi z sypialni. Choć w pierwszym odruchu chcę pójść za nim, nie ruszam się z miejsca. Nie mogę tego zrobić. Krótco potem słyszę, jak zamykają się drzwi mieszkania. Ostatkiem sił wdrapuję się na łóżko i wtulam twarz w poduszkę.

Kilka godzin później budzi mnie dzwonek telefonu. Nawet nie wiem, w którym momencie zasnęłam wykończona płaczem. Rozbita wstaję z łóżka i sprawdzam, kto dzwoni. Gdy na wyświetlaczu dostrzegam imię narzeczonego, poczucie winy dopada mnie z całą swoją mocą. Nie dam rady z nim teraz rozmawiać. Jest na to za wcześnie. Muszę uporządkować myśli i zastanowić się, w jaki sposób powiedzieć mu o zdradzie, zanim zostanie pożarta przez wyrzuty sumienia. Nie mogę zrobić tego przez telefon.

Nim go odkładam, zauważam, że mam nieodczytaną wiadomość od Amelii:  
Podałam Damianowi twój adres. Przepraszam.

Zaciskam mocno powieki.  
*Dzięki, że mnie uprzedziłaś.*



Od co najmniej godziny nie potrafię znaleźć sobie miejsca. W sypialni, salonie, kuchni – dosłownie wszędzie widzę Damiana. Nie wytrzymam w tym mieszkaniu ani minuty dłużej. Muszę przewietrzyć głowę i pooddychać świeżym powietrzem.

Zastanawiam się, czy zadzwonić do Marka albo Weroniki. Wiem, że żadne z nich mnie nie potępi, ale chyba nie jestem gotowa powiedzieć im, co zrobiłam. Obawiam się, że mówiąc o tym głośno, to, co się wydarzyło, stałoby się bardziej realne.

*Jak mogłam być taką egoistką?*

James na każdym kroku okazywał mi wsparcie i zrozumienie. Ufał mi bezgranicznie, a ja tak bardzo go zawiodłam. Wiedziałam, jakie uczucia budzi we mnie obecność Damiana. Wiedziałam, jak wiele ryzykuję, pozwalając mu zbliżyć się do siebie, a jednak nie potrafiłam się powstrzymać.

Wkładam buty i zamykam drzwi mieszkania. Mam nadzieję, że długi spacer pozwoli mi nabrać odrobiny dystansu. Wychodzę z budynku i kieruję się w stronę parku. Nie docieram jednak do celu, bo na mojej drodze ponownie staje Bruno.



## ROZDZIAŁ 33

I thought that I could trust you, nevermind

Why all the switching sides?

Where do I draw the line?

I guess I'm too naive to read the signs

I'm just lookin' for some real friends

All they ever do is let me down

Every time I let somebody in

Then I find out what they're all about

**Camila Cabello – Real Friends**

### *Tamara*

Tym razem nikt mnie nie uratował. Zostałam wciągnięta do czarnego SUV-a i wywieziona na obrzeża Katowic. Przynajmniej tak mi się wydaje, bo podróż samochodem nie trwała zbyt długo. Nie wiem, gdzie dokładnie się znajdujemy, ale to miejsce wygląda na jakiś stary opuszczony magazyn.

– Poznałeś już Marcela – mówi wyraźnie zadowolony z siebie Bruno.

Oglądam się i zerkam z pogardą na przytrzymującego mnie mężczyznę. Ma opatrunek na twarzy i fioletowe sińce pod oczami. Damian z całą pewnością złamał mu nos. Uśmiecham się, czując satysfakcję, i próbuję wyszarpać ręce z jego uścisku. Na darmo.

– Czego ty właściwie ode mnie chcesz? Niczego nie jestem ci winna.

– Jestem innego zdania.

– Spełniłeś już swoje groźby i zaprzepaściłeś wszystko, na co ciężko pracowałam – cytuję jego słowa.

– To zabawne. Ty naprawdę myślisz, że mam z tym coś wspólnego. Mylisz się, to nie ja sprzedałam twoje zdjęcia mediom. Ktoś wyświadczył mi przysługę i mnie w tym wyręczył.

– Kłamiesz.

– Wiem, że podejrzewasz mnie o najgorsze, i słusznie, ale może powinnaś się zastanowić, kto jeszcze miał te zdjęcia.

*Borys i...* Damian, ta myśl od razu jawi się w mojej głowie. Nie, to niemożliwe, żeby... Borys dał mu te zdjęcia na dowód tego, czym zajmowałam się przed laty. W dniu, w którym dowiedział się prawdy, trafiły one do mnie, a ja je zniszczyłam. Mógł jednak zrobić kopię. Tylko po co miałby to robić?

– Łżesz. Wiem, że to ty.

– Twoje słowa mnie ranią. Z pewnością nie jestem jedyną osobą, której załazłaś za skórę. Weźmy

na przykład twojego kochasia. Nie uważasz, że mógł chcieć się na tobie zemścić? W końcu przesiedział za ciebie kilka lat w więzieniu.

*Za mnie? O czym on mówi?*

Jemu naprawdę się wydaje, że to ja zabiłam Borysa. Przecież to jakiś absurd. Czy to możliwe, że Damian również tak myślał? Miałby przez ten cały czas udawać po to, by się na mnie zemścić? Nie sądzę, ale niepewność zdążyła już we mnie zakiełkować.

– A tak przy okazji, to widziałem go rano, jak wychodził z budynku, w którym mieszkasz. Ciekawe, co by powiedział twój narzeczony, gdyby się dowiedział, że Damian spędził noc w twoim mieszkaniu.

– Jesteś tak samo popierdolony jak twój brat – wyrzucam z siebie.

Jakby na potwierdzenie moich słów, Bruno wymierza mi mocny policzek.

– Zamilcz, kurwo, i nie waż się więcej wspominać mojego zmarłego brata!

Jego nozdrza falują pod wpływem gniewu. Przykładam dłoń do pulsującej skóry, a wyraz twarzy Brunona łagodnieje i przechodzi w szeroki uśmiech, gdy spogląda na coś za moimi plecami.

– Jest i ona – mówi.

Obracam się, by zobaczyć, kogo ma na myśli, i zamieram. W pierwszej chwili jestem pewna, że mi się przywidziało, ale szybko pozbywam się resztek złudzeń.

– Weronika? – pytam łamiącym się głosem.

Oczy przyjaciółki rozszerzają się na mój widok. Zdziwienie na jej twarzy szybko przechodzi w przerażenie.

– Co ona tutaj robi? – zwraca się do Brunona. – Oszalałeś? Puść ją! – Te słowa kieruje do wciąż trzymającego mnie mężczyzny.

Bruno kiwa głową i Marcel zwalnia uścisk. Wiem, że to jeszcze nie oznacza, że jestem wolna, a nawet gdyby tak było, to nie jestem w stanie się poruszyć.

– Tamaro, wszystko będzie dobrze. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało. – Zapewnienia Weroniki ani trochę mnie nie uspokajają, bo zwyczajnie im nie wierzę.

– Gdzie jest Maja? – pyta Bruno. – Miałaś ją ze sobą przyprowadzić.

*Maja? Dlaczego ten psychol pyta o Maję?*

W mojej głowie eksploduje milion myśli.

*Nigdy nie myślałaś o tym, żeby odnaleźć swojego byłego?*, wspominam rozmowę z Weroniką. *Wyjechał za granicę. Nie mam pojęcia, jak go odnaleźć.*

*Bruno jest dużo bardziej niebezpieczny niż Borys. Przez wiele lat ukrywał się za granicą.* To, co powiedział Jan, utwierdza mnie w przekonaniu, że mój tok myślenia jest prawidłowy.

W jednej chwili wszystkie części układanki zaczynają do siebie pasować. Mimo to mój umysł próbuje negocjować prawdę. Błagam, niech ktoś mi powie, że jestem w błędzie, że brat Borysa wcale nie jest ojcem Mai.

– Bruno, proszę, porozmawiajmy na osobności. – Słowa Weroniki docierają do mnie jak przez ścianę.

Odczuwam bolesny skurcz żołądka. Przed oczami widzę ciemność i zaczyna mi brakować powietrza. Walczę o oddech, ale przegrywam tę walkę i upadam na betonową podłogę.

Bruno kuca przy mnie i przykłada mi coś zimnego do skroni. Gdy otwieram oczy, widzę, że to pistolet.

– Co ty wyprawiasz? – Weronika podbiega do niego i chwyta jego ramię. – Do reszty postradałeś rozum?! Błagam! Nie możesz...

Widzę, że ma łzy w oczach.

– Nie będziesz mi mówiła, co mogę, a czego nie. To przez nią Borys nie żyje! Zabiła go, a teraz mi za to zapłaci!

– Co ty bredzisz? Proszę, zostaw Tamarę w spokoju. Wiem, że chcesz pomścić brata, ale ona nie jest niczemu winna.

– Nie wierzę ci! Zaprzyjaźniłaś się z tą szmatą, a teraz próbujesz jej bronić!

To nie mógł być przypadek, że Weronika zjawiła się w moim życiu. Tylko co chciała w ten sposób osiągnąć? Pomóc Brunonowi znaleźć mordercę Borysa? Nie mogę uwierzyć, że kocha tego psychopatę.

– Zamierzałem zmusić cię, żebyś przyznała się do winy, ale wygląda na to, że będę musiał wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę. – Bruno odsuwa się na kilka kroków, przeładowuje broń i celuje we mnie.

– Żegnaj, Tamaro – mówi, szczerząc się niczym Joker, a ja zaciskam mocno powieki.

– Neeee! – słyszę krzyk Weroniki, a zaraz potem strzał. Ktoś na mnie wpada. W tym samym momencie rozlega się kolejny huk.

*Ból. Dlaczego nie czuję bólu?* Otwieram oczy i widzę, jak do pomieszczenia wbiega kilkunastu policjantów. Połowa z nich celuje w Borysa, a druga połowa w Marcela.

– Rzuć broń! – krzyczy jeden z policjantów.

Bruno waha się przez chwilę, ale w końcu upuszcza pistolet i kopie go w stronę mundurowego. Chwilę później jest już zakuty w kajdanki.

Próbuję odetchnąć, ale czuję, że ktoś przygniata mi klatkę piersiową. Spoglądam w dół i orientuję się, że tym kimś jest Weronika. Nie porusza się. Ogarnia mnie panika.

– Werka!?! – wołam przerażona.

– Nic się pani nie stało? Jest pani ranna? – pyta policjant. Nawet nie wiem, kiedy znalazł się u mojego boku.

– Nie. Chyba nie, ale moja przyjaciółka... – Zaczynam płakać.

Nigdzie nie widzę krwi. To chyba dobry znak. Mężczyzna podchodzi bliżej i przykładą palce do szyi Weroniki.

– Wyczuwam puls – oznajmia, a ja czuję niewyobrażalną ulgę. – Czy poza wami i tymi dwoma mężczyznami był tu ktoś jeszcze?

– Nie.

– Teren czysty – mówi, przykładając palce do ucha, i ostrożnie bierze Weronikę na rękę. – Przyślijcie mi tutaj lekarza.

## ROZDZIAŁ 34

This is a story that I have never told

I gotta get this off my chest to let it go

I need to take back the light inside you stole

You're a criminal

And you steal like you're a pro'

All the pain and the truth

I wear like a battle wound

So ashamed, so confused

I was broken and bruised

Now I'm a warrior

**Demi Lovato – Warrior**

### *Tamara*

Siedzę na szpitalnym korytarzu i wyczekuję jakichś informacji na temat stanu Weroniki. Zostałam poproszona o złożenie zeznań, ale powiedziałam, że niczego ode mnie nie usłyszą, dopóki nie upewnię się, że życiu mojej przyjaciółki nic nie zagraża. Uparłam się, że pojedę z nią do szpitala. Z racji tego, że nie jestem z rodziny, personel medyczny nie udzieli mi żadnych informacji, ale liczę, że zrobi to policja.

Mija kolejna godzina, nim zjawia się funkcjonariusz.

– Pani przyjaciółka miała dużo szczęścia. Pocisk trafił w kamizelkę kuloodporną. Ma złamane jedno żebro i sporej wielkości krwiaka w miejscu postrzału, ale jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Zostanie do jutra na obserwacji. Wszystko wskazuje na to, że Weronika uratowała pani życie. Za chwilę pozwolę pani ją odwiedzić, ale proszę, żeby ta wizyta nie trwała zbyt długo.

Patrzę na policjanta i mam wrażenie, jakby mówił do mnie w obcym języku. Słyszę jego słowa, ale nie jestem w stanie ich zrozumieć. Pocisk, postrzał, kamizelka kuloodporną... Dlaczego, do licha, Weronika miała na sobie kamizelkę kuloodporną? O co w tym wszystkim chodzi?

– Pani Tamaro, czy wszystko w porządku? Mam zawołać lekarza? Jest pani bardzo blada.

– Dziękuję, nie trzeba. Wszystko ze mną dobrze. Po prostu miałam dzisiaj sporo wrażeń.

– To rozumiałe. Proszę za mną. Zaprowadzę panią do przyjaciółki.

Zastanawia mnie, dlaczego ten mężczyzna mówi o niej, jakby ją znał. Wstaję z krzesła i podążam za nim.

– Zostawię panie same – informuje mnie, gdy stojemy pod drzwiami sali.

Gdy wchodzę do środka, z ulgą zauważam, że Weronika jest przytomna.

– Wiem, że to najbardziej oklepany tekst świata, ale to nie tak, jak myślisz – odzywa się, posyłając mi pełne skruchy spojrzenie.

– Skąd możesz wiedzieć, co myślę? – odpowiadam z wyraźną rezerwą w głosie. – Nie potrafię nawet odróżnić prawdy od fikcji. Niczego już nie rozumiem.

– Domyślam się, jak to wygląda. Proszę, pozwól mi wytłumaczyć.

– Zamieniam się w słuch.

– Może zacznę od tego, że nie miałam pojęcia o planach Brunona. Bardzo się zmartwiłam, kiedy powiedziałaś mi, że się z tobą skontaktował i podejrzewasz, że to on poinformował media o twojej przeszłości. Naprawdę nie spodziewałam się, że będzie chciał cię skrzywdzić. Wiem, że przez chwilę wyglądało to tak, jakbym zawarła z nim jakiś układ, ale nic bardziej mylnego. Prawdą jest jednak, że znaleźliśmy się już wcześniej.

– No co ty nie powiesz? Tego zdążyłam się już domyślić. Jak mogłaś to przede mną ukrywać? Gdy ci o nim opowiadałam, nawet się nie zająknęłaś, że go znasz. Choć to mało powiedziane. Masz z nim dziecko.

– Co? Dlaczego...? Ty naprawdę nic nie rozumiesz. Proszę, daj mi dokończyć.

– W porządku. Mów dalej.

– Nie widziałam Brunona od przeszło trzech lat, gdy nagle ponownie pojawił się w moim życiu. Było to na krótko przed trzecimi urodzinami Mai. Odwiedził mnie i powiedział, że chce ją poznać. Nie byłam pewna jego intencji, więc odmówiłam. Wtedy zaczął mi grozić. Powiedział, że mi ją odbierze i że nie obchodzi go, że jest jedynie jej wujkiem.

*Wujkiem...?*

– Kim? – udaje mi się wychrypieć, a mój oddech niebezpiecznie przyspiesza. – O Boże...

Przez chwilę myślałam, że Weronika i Bruno byli parą, ale prawda jest jeszcze gorsza. Teraz już wiem, dlaczego nigdy nie chciała rozmawiać o ojcu swojego dziecka. On jej wcale nie porzucił, gdy dowiedział się o ciąży. Nie wyjechał też za granicę. Po prostu nie dożył narodzin dziecka. To nie Bruno, tylko... Borys. Maja jest córką Borysa! Weronika nie mogła pokochać tego potwora. To niemożliwe. Musiał ją wykorzystać.

*Nie umiem oddychać.*

– Wiem, że jesteś w szoku. Obiecuję, że wszystko ci opowiem i wyjaśnię. Proszę, postaraj się uspokoić.

Siadam na krześle i chowam głowę między nogami. Liczę od jednego do dziesięciu i z powrotem. Trochę to trwa, ale w końcu oddech się uspokaja, a powietrze znajduje drogę do płuc. Biorę kilka głębokich wdechów i kiwam głową na znak, że Weronika może kontynuować opowieść.

– Poznałam Borysa pięć lat temu. Bawiłam się na studenckiej imprezie w jego klubie, gdy podszedł i zaczął mnie podrywać. Jak się postarał, potrafił być naprawdę czarujący. Spotkaliśmy się parę razy i zanim się obejrzałam, zakochałam się w nim bez pamięci.

To, co mówi, wydaje mi się kompletnie niepojęte. Nie wiem, jak ktokolwiek mógł pokochać Borysa. Posyłam Weronice pełne pogardy spojrzenie.

– Nie patrz tak na mnie. To było krótko po tym, jak znalazłam mamę martwą w mieszkaniu po przedawkowaniu heroiny. Nie byłam wtedy ani w najlepszej formie psychicznej, ani sytuacji materialnej, a Borys się mną zaopiekował. – Przerzywa na chwilę i patrzy na mnie z napięciem. – Wynajął dla mnie mieszkanie i kupował mi drogie prezenty. Byłam pewna, że mnie kocha, a ja niczego nie pragnęłam bardziej, niż czuć, że jestem dla kogoś ważna. Pierwsze miesiące były wspaniałe. Długo nie miałam pojęcia czym, pod przykrywką klubów i wydawnictwa muzycznego, naprawdę zajmuje się Borys. Wkrótce jednak pojawiły się pierwsze przesłanki, że to wszystko jest zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. – Głos jej się łamie, a spojrzenie przygasa. – Z początku był agresywny jedynie w słowach. Zaczęło się od uwag dotyczących mojego wyglądu. Następnie słuchałam, że niczego nie potrafię zrobić, jak należy, a na końcu zaczął podważać moją poczytalność. Gdy próbowałam z nim porozmawiać, za każdym razem słyszałam, że coś jest ze mną nie tak i powinnam się leczyć. Raz był czuły i kochany, a za chwilę wybuchowy i agresywny. Nie potrafiłam znieść jego nagłych zmian nastroju. To jednak nie wystarczyło, bym przejrzała na oczy. Nawet kiedy uderzył mnie po raz pierwszy, wmawiałam sobie, że to moja wina, że niepotrzebnie go sprowokowałam.

Zaczynają mi drżeć usta, a w oczach zbierają się łzy. Czuję ból Weroniki każdą komórką ciała.

– Pewnego dnia przez przypadek podsłuchałam rozmowę telefoniczną Borysa. Wtedy pierwszy

raz usłyszałam twoje imię. Błędnie wywnioskowałam, że jesteś jego kochanką. Myślałam, że oszaleję z rozpaczy. Urządziłam Borysowi scenę zazdrości, ale zrobił ze mnie wariatkę, która coś sobie ubzduriała – opowiada dalej Wera. – W tej całej historii nie dawało mi spokoju to, że Borys kazał cię śledzić. Zaczęłam bardziej interesować się tym, co robi i z kim się spotyka. Wtedy dowiedziałam się o agencji i o tym, że razem z Brunonem handlują ludzkim towarem. To było dla mnie zbyt wiele. Trochę to trwało, ale w końcu uświadomiłam sobie, że żyję w bańce, która ma niewiele wspólnego z rzeczywistością. Niestety stało się to zbyt późno.

– Byłaś już w ciąży – zgaduję.

– Nie wiem, co ja sobie myślałam, ale po tym wszystkim w dalszym ciągu łudziłam się, że Borys się ucieszy i zmieni. Zamiast tego kazał mi: „jak najszybciej pozbyć się problemu” – wyznaje, a ja orientuję się, że łyzy już od jakiegoś czasu spływają mi po policzkach. – Nie mogłam tego zrobić. – Zaczyna szlochać. – Pomimo świadomości, że noszę pod sercem dziecko potwora, nie potrafiłam. Już wtedy kochałam Maję całą sobą.

Domyślam się, jak ciężko jest wracać wspomnieniami do tych wydarzeń. Cierpliwie czekam, aż Werka się uspokoi i zechce kontynuować.

– Borys się wściekł – mówi po chwili. – Powiedział, że jeśli sama nie poddam się aborcji, on mi w tym pomoże. Zdecydowałam, że muszę od niego uciec. W tamtym momencie wydawało się to jedynym słusznym wyjściem z tej sytuacji.

– Dobrze zrobiłaś. Powinnaś była uciec od niego dużo wcześniej, ale rozumiem, dlaczego tak się nie stało. Jesteś wyjątkowo dzielna.

– Nie uciekłam – wyznaje tak cicho, że ledwie ją słyszę. Nie bardzo rozumiem, co ma na myśli. – Nie zdążyłam... Borys nagle zapadł się pod ziemię. Teraz wiem, że miało to bezpośredni związek z twoim pobiciem. Postanowiłam, że to idealny moment, żeby się spakować i raz na zawsze od niego uwolnić.

– Wtedy dowiedziałas się, że nie żyje – zakładam, lecz Weronika nie odzywa się ani nie potrafi spojrzeć mi w oczy. – Czy nie tak było? – Jej zachowanie sprawia, że czuję gwałtowny niepokój. – Jest coś, o czym mi nie mówisz, prawda?

Weronika wpatruje się w swoje splecione dłonie, konsekwentnie unikając mojego spojrzenia.

– Boję się, że jak wyznam ci prawdę, już nigdy nie spojrzysz na mnie tak samo. Domyślam się, co pomyślałaś, gdy przyszłam na spotkanie z Brunonem. Zapewne to, że zbliżyłam się do ciebie i udawałam przyjaźń, żeby poznać tożsamość mordercy Borysa. To nieprawda. Jesteś dla mnie jak siostra – zapewnia żarliwie. – Pomogłaś mi stanąć na nogi i nigdy nie zdołam ci się za to odwdziżyć. Bruno musiał cię obserwować od dłuższego czasu. Po tym, jak uniewinniono Damiana, ubzdurał sobie, że to ty zabiłaś jego brata. Ja wiedziałam, że tego nie zrobiłaś.

– Skąd w tobie ta pewność? – pytam drżącym głosem, choć w głębi serca wiem, że znam już odpowiedź.

– Bo ja to zrobiłam – wyznaje. – Nie miałam wyjścia. W przeciwnym razie on zabiłby mnie. Musiałam się bronić.

Potrzebuję chwili, żeby przetrwać tę informację.

– Po prawie trzech tygodniach nieobecności Borys niespodziewanie zjawił się w mieszkaniu i kiedy zobaczył spakowane walizki, wpadł w szal. Zaczął mnie bić i kopać po brzuchu. Byłam pewna, że mnie zabije. Tak bardzo bałam się o siebie i dziecko. Chwyciłam mosiężną figurkę, która była jakąś rodzinną pamiątką Borysa, i uderzyłam go w głowę. Po wszystkim spanikowałam i uciekłam. – Opuszcza głowę, jakby z poczuciem winy, ale po chwili patrzy mi w oczy i tłumaczy dalej: – Nie mogłam dopuścić do tego, żebym trafiła do więzienia, będąc w ciąży. Nie zdołałabym wychować w nim dziecka. W końcu by nas rozdzielono. Liczyłam na to, że nie znajdą mordercy. Naprawdę nie spodziewałam się, że oskarżą kogoś innego. Obiecałam sobie, że wyjawię prawdę po urodzeniu Mai. Miałam nadzieję, że uznają to za obronę konieczną, dostanę łagodny wyrok, a babcia i dziadek zajmą się Mają w czasie mojej odsiadki. Jednak to było, zanim pierwszy raz tuliłam ją w ramionach. – Bierze drżący wdech. – Później sąd skazał Damiana. Nie mogłam przeżyć, że przeze mnie w więzieniu siedzi niewinny człowiek. Cały czas dręczyły mnie wyrzuty sumienia, ale nie umiałam zostawić Mai. Z czasem było coraz trudniej. Widziałam, jak szybko rośnie, i miałam świadomość, jak ulotne są te chwile. Nie chciałam stracić żadnej z nich.

– Przecież ostatecznie Damian został oczyszczony z zarzutów. Jak w takim razie do tego doszło?

– Gdy Bruno wrócił do Polski, zaczęłam drżeć o swoje życie. Zebrałam się w końcu na odwagę i złożyłam zeznania w prokuraturze. Powiedziałam, że to ja zabiłam Borysa, i na potwierdzenie moich słów przekazałam im narzędzie zbrodni. Powiedziałam też o wszystkim, co wiedziałam na temat działań

ności braci Wójcik. Zostałam objęta programem ochrony świadków i poszłam na układ z prokuraturą.

– Na czym polegał ten układ?

– W zamian za moje zeznania i obiecaną pomoc w schwytaniu Brunona mojej rodzinie zapewniono ochronę, a sąd przychylił się do wniosku prokuratury, że zabijając Borysa, działałam w obronie koniecznej.

Mam wrażenie, że od natłoku tych ekstremalnych informacji lada moment eksploduje mi głowa. Próbuje sobie to wszystko poukładać, ale z pewnością minie dużo czasu, zanim się to uda.

– Powiedz coś – prosi Weronika.

– To by wyjaśniało, dlaczego miałaś na sobie kamizelkę kuloodporną.

Nie wiem, dlaczego ze wszystkich słów, które cisnęły mi się na usta, wypowiedziałam właśnie te.

– Tak. Miałam się spotkać z Brunonem. Cała akcja została bardzo starannie zaplanowana. Nikt jednak nie przewidział, że będziesz tam ty.

– Policjant powiedział, że uratowałaś mi życie. Co ci strzeliło do głowy, żeby osłaniać mnie własnym ciałem? Mogłaś zginąć.

– Nie myślałam o tym. Działałam instynktownie. Nie mogłam pozwolić, żeby coś ci się stało. Przepraszam, że wcześniej nie wyznałam ci prawdy, ale nie mogłam tego zrobić. Nie powinnam była odpowiadać na twoje ogłoszenie o pracy. Wiedziałam, kim jesteś, choć nie znałam szczegółów twojej historii do momentu, aż opowiedziałaś mi ją kilka miesięcy temu. Nie zakładałam, że zostaniemy przyjaciółkami i staniesz się mi tak bliska. Było mi naprawdę źle z tym, że nie mogłam być z tobą szczerą. Mam nadzieję, że zdołasz mi kiedyś wybaczyć i nie przekreślisz naszej znajomości.

– Musisz dać mi trochę czasu, żebym mogła to wszystko przetrwać.

– Dostaniesz go tyle, ile będziesz potrzebować. Zwłaszcza że muszę na trochę wyjechać. Teraz, gdy zatrzymano Brunona, prokurator obawia się o moje bezpieczeństwo. Do czasu procesu muszę zostać w ukryciu.

– A co z Mają?

– Pojedź ze mną. Przepraszam cię, ale nie będę mogła być świadkiem na twoim ślubie z Jamesem.

– Nie jestem pewna, czy do niego dojdzie – wypalam niespodziewanie.

– Dlaczego tak mówisz?

– Nieważne. Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Wiesz, że jestem na ciebie wściekła? – uświadamiam przyjaciółkę.

– Masz do tego pełne prawo – zgadza się, kiwając głową.

– Mimo to dziękuję, że uratowałaś mi życie – mówię z prawdziwą wdzięcznością.

– Bez wahania zrobiłabym to po raz drugi.

## ROZDZIAŁ 35

And we don't have a thing to lose

No matter what they say or do

I don't want nothing more

Our love is untouchable

Even in the line of fire

When everything is on the wire

Even up against the wall

Our love is untouchable

**Kristian Kostov – Beautiful Mess**

### *Damian*

Od pierwszego występu zespołu Ejtis w szkolnej auli wiedziałem, że śpiewanie jest tym, co chcę robić przez resztę życia. Kochałem koncerty, ich niepowtarzalną atmosferę i energię płynącą od publiczności. Uwielbiałem to, że każdy z nich jest inny, wyjątkowy. Przez te wszystkie lata wiele się zmieniło, ale nie podniecenie, które towarzyszy mi za każdym razem, gdy stoję na scenie. Dziś osiąga ono apogeum, ponieważ ostatni koncert trasy gramy w Katowicach – naszym rodzinnym mieście, a na widowni siedzą nasi najbliżsi, którzy po niespełna dekadzie mogą znowu zobaczyć nas na żywo.

Odczuwam lekką tremę na myśl o występie przed ojcem. Mogę udawać, że nie zależy mi na jego aprobacie, ale prawda jest zupełnie inna. Mama i rodzeństwo wspierali mnie od samego początku mojej muzycznej drogi, ale na uznanie ojca nie mogłem dotąd liczyć. Nie zamierzałem mu niczego udowodnić. Chciałbym jedynie, żeby zrozumiał i zaakceptował to, że scena jest moim miejscem na ziemi.

Niemal do ostatniej chwili nie miałem pewności, czy Tamara zjawi się na dzisiejszym koncercie. Szymon zapewnił mnie, że zamierza się wywiązać z umowy, a jej warunki nie pozwalały na to, by po raz kolejny nie pojawiła się na scenie.

Kilka dni temu udzieliła wywiadu, w którym opowiedziała o swojej trudnej przeszłości oraz o tym, jak w obliczu zagrożenia życia siostry podpisała umowę z Borysem. Choć znałem bieg wydarzeń, wcale nie było mi przez to łatwiej słuchać jej opowieści. Za każdym razem szokowała ona tak samo mocno. Domyślałam się, że Tamara wcale nie chciała mówić tego wszystkiego, ale tylko zdradzając swoją motywację, mogła sprawić, że ludzie przestaną postrzegać ją jako antagonistkę tej historii.

Od czasu naszej wspólnie spędzonej nocy nie miałem z nią żadnego kontaktu. Jak skończony masochista stale wracałem do niej wspomnieniami. Nie pomagało nawet to, że Tamara uznała ją za swój życiowy błąd. Za bardzo mi na niej zależy, żebym mógł tak po prostu się poddać. Muszę z nią porozmawiać



i spróbować o nas zawalczyć. Dopóki nie złożą przysięgi małżeńskiej, wciąż jeszcze mam szansę.

Koncert w Katowicach okazał się wspaniałym zwieńczeniem całej trasy *Love Is All Around*, która odniosła duży sukces medialny i finansowy. Szymon złapał wiatr w żagle i już planował kolejne koncerty. Tylko ja wiem, jak ważny był dla niego nowy start. Mocno kibicowałem temu przedsięwzięciu i czuję ogromną dumę, że mogłem w nim uczestniczyć.

Tuż po zakończeniu koncertu idziemy za kulisy, by spotkać się z naszymi bliskimi. Rozglądam się wokół, próbując wypatrzeć wśród tłumu Tamarę, ale nigdzie jej nie widzę. Zauważam natomiast jej mamę, pogrążoną w rozmowie z moimi rodzicami. Powolnym krokiem ruszam w ich stronę.

– Możecie być naprawdę dumni z syna – docierają do mnie słowa mamy Tamary.

– Jesteśmy – zapewnia ojciec i ku mojemu zaskoczeniu nie wyczuwam w jego głosie ani odrobiny obłudy. Dopiero po chwili orientuje się, że stoję za jego plecami. – Gosiu, może wpadniecie kiedyś do nas z mężem na kawę? Powspominamy szkolne czasy – usiłuje zmyślnie zmienić temat.

– Bardzo chętnie. Dziękuję za zaproszenie, a teraz wybaczenie, idę do mojej zdolnej córeczki.

– Jasne, nie będziemy cię zatrzymywać. Miło cię było spotkać. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Podążam wzrokiem w kierunku, w którym się oddała. Gdy Tamara obejmuje matkę na przywitanie, nasze spojrzenia krzyżują się na krótką chwilę.

– Synku – zwraca się do mnie mama. – Byliście rewelacyjni.

– Gratuluję występu – mówi ojciec. – To było naprawdę niezwykle show.

– Dziękuję, że przyszlście. Wasza obecność i wsparcie wiele dla mnie znaczą – wyznaję, patrząc na ojca.

– Bez względu na wszystko zawsze możesz na nas liczyć – odpowiada, ściskając moje ramię w pokrzepiającym geście, i mógłbym przysiąc, że widziałem, jak zaszklily mu się oczy.

– Damianie... – Rozlega się za moimi plecami znajomy głos. – Możemy chwilę porozmawiać?

– Idź, zobaczymy się w domu – mówi mama. – Tamaro, jak zawsze byłaś niesamowita.

– Dziękuję, pani Danusiu. – Uśmiecha się lekko. – Może znajdziemy bardziej ustronne miejsce? – pyta, gdy moi rodzice odchodzą.

Wychodzimy przed budynek. Wieczór jest wyjątkowo chłodny jak na początek września. Tamara obejmuje się dłońmi i pociera pokryte gęsią skórą ramiona. Chcę oddać jej skórzaną kurtkę, którą mam na sobie, ale mnie powstrzymuje.

– Nie trzeba, nie zajmę ci dużo czasu. Jedna rzecz nie daje mi spokoju i muszę o nią zapytać.

– W porządku.

– Pamiętasz zdjęcia, które dał ci Borys? – pyta, a ja przytakuję. – Czy to były jedyne zdjęcia, jakie miałeś?

– Tak. Dlaczego mnie o to pytasz?

– Czy kiedykolwiek zrobiłeś ich kopię?

– Oczywiście, że nie. Po co miałbym to robić?

– Zapytam wprost. Czy to ty sprzedałeś mediom informację na temat mojej przeszłości?

– Nie! Nie mógłbym tego zrobić! – zaprzeczam z oburzeniem. – Jak możesz mnie o to podejrzewać? Skąd w ogóle taki pomysł? Naprawdę myślisz, że byłbym do tego zdolny?

Nie zniosę, jeśli Tamara po raz kolejny mi nie uwierzy lub poda w wątpliwość moje słowa.

– Nie wiem – przyznaje. – Bruno powiedział, że to nie on.

– I tak po prostu mu uwierzyłaś? Uwierzyłaś cholernemu przestępcy?

– Ostatnio tyle się wydarzyło. Jestem okropnie skołowana. Sama nie wiem już, w co wierzyć. Mam wrażenie, że wszyscy wokół mnie okłamują.

– Tamaro, kocham cię. Nigdy nie zrobiłbym niczego, żeby cię skrzywdzić.

– Nie możesz mówić mi, że mnie kochasz – wyrzuca, a jej spojrzenie staje się spłoszone.

– Dlaczego nie?

– Zwyczajnie nie możesz.

– Ale to prawda. Kocham cię i nic tego nie zmieni. Przysięgam ci, że to nie ja sprzedałem mediom informacje na twój temat. Nie mam tych zdjęć ani ich kopii. Musisz mi uwierzyć.

– Wierzę ci. Przepraszam, że o to zapytałam. Po prostu musiałam mieć pewność.

Te słowa sprawiają, że czuję niewyobrażalną ulgę. Naprawdę nie wiem, co bym zrobił, gdyby Tamara znowu we mnie zwątpiła.

– Powiedziałaś o nas Jamesowi? – pytam.

– Jeszcze nie.

- Jeszcze? Czyli zamierzasz mu powiedzieć?
- Tak.
- W dalszym ciągu planujesz go poślubić?
- Damianie, proszę... nie zaczynajmy znowu tego tematu.
- Tak czy nie?
- Tak, o ile zdoła mi wybaczyć. – Zabija tłącą się przez sekundę nadzieję.
- Nie rób tego – błagam.

## ROZDZIAŁ 36

You take away

My every breath I take

And if you love me, for heavens sake

Please put and end to this heartache

Don't you hold me, don't you hold me down

Don't you leave it, on this broken ground

If you love me, if you love me now

Don't you hold me

Don't you hold me down

**Sandro Cavazza – Don't Hold Me**

### *Tamara*

– Słucham?

– Nie wychodź za mąż za Jamesa – prosi. – Wybierz mnie zamiast niego. Jeszcze nie jest za późno. Dlaczego uparcie chcesz zostać jego żoną? Nie kochasz go. Prędeż czy później on zda sobie z tego sprawę. O ile już tego nie zrobił. Jak długo dasz radę udawać? Jakie to będzie małżeństwo, oparte na kłamstwie?

– Skąd ta pewność, że go nie kocham?

– Gdyby było inaczej, nie spędziłabyś ze mną tamtej nocy. Powiedz, że ona nic dla ciebie nie znaczyła.

– Już powiedziałam, że była błędem.

– To nieprawda. Jestem pewien, że wiesz, że to było właściwe. W głębi serca czujesz, że jedynym mężczyzną, z którym powinnaś być, jestem ja. Możesz oszukiwać mnie i Jamesa. Możesz oszukiwać wszystkich wkoło, ale jest jedna osoba, której nie jesteś w stanie oszukać, i jesteś nią ty. Spójrz mi w oczy i powiedz, że mnie nie kochasz.

– Nie kocham cię. – To kłamstwo ledwo przechodzi mi przez usta.

– Nie wierzę ci. Możesz powtarzać to bez końca w nadziei, że pewnego dnia sama w to uwierzysz, ale tak się nigdy nie stanie. Wiesz dlaczego? Ponieważ widzę miłość w twoich oczach, czuję ją, gdy mnie dotykasz, słyszę, jak łomocze ci serce, gdy jestem obok.

Ma rację. Moje serce wali, jakby lada chwila miało wyskoczyć mi z piersi. Kocham go i z tego powodu boli mnie teraz każdy kawałek ciała. Wiem, że tym razem stracę go na zawsze, ale nie ma innego

wyjścia. Musi pozwolić mi odejść.

– Dlaczego zwyczajnie nie odpuścisz? – pytam.

– Dlatego że nie można odpuścić, gdy się kogoś kocha, a ten ktoś jest zbyt dumny, uparty i zagubiony, by dać się kochać. Muszę mieć pewność, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, byś była moja.

– Dobrze wiesz, że nie mogę być twoja.

– Dlaczego nie posłuchasz własnego serca? Ono doskonale wie, czego naprawdę pragniesz.

– Nie jest ważne, czego ja pragnę.

– Tylko to jest ważne. Nie myśl przez chwilę o tym, czego chcą i oczekują inni. Czego chcę ja albo James. Zastanów się i powiedz, czego chcesz ty.

– Chcę... żebyś w końcu zostawił mnie w spokoju – wykrztuszam z trudem.

– Zrobię to, ale najpierw mnie pocałuj.

– Co takiego?

– Pocałuj mnie. Tylko w ten sposób dowiemy się, które z nas ma rację.

– To przecież niedorzeczne.

– Skoro tak uważasz, to nie masz się czego obawiać.

Damian podchodzi bliżej i kładzie dłoń na moim policzku. Zaciskam powieki. Nigdy nie pomyślałabym, że dotyk poza bólem fizycznym może wywołać także ból psychiczny, ale tak właśnie jest w tym przypadku. Czuję, jak oddech Damiana owiewa moją twarz. Pociera kciukiem moją dolną wargę, powodując, że z sykiem wciągam powietrze.

– Nie zrobię niczego, na co nie wyrazisz zgody – szepcze tuż przy moich ustach, łaskocząc je swoimi.

Wiem, że nie pocałuje mnie pierwszy. Czeka, aż ja to zrobię. Odsuwam się jedynie na tyle, by spojrzeć mu w oczy.

– To niczego nie zmieni – oświadczam i wpijam się w jego wargi.

Gdybym miała do końca życia pamiętać tylko jeden pocałunek, wybrałabym właśnie ten. Nasz pierwszy pocałunek był obezwładniający. Drugi czuły i leniwy. Trzeci pełen namiętności. Pocałunek w studiu radiowym nappełnił moje serce nadzieją. Natomiast ten bezpowrotnie mi ją odebrał. Mam bowiem pewność, że bez względu na to, kto będzie mnie całował, moje serce już zawsze będzie należało do Damiana. Wypełnia je ból nie do opisania, a mimo to nie potrafię i nie chcę przestać go całować. Wiem, że kiedy to zrobię, utracę go bezpowrotnie. Z trudem udaje mi się powstrzymać łzy.

Z głośnym jękiem odrywam się od ust Damiana i kładę dłonie na jego klatce piersiowej. Opieram swoje czoło o jego, kiedy wciąż jest nade mną pochylony.

On wie. Wie, że ma rację, i nie ma sensu udawać, że ten pocałunek nie zrobił na mnie żadnego wrażenia. Odsuwam się od niego i ponownie spoglądam mu w oczy. Moja broda drży.

– Damianie... Ja... Nie złamię słowa danego Jamesowi. Ani jego serca.

– Zamiast tego wolisz złamać dwa? – Widzę, że próbuje ukryć rozczarowanie i złość. – Tamaro, błagam cię. Nie mogę cię znowu stracić.

– Nie możesz mnie stracić, bo tak naprawdę nigdy nie byłam twoja – oznajmiam głucho.

Oczy Damiana zachodzą łzami. Wie, że nie zmienię zdania. Mam wrażenie, jakbym doświadczyła déjà vu. Ponownie nie możemy być razem, a ja znowu wyjeżdżam do Stanów. Z tą różnicą, że tym razem na zawsze.



Gdy wracam do mieszkania, dochodzi północ. Rozbieram się i biorę długi prysznic. Mam wrażenie, że wszystkie czynności wykonuję na autopilocie. Wkładam piżamę i nim kładę się do łóżka, ściągam bransoletkę, którą podarował mi Damian. Obracam ją przez chwilę w dłoniach, po czym otwieram szufladę szafki nocnej. Wrzucam do niej prezent i wtedy moje spojrzenie pada na znajdujące się w środku fotografie. Biorę je do ręki i staram się odnaleźć te, na których Damian niósł mnie pijaną na rękach do hotelu. Przeglądam zdjęcia kilkakrotnie, ale go nie odnajduję. Nie ma też żadnego innego zdjęcia, na którym byłam razem z Damianem. Dziwne. Czy to możliwe, że zabrał je tamtej nocy?

Zamykam szufladę, wyłączam lampkę nocną i kładę się do łóżka. Przez kilkadziesiąt minut wiercę się na materacu, nie mogąc zasnąć. Myślę o wszystkich błędach, jakie popełniłam, i wszystkich ludziach, którzy ponieśli konsekwencje moich złych decyzji. Gdy sen w końcu nadchodzi, wraz z nim wraca najgorszy z moich koszmarów.

Tym razem to nie Borys, a Bruno, wręcza mi załadowaną broń. Błagam go, by nie kazał mi wybierać między Damianem a Jamesem. Znam zasady i wiem, że mogę uratować tylko jednego z nich. Drżącą dłonią chwytam pistolet. Odbezpieczam go i celuję w Damiana. Łzy strumieniami spływają mi po policzkach. Ręce trzęsą mi się niemożebnie, gdy kładę palec na spuście. Zamykam oczy i... oddaję strzał. Gdy ponownie je otwieram, orientuję się, że kula trafiła Jamesa. Jego ciało bezwładnie upada na ziemię. Zszokowana patrzę na Brunona, a on uśmiecha się szeroko. Nim zdążę przejrzeć jego zamiary, wymierza broń w kierunku Damiana i pociąga za spust.

## ROZDZIAŁ 37

When the dust had settled

And the flames were gone

I found myself here standing alone

I thought we'd stay together

Like we've always done

When did you stop believing?

Or did you know from the start that I wasn't the one?

How dare you make me love you

Was it always the plan to leave with my heart in your hand?

**Kyan – How Dare You Make Me Love You**

### *Damian*

– Jesteś tego absolutnie pewien? – pyta Mateusz.

– Tak. Kupiłem już bilet i za trzy dni wylatuję z Julią do Londynu. Przepraszam, że mówię o tym tak na ostatnią chwilę. To nie była dla mnie łatwa decyzja i przyznaję, że podjąłem ją dość spontanicznie. Muszę stąd wyjechać. Na jakiś czas zmienić otoczenie.

– To z powodu Tamary, prawda? – dopytuje, a ja spoglądam na niego zrezygnowany. – Opowiedz mi o tym, co się między wami wydarzyło? Bo coś musiało się wydarzyć.

– Nawet nie wiem, od czego miałbym zacząć.

– Najlepiej od samego początku.

Wiem, że muszę to w końcu z siebie wyrzucić. Podobnie jak muszę pogodzić się z tym, że Tamara podjęła taką decyzję, choć tak ciężko mi ją zaakceptować. Rozmawiałem o tym z terapeutką, ale to jednak nie to samo, co rozmowa z przyjacielem. Teo mnie nie pogania ani nie naciska, wie, że to odniosłoby odwrotny skutek. Decyduję się powiedzieć mu wszystko.

– Przez cały pobyt w więzieniu pielęgnowałem żal do Tamary. Jej brak wiary w moją niewinność mnie zniszczył. Czuję się zdradzony. Sądziłem, że nigdy nie zdołam jej wybaczyć. Po wielu miesiącach w zamknięciu dowiedziałem się o jej zaręczynach. Ta wiadomość mną wstrząsnęła. Nie zdziwiło mnie to, że zdołała ułożyć sobie życie na nowo, ale nie spodziewałem się, że robi to na mnie aż takie wrażenie. – Na wspomnienie tamtej chwili znowu odczuwam ten sam przytłaczający ciężar co wtedy. – Niedługo potem zostałem uniewinniony. Wiedziałem, że nie dam rady unikać jej w nieskończoność. Nie podejrzewałem jednak, że odważy się przyjść na pogrzeb dziadka. Gdy ją wtedy zobaczyłem, zacząłem wątpić, czy

to, co do niej czuję, to na pewno jest nienawiść. Reaktywowaliśmy zespół i Szymon złożył nam propozycję udziału w organizowanej przez niego trasie. Od samego początku wiedziałem, że Tamara również weźmie w niej udział, ale nie mogłem zaprzepaścić takiej szansy. Nasz zespół już raz rozpadł się z mojego powodu. Musiałem zrobić wszystko, żeby wam to wynagrodzić.

– Damianie...

– Wydawało mi się, że poradzę sobie z jej obecnością – kontynuuję, nie dając Mateuszowi powiedzieć nic więcej. – Ale z każdym kolejnym spotkaniem moja nienawiść do niej słabła i ustępowała miejsca równie silnemu uczuciu. Zdałem sobie sprawę z tego, że byłem zaślepiiony przez własne emocje i nawet raz nie pomyślałem o tym, jak ona się z tym wszystkim czuła. Teraz już wszyscy wiedzą, jak trudne było jej życie, ile musiała w nim poświęcić. Ja wiedziałem przez cały czas, a jednak o tym zapomniałem – wyznaję i kiedy mówię to teraz głośno, jeszcze bardziej dociera do mnie mój egoizm, z jakim pielęgnowałem urazę do Tamary. – Wszyscy, włącznie z tobą, w koło powtarzali mi, że Tamara jest zaręczona. Wiedziałem o tym i mówiłem sobie, że wszystko jest porządku, bo ona nigdy nie odwzajemni mojego uczucia. Nie pozwoli mi się do siebie zbliżyć.

– Ale to zrobiła – domyśla się Teo.

– Tak. W mojej głowie pojawiła się myśl, że mam szansę ją odzyskać. Na weselu Darii i Tomka Tamara powiedziała mi, że budzą się w niej uczucia, których nie chce i nie może czuć. Po koncercie we Wrocławiu byłem pewien, że te uczucia są równie silne jak moje, ale starałem się to ignorować. Umówiłem się na randkę z Julią i naprawdę miło spędziliśmy czas. Pomyślałem, że świat nie zaczyna i nie kończy się na Tamarze. – Spoglądałam na przyjaciela, a Mateusz kiwa przytakująco głową. – Wtedy prawda o jej przeszłości ujrzała światło dzienne. Martwiłem się o nią, poprosiłem więc Amelię, by podała mi adres Tamary, i poszedłem do jej mieszkania. Spędziliśmy w nim jedną z najcudowniejszych nocy w moim życiu. Sądziłem, że to wszystko zmieni, że Tamara zerwie zaręczyny i w końcu będziemy mogli być razem. Tak się jednak nie stało. Następnego dnia usłyszałem, że ta noc była błędem. Powiedziała mi, że wybiera jego, ale moje masochistyczne „ja” nie dawało za wygraną. Błagałem, by nie wychodziła za mąż za Jamesa, ale powiedziała, że nie złamie danego mu słowa. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ona mnie kocha. Jestem tego absolutnie pewien. Nie potrafię zrozumieć jej decyzji.

– Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

– Powinieneś powiedzieć: „A nie mówiłem?”.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym się tym razem mylić. Rozumiem, dlaczego pragniesz wyjechać.

– Nie chciałem tego. Źle mi z tym, że was zostawiam. Czuję, że znowu was zawodzę.

– Przestań pieprzyć! Każdy z nas będzie musiał trochę odpuścić i skoncentrować się na tym, co dla niego najważniejsze. Doskonale wiesz, że u mnie szykują się duże zmiany. W życiu Adriana również. Zespołem się nie przejmuj. Dopiero co zakończyliśmy trasę. Nasi fani czekali na płytę Ejtis prawie dziesięć lat. Myślę, że dodatkowe pół roku nie zrobi im różnicy – przekonuje Mateusz. – Nasz singiel *Winny* został świetnie przyjęty przez krytyków i słuchaczy. Za jakiś czas wrócimy do studia i nagramy całą płytę. Wszystkim przyda się chwila oddechu. Uważam też, że to dobry moment, żeby w końcu poszukać managera. Nie damy rady dłużej ogarniać wszystkiego sami.

– Masz rację. Zastanawiałem się, czy nie złożyć propozycji Szymonowi. To znaczy, nie mam pewności, czy się zgodzi, ale zna branżę i uważam, że świetnie sprawdziliby się w tej roli. Co o tym sądzisz?

– To nie jest głupi pomysł. O ile będzie zainteresowany.

– Pogadam z nim.

– Damianie, głowa do góry. Domyślam się, że w tej chwili ciężko ci patrzeć z optymizmem w przyszłość. Jestem jednak pewien, że już niedługo będziesz cholernie szczęśliwy i właśnie wtedy usłyszysz ode mnie: „A nie mówiłem?”.

## ROZDZIAŁ 38

Let me hold you for the last time  
It's the last chance to feel again  
But you broke me  
Now I can't feel anything  
[...]  
Oh, it tears me up  
I tried to hold on, but it hurts too much  
I tried to forgive, but it's not enough  
To make it all okay  
You can't play on broken strings

**James Morrison – Broken Strings**

### *Tamara*

– Nie, James! Nie możesz się z nią zobaczyć. Oglądanie panny młodej przed ślubem przynosi pecha. – Amelia jest nieugięta.

– Nie wygłupiaj się, to jakiś stary, głupi przesąd – oponuje mój narzeczony.

– Głupi niegłupi, nie pozwolę ci się z nią zobaczyć.

– Amelio, wpuść go – nalegam.

– Co? Nie. Nie zgadzam się.

– W porządku. Przekaż, proszę, Tamarze, że za kwadrans jedziemy z Willem do kościoła – ustępuje James.

– Okej. Nie podglądaj! – krzyczy Mela, zatrzasnąwszy mu drzwi przed nosem.

Podchodzi do mnie, by poprawić mi welon i ułożyć tren sukni. Stoję przed lustrem i ściskam w dłoniach bukiet ślubny. Robię to z taką siłą, że boję się, że połamię łodygi kwiatów. Nerwy zżerają mnie od środka. Nie mogę pozbyć się z pamięci widoku Damiana błagającego mnie, żebym wybrała jego.

– Wyglądasz przepięknie – mówi z zachwytem Amelia, a ja posyłam jej smutny uśmiech. – Tamaro, co się dzieje? – pyta, gdy nasze spojrzenia spotykają się w odbiciu lustra. – Wyraźnie widzę, że coś cię męczy.

Moje oczy wypełniają się łzami. To powinien być najszczęśliwszy dzień w moim życiu, ale wcale taki nie jest.



- Nie płacz, zniszczysz sobie makijaż. Powiesz mi, o co chodzi?
- Muszę porozmawiać z Jamesem.
- Teraz? Dlaczego?
- Muszę mu powiedzieć, że go zdradziłam...
- Z Damianem? Kiedy to się stało i jak do tego doszło? – Amelia jest w szoku.
- Pamiętasz, jak podałaś Damianowi mój adres?
- Chcesz powiedzieć...
- Tamtego wieczora zjawił się u mnie.

Nie mówię siostrze, że Damian uratował mnie wtedy przed napaścią Brunona. Już wcześniej wyjaśniłam jej, że mężczyzną, którego widziałyśmy w klubie na wieczorze panieńskim Darii, był brat Borysa. Wie o jego groźbach, o tym, że mnie nachodził i że został aresztowany. Nie zna jednak okoliczności, w jakich do tego doszło, i lepiej, żeby tak zostało.

– James o niczym nie wie?

– Nie. Nie chciałam robić z tego tajemnicy, ale im dłużej zwlekałam, tym trudniej było mi wyjawiać prawdę. Zamierałam powiedzieć Jamesowi, gdy tylko wróci do Polski. Myślałam, że jestem gotowa się przyznać, ale gdy stanęłam z nim twarzą w twarz, zabrakło mi odwagi. Sama już nie wiem, czy bardziej bałam się tego, że odwoła ślub, czy że tego nie zrobi.

– Zamierzasz mu o tym powiedzieć teraz?!

– Muszę to zrobić. Nie zdołam po raz kolejny dźwigać ciężaru tajemnicy. Żyłam z nim już tyle lat. To by mnie w końcu zniszczyło. Dlaczego zawsze muszę dokonywać wyboru między złym a gorszym? Bez względu na to, jaką decyzję podejmę, któryś z nich ucierpi, a żaden na to nie zasłużył.

– Ty również nie zasłużyłaś. Wycierpiałaś już wystarczająco dużo w swoim krótkim życiu. Musisz przestać odgrywać w nim rolę męczennicy. Ten jeden jedyny raz bądź egoistką i zrób to, co uszczęśliwi cię. Musisz tylko odpowiedzieć sobie na pytanie, którego z nich naprawdę kochasz. Jestem pewna, że doskonale znasz na nie odpowiedź.

– Już jest za późno.

– Wcale nie. Powiedz Jamesowi prawdę. Nie uszczęśliwisz go, zmuszając się do małżeństwa.

Wiem, że Amelia ma rację.

– Zawołaj go, proszę.

– Jesteś tego pewna? – pyta, choć przed chwilą sama powiedziała, że wyznanie prawdy to najlepsze, co mogę zrobić.

– Tak. Zawołaj go.

Siostra wychodzi z sypialni i po chwili zamiast niej zjawia się James.

– Wow. Tamaro, wyglądasz... – dostrzegam wzruszenie w jego oczach – ...niesamowicie.

– James, muszę ci o czymś powiedzieć – zwracam się do niego drżącym głosem.

– To chyba nie jest najlepszy moment na rozmowę.

– Lepszego nie będzie. Muszę ci się do czegoś przyznać.

– Cokolwiek chcesz mi powiedzieć, możesz zrobić to po ceremonii.

– Nie mogę. Ślubu nie będzie – mówię, a z płuc ucieka mi całe powietrze.

– Co? O czym ty mówisz?

– Nie mogę cię poślubić. James, ja... – Wciągam głęboko powietrze i na wydechu wyrzucam: – Zdradziłam cię.

Następuje długa, przejmująca cisza. James patrzy na mnie oniemiały. Gdy w końcu dociera do niego znaczenie tych słów, splata dłonie na karku i spogląda w sufit.

– Z nim?

Nie muszę pytać, kogo ma na myśli. Przytakuję i zbieram się na odwagę, by spojrzeć mu w oczy. Wyraźnie widzę, jak bardzo go zraniłam.

– Jak długo to trwa?

– To była tylko jedna noc i chciałabym móc powiedzieć, że nic nie znaczyła, ale byłoby to kłamstwo.

James nie krzyczy. Nie wyzywa mnie od najgorszych. Zamiast tego stoi osłupiały i wpatruje się we mnie z wyrazem desperacji na twarzy.

– Wybaczam ci.

– Słucham?

– Wybaczam ci. Jeśli obiecasz mi, że nigdy więcej się z nim nie spotkasz, to możemy uznać temat za skończony.

– Skończony? Nie rozumiem. Jak możesz tak po prostu...? James, ja cię zdradziłam – powtarzam, bo nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiał, co do niego mówię.

– Tamaro, kocham cię i chcę spędzić z tobą resztę życia.

– Ale ja...

– Pogubiłaś się. Jestem w stanie to zrozumieć i ci wybaczyć. Sądziłem, że uda mi się was rozdzielić, ale jak widać, moje próby okazały się mało skuteczne.

– Twoje próby? Co masz na myśli?

– Ja również muszę ci się do czegoś przyznać.

Widzę, jak w jego głowie toczy się walka. Z nerwów aż dzwoni mi w uszach. Boję się tego, co za chwilę usłyszę, i czuję, że nie jestem na to gotowa.

– James... Co takiego zrobiłeś?

– To ja poinformowałem media o twojej przeszłości i pracy w agencji.

Nogi odmawiają mi posłuszeństwa, przysiadam na łóżku, żeby nie upaść. Myślałam, że nic nie jest w stanie zszokować mnie bardziej niż wiadomość, że za śmiercią Borysa stoi Weronika, ale to? Byłam absolutnie pewna, że to sprawka Brunona. Przez chwilę podejrzewałam Damiana, ale ani razu nie przeszło mi przez myśl, że mógł to zrobić James. Przecież był przy mnie, wspierał, pocieszał. Jak to możliwe? Jak mógł zrobić mi coś takiego?

– Dlaczego to zrobiłeś? – Usiłuję zrozumieć, ale nie potrafię znaleźć żadnego sensownego uzasadnienia jego czynu.

– Widziałem, co się dzieje. Na weselu Darii i Tomka zacząłem podejrzewać, że w dalszym ciągu żywisz do Damiana jakieś uczucia. Po koncercie we Wrocławiu byłem tego absolutnie pewny. Wiedziałem, że muszę was rozdzielić, bo to jedyny sposób, żebyś w końcu o nim zapomniała. Musiałem zrobić coś, co zatrzyma cię przy mnie i być może skłoni do podjęcia decyzji o wyjeździe do Stanów – wyznaje. – Wtedy przypadkiem znalazłem w twojej szafce nocnej zdjęcia. Mówiłaś mi o swojej przeszłości, ale i tak nie byłem przygotowany na to, co na nich zobaczyłem. Wbrew pozorom to nie zdjęcia sprzed lat wstrząsnęły mną najbardziej, ale te zrobione całkiem niedawno. Te, na których byłaś z nim. Wiem, że to, co zrobiłem, było podłe, ale musisz mi uwierzyć, że zrobiłem to z miłości do ciebie.

– Miłości?! – unoszę się. – Ty to nazywasz miłością?! James! Ufałam ci! Byłeś tam i ze spokojem obserwowałeś, co się ze mną dzieje! Czulałam, że mój świat znowu się rozpadł, a ty stałeś i patrzyłeś na moje cierpienie! Zgotowałeś mi piekło na ziemi. Sprawiliś, że wszyscy wytykali mnie palcami. Postawiłeś na szali całą moją karierę! – wyliczam. – Ogromnie wstydzę się tego, że dopuściłam się zdrady, ale to, co zrobiłeś ty, było o wiele gorsze. Nie było nawet podłe, tylko wręcz nieludzkie. I to wszystko dlatego, że byłeś zazdrosny?!

– Tu nie chodzi tylko o zazdrość – tłumaczy się. – Tamaro, kocham cię. Nie chcę bez ciebie żyć. Nie mogę cię stracić!

Nagle to do mnie dociera.

– Ty wiedziałaś – mówię bardziej do siebie niż do niego.

– O czym?

– Od samego początku wiedziałaś, że Damian wyszedł z więzienia. To dlatego wróciłaś wcześniej do Polski i zaplanowałaś wyjazd do Turcji. Tam zaczęłaś mnie namawiać na wyprawę do Stanów, choć nigdy wcześniej nie było o tym mowy.

Czuję się, jakbym była ślepa przez ostatnie miesiące i nagle przejrzała na oczy.

– Masz rację. Wiedziałem o tym. W połowie maja do mojego biura w LA zadzwonił Dominik. Powiedział mi, że Damian odzyskał wolność, i doradził, bym dla własnego dobra zrobił, co w mojej mocy, by trzymać cię od niego z daleka. Bał się, że jego brat będzie próbował cię odzyskać, i jak widać, okazało się, że jego obawy nie były bezpodstawne.

– Zamierzałaś stanąć dzisiaj ze mną przed ołtarzem... Przysięgać mi miłość i uczciwość małżeńską, ukrywając przede mną coś takiego?! – Właśnie opuściły mnie resztki samokontroli. Powieki nie wytrzymują pod naporem łez, które zalewają mi policzki. Uderzam pierś Jamesa obiema dłońmi. – Jak mogłeś to zrobić?! Może ty jesteś w stanie wybaczyć mi zdradę, ale ja tobie nigdy tego nie wybaczę! I już nigdy nie będę w stanie ci zaufać! Nie chciałaś mnie stracić, ale osiągnęłaś efekt dokładnie odwrotny do zamierzonego!

– Tamara? – Drzwi sypialni otwierają się i staje w nich Amelia. – Mój Boże, co się stało? – pyta zdenerwowana, widząc moją zapłakaną twarz.

– Ślubu nie będzie – mówię zdecydowanie.

– Proszę, nie rób tego – zawodzi James.

– Mela, poinformuj, proszę, gości i przeproś w moim imieniu.  
– Tamaro, proszę. Wiem, że nawaliłem... Weźmy ślub i wyjedźmy. Zaczniemy wszystko od nowa.

– To koniec, James. Wyjdz stąd, nie chcę cię więcej widzieć.

Nie mogę uwierzyć w to, czego właśnie się dowiedziałam. Nie potrafię zrozumieć, jak osoba, która powinna mnie kochać, chronić i chcieć dla mnie jak najlepiej, mogła tak bardzo mnie zranić. Jamesa zgubiły zazdrość i egoizm. Nie pojmuję, jak mógł myśleć, że mu wybaczę. Że po tym, do czego się przyznał, będę chciała w dalszym ciągu zostać jego żoną. To wszystko nie mieści mi się w głowie.

– James i William wyszli z mieszkania – informuje mnie Amelia po jakimś czasie. – Co się stało? Powiedziałas mu?

– Tak, ale przy okazji dowiedziałam się, że to James sprzedał do mediów informacje na temat mojej pracy w agencji.

– Co takiego? Nie mogę w to uwierzyć... – Oczy Amelii są okrągłe z szoku.

– Chciał w ten sposób skłonić mnie do przeprowadzki do Stanów, by na zawsze rozdzielić mnie z Damianem.

– Nawet nie wiem, jak to skomentować. Po prostu nie mieści mi się to w głowie. Jak on mógł zrobić coś takiego?

– A ja, głupia, podejrzewałam o to Damiana – wzdycham ciężko, siadając na łóżku.

– Odnośnie do Damiana, to nie mam dobrych wieści – mówi Mela z rezerwą w głosie.

– To znaczy?

– Rozmawiałam przed chwilą z Darią. Dominik odwiózł go godzinę temu na lotnisko.

– Damian wyjeżdża? Na jak długo?

– Na miesiąc. Leci z Julią do Wielkiej Brytanii.

– Z Julią? – Wciągam ze świstem powietrze. – Za ile odlatuje samolot? – pytam, wybiegając z sypialni.

– Za półtorej godziny.

– Muszę go powstrzymać.

– Nie zdążysz!

– Muszę zdążyć.

– Ściągnij chociaż suknię ślubną! – woła za mną Mela.

– Nie ma na to czasu!

W tym samym momencie rozlega się dzwonek do drzwi. Gdy je otwieram, w progu mieszkania stają Daria z Tomkiem.

– Co wy...?

– Dominik zawiezie cię na lotnisko – oznajmia Daria.

– Słucham?

– Czeka na dole. Gdzie masz paszport?

– Co? – Nie nadażam za tym, co się tutaj dzieje.

– Paszport. Będzie ci potrzebny.

– Do czego?

Daria wznosi oczy do góry, po czym pyta:

– Kochasz mojego brata?

– Tak – mówię bez zastanowienia. – Kocham.

To jedno słowo okazuje się bardzo wyzwajające.

– To się pospiesz. Jedź na lotnisko, a my w tym czasie kupimy ci z Amelią bilet na samolot.



Wbiegam na lotnisko dokładnie dziesięć minut przed zakończeniem boardingu i pędzę prosto do kontroli bezpieczeństwa. Na szczęście nie ma zbyt dużej kolejki.

– Uciekł pani narzeczony? – pyta mnie stojący przede mną mężczyzna.

– Coś w tym rodzaju.

– Gdyby go pani nie znalazła, to chętnie zajmę jego miejsce.

Chwilę później jestem już po właściwej stronie terminala i biegnę do przypisanej bramki. Gdy dobiegam do celu, na monitorze wyświetla się informacja, że boarding został zakończony. Ze wszystkich sił

staram się przekonać stojącą na stanowisku kobietę, że muszę dostać się na pokład tego samolotu.

– Pani nie rozumie! Tam jest mężczyzna, którego kocham!

– Przykro mi, ale samolot już kołuje, nic nie mogę zrobić. Wieczorem jest kolejny lot do Londynu. Może pani...

Choć kobieta w dalszym ciągu do mnie mówi, jej słowa już do mnie nie docierają. Przez szybę terminala wbijam zrozpaczone spojrzenie w rozpędzający się na pasie startowym samolot. Łzy ściekają mi po policzkach. Mogłabym polecieć za Damianem i błagać, żeby mi wybaczył. Powinnam była od razu wybrać jego, a zamiast tego kolejny raz pozwoliłam, by zwątpił w moją miłość, i po raz kolejny go zawiodłam. Damian zasługuje na to, by być szczęśliwym. Od dnia, w którym się poznaliśmy, dostarczam mu jedynie bólu i rozczarowań. Być może Julia okaże się osobą, która da mu szczęście.

Gdy samolot znika za chmurami, ocieram łzy wierzchem dłoni. Choć to niewyobrażalnie boli, muszę pozwolić mu odejść.

## ROZDZIAŁ 39

Some people live their lives in compromise  
And hide their dreams away  
Some never take the chance within their hands  
To claim the prize they make  
When faith is all you need  
To hold the hand of destiny  
And find the love that's meant to be  
Once in a lifetime, you find the one you really love  
For now and forever one love that never ends

**Michael Bolton – Once in a Lifetime**

### *Damian*

Spoglądałam na zegarek w momencie, gdy Dominik parkuje samochód na lotniskowym parkingu. Za półtorej godziny rozpocznie się ślub Tamary. Bez względu na to, jak bardzo się staram, nie mogę przestać o tym myśleć. Straciłem ją na zawsze.

– Gotowy na największą przygodę swojego życia? – pyta brat. W najmniejszym stopniu nie podzielam jego entuzjazmu. Dominik udaje, że tego nie zauważa. – No już, wyskakuj z auta i szoruj na terminal. Za niecałą godzinę muszę podjechać po Darię i Tomka.

*Podjechać po Darię i Tomka, by zawieźć ich na ślub Tamary*, dodaję w myślach.

– Jakby nie mogli wziąć taksówki – narzeka. – Damianie, błagam cię, przestań się zadreczać, ona nie jest tego warta – zmienia temat.

– Jak ty byś się czuł, gdyby Marta miała wyjść za mąż za kogoś innego?

– Nie porównuj Marty do Tamary.

– Nie porównuję Marty do Tamary, tylko nasze uczucia do nich.

– Ta dziewczyna zniszczyła ci życie.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Doskonale wiesz, że byłbym zdruzgotany. Kocham Martę najbardziej na świecie i nie wyobrażam sobie bez niej mojego życia.

– No właśnie. Bądź więc tak miły i przestań mi w kółko powtarzać, że mam się nie zadreczać – prychnam.

– W porządku. Wiesz, że delikatnie rzecz ujmując, nie przepadam za Tamarą. Zdaję sobie sprawę z tego, że naprawdę dużo przeszła w życiu. Imponuje mi, że była w stanie tak wiele poświęcić, żeby ratować życie swojej siostrze. Mimo że tego nie pochwaląłem, jestem jej wdzięczny, że dotrzymywała towarzysztwa naszemu dziadkowi. Spotkania z nią zawsze bardzo podnosiły go na duchu – wyznaje Dominik. – Nie potrafię jej jednak darować tego, że nie uwierzyła w twoją niewinność. To przez nią wylądowałeś w więzieniu, a ona nawet nie stanęła w twojej obronie. Jak mogłeś jej coś takiego wybaczyć?

– Nie stanęła w mojej obronie, bo powiedziałem jej, że to zrobiłem.  
– Nie rozumiem.  
– Powiedziałem jej, że zabiłem Borysa. Jeśli miała jakiegokolwiek wątpliwości, to ostatecznie je rozwaiałem.

– Co takiego? Dlaczego, do licha, to zrobiłeś?

– Sam już nie wiem dlaczego. To już bez znaczenia.

– Nie dla mnie. To stawia wszystko w zupełnie innym świetle. Byłem wobec niej zbyt surowy. Sądziłem, że...

– To bez znaczenia – powtarzam. – Dziękuję za podwózkę. Jedź już, bo spóźnisz się po Darię i Tomka.

– W porządku. Baw się dobrze i pozdrów ode mnie Julię.

– Pozdrowię. Dzięki, braciszku.

– Nie ma sprawy.

Jestem na lotnisku sporo przed czasem, ale w przeciwnym wypadku Dominik nie zdążyłby po naszą siostrę i jej męża. Kupuję sobie kawę i czekam na towarzyszy podróży.

Pół godziny później zjawiają się cztery dziewczyny i trzech chłopaków. Wygląda na to, że jestem najstarszym uczestnikiem tej wycieczki. Julia całuje mnie na przywitanie w policzek i przedstawia swoich znajomych:

– To Karolina, Monika, Ola, Paweł, Przemek i Witek.

– Damian. Miło mi was poznać. – Uśmiecham się i staram spamiętać wszystkie imiona.

Wszyscy z wyjątkiem Witka odwzajemniają mój uśmiech. Koleś gromi mnie wzrokiem, jakbym co najmniej odbił mu dziewczynę. Spoglądam na Julię. Czy to możliwe, że mój tok myślenia jest właściwy?

Kierujemy się do stanowiska odprawy, które znajduje się w terminalu „A”. Nadajemy nasze bagaże i przechodzimy przez kontrolę bezpieczeństwa. Po dopełnieniu wszystkich formalności zajmujemy miejsca przed bramką.

– Jesteś dziś dziwnie milczący – zauważa Julka.

– Stresuję się trochę podróżą. Nie przepadam za lataniem samolotem – kłamię.

– Doprawdy? Sądziłam, że ma to związek z pewnym ślubem.

– Co? Skąd...?

– Niechcący podsłuchałam twoją rozmowę z Tamarą po koncercie w Katowicach – wyznaje ze skruchą. – Przepraszam.

– Nie chcę, żebyś pomyślała, że ten wyjazd to dla mnie wyłącznie ucieczka. Naprawdę bardzo cię lubię. Jesteś wspaniałą dziewczyną i bardzo chcę cię lepiej poznać. Obawiam się, że będę potrzebował trochę czasu, żeby...

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć. Niczego mi nie obiecywałeś. Zobaczymy, w którym kierunku potoczy się nasza znajomość. Zero presji i żadnych oczekiwań.

– W porządku. Przepraszam, jeśli...

– Przestań mnie przeproszać. Podejrzywałam, że między waszą dwójką są jakieś niedokończone sprawy. Wasz duet we Wrocławiu był niesamowity. Chyba nigdy nie widziałam takiej chemii na scenie.

Nasza rozmowa zostaje przerwana przez nadawany komunikat o rozpoczęciu boardingu samolotu do Londynu. Zrzucam plecak na ramię i razem z Julią ustawiamy się w kolejce. Jesteśmy mniej więcej w jej połowie, gdy rozdzwania się mój telefon. Wyciągam go z kieszeni i odbieram połączenie.

– Damian?! – wrzeszczy moja siostra. – Gdzie jesteś?!

– Czekam na boarding.

– Nie wsiadaj do tego samolotu!

– A co, miałaś wizję rodem z *Oszukać przeznaczenie*? – żartuję. – Czekaj, czy ty przypadkiem nie powinnaś być teraz na ślubie?

– Ślubu nie będzie! Tamara go odwołała!

– Co takiego?

Moje serce przyspiesza tak gwałtownie, że przez chwilę wydaje mi się, że mam stan przedzawałowy.

– Tamara odwołała ślub. Jedzie na lotnisko!

Spoglądam na stojącą u mojego boku Julkę.

– Dziękuję za informację – mówię do siostry i się rozłączam. – Tamara jedzie na lotnisko – powtarzam na głos słowa Darii. – Odwołała ślub.

Nie mogę w to uwierzyć. Gdy przychodzi nasza kolej do okazania karty pokładowej, jestem totalnie zdezorientowany. Mam wątpliwość, czy powinienem wsiąść na pokład tego samolotu. Kobieta przy bramce chrząka zniecierpliwiona.

– Nie lecę – decyduję.

– Jesteś pewien? – pyta Julia.

– Tak.

Przez ułamek sekundy dostrzegam rozczarowanie na jej twarzy, ale już po chwili obdarza mnie szerokim uśmiechem.

– Powodzenia – mówi i całuje mnie w policzek.

– Nie dziękuję. Bezpiecznego lotu. Odezwij się, jak będziecie na miejscu, i koniecznie wyślij mi zdjęcia, żebym wiedział, co mnie ominęło.

– Jasne. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Przytulam ją mocno. To naprawdę wyjątkowa dziewczyna.

Kwadrans później kończy się boarding, a ja ciągle nie mogę uwierzyć w to, że Tamara nie posłubiła Jamesa. Dociera to do mnie dopiero w chwili, gdy widzę, jak podbiega do bramki. Wciąż ma na sobie suknię ślubną i wyjątkowo wysokie szpilki. Makijaż lekko się jej rozmazał, a kosmyki włosów wyswobodziły z upięcia. Jest zachwycająca. Tłumaczy coś kobiecie przy stanowisku, ale z początku jej słowa do mnie nie docierają. Jestem zbyt oszołomiony. Ona naprawdę tu jest.

– Pani nie rozumie! Tam jest mężczyzna, którego kocham! – dociera do mnie zrozpaczony głos Tamary.

Patrzę, jak staje przed szybą terminala i wpatruje się w pas startowy. Gdy dostrzegam łzy spływające po jej policzkach, postanawiam zareagować. Przechodzę przed kilka dzielących nas osób, które czekają na obsługę kolejnego lotu.

– Przyznaję, że to naprawdę intrygujący strój do biegania. Że już o obuwiu nie wspomnę – mówię, stając tuż za jej plecami.

Tamara obraca się gwałtownie i spogląda na mnie zszokowana.

– Damian? – pyta, jakby nie mogła uwierzyć, że faktycznie tu jestem. Ja nie mogę uwierzyć, że odwołała ślub i stoi tutaj przede mną w sukni ślubnej. – Dlaczego nie wsiadłeś do samolotu?

– Z tego samego powodu, dla którego ty nie składasz teraz przysięgi małżeńskiej. Poza tym Daria zadzwoniła i powiedziała, że uciekłaś sprzed ołtarza.

– Nawet do niego nie dotarłam – mówi, uśmiechając się przez łzy.

– Czy to, co powiedziałaś tej miłej pani... – mówię, wskazując na kobietę z obsługi – ...to prawda?

– Mówiłam tej pani różne rzeczy.

– Chodzi mi dokładnie o tę część, kiedy powiedziałaś, że w tamtym samolocie jest mężczyzna, którego kochasz.

– To akurat nie była prawda – stwierdza z powagą, a ja czuję ogromne rozczarowanie. – Nieświadomie ją okłamałam. Okazało się, że mężczyzna, którego kocham, wcale nie wsiadł do tego samolotu.

Jej twarz rozpromienia się w szerokim uśmiechu, a ja natychmiast go odwzajemniam. Obejmuję ją w pasie i przyciągam do siebie.

– To dobrze, bo już myślałem, że będę musiał go odnaleźć i coś sobie z nim wyjaśnić – mówię tuż przy jej ustach, nim składam na nich pocałunek.

Tamara zaplata mi ręce na szyi i zachłannie go odwzajemnia. Całujemy się zapamiętale, zapominając o otaczającym nas świecie.

– Kocham cię – wyznaje między pocałunkami. – Przepraszam, że potrzebowałam tyle czasu, żeby to zrozumieć.

– Ja też cię kocham, Tamaro. Nigdy nie przestałem cię kochać.

Nasze usta znowu chciwie łączą się ze sobą, ale nasz namiętny pocałunek przerywa głośnie chrząknięcie.

– Przepraszam bardzo, ale muszę państwa odprowadzić do wyjścia. Nie mogą państwo zostać w hali odlotów.

– Naturalnie – odpowiadam i biorę Tamarę na ręce. Nie protestuje, tylko głośno się śmieje, obejmując mnie za szyję.

## EPILOG

### *Pół roku później*

- Ja otworzę! – wołam do Damiana i podchodzę do drzwi.
- Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia! – krzyczy Kaja, wręczając mi okazałego storczyka. – Czy co się tam mówi z okazji parapełnowki.
- Dziękuję – mówię, odbierając prezent, i całuję ją w policzek. – Kajtek został z babcią?
- Tak, to złota kobieta. Nie wiem, co byśmy bez niej zrobili – oznajmia Teo, obejmując mnie na powitanie. – Wszyscy już są?
- Marek i Rafał tradycyjnie się spóźnią, a bliźniacy powinni być tu lada moment. Artur zamierza nam dzisiaj przedstawić swoją nową dziewczynę.
- Od tygodnia o niczym innym nie mówi. – Teo przewraca oczami.
- A reszta? – pyta Ruda.
- Amelia, Daria, Wiktor i Tomek czekają w salonie. Nie wiem, co z Martą i Dominikiem.
- Nie dojadą – wtrąca zniecierpliwiona Damian.
- Dlaczego? – pytam, wyraźnie zawiedziona.
- Marcie właśnie odeszły wody.
- Żartujesz?!
- Mówię poważnie. Są w drodze do szpitala.
- Współczuję. Na samo wspomnienie porodu mam ciarki na całym ciele. Nie wiem, kto przy zdrowych zmysłach decyduje się na drugie dziecko – głowi się Kaja. – A co z Weroniką?
- Werka nie da rady przyjechać – odpowiadam, zerkając nerwowo na Damiana. Widzę, jak jego ciało tężeje na dźwięk tego imienia.

Kilka miesięcy temu, za zgodą Weroniki, wyjawiałam Damianowi prawdę na temat śmierci Borysa. Nie mogłam postąpić inaczej, ponieważ obiecaliśmy sobie, że tym razem nie będziemy mieli przed sobą żadnych tajemnic. Damian okazał się bardzo wyrozumiały wobec Werki, ale ciężko mu nie mieć do niej żalu. Choć tęsknię za nią i Mają, nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek się zobaczymy, a jeśli tak, czy damy radę odbudować naszą relację. Termin rozprawy został wyznaczony na koniec marca i do tego czasu Weronika musi pozostać w ukryciu.

Damian zauważa mój smutek, więc obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– W jak najlepszym – odpowiadam i całuję go w usta.

Ukochany zachłannie odwzajemnia pocałunek, sunie dłońmi wzdłuż moich pleców i zatrzymuje je na pośladkach.

– Matko! Wiem, że jesteście u siebie, ale po tylu miesiącach moglibyście już trochę nad sobą panować – zawodzi Daria.

– Czyżby zżerała cię zazdrość, siostrzyczko?

W odpowiedzi Daria pokazuje bratu środkowy palec.



Pół godziny później jesteśmy już w komplecie. Nie licząc Dominika i Marty oraz Szymona i Kingi. Ci drudzy wybrali się wraz z synem na zasłużony urlop do Grecji. Odkąd Kamiński został mana-



gerem zespołu, miał pełne ręce roboty i ledwo znajdował czas na własne projekty. Kilka miesięcy wystarczyło, by Ejtis szturmem podbił listy przebojów i stał się jednym z najpopularniejszych zespołów w kraju. Za miesiąc będzie miała premierę ich pełnowymiarowa debiutancka płyta, a wieczorem, o dwudziestej, na muzyczne serwisy streamingowe trafi ich najnowszy singiel. To między innymi z tego powodu spotykamy się dzisiaj w tak liczonym gronie. Ta piosenka jest dla mnie i Damiana szczególnie ważna, gdyż jest to nasz pierwszy oficjalny duet, o którym od tak dawna marzyliśmy.

Kiedy chłopacy zaproponowali mi nagranie wspólnego utworu, nie zastanawiałam się ani chwili. Wiedziałam, że Damian z pomocą Marka skomponuje najpiękniejszą balladę świata, i się nie myliłam. Za każdym razem, gdy słyszę jej melodię, czuję ogromne wzruszenie i dumę.



– Jako doświadczony mówca czuję się w obowiązku wznieść toast. – Marek wstaje i wznosi kieliszek, a zaraz po nim robi to reszta naszych przyjaciół. Przeskakuję wzrokiem po ich twarzach i czuję ogromną wdzięczność, że są częścią mojego życia. – Chciałbym podziękować naszym wspaniałym gospodarzom za zorganizowanie tego wyjątkowego wieczoru. Urządziliście tu sobie piękne gniazdko i jestem przekonany, że będziecie żyć w nim długo i szczęśliwie – zwraca się do mnie i Damiana. – Od samego początku kibicowałem waszemu uczuciu i byłem naocznym świadkiem jego rozkwitu. Nigdy nie wątpiłem, że jesteście sobie przeznaczeni, choć jestem też pewien, że zawdzięczam wam co najmniej połowę moich siwych włosów. Zwłaszcza tobie. – Celuje we mnie oskarżycielsko palcem.

– Winna – przyznaję ze skrucą.

– Cieszę się, że poszliście w końcu po rozum do głowy, w przeciwnym razie osiwiłbym jeszcze przed trzydziestką. – Przyjaciół udaje, że ociera pot z czoła. – Tamaro, Damianie, wasze zdrowie.

Wszyscy przyłączają się do toastu, a ja posyłam Markowi buziaka.

Gdy wybija dwudziesta, z głośników wybrzmiewa piosenka. Każdy wyśpiewany wers tekstu płynie prosto z naszych serc. Oczy zachodzą mi łzami, ale tym razem są one wyrazem niczym niezakłóconej radości.

Wtulam się w ramiona ukochanego, a on całuje mnie w czubek głowy.

– A nie mówiłem? – odzywa się niespodziewanie Mateusz.

Przyjaciele wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Mam ochotę zapytać, co właściwie miał na myśli, odnoszę jednak wrażenie, że Damian doskonale zna odpowiedź na to pytanie.

– Mówiłeś, Teo. Mówiłeś – odpowiada, uśmiechając się szeroko.

# Playlista

*Reflection* – Christina Aguilera  
*Breathe Easy* – Blue  
*Nightmares* – Ellise  
*Every Colour* – Luca Fogale  
*Only Love Can Hurt Like This* – Paloma Faith  
*Unsteady* – X Ambassadors  
*Rehab* – Rihanna  
*Believe* – Cher  
*Trips* – Reem  
*Demons* – James Morrison  
*Missed* – Ella Henderson  
*I Bruise Easily* – Natasha Bedingfield  
*Never Give Up* – Sia  
*My Heart Will Go On* – Céline Dion  
*New Beginning* – Milo Meskens  
*Remind Me to Forget* – Kygo & Miguel  
*Take My Breath Away* – Berlin  
*(Everything I Do) I Do It for You* – Bryan Adams  
*My Blood* – Ellie Goulding  
*A Little Too Much* – Shawn Mendes  
*Last of the Whiskey* – James Arthur  
*Trying Not to Love You* – Nickelback  
*Russian Roulette* – Rihanna  
*Have You Ever* – Brandy  
*End of the Road* – Boyz II Men  
*Rewrite the Stars* – Zac Efron & Zendaya  
*Shivers* – Ed Sheeran  
*Don't Come Easy* – Isaiah Firebrace  
*Read All About It, Pt. III* – Emeli Sandé  
*It's All Coming Back to Me Now* – Céline Dion  
*In Love Again* – Colbie Caillat  
*Circles* – Andrea  
*Real Friends* – Camila Cabello  
*Warrior* – Demi Lovato  
*Beautiful Mess* – Kristian Kostov  
*Don't Hold Me* – Sandro Cavazza  
*How Dare You Make Me Love You* – Kyan  
*Broken Strings* – James Morrison & Nelly Furtado  
*Once in a Lifetime* – Michael Bolton

## PODZIĘKOWANIA

W podziękowaniach najgorsze jest to, że zawsze zachodzi obawa, że ktoś zostanie lub poczuje się pominięty – dlatego ograniczam się w nich wyłącznie do osób, które miały wkład w powstanie tej książki.

Chciałam podziękować:

Danielowi Wyciskowi za nieocenioną pomoc przy wydaniu *Tylko w duecie. Bis*. Za wsparcie na dosłownie każdym etapie procesu wydawniczego. Jestem pewna, że bez Twojej pomocy ta książka nie trafiłaby w ręce czytelników, a już na pewno nie w takiej postaci i jakości.

Katarzynie Wycisk za wsparcie i porady, jak być jeszcze lepszą w tym, co robię. Kasiu, jesteś dla mnie wzorem do naśladowania i wielką inspiracją. Podziwiam Cię za to, co już osiągnęłaś, i mocno trzymam kciuki za Twoje dalsze sukcesy.

Katarzynie Mirończuk za cudowną współpracę, przeprowadzenie mnie przez proces redakcji, cenne wskazówki i cierpliwość w tłumaczeniu, co i jak. Dziękuję, że uczyniłaś moją powieść jeszcze lepszą i przyjemniejszą w odbiorze dla czytelnika. Mam nadzieję, że będziemy miały okazję współpracować jeszcze przy niejednej mojej powieści.

Alicji Szalskiej-Radomskiej i Joannie Błakicie za dopilnowanie, by wszystkie przecinki były na swoich miejscach i żadna literówka nie kłuła czytelników w oczy.

Mateuszowi Cichoszowi (@magik.od.skladu.ksiazek) za złożenie i przygotowanie książki do druku. Jestem przekonana, że czytelnicy nie będą już mieli pod tym kątem żadnym zastrzeżeń i dzięki Twojej pracy będą mogli czerpać przyjemność z lektury.

Justynie Knapik za stworzenie okładki, która jest dokładnie taka, jaką sobie wymarzyłam.

Sabinie Konicz za pomoc w dopracowaniu wątków kryminalnych. Dziękuję, że podzieliłaś się ze mną swoją wiedzą z zakresu prawa. Dzięki Twoim wskazówkom mogłam uczynić tę historię bardziej wiarygodną i prawdziwą.

Agnieszce Lalik za wysłuchanie wszystkich – w tym najbardziej absurdalnych – pomysłów dotyczących fabuły, wszelkie sugestie oraz naprowadzenie mnie na to, kogo uczynić zabójcą Borysa.

Karolinie Adamskiej (@pasjonistka), mojej alfa czytelniczce, za to, że nie zwątpiłaś we mnie nawet wtedy, kiedy mnie dopadały wątpliwości. Za Twoje trafne uwagi dotyczące fabuły, porady i życzliwość.

Agnieszce Lubas, mojej beta czytelniczce, za nieoceniony wkład w dopracowanie tej historii, za konstruktywną krytykę, celne uwagi i spostrzeżenia dotyczące fabuły.

Ilonie Musiołek (@zaksiakowany\_swiat\_mamy) za ogromne wsparcie, długie rozmowy i wszystkie cenne rady dotyczące mojej twórczości.

Wszystkim patronkom *Tylko w duecie. Bis* za to, że pokochałyście tę historię i zechciałyście objąć ją patronatem. Za Wasze zaangażowanie, serdeczność i zapał w promowaniu mojej powieści. Dzięki Wam może ona dotrzeć do szerokiego grona odbiorców. Wiem, że bez Waszej pomocy byłoby to niemożliwe.

Moim bliskim za wsparcie w procesie twórczym, wiarę we mnie i niekończące się pokłady cierpliwości do słuchania o moich pomysłach, a spośród Was w szczególności:

Mamie i teściowej za wskazówki dotyczące fabuły, które pozwoliły mi obrać właściwy kierunek.

Mężowi Łukaszowi za dodawanie mi odwagi, by podążać własną drogą. Dziękuję, że pomagasz mi spełniać marzenia.

Synowi Igorowi i córce Idze za Waszą bezwarunkową miłość i za to, że każdego dnia uczycie mnie, jak być lepszą wersją siebie. Wiem, że jesteście moimi największymi fanami.

Tacie za to, że zaszczepił we mnie miłość do filmów. Jestem pewna, że gdyby nie te wszystkie historie, które poznałam dzięki Tobie, nie udało by mi się stworzyć tych własnych. Bardzo za Tobą tęsknię.

Na końcu dziękuję Wam, moi drodzy Czytelnicy, że czytacie moje książki i poświęciliście czas na poznanie historii Tamary i Damiana. Nie bez powodu zadedykowałam tę powieść właśnie Wam. Jeszcze raz dziękuję za to, że towarzyszyście mi w tej pisarskiej przygodzie.